

1982

Stan wojenny

Wieczór sylwestrowy

Znowu, jak zresztą od wielu już lat spędzam ten wieczór samotnie, ale widocznie tak już musi być, więc nawet nie odczuwam żadnego buntu.

Oleńka jest z przyjaciółkami w pracowni i nie może zatelefonować, bo stan wojenny pozbawił nas komunikacji telefonicznej. Ale wiem, że myśli o mnie w tej chwili. Była u mnie wczoraj z życzeniami noworocznymi i uroczymi upominkami. Danusia też na pewno w myśli przesyła mi życzenia, a ja bez przerwy wyobrażam sobie ją na tle jej paryskiego życia.

W telewizji polskiej przemawiał dziś przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński przekonując nas raz jeszcze, że stan wojenny był koniecznością, aby uchronić naród przed wojną domową, która była by jeszcze większym złem.

Chciałabym w tym nowym roku, „molgre tout” napisać wreszcie moje wspomnienia, które zaniedbałam bardzo w minionym roku, tak pełnym, wstrząsów, że trudno mi było się skupić nad jakąkolwiek twórczą pracą.

Mimo wszystko ubrałam się odświętnie i nakryłam ładnie do stołu. Na kolację miałam sardynki, trochę wędlin i sera z dodatkiem rydzyków w occie i kieliszek koniaku, a potem czarna kawa i znakomita czekolada z marcepanem, prezent od Oleńki.

Dostałam dwa ładne kalendarze od Aleksandra i Graema, które za chwilę powieszę na ścianie.

Wiele listów i kartek z życzeniami otrzymałam od przyjaciół polskich i francuskich. Gdyby chociaż mała część zawartych w nich myśli się spełniła, to byłabym bardzo szczęśliwa.

Jak to dobrze, że myśli mogą swobodnie przekraczać granice i dalekie przestrzenie, marzenia pomagają zachować nadzieje na lepsze jutro.

Przy żłobku pali się świeca od Danusi, a słodki zapach sandałowego kadzidelka napędza pokój optymistycznym zapachem lata.

Żal mi tylko Wałęsy i wszystkich, którzy cierpią dziś w osamotnieniu przeżywając gorzką porażkę, w obozach internowania.

Styczeń

1

Szaro, deszczowo +4°

Nie wesołe to noworoczne przebudzenie w kraju pogrążonym w stanie wojennym. W podświadomości kołatała się myśl rozpaczliwa, że Bóg na opuścił. Gdy jednak w kościele

zobaczyłam tłum ludzi szczerze modlących się i uświadomiłam sobie, że w całej Polsce miliony ludzi zebrało się w świątyniach, by uczestniczyć w najświętszej Ofierze, to zrozumiałam, że dopóki wolno nam odprawiać praktyki religijne, to Bóg jest między nami, przemieniany w każdej mszy św. na ołtarzu, towarzyszy nam i podtrzymuje na duch w naszych udrękach.

Po południu przyjechała Oleńka i wieczór spędziliśmy razem. Ona bardziej niż ja odczuwa skutki stanu wojennego, który brutalnie zburzył jej osobiste plany życiowe. Miała wyjechać do Jugosławii, gdzie czeka na nią kochający Miro, a teraz nie może nawet spodziewać się zwykłego listu od niego i czuje się jak ta „uwięziona w klatce ptaszyna”, o której śpiewa powstańcza piosenka, że „choć jej ptasznik dostarcza żywności, ona wciąż tęskni, wzdycha do wolności”. Co dzień o g 8ej gaszę światła i zapalam świecę na parapecie okna. W innych oknach pojawia się ten sam znak: „Solidarność czuwa!”

2

Deszczowo i dosyć ciepło. +4

Wstałyśmy dosyć późno, koło g 9-tej i cały dzień przesiedziałyśmy w domu, bo nawet poczta okazała się nieczynna.

Oleńka trochę rysowała, a ja robiłam na drutach skarpetki dla niej. Na obiad miałyśmy pyszną kaszę gryczaną z sosem chrzanowym, klopsy i sałatkę z cykorii z jabłkiem. Na deser czarną kawę z gwiazdkowym piernikiem.

Po południu czytałyśmy na głos, na zmianę uroczą książkę Geralda Durrella „Moje ptaki, zwierzaki i krewni”. Uśmiełyśmy się dobrze, co oderwało nas trochę od smutków spowodowanych stanem wojennym.

Układałyśmy pasjanse, wspominałyśmy Danusię próbując sobie wyobrazić co w tej chwili robi.

Wcześniej niż zwykle udałyśmy się na spoczynek, bo Oleńka miała do odespania noc sylwestrową, a ja też chętnie położyłam się z książką „Graham Greena: Podróż z moją ciotką”.

Przyjazdy Oleńki są dla mnie w tych trudnych chwilach wielką pociechą.

3

Pada deszcz- szaro, smutno +4

Po dobrym śniadaniu poszłyśmy na mszę św. o g.11. Tłum ludzi – głowa przy głowie we wszystkich ławach. Piękny list noworoczny Ojca świętego, Jana Pawła II. Po nabożeństwie spotkałyśmy się z Halusią Żebrowską. Jest mizerna i też bardzo przygnębiona.

Padał deszcz, więc nie mogliśmy pójść na spacer. Obiad taki sam jak poprzedniego dnia. Przeczytałyśmy razem następny rozdział książki Geralda Durrella o jego zwariowanej rodzinie. Układałyśmy pasjanse. Oleńka spędziła trochę czasu z Moniką.

Ciągle jeszcze nie umiemy się pogodzić z zaistniałą sytuacją. Wydaje nam się koszmarem. Szczególnie nas trapi myśl, że może długo nie będzie wolno wyjeżdżać z Polski zagranicę, a to dla Oleńki, która ma ukochanego w Jugosławii, a dla mnie, która mam Danusię i większość bliskich mi przyjaciół we Francji, jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Trudno zachować w tych warunkach optymizm i lekkość umysłu. Nie chce się człowiekowi zabrać do żadnej pracy. Wszystko wydaje się stanem tymczasowym i beznadziejnym.

4

Pogoda nadal deszczowa +5°

Napisała do mnie p. Zosia Czyńska, że wybiera się do mnie. Bardzo się tym ucieszyłam. Od Danusi, niestety, nie mam żadnych wieści. Natomiast Oleńka sprawiła mi dość dużą uciechę, bo wieczorem niespodzianie przyjechała. Otrzymała właśnie paczkę od Danusi i przyniosła mi kukurydzę w puszcze, przecier pomidorowy, trochę wędzonej polędwiczki i całą kupę radości. Dostała też list z Edynburga od Gille, wydany już po ogłoszeniu stanu wojennego, co oznacza, że korespondencja do nas dochodzi.

Zjadłyśmy razem kolację i przeczytałyśmy następny odcinek książki „o zwierzakach i krewnych” nadzwyczaj wesoły i ciekawy, opisujący osiołka Sally i góry ślimaczków.

Sądziłam, że od poniedziałku zmobilizuję się do pisania. Muszę się wreszcie zabrać do wykonania zlecenia Instytutu Pedagogii najnowszych tendencji pedagogicznych w ruchach Nowego Wychowania we Francji. Ciągle jednak nie mogę się skupić nad żadną poważniejszą pracą i dni mijają w niepokoju i nieróbstwie.

5

Pada deszcz- wiatr ochłodzenie +2° g.7 msza św. za Ksana.

Obudziłam Oleńkę o 6: 15, żeby spokojnie zjeść śniadanie przed drogą do Warszawy Listonosz przyniósł mi dwie paczki jedną od Maria-Paula Savoye z łakociami (cukierki, rodzyнки, migdały, mączkę kakaową i ryż) i od p. Brummera (kawa, herbata i miód). Obie paczki przybyły do Polski 28 i 30 grudnia, i były dla mnie zupełną niespodzianką, szczególnie ta szwajcarska.

Dostałam też list z Kopenhagi wysłany 14/XII już po ogłoszeniu stanu wojennego. Bibliografia freinetowska w Danii. Lina, zapytuje mnie czy może mi wysłać paczkę, którą ma

przygotowaną, ale czeka z nadaniem jej na moją odpowiedź, czy dostałam jej list. Zaraz jutro do wszystkich napiszę.

Ciekawa jestem czy Halinka dostała też paczkę od p. Brummera . Jeżeli nie, to się z nią moją podzielię.

Pogoda jest straszna. Po szybach spływają wielkie krople deszczu jak łzy. Samochody brodzą w głębokich kałużach i opryskują nielicznych przechodniów.

Bardzo smutny czas, rocznica śmierci Ksana. Zapaliłam świeczkę przy jego fotografii.

6

Deszcz pada bezlitośnie- zapowiedź ochłodzenia przez synoptyków, wieczorem było już -8°,
TRZECH KRÓLI

Wprowadziłam dziś figurki trzech króli do szopki i słuchałam kolęd. Oleńka zrobiła mi miłą niespodziankę ofiarując swoją poezję:

Poezja Oleńki

W zimowy wieczór

Idą trzej Królowie

W złotych koronach

Z papier-mache

Matka bułeczki piecze

W jedną kładzie

Słodki migdał

I drzwi znaczy

K...M...B...

W zimowy wieczór

Mijają drzwi

Trzej Królowie

W złotych koronach

Z papier-mache

Przy pustym stole

Matka wybiera bułeczkę

Gorzką od łez...

Wieczorem pokazano w T.V. wywiad z rzecznikiem prasowym, Solidarności docentem Markiem.

Wrócił ze Stanów Zjednoczonych gdzie był na sympozjum naukowym. Powiedział, że Polska jest jedynym Krajem w którym chce i umie pracować, więc chociaż się boi internowania

jednak powrócił i nie chciał się upodobnić do tych ambasadorów, którzy poprosili o azyl. Ten fakt bardzo mnie podniósł na duchu, ale potem dowiedziałam się, że było to wymanipulowane przez T.V.

7

Pada suchy śnieg, zimno -12° wiatr i zadymka

Jacques Brunet . Przysłał mi paczkę zawierającą 1/2kg kawy- data wysyłki 23/XII ! więc była zaledwie 2 tygodnie w drodze. Na małej załączonej kartce Jacques pisze, że wiadomości o nas wydają mu się podejrzane skądkolwiek by nadchodziły i że myślą o nas serdecznie i intensywnie. Prosi o napisanie kilku słów. A tymczasem od Danusi nie mam żadnych wieści. Napisałam więc znowu do niej już ósmą kartkę i dopiero jak otrzymam od niej potwierdzenie odbioru, to będziemy wiedzieli tutaj, że nasze listy wychodzą z Kraju. Ciągle jeszcze nie mogę się zabrać do żadnej pracy wymagającej skupienia myśli i to mnie bardzo martwi. Wprawdzie wiem z doświadczenia, że przy niskich temperaturach i śniegu nigdy nie umiałam dobrze pracować, ale tym razem dodatkowe obciążenie stanowi aktualne warunki w jakich żyjemy tutaj od prawie miesiąca. Tymczasem poddałam gruntownej naprawie moją ulubioną bluzkę popielatą (kołnierzyk i mankiety) i skończyłam skarpety dla Oleńki. Zdaję sobie jednak z tego sprawę, że wiodę żywot prawie wegetatywny i muszę się wreszcie zabrać do pisania.

8

Siarczysty mróz. W nocy -16° w dzień -12°

Otrzymałam uroczą paczuszkę gwiazdkową od Roger i Josette Ueberschlagów (Kawa i świetne cygara). To naprawdę wzmacniające jak wszyscy moi francuscy przyjaciele o mnie pamiętają. Nadal jednak brak mi choćby kilku słów od Danusi, a to przecież by mnie najbardziej ucieszyło.

Wybrałam się popołudniu do Hanki Paszkowskiej. Bardzo ślisko- pod cienką warstewką śniegu błyszczący lód. Nawet z laską idzie mi się trudno.

Zaniosłam Hance paczkę kawy, z której się bardzo ucieszyła. Dowiedziałam się że Basia Czarnowska ma wielkie zmartwieni. Jej syn, który działał w solidarności musiał zniknąć, bo spodziewał się aresztowania i matka nie wie gdzie się podziewa. (Rzeczywiście przyszli go szukać w domu następnej nocy). To straszne, że Polacy muszą bać się siebie nawzajem!

Minister Spraw Wew. postanowił przywrócić komunikację telefoniczną w miastach z tym zastrzeżeniem, że rozmowy będą cenzurowane i jeśli coś w nich będzie przeciw-

państwowego, to rozmowa zostanie przerwana a rozmówca może być pociągnięty do odpowiedzialności

9

Mróz się utrzymuje przy słonecznej pogodzie -12°

Jutro spodziewam się gości na obiedzie, Oleńka ma przywieść Teresę i Marka. Poczytałam więc odpowiednie przygotowania, które wypełniły mi całe przedpołudnie. Upiekłam chleb z mąki pszennej z dodatkiem płatków jęczmiennych, które mi jeszcze zostały i w efekcie wyszedł świetny grahamek.

Upiekłam też z ciasta drożdżowego półkruchego placek z jabłkami i tarteletki z dodatkami. Ugotowałam zupę jarzynową przecieraną i rizotto z mięsem. Myślę, że gościom będzie wszystko smakowało.

Żeby tylko nie przestraszyli się mrozu i na pewno przyjechali.

Ciekawa jestem czy będzie jutro można zadzwonić do Warszawy. Chętnie usłyszałabym głos Aleksandra i Janki.

W Radio i Telewizji nadal roi się od oskarżeń członków Solidarności, szczególnie jej przywódców.

Spodziewałam się, że wieczorem przyjedzie Oleńka, niestety spotkał mnie zawód, zapewne przyjedzie dopiero jutro razem z gośćmi.

10

Mróz -10° pada śnieg suchy sypki

Byłam na Mszy św. i teraz czekam na przyjazd Oleńki. Dzisiaj pierwszy raz można zatelefonować do Warszawy. Rozmawiałam z Janką. Czuje się dobrze i Ania też. Otrzymałam drugą paczkę od Marie Paulę Savrye. Oleńka z Teresą i Markiem przyjechali około g.13-tej w sam raz na obiad.

Wszystko co przygotowałam bardzo im smakowało i to jest zawsze największy komplement dla pani domu. Cóż to za urocz młoda para. Naprawdę bardzo ich lubię. Marek jest świetnie zapowiadającym się śpiewakiem operowym – basem. Obiecał mi kasetę z nagraniem fragmentów swych arii.

Zadzwoniła Wika Semenowicz. Ogromną przyjemność sprawiła jej wizyta Oleńki, mój list i paczka świąteczna. Cieszę się, że mogłam jej sprawić trochę radości.

Z dziennika T.V. dowiedzieliśmy się o strasznej powodzi w okolicach Płocka. Wiele terenów uprawnych jest zalanych. Ewakuowano ponad 2000 osób. Dużo rannych jest w szpitalach. Stan alarmowy powodziowy jest ogłoszony również w innych regionach Polski

11

-10 słonecznie i prawie bezwietrznie

Oleńka jedzie na kilka dni do Zielonej góry, gdzie robi scenografię „Pluskwy” Majakowskiego. Nie zobaczywszy się pewnie do końca tygodnia. Ale powiesiła mi nad telewizorem swój mały, śmieszny trochę, autoportret, a w wazoniku uśmiecha się złotym oczkiem żonkil od niej. Kochane z niej dziecko- przed wyjazdem zatelefonowała jeszcze z dworca centralnego, żeby mnie uspokoić i pożegnać. Załatwiła sobie jednak, tak jak jej radziłam pozwolenie na wyjazd do innego województwa, co wydawało jej się wczoraj zupełnie niepotrzebne.

Znowu otrzymałam dzisiaj dowody przyjaźni w postaci dwóch paczek, w tym jedna pochodzi od Danusi (boczek, oliwki i chusteczki) niestety ani słowa! Drugą przysłała mi Anne-Marie Mislin (proszek do prania, 2 puszki ganloises i puszka sardynek). Listów dziś żadnych nie było w mej skrytce, tylko gazetki CEL. Zapłaciłam abonament za radio i TV na cały rok (450 zł). Powódź w płockiem bardzo się rozszerza, ewakuowano już 4000 osób.

12

Lekkie ocieplenie -5° szaro, mglisto, zanoszą się na śnieg

Pocztą nie uszczęśliwiła mnie dzisiaj żadnymi wiadomościami, nie było listów ani od Danusi ani od nikogo innego.

Ranek poświęciłam na tłumaczeniu tekstów z j. niemieckiego, o które prosiła mnie Oleńka. Zabrało mi to sporo czasu, ale było świetnym ćwiczeniem umysłowym, prawie rozrywkę. Bardzo niepokojące wieści nadchodzą ciągle z Płocka. Powódź obejmuje coraz dalsze tereny. Ewakuowano już ponad 12000 ludzi. Organizuje się pomoc społeczną dla powodzian. Instytucje i ludzie prywatni spieszą z darami pieniężnymi i materialnymi (odzież i żywność). Powódź grozi również innym regionom (Warta, Odra).

Wieczorem zadzwoniła do mnie Hanka Szuniewicz. Chciałaby zaprosić mnie na spotkanie z nauczycielami dzieci upośledzonych umysłowo, ale powiedziałam jej, że zimą nie wyjeżdżam poza Otwock, więc musi poczekać do wiosny. Zaczęłam stosować dietę odchudzającą, bo zaczynam się czuć ociężała. Małe porcyjki, pięć razy dziennie – w sumie około 1300 kalorii.

13

Pogoda bez zmian -5°

Rano, p. Czajkowa przyniosła mi 2 ryby (ostrobok). Wzrusza mnie jej dobroć i życzliwość. Wszystkim dookoła pomaga i zawsze jest przy tym pogodna i uśmiechnięta.

Dostałam paczkę od Rene Linaresa z kawą, herbatnikami i cukierkami (gwiazdkowa). Zaraz mu napisze kartkę, żeby podziękować. Czuję się trochę słabo. Nudności i parcie na pęcherz.

Pewnie zebrały się znowu jakieś ziarenka piasku lub kamyczek w moczu. Trzeba zacząć kurację – na razie urosalem który mam w domu, a potem poproszę Halinkę o jakiś odpowiedni lek.

Dziś już mija miesiąc od ogłoszenia stanu wojennego. Trwa systematyczna dyskryminacja działań solidarności i jej przywódców. W Płocku, Koninie i we wrocławskim powódź. Społeczeństwo ofiarnie spieszy z pomocą nieszczęsnym powodzianom, ale ich los jest i tak straszny. Stracili dach nad głową i nie raz cały dobytek. Nie wiadomo co z tego da się jeszcze uratować gdy woda odpłynie. Na pewno zbiory tego roku będą jeszcze niższe.

14

Pogoda – niewielki mróz -5°

Muszę dziś zostać w łóżku. Halinka przyniosła mi lekarstwo i zaleca dużo pić i jeść czosnek. Nagrzewam się i to przynosi ulgę. Dostałam paczkę z Holandii od Aleks: proszek do prania, watę dla Oleńki, kawę i ser. Z poczty nadszedł uroczy list od Olgi Tomalak z Budapesztu, napisany po niemiecku trochę w stylu murzyńskim (same bezokoliczniki i rzeczowniki w pierwszym przypadku, ale wszystko zrozumiałam i ucieszyłam się, że mnie tak mile wspomina).

Odwiedziła mnie pani Zdzisia Matuszewska i przyniosła mleko proszku dla Oleńki, a dla mnie rybki i pasztet. Bardzo ją lubię. Ja mogłam jej ofiarować paczkę kawy. Robię na drutach „papatki” dla Oleńki, pewnie przyjedzie do mnie pod koniec tygodnia i będzie miała „fajdę”. W dzienniku tv. Nic nowego, poza tym, że niedzieli zaczną działać teatry i kina, co oznacza, że reżim stanu wojennego trochę zelżał.

15

Słonecznie przy małym mrozie -4°

Zakwitły gałązki forsycje, które mi przyniosła Oleńka. Wyglądają bardzo wiosennie. Otrzymałam małą paczuszkę z mydłem i kremem Nivea od p. Le Roux, którą poznałam w TRES CLOS. W stanie mojego zdrowia- mała poprawa. Na pewno św. Łukasz najmiłszy boży lekarz, do którego się modliłam o wstawiennictwo, pomógł mi.

Jeszcze prowadzę tryb życia półleżący, ani nie wychodzę z domu, ale ból już ustąpił.

Odwiedziła mnie dziś Hanka P.

Dowiedziałam się od niej sporo nowych rzeczy, a między innymi tego, że można dawać paczki dla internowanych osób do kościoła św. Marcina. Pożądane są papierosy, czekolada, środki higieny osobistej. Nie można dawać konserw w puszkach. Przygotowałam mydła, pastę do zębów, watę, czekoladę i papierosy, których liczbę uzupełnia całą swoją rację p. Czajkowa. Jutro dam to Oleńce żeby zaniósł gdzie trzeba.

16

Pogoda nadal słoneczna -5°

Skończyłam paputki granatowe z wełny dla Oleńki. Jestem już dziś zupełnie ubrana i czuję się prawie dobrze, choć nadal przyjmuję lekarstwo.

Wieczorem przyjechała Oleńka i razem zjadłyśmy kolację i długo gawędziłyśmy o wszystkim. Obie martwimy się brakiem wiadomości od Danusi. Jej milczenie jest wręcz niezrozumiałe, bo listy z Francji doskonale dochodzą. Ostatnie pozdrowienia od niej są z 1 grudnia, kiedy to Monika wróciła z Paryża i przywiozła nam upominki gwiazdkowe. To już 6 tygodni temu. Najbardziej się boję, czy Danusia jest może chora, albo coś złego jej się stało, bo trudno sobie wyobrazić, żeby obojętnie się odnosiła do naszej sytuacji tutaj. A może po prostu jej list się gdzieś zapodział?

Powódź nadal się rozszerza i zagraża tysiącom ludzi. Już 14000 osób ewakuowano, wszyscy spieszą im z pomocą. Ta wielka klęska żywiołowa będzie miała duży wpływ na obniżenie zbiorów rolnych w tym roku.

17

Słońce i mróz -7°

Poszłyśmy z Oleńką do kościoła okrężną drogą przez tory kolejowe, ulicą Leśną a potem naszą dawną ulicą Kościuszki. Krajobraz zimowy w słoneczny poranek przy braku wiatru jest bardzo piękny. Obie byłyśmy dziś u Komunii św. co bardzo podniosło nasz nastrój mimo ciężkich czasów.

Spotkałam Basię Czrlińską i jej siostrę Halę. Obie one z zapałem opiekują się ludźmi w potrzebie i całą masą bezdomnych zwierząt. Bardzo lubię je, szczególnie Basię z którą wiele lat pracowałam razem w Sanatorium. Zaprosiłam je na kawę w sobotę.

Na obiad miałyśmy świetną zupę jarzynową, „crema de legumes” (moja specjalność), przysmażoną na „boczkę” Kaszanke i kartofelki, a na deser grape fluit z cukrem i czarną kawę z biszkoptem.

Oleńka poszła na spacer z Moniką i zapaliły światełko na grobie Babuni.

Potem czytałyśmy na głos następny rozdział o zwierzakach i rodzinie Geralda Durela i wieczorem Oleńka wróciła do Warszawy zabierając paczkę dla internowanych i rzeczy dla powodźian.

18

Słonecznie – trochę chłodniej -10°

List od Heli z Lubonia. Ciocia Maryna czuje się coraz gorzej. Nikogo już nie poznaje i nie wstaje z łóżka, ale ma jeszcze ciągle dobry apetyt. Przykro mi myśleć, że już jej pewnie żywej

nie zobaczę, bo bardzo ją zawsze lubiłam, ale w tej chwili podróżowanie jest bardzo utrudnione. Ciągłe jeszcze mam jeszcze wielkie trudności z zabraniem się do jakiejś sensownej roboty, chociażby do opracowania materiałów dla instytutu, co nie wymaga szczególnej trudności. Wszystko wydaje mi się nieważne i niepotrzebne. Czuję się jak zegarek, w którym co prawda sprężyna nie pękła, ale jest całkiem rozluźniona i nie mam jej czym nakręcić (brak uczuciowej motywacji). Na dobitkę gryli mnie rodzaj klaustrofobii – świadomość, że zamknięte są granice i być może bardzo długo nie będę mogła nigdzie wyjechać odetchnąć swobodą wśród francuskich przyjaciół i w pobliżu Danusi, od której ciągle jeszcze nie otrzymałam żadnego listu. O ileż lepiej jest ptakom, które bez paszportów, bez wiz, i bez pieniędzy mogą wielokrotnie przekraczać wszystkie granice!

19

Słonecznie – rano -10° w dzień około -4°

Byłam rano na pocście i znowu spotkał mnie zawód – nie ma listu od Danusi. Co się tam mogło zdarzyć. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby w tych ciężkich dla nas tutaj chwilach nie chciała do nas napisać, szczególnie, że mnie dobrze zna i wie jak się niepokoję. Co jej przeszkadza – kłopoty domowe? Choroba ?

Nie mogę się dodzwonić do Janki, za każdym razem automat powtarza : Rozmowa kontrolowana”, a potem odzywa się na ten numer, który wykręca, tylko albo Dessa, albo czyjeś mieszkanie prywatne. Oleńka natomiast łatwo się dzisiaj ze mną połączyła z Warszawy. Co prawda również jakiś męski głos zawiadomiła nas, że rozmowa jest kontrolowana, a ja odpowiedziałam „dobrze” i dalej rozmówiliśmy się całkiem spokojnie.

Chyba napiszę do Janki Kartkę, bo zupełnie nie wiem co u niej słyszeć. Zaczęłam dużo pisać „aktualne tendencje w pedagogice francuskiej” dla Instytutu, ale niewiele zrobiłam.

20

Trochę cieplej -2° (w dzień) po chmurno i mglisto

Otrzymałam dziś długi list od Pierre’a Lespine w którym zawiadamia mnie o tym, że BT2 o Korczaku jest już w druku, w Art et reatiche zamieszczono artykuł Krysi Kowalskiej i rysunki dzieci polskich, a w Elueateur artykuł Teresy Śliwińskiej. Pierre pisze również, że wszyscy koledzy francuscy są przy nas myślami w tych trudnych dla nas chwilach.

Nadeszła paczka od Catrine Matheson z Edynburga adresowana do nas i do Moniki. W liście, który mi przesłała jest spis rzeczy zawartych w paczce. Są w nim dość zabawne pozycje np.: „pasta do figury (pewnie krem do twarzy) i brzytwy 10 szt. (pewnie żyletki). Jak Oleńka jutro przyjedzie, to przekonamy się co Kasia miała na myśli. A od Danki nadal zupełny brak

wiadomości. Jestem już teraz naprawdę zaniepokojona tym milczeniem i modłę się za nią gorąco.

Powódź w Płocku jeszcze ciągle nie jest opanowana. Żołnierze starają się zburzyć zator lodowy koło Włocławka trotylem i lodołamaczami.

21

Taka sama pogoda, a raczej niepogoda jak wczoraj. Rano -8°, w dzień -2°

Oleńka przyjechała zaraz po pracy, strasznie rozdrażniona. Przeżywa klaustrofobię bardziej niż ja. Ułagodziłam trochę jej nastrój kremem i dobrą kawą, co zawsze odnosi pożądany skutek. Obie z Moniką rozpakowały paczkę od Kasi. Wszystko było wymieszane i zasypane proszkiem do prania, czekolada połamana, sacharyna rozsypana i pognieciona. A widać było, że Kasia z Edynburga starannie spakowała wszystko w dwóch bliźniaczych kartonikach. Mimo wszystko „pasta do figury” okazała się być kremem odżywczym w rodzaju nasze Nivei i wszystko się dziewczynom przyda.

Odwiedziła mnie Atka, dla której przygotowałam papier do rysowania, trochę ołówków i mazaków, paczkę pocztówek z dziećmi, krajobrazami z różnych miast Polski i troszkę z artykułami żywnościowymi dla niej i dla Rafała. Halinka również zajrzała dzisiaj do mnie. Otrzymała już zezwolenie na wyjazd do Lublina w sobotę. Zapisła mi potrzebne lekarstwa i trochę sobie pogawędziłyśmy.

Moje pisanie posuwa się bardzo wolno naprzód. Dziś napisałam zaledwie jedną stronę.

22

Pada śnieg – dachy i drzewa są znowu białe. -5°

Miałam dziś dużą niespodziankę. Otrzymałam paczkę żywnościową od mojej niemieckiej korespondentki z Munster. Wszystko dojechało w zupełnym porządku bez uszkodzeń, może dlatego, że było bardzo pieczołowicie upakowane. Były tam nast. artykuły : płatki owsiane, mąka, cukier, oliwa, kawa, 3 tabl czekolady, rosoly i sos w kostkach, ryż, konserwy mięsne i sardynki. Zrobiłam zaraz jedną paczkę dla Janki i jedną dla p. Czajkowej, żeby i inni mieli trochę radości.

Muszę napisać do Catherine, Pierre’a Lespire i do tej pani M. Kruger serdeczne podziękowania.

W miarę upływu dni, mój niepokój o Danusię wzrasta bardzo mocno, szczególnie w nocy, gdy nie mogę zasnąć wyobrażenia podsuwa mi najgorsze przypuszczenia. Jedynym ratunkiem w tych chwilach jest umacnianie się w zaufaniu do Bożej Opatrzności, której opieki tyle razy na sobie doświadczyłam, że i teraz nie powinnam poddawać się zwątpieniu.

23

Jeszcze trochę śniegu – bardzo ślisko -8° Basia i Hala Cz.

Rano przyjechała Ania, opowiedziała mi o przygotowaniach do nowej wyprawy w Himalaje, która ma wszelkie szanse odbycia się latem, mimo stanu wojennego. Bardzo ucieszyła się „jadalnymi upominkami”, szczególnie kawą, czekoladą i konserwą migową.

Oleńka zadzwoniła, że jest bardzo zaziębiona boi się jutro przyjechać, żeby mnie nie zarazić, chociaż ma wielką ochotę zobaczyć się ze mną. Poradziłam jej, żeby raczej przez jutrzejszy dzień poleżała i wygrzała się przed wyjazdem do Zielonej góry, dokąd musi pojechać na cały tydzień w związku ze scenografią „Pluskwy”. Po południu miałam miłych gości – Basia i Hala Czarlińskie i Hanka Paszkowska. Upiekłam na tę okazję krzyczak „bzioszek” z półkruchego ciasta drożdżowego bez jaj. Do środka włożyłam trochę konfitury i czekolady. Bardzo wszystkim smakowało, szczególnie że do picia była pachnąca herbata jaśminowa. Podzieliliśmy się informacjami z różnych źródeł i ogólnie biorąc nasza ocena sytuacji jest raczej pesymistyczna.

24

Szaro, mglisto – w dzień lekka odwilż -2°, pod wieczór znowu mroźno -8°

Idąc na Mszę św. spotkałam Halinkę, która właśnie wracała z Kościoła i szła na stację, żeby pojechać na spotkanie z Rafałem i Ewą. Alusia, która już od kilka dni była bardzo zarażona, wczoraj musiała się na dłużej położyć, bo ma silny bronchit na pograniczu zapalenia płuc.

Na Mszy św. odczytano nam dzisiaj list pasterski Biskupów Polskich, otwarcie potępiający wszelkie jawnej przemocy i gwałtu, wzywającej do poszanowania godności i wolności obywatelskiej, do zwolnienia internowanych i powrócenia do dialogu między władzą i społeczeństwem. Był to list bardzo jasny niezmiernie odważny. Trudno przewidzieć jaka będzie reakcja na niego za strony Jaruzelskiego i całego Wojskowego Komitetu Ocalenia Narodowego. Mam nadzieję, że nie zamkną nam kościołów, jedyne miejsce gdzie słowo zachowało jeszcze swą całą prawdziwą wartość. Takiego kroku już by społeczeństwo chyba nie zniosło i wtedy doszło by z całą pewnością do bratobójczej wojny domowej, do rozlewu krwi i pewnie do wkroczenia armii radzieckiej naszą ziemię.

25

Taka sama szara, mglista pogoda -2° (to naprawdę dziwne, że dziś sprawa braku listów od Danusi wydała mi zrozumiała

Żadnej wiadomości od Danusi. Jestem tym faktem zupełnie „rozbita”. Zupełnie nie potrafię zgadnąć dlaczego właśnie jej list miałby do mnie nie dojść. Otrzymuję dużo korespondencji z Francji i to nawet w dość krótkich terminach. Dziś zebrał się Sejm PRL. Generał Jaruzelski

mówił blisko 2 godziny. Jeszcze raz wyjaśnił konieczność stanu wojennego. Sejm ma zakwestionować to posunięcie Rady Państwa. Między innymi powiedział, że trudno przewidzieć terminu odwołania stanu wojennego, ale że jeśli Solidarność nie będzie usiłowała się przeciwstawiać jakimiś nieuzasadnionymi czynami, to pod koniec lutego mogą nastąpić złagodzenia obecnych zakazów i nakazów. Wspomniał też, że w przyszłości Rząd zamierza powrócić do ustawy paszportowej z przed 13/XII i znowu będzie można wyjeżdżać za granicę. Powołano Trybunał Stanu, którego zadaniem będzie osądzenie tych wszystkich, którzy spowodowali kryzys naszego Państwa.

Odniosłam wrażenie, że wracamy jednak do dawnego reżimu „silnej ręki”, mimo zapewnień, że ma to być socjalizm demokratyczny.

26

Taka sama pogoda jak wczoraj szaro, smutno, śnieg czernieje -3°

Jestem zupełnie wytrącona z równowagi brakiem wiadomości od Danusi. Wysłałam jej dzisiaj kartkę poleconą (dziewiątą!) z kilkoma słowami w j. francuskim do Yra, żeby mi napisał czy Danusia jest zdrowa.

Sprawy w Polsce toczą się dalej. Sejm uchwalił wszystko, co zaproponowała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Stan wojenny, trochę złagodzony (można już telefonować między miastami) trwa nadal i nie wiadomo kiedy się zakończy.

Ceny rosną do rozmiarów astronomicznych, Np. drożdże, które kosztowały 18zł za kg. Teraz kosztują 80zł.

Halusia wróciła z Lublina zadowolona bo u dzieci wszystko w porządku. Rafał już oddał swą pracę doktorską (dwa grube tomiki) i teraz rozgląda się za pracą dla siebie. Może uda mu się otrzymać etat historyka w Instytucie żydowskim w Warszawie, gdzie złożył podanie. Atka czuje się już lepiej, ale jeszcze kaszle i nie wychodzi z domu. Jej uczniowie bardzo ją lubią i mają przyjść jutro ją odwiedzić. Chyba dobrze wybrała swój zawód.

27

Pada deszcz, 0°, silny wiatr, smutny pejzaż za oknem

Znowu nie było listu na pocztę. Usłyszałam dziś w radiu „list Jesienny do matki”

Żyjesz jeszcze, biedna stara matko?

I ja żyję. Pozdrowienia ślę.

Niechaj sączy się nad twoją chatką

To wieczorne światło w sinej mgle.

Mnie pisano, że ukrywasz trwogę,

Tęsknisz za mną, że cię trapi żal,

Że wychodzisz często znów na drogę
W swej salopie śmiesznej - patrzeć w dal.
A gdy siny mrok na wieś się kładzie,
Często widzisz, niby blisko tuż,
Jak ktoś mi nagle w karczemnej zwadzie
Wbił po serce fiński nóż.
Głupstwo mamó! Spokój nade wszystko.
To igraszka tylko sennych mar,
Już nie takie ze mnie pijaczysko,
Bym bez ciebie gdzieś tam z dala zmarł.
Po dawnemu łaknę twej pieszczoty
I o jednym marzę tylko w snach,
Bym czym prędzej od tej złej tęsknoty
Znów powrócić pod nasz niski dach.
Wrócę, wrócę, kiedy w słońca blasku
Rozwiosenni się nasz biały sad.
Tylko ty już więcej mnie o brzasku
Nie budź tak, jak osiem temu lat.
Więc zapomnij już tę swoją trwogę,
Przestań tęsknić, porzuć zbędny żal.
I nie wychodź tak często na drogę,
W swej salopie śmiesznej - patrzeć w dal.

28

Wypogodziło się – lekkie ochłodzenie -3°

Nic się nie zmieniło – nadal nie mam wiadomości od Danusi i właściwie nie wiele mogę dziś zapisać, chyba dość niezwykle wydarzenie związane z naszą służbą zdrowia. Od dłuższego już czasu miewam zapalenie spojówek, które w ostatnich dniach tak się nasiliło, że postanowiłam zasięgnąć porady lekarskiej. Zatelefonowałam więc do przychodni przyszpitalnej w Otwocku i zapytałam kiedy przyjmuje okulista. Odpowiedziano mi, że owszem przyjmuje, ale wszystkie numerki są wyczerpane do połowy maja. Na moją uwagę, że mnie oczy bołą teraz, dowiedziałam się, że mogę być przyjęta nie wcześniej niż 11 maja, to znaczy za prawie 5 miesięcy. Więc tak wygląda opieka nad ludźmi chorymi i starymi, którą nasze radio tak często wychwala. Jeżeli zwykłe domowe sposoby – kompresy z herbaty i

kwasu bornego nie pomogą, to chyba pójdę jednak do dyrektora przychodni i zapytam co należy w takim przypadku zrobić. Napisać do Życia Warszawy czy do radia?

29

Odwilż – pada śnieg mokry – 0°

Telefonowała dziś do mnie p. Daniela, żeby się dowiedzieć na jakim etapie jest moja praca dla Instytutu. Niestety musiałam się przyznać, że ledwo ją zaczęłam i że bolą mnie oczy więc niezbyt dużo mogę pisać. Pocieszyła mnie, że mogę termin przedłużyć, przy tym obiecała dowiedzieć się kiedy przyjmuje okulista w przychodni nauczycielskiej w Warszawie to mogłabym się tam ewentualnie udać.

Na razie ograniczyłam czytanie i szczególnie oglądanie telewizji, zmieniłam kompresy z rumianku na herbatę i zaczęłam regularnie jeść czosnek (3 ząbki dziennie). Kupiłam w sklepie warzywa 10dkg. Czosnku za 40 zł. Wydaje mi się, że dziś już jest trochę lepiej.

Gdyby jeszcze nadeszła wiadomość od Danusi, to na pewno poczułabym się wiele lepiej. Nie mogąc oglądać telewizji słuchałam audycje radiowych – ciągle się mówi o zmianie cen od najbliższego poniedziałku. Będzie ciężko na pewno, ale jakoś to na pewno przetrzymamy, a może wreszcie w sklepach pojawi się trochę towaru i ludzie ograniczą swoje panikowsko-chomikowskie zakupy.

30

Pada śnieg drobny, mokry. Ulice pełne topniejącego śniegu, szaro smutno - około 0°

Napisałam jeszcze raz do Danusi (dziesiąty), tym razem długi list lotniczy. Może ten wreszcie dojdzie. Zadeedykowałam jej w nim wiersz Jesienina „List do matki”.

Jak zwykle w soboty zajęłam się dziś gospodarstwem. Upiekłam szarlotkę, ugotowałam zupę selerowo-jarzynową na kości odciętej od mego przydziałowego kawałka schabu, a mięso podsmażyłam i zawekowałam w dwóch słoikach. Przełam do butelki zakwaszony barszcz i wstawiłam buraczki, które jutro wystarczy tylko przyprawić

Zrobiłam też małe pranie i umyłam włosy. W sumie krzątałam się pracowicie aż do obiadu, a potem układałam pasjansa i trochę czytałam, żeby jakoś od moich niepokojów o Danusię.

Oleńka jest jeszcze w Zielonej Górze i nie wiem dokładnie kiedy wróci. Może już jutro ją zobaczę, a może dopiero w poniedziałek. To zależy od tego, którego dnia jest tam premiera „Pluskwy”.

31

Drobny śnieg, marznący – bardzo ślisko -3°

Byłam jednak na Mszy św. chociaż trochę bałam się, że upadnę, ale potem cieszyłam się, że jednak doszłam. Wychodząc zobaczyłam w kościele Oleńkę, co oczywiście sprawiło mi dużą

radość i razem wróciłyśmy do domu. Jest zmęczona i jeszcze trochę kaszle, ale bardzo zadowolona ze swej pracy w Zielonej górze, gdzie jeszcze zapowiada się dla niej scenografia „Elektryk”, na co od dawna miała wielką ochotę.

(oddawała mi już pożyczone 1000zł)

Oleńka przywiozła mi piękne żonkile i gałązki frezji, które rozwioseniły nasz dom, przywiozła też dwie ćwiartki kureczaka, były po grecku i jajko w majonezie. Urozmaiciło to i wzbogaciło nasz posiłek. Najbardziej smakowała jej moja szarlotka. Oleńka ciągle marzy o wyjeździe- mówi że jeśli nie powiedzie jej się z Mizo, to wyjedzie do Francji i przyjmie obywatelstwo francuskie, co rzeczywiście może zrobić bez trudu, bo tam się urodziła. Wtedy zostałabym tu zupełnie sama. Ale to wie, chociaż mi smutno, rozumiem że Oleńka pragnie ułożyć sobie życie pełniejsze niż tutaj.

Luty

1

Zadymka- drobny śnieg -3°

Otworzyłam dziś paczkę, nadaną w Paryżu 22 stycznia. Nazwisko nadawcy i adres napisany jest ręką Danusi, ale wewnątrz, na kartoniku produktu sojowego pozdrowienia dla mnie pochodzą od Leni, przyjaciółki Danki (z początku myślałam, że te napisał Ives). Również nalepka celna wypisana jest tym samym pismem. Bardzo mnie to niepokoi i intryguje. Najprostsze wyjaśnienie byłoby takie, że Danusia wyjechała gdzieś daleko (np. na Martynikę) i list stamtąd idą bardzo długo. Przygotowała więc paczkę i prosiła Leni o jej wysłanie. Ale może być też taka sytuacja, że jest chora i musiała pójść do szpitala? Napisałam dziś Kartkę do Yra z prośbą o prawdziwe wiadomości, jestem w stanie znieść lepiej najgorszą prawdę, aniżeli żyć w niepokoju fantastycznych domysłach.

Oleńka zatelefonowała, żeby mi powiedzieć „dzień dobry” Jest nadal bardzo rozchorowana i właśnie wybiera się do lekarza. Ona też się martwi tym dziwnym brakiem wiadomości od Danusi.

2

Matki Boskiej Gromniczej

-3° pochmurno i bardzo ślisko

Miałam szczerzy zamiar udać się dzisiaj na Mszę św. do naszego Kościoła, ale jest tak ślisko, że nie mam odwagi, więc zapalę świeczkę przy żłobku i pomodłę się w domu.

Pracowałam trochę nad moim tłumaczeniem, ale jakoś myśli odlatują ku Danusi, jawi mi się wymizerowana, albo zapadła twarz i trudno mi się skupić. Na razie ma gotowych 7 stron, na 40! Jeśli się nie zmobilizuje wreszcie to gotowa ciągnąć tę pracę do Wielkiej Nocy!

Więc jednak wysłucham mnie święty Antoni, jak zawsze, gdy go prosiłam o pomoc. Nadszedł serdeczny list od Danusi z 12. I. Jest zdrowa i czeka na nową pracę, a tymczasem urządza powoli mieszkanie. Dostała ode mnie tylko jedną kartkę (z 9 które wysłałam) Nie pisała bo myślała, że listy do nas nie dochodzą.

Dostałam też list od Jacques Masson, który może przyjedzie między 15-20 lutego, ciężarówką z darami szkół, zwłaszcza dla Liceum Żmichowskiej, z którą od kilku lat korespondują jego uczniowie.

3

Pokazało się trochę słońca, ale jest mroźno, ulice b. śliskie -5°

Matka mego sąsiada p. Sutkowskiego, nie zastała nikogo w domu, przyszła do mnie, żeby się trochę ogrzać i zostawić dla nich kartkę. Jest to staruszka, 89- letnia, trochę pochyłona i przygarbiona, ale bardzo żywotna. Mimo chorych nóg (otwarty żylak) przyszła pieszo do miasta z ul. Żeromskiego. Wszystko umie sobie załatwić w Ośrodku Zdrowia, w Komitecie Pomocy Społecznej. Była nawet dwa razy u Komisarza WRON w radzie Narodowej, bo nie chcieli jej przydzielić opiekunki PCK, chociaż moim zdaniem nie jest jej to potrzebne, bo obok niej mieszkają dwie synowe i chyba mogłyby matce pomagać, tyle że ona ich nie lubi. Myślę też, że nie jest dla nich dobra i one pewnie też jej nie lubią. Za mało wiem, żeby ją osądzać, ale zrobiła na mnie wrażenie cwanej, samolubnej osoby. Po południu byłam u Hanki Paszkowskiej. Cóż to za wspaniały człowiek. Ciągłe myśli o innych, o dzieciach, wnukach, przyjaciółach. Co dzień wychodzi do sklepu "na łowy" (jak to mówią) dzięki cierpliwości i wytrwałości. Dostałam od niej np. rolkę papieru toaletowego dzisiaj.

4

Ochłodzenie -8° Bardzo ślisko

Nowy znak pamięci od Danulki. Przyszła paczuszka zawierająca masło, pudełko serów topionych „Vache qui rie” i tubkę pasty do zębów Signal.

Po południu zajrzała do mnie Monika (włożyłam kartkę w jej drzwi, że Danusia widziała Jorka zdrowego i w dobrej formie) Przeczytałyśmy jeszcze raz wspólnie list od Danusi, który jest zresztą ładny i ciekawy. Obie przez chwilę przeniosłyśmy się do jej mieszkania, 6 Cite Riverium i uśmiełyśmy się z Puszkowych przygód. Jutro wyślę do Danusi następną kartkę. Opłaty pocztowe też zdrożały i na zwykłą kartę pocztową nalepia się znaczki za 15zł (dotychczas 4,50) a na list 27zł (zagranica).

Powiedziałam Monice o chorobie Oleńki, postanowiła, ją jutro odwiedzić więc dałam dla niej słoik dżemu jabłkowo-pomarańczowego.

Zima jest znów w całej pełni. Chodniki są takie śliskie, że ledwo doszłam, podpierając się laską na pocztę. A w Zakopanem wielkie opady śniegu. Na Kasprowym Wierchu 2m pokrywy śnieżnej. GOPR ogłosił alarm przeciwlawinowy.

5

Słonecznie, mroźno -10° bardzo ślisko

Pani Czajkowa pojechała na kilka dni w Kieleckie, żeby wziąć udział w weselu swego bratanka. Jestem więc sama. Dzwoniła Oleńka czuje się już lepiej, ale jeszcze kaszle. Bardzo chciała przyjechać do mnie na niedzielę, ale odradziłam jej to, chociaż chętnie bym ją zobaczyła. W poniedziałek musi wrócić do pracy więc niech jeszcze przez sobotę i niedzielę wygrzeje się w domu, żeby nie było nawrotu choroby.

Na poczcie otrzymałam dzisiaj BT2 o Korczaku. Cieszę się, że nareszcie po blisko 3 latach została jednak wydana. W ten sposób mam na swym koncie już trzy broszury Biblioteki Pracy: Chopin, Copernic i Korczak. (BT)

Pomimo ciężkich czasów humor ludziom dopisuje. Jest to humor trochę wisielczy, ale dowcipny, które słyszy się tu i ówdzie świadczą o tym, że ludzie próbują bronić się przed przygnębieniem.

Np. – „nowym tańcem polskim jest Jaruzelka, jest to poleczka bez podskoków”

„Glemp i Urban zaplątali się w autobusie uszami więc postanowiono poszerzyć Aleje Jerozolimskie, żeby takiej Kolizji zapobiec.”

6

Słonecznie, mroźno -9° ulice wyglądają jak lustra.

Ugotowałam obiad i upiekłam sernik na wszelki wypadek gdyby kto mnie odwiedził. Zresztą czekam na przyjaciół poniedziałek. Oleńka sprawiła mi niespodziankę – przyjechała w południe z ślicznym tulipanem w doniczce i całą masą wrażeń z pobytu w Zielonej Górze. Teraz żyje myślą o nowej scenografii, którą ma zrobić dla tego samego teatru do „Elektryk” Sofoklesa. Bardzo się tym cieszy i mam wrażenie, że ta wytężona praca nad czymś co lubi jest dla niej pewnego rodzaju ucieczką przed tęsknotą za Mizem i brakiem perspektyw wyjazdu w świat.

Dowiedziałam się dzisiaj – nie pamiętam od kogo, że Lech Wałęsa już nie jest odosobniony lecz internowany razem z innymi w Białoleścu. Poza tym urodziła mu się córeczka. To już siódme dziecko! Cały czas był bardzo dzielny i nie „stracił twarzy”. Czuję dla niego ogromny szacunek.

„Najnowszy środek antykoncepcyjny : powiesić nad łóżkiem małżeńskim kartkę – I ty, możesz urodzić Siwaka”. Uważaj!

7

Hostie były w Kurzekowa w Kościele

Ocieplenie- odwilż, deszcz +3°

Taki przeskok temperatury (w ciągu 12 godzin prawie 13) jest niezmiernie męczący, tym bardziej, że spadło ciśnienie barometryczne. Na ulicach pokrywa lodowa znajduje się teraz pod wodą i jest jeszcze niebezpieczniej. Nie poszłam więc do Kościoła, tylko pobożnie wysłuchałam Mszy św. z Radia, zapaliłam świecę przy żłobku i w ten sposób uświęciłam niedzielę.

A jednak nudno jest tak zupełnie samej być zamkniętą w domu zwłaszcza w niedzielę, kiedy nie wypada pracować (przynajmniej nie za pieniądze). Słucham muzyki, próbowałam oglądać program telewizyjny, ale naprawdę pokazują nam teraz same kicze, widocznie i w dziedzinie kultury panuje kryzys i nie ma dewiz na sprowadzenie zagranicznych filmów. Układanie pasjansów już mi się sprzykrzyło, bo i tak nigdy się nie sprawdziło.

Aha, żeby już przyszła prędzej wiosna z ciepłem, zielenią kwiatami i możliwością dalekich spacerów.

8

Mokro, błoto, niebo zakryte chmurami +3°

Tulipan, który mi ofiarowała Oleńka w sobotę już się rozwinął i stanowi wesołą, czerwoną plamę na tle szarego, deszczowego dnia. Odwiedzili mnie Daniela i Julian – wielka radość! Przygotowałam dla nich skromny obiad (barszcz i jarzynki z mięsem, kawę i sernik). Bardzo miło porozmawialiśmy sobie – dowiedziałam się, że Juliana spotkał stan wojenny w Belgradzie gdzie miał wyjazdy i z wielkim trudem po tygodniu starań wrócił do Polski pociągiem. W Instytucie Aleksander poradził mu wykorzystać urlop zaległy. Więc siedzi w Konstancinie i pisze jakąś pracę. Daniela też ma urlop. Powiedzieli mi, że Waldorf poproszony o udział w audycji telewizyjnej w związku z rokiem Szymanowskiego odpowiedział, że jest internowany przez siebie samego i nie wychodzi z domu.

Po jakiejś „wsypie” w jej siatce AK w Toruniu, została wraz z mężem aresztowana 1942r miała wtedy 40 lat i oczekiwała swego czwartego dziecka (Hanki)- ósmy miesiąc

9

Nadal dość ciepło +1° pada śnieg

Daniela i Julian

- ciąży. Z początku byli więzieni w Gdańsku, a potem przewiezieni do obozu w Stutthofie. (początkowo) (300 kobiet i około 2000 mężczyzn). Była bardzo mroźna i śnieżna zima. Mąż Hanki już na drugi dzień potknął się, i upadł na lodzie i został załuczony przez Gestapowców. Hanka pracowała z początku przy obieraniu kartofli (12 godzin szybkiego poruszania nożem, w niewygodnej pozycji pod ostrym nadzorem). Potem przeniesiono ją do pralni, gdzie kobiety odrapywały drewnianymi łopatkami brud, zavalony z bielizny i ubrań. Uratowało ją stamtąd to, że nosiła okulary i przeniesiono ją do składania czystej bielizny. Gdy nadszedł czas porodu przewieziono ją do szpitala więziennego w Gdańsku, po urodzeniu dziecka miała gorączkę po porodową i szok po źle przeprowadzonej transfuzji. Po wyzdrowieniu pozwolono jej przewieźć dziecko do przyjaciółki w Płocku-Radziwie cały czas pod uzbrojonym konwojem. Pozostałe dzieci były u ojca w Warszawie, a później cała trójka przebywała do końca wojny w Dzieciakowie – Rycicach koło Józefowa. Hanka wróciła do obozu w Stutthofie, który się tymczasem

10

Słonecznie, w dzień +3°

- ogromnie powiększył (ponad 60 tysięcy!). Pracowała u „banerów”, a w końcu została przeniesiona do pracy w szpitalu dla kobiet (po przejściu duru brzuszego).

Gdy front się zbliżał załadowano wszystkich na barki, z których zresztą część zatonała i popłynęli do Szwecji do Malme, gdzie przyjęli ich tam Szwedzi. Tam zaczęła przychodzić do siebie i po kilku miesiącach wróciła do Polski razem z ekipą budowniczych. Początkowo pracowała w domu małego dziecka przy ul. Lelewela, a po zbudowaniu sanatorium szwedzkiego, jako jedna z pierwszych lekarek na stanowisku ordynatora oddziałów gruźlicy otwartej. Jeszcze przed jej powrotem troje dzieci zostało umieszczonych do pracy do obozu w Dzieciakowie, a najmłodsze, Hanka narodzona w więziennym szpitalu, nadal była u Linki Li, na wsi koło Nasielska. Tam dotarła wiadomość, że Hanka nie żyje, że widziano ją w płonącej stodole. Wtedy Linka zabrała do siebie do Lipna wszystkie dzieci i postanowiła wychować całą czwórkę. (Była nauczycielką i osobą samotną).

11

Słonecznie, rano -4° w dzień +5°

Z wielkim trudem dotarła Hanka w listopadzie do Lipna, żeby zabrać swoje dzieci. Przed domem zobaczyła najpierw Jasia, który miał 3 lata, gdy ją aresztowano. Z początku nie poznał mamy, ale gdy powiedziała do niego „Syneczku, idź powiedz wszystkim, że tu jestem”, to popędził do domu i zawołał całą niedowierzającą rodzinę. Najmłodsza, Hanka, która została przywieziona do Linki gdy miała 6 tygodni, wyrosła już na trzyletnią

dziewczynkę. Radości i opowiadaniom nie było końca. Po kilku dniach Hanka razem z całą swoją czwórką przyjechała do Otwocka, gdzie już przedtem znalazła sobie mieszkanie w drewnianym domku w stanie Świdra. Cały jej majątek – bagaż, zmieścił się razem z dziećmi w jednej dorożce! Niełatwe było jej życie. Wzięła jeszcze po opiekę dwie starsze siostry swego męża (jedna chora) i przez 12 lat utrzymywała ze swej pensji lekarskiej siedem osób. Zawsze była jednak dzielna i pogodna, zajmowała się chorymi dziećmi z całym oddaniem, podtrzymywała kontakty z harcerkami z szarych szeregów, pracowała naukowo, pisała, jeździła ze swoimi dziećmi w Tatry.

Jestem szczęśliwa, że mogę się z nią przyjaźnić. Kontakt z nią pobudza do pracy nad sobą.

12

Słonecznie, bezwietrznie, rano -2° w południe +5°

Wczoraj wieczorem wpadła na trzy godziny Oleńka. Zadowolona jest z pracy nad Elektrą, dostała uroczy list od Miza, ale mimo to jest bardzo rozdrażniona, niespokojna i przybita przeciągającą się sytuacją stanu wojennego. Czuje się jak ptak zamknięty w klatce. Rozumiem ją dobrze. Po wypici herbaty z kawałkiem ciasta i zażyciu dwóch proszków od bólu głowy. Trochę się jej humor poprawił. Odwiedziła mnie też Halusia, przyniosła serek, bazie i kolbkę cykorii. Wymieniłyśmy zasłyszane wiadomości z kraju i ze świata. Nikt nie wie czym się to wszystko skończy.

Dostałam od Zygmunta przekaz na 50 marek, zamieniam na 21,42\$ w banku towarowym. Byłam w naszym banku i mimo pewnych trudności (imię było Halina a w dowodzie Helena) wydano mi te bony, bo wszyscy mnie tu znają i mają do mnie zaufanie. Podobno w najbliższym czasie zostanie u nas otwarty sklep Pewexu, więc nawet nie trzeba jeździć do warszawy.

Skończyłam pierwszą część opracowania dla Instytutu. Teraz przeglądam różne materiały GFEN i ICEM, żeby wybrać konkretne przykłady realizacji tych nowatorskich tendencji, które przedstawiłam na podstawie broszury, wyłonionej wspólnie przez trzy Ruchy Pedagogiczne p.t. „Jakiej szkoły pragniemy?”

13

Nadal dosyć ciepło +4°, ale chmurno, mglisto i zanosi się na deszcz.

Dziś minęły dwa miesiące od chwili ogłoszenia stanu wojennego i wszyscy zaczynają się powoli do tej sytuacji przyzwyczajać. Podobno jest lepsza dyscyplina pracy, ale w wielu placówkach brakuje surowców i narzędzi do pracy. W sklepach na razie nic się nie zmieniło poza cenami, które są w niektórych przypadków o 200% lub 300% wyższe. Żadnych wiadomości od Oleńki. Miała do mnie dziś przyjechać albo zadzwonić. Natomiast Janka

dzwoniła, że jeśli im się uda naprawić uszkodzony kierunkowskaz w samochodzie to jutro mnie odwiedzą. Wobec tego upiekłam placek z kruszonką na wszelki wypadek, żeby mieć czym gości przyjąć. Czytam piękną, interesującą powieść Lloyd C. Douglas p.t. „Szata”. Jest to opowieść o rzymskim trybunie Marcelusie Galio, który będąc Komendantem w Gazie, w Judei otrzymał zakaz ukrzyżowania Chrystusa i przeżył ogromny wstrząs długo chorował, a potem w Atenach nauczył się języka hebrajskiego i wrócił do Jerozolimy, żeby poznać prawdę o Chrystusie. Szata Jezusa, którą wygrał w kości pozostawiła głęboki ślad w jego życiu.

14

Piękna pogoda, znowu niewielki przymrozek -2°, w dzień +5°

Byłam na Mszy św. jak zwykle o g. 10. Nasz proboszcz wygłosił krótkie, ale piękne kazanie, którego przewodnią myślą była walka z własnym egoizmem, umiejętność dostrzegania i rozumienia ludzi, którzy nas otaczają, nawet jeśli nie podzielamy ich poglądów, darowywanie wraz i pojednanie. Chór śpiewał bardzo ładnie jakąś nową pieśń z piękną partią basową.

Miałam cichą nadzieję, że przy wyjściu spotkam Oleńkę, ale widocznie ma tak dużo pracy że nie mogła do mnie przyjechać.

Za to miałam wizytę Janki i Ani. Obie zamyślane, ale dobrej myśli, szczególnie Ania, która cieszy się na przyszłą wyprawę w Himalaje. Janka trochę zeszczuplała i przestała farbować włosy (nie widziałam jej od października). Ma siwiuteńką głowę, ale wcale jej to nie postarza. Placek z kruszonką zrobiony na cześć mych gości bardzo im smakował.

Resztę dnia spędziłam zupełnie sama, pogrążona w lekturze „Szaty” Douglasa. Już jest wieczór i Oleńka nie przyjechała myślę, że jutro do mnie zatelefonuje i opowie co robiła w niedzielę.

15

Słonecznie – lekki mróz -2°

Tydzień zaczął się pogodnie i wesoło. Znak pamięci od Danulki – mała paczuszka z lekarstwami i 2 paczkami gauloises. Kartka od Marii i Nozla Ristów. Władzia B przyniosła mi tulipana, a p. Czajkowa 2 rolki papieru toaletowego. Może jeszcze przyjedzie po południu Oleńka, to będzie jeszcze jedna radość.

Niestety w Kraju jest niespokojnie. Jakies zamieszki były w Poznaniu. Aresztowano około 200 osób, Zaostrzono stan wojenny – zamknięte są teatry i kina, nie wolno się poruszać prywatnymi samochodami. Co tam porabia moja poznańska przyjaciółka Teresa?

Oleńka przyjechała przed wieczorem pełna życia, werwy i najróżniejszymi wiadomościami z teatru i .. ze świata. Obdarowała mnie małą lampką naftową, którą zaraz wypróbowałyśmy. Działa doskonale i na wypadek awarii elektryczności będzie bardzo pożyteczna. Przywiozła też aparat fotograficzny i zrobiła mi kilka zdjęć przy świetle elektrycznym, więc nie wiemy czy się udadzą. Bardzo jest kochana, że przy całym wielkim obciążeniu pracą zawsze znajdzie trochę czasu, żeby wpaść chociaż na parę godzin do matki, ale ciągle marzy jednak o wyrwaniu się stąd i połączeniu się ze swoim Jugosłowianinem.

16

Słonecznie, lekki mróz – rano -7°

Tłumaczyłam dzisiaj interesujący artykuł z czasopisma G.F.E.N. – fragment życia w przedszkolu – realizacja projektu pedagogicznego „Uspołecznienie dzieci”. Tam we Francji robią piękne rzeczy w dziedzinie unowocześnienia wychowania, i to nie na rozkaz, ale z własnej potrzeby szukania nowych, lepszych rozwiązań.

Dostałam dziś aż dwie paczki żywnościowe naraz od Hansa Jorge i Gastona Meyera. Jutro muszę zaraz do nich napisać. Napisali też do mnie Ristowie bardzo serdecznie: „Nous peuseus a toi jour et unit”

Zawsze czuję się zakłopotana jak moja spiżarnia się powiększa ponad doraźną potrzebę. Zrobiłam więc paczkę dla Władzi, po troszku wszystkiego. Jej trudno zdobyć takie rzeczy, a Maurycy jest wątpliwy i musi się dobrze odżywiać.

Oleńka zatelefonowała więc sobie trochę porozmawialiśmy. Ona też dostała paczkę od jakiejś pani z Niemiec i podzieliła się ze swoją pracownicą.

Obiecała, że przyjedzie do mnie pojutrze. Ciekawa jestem czy Jacques Masson przybędzie do Warszawy jak zamierzał

17

Pogodnie, lekki mróz -4°

Skończyłam tłumaczenie bardzo interesującego sprawozdania z pracy w przedszkolu Les Grands Clos w Dreux. Jest to przykład realizacji projektu „uspołecznienie dzieci” przez zespół trzech nauczycielek w ciągu jednego roku szkolnego. Zaskoczyła mnie nie tylko treść sprawozdania ale także jego logiczne, precyzyjna koncepcja. Myślę, że będzie to przydatny materiał dla egzaminatorów Ośrodka dzieci i młodzieży im. J. Koresała w Łomiankach.

Pocztą przyniosła mi dziś dwie urocze paczki żywnościowe – z Danii od Liny Nielsen i z Francji od Anne – Marie Mislin. Jedną z nich prawie w całości przekazałam Władzi Błachowicz. Dałam jej też jedną z moich bluzek i białą czapkę z szalikiem. Bardzo się ucieszyła. Teraz robię jej na drutach kapciuszki dla Maurycego. Przygotowałam też paczkę

żywnościową dla Rafała i Ewy, którą doręczę przy okazji Halusi, która może do nich podjechać.

W kraju stan wojenny trwa nadal. W ciągu ostatnich dwóch dni aresztowano około 4000 osób.

18

Niewielkie ochłodzenie – z rano -8 trochę posypał suchy śnieg.

Humor z „Kolejki”

Pewna mama, dumna ze swego pół letniego bobasa pisze w liście do koleżanki „Sebastian siedzi” – a cenzura przekreśla słowo „siedzi” i zastąpiła je „ jest internowany”

W kiosku ruchu ktoś pyta prasę i otrzymuje odpowiedź : Życia nie ma, perspektyw brak, a Rzeczpospolita sprzedana,

Pewien pan poszedł po zakupy. W sklepie spożywczym poprosił o kaszę mannę, - „A dziecko jest? Spytała ekspedientka. Pokazał dziecko i otrzymał kaszę. Potem w sklepie dla zwierząt poprosił o ziarna dla kanarka. I znowu ekspedientka zapytała: - a kanarka pan ma?” wyjął nasz pan kanarka z kieszeni, więc sprzedawczyni zważyła mu porcję ziaren i powiedziała: „ nie mam papieru czy mogę panu wsypać te ziarenka do drugiej kieszeni?” O Nie!! Zawołał Pan, tam mam właśnie g..., bo muszę jeszcze kupić papier toaletowy”

Myślę, że humor jest pewnego rodzaju „klapą bezpieczeństwa” w sytuacjach dużego napięcia psychicznego.

19

Chłodno, trochę drobnego śniegu, potem słonecznie -8° w dzień -3°

Piękny spacer z Hanką P. do parku jeszcze zupełnie zimowego alejami powtórka lodowa.

Humor „ z pod lady”

Wziąć to czego nie ma,

dodać soli i kminku.

Potem wymieszać z tym,

czego chwilowo brak na Rynku.

.. Mieszać długo i dokładnie,

jak się znudzi to przestać.

Posypać tym, na co

absolutnie nas nie stać...

Można upiec, smażyć

lub przypiekać na rożnie.

Polewając tym, o czym

nawet marzyć nie można.

Wszyscy u nas to jedzą,

dla każdego wystarczy

. Na tym właśnie polega

Polski Cud Gospodarczy

Gen. Jaruzelski ciężko choruje, bo ma tylko milion czterysta czerwonych.....

Stan wojenny będzie trwał najmniej 5 lat, bo Siwek musi skończyć szkołę podstawową.

20

Mroźna i słonecznie w nocy -12° w dzień -6°

Skończyłam paputki dla Maurycego. Potem poszłam na Mszę św. na g.10-tą. Po powrocie zabrałam się do korespondencji, której nazbierało się sporo i wymaga odpowiedzi – Ze względu na duże koszty (15zł za zwykłą kartkę do Francji) muszę działać wybiórczo. Niektórych kolegów poproszę, żeby za mnie przekazali niektórym moim przyjaciołom pozdrowienia ode mnie.

Danusia (telefon do pp. Ristów) –(Francja)

Pierre Lespine (Roger i Bares) –(Francja)

Lina Nielsen (Dania)

Anne Marie i Bernard Mislin (podziękować za paczkę)

Hans Yorg (podziękować za paczkę) (RFN)

Robert Lec (sprawa rysunków dzieci – pozdrowienia dla Tomasów dla Marinów i Poissonów)
(Francja)

D. Gross (sprawa przesyłki dla szkoły) pozdrowienia dla grupy fainetusky w Genowe

Gastro Meyer (podziękowania za paczkę) Francja

Alen (Holandia), Gigi Senecal (Francja)

D. Gross (Suisse) Robert 11 rue des Freres Lumiere F 33150 CENON

Ch. 8498GiBSWiL

Zadzwoiłam do Bolka. Jakoś się trzymają, choć Luta często niedomaga. Zapraszają mnie na 2 marca (g 17) na imieniny Luty. Mam ochotę pojechać.

21

Nadal mroźno -8° Pogodnie

Rano drzewa i krzewy były pokryte szadzią, zima trzyma chociaż podobno gdzieś na Podbeskidziu zakwitły przebiśniegi i przylaszczki, a także przyleciały bociany.

Tydzień zaczął mi się radośnie, bo otrzymałem kartkę od Danusi (z 23 stycznia). Zauważyłam właśnie, że wyskoczyłam o jeden dzień naprzód w moich notatkach i wczorajszą sobotę potraktowałam jak niedzielę.

Pani Czajkova opowiedziała mi uroczą anegdotkę. Generał J. poszedł do fryzjera, żeby sobie ostrzyć włosy. W ciągu strzyżenia fryzjer pyta: Panie generale, kiedy skończy się stan wojenny? A generał milczy. I tak kilka razy fryzjer powtarza swe pytanie, zawsze bez odpowiedzi. Gdy wreszcie generał wyszedł i odjechał ze swoją obstawą, Kiedy pytają mistrza, dlaczego z takim uporem powtarzał swe pytanie. A on im wyjaśnił, że ile razy to powiedział, włosy generała jeżyły się i łatwiej mu było je równo ostrzyć.

22

W nocy było -12° w dzień w okolicy -6°

Dziś dzień braterstwa skautowego. Postanowiłyśmy napisać z Hanką P. pocztówkę do kilku instruktorek, które je także pamiętam: Wija Zalewska, z którą byłam razem na kursie harcmistrzowskim, Fidelek i Maryla Daszkiewiczowa .

Dla uczczenia „Ostatków” upiekłam dziś sernik z twarogiem domowej roboty. Udał się znakomicie.

Skończyłam tłumaczenie przykładów do mego opracowania i jutro je przepiszę na czysto.

Napisałam długi list do Danusi i Kartkę do grupy frinetowskiej w Szwajcarii.

Zupełnie niespodziewanie dostałam dziś z Nurtu 1712zł za artykuł napisany w listopadzie, o którym już prawie zapomniałam. Z poczty: nadeszła paczuszka od Gigi Senecal, kartka od Danusi i pozdrowienia z dnia korczakowskiego w Paryżu (26 styczeń) z wielką ilością podpisów uczestników.

23

Mróz trochę mniejszy, ale nie czuje się tego, -6°

Przepisałam kilka ostatnich stron elaboratu i jest gotowy do przekazania. Może Oleńka zechce go zabrać i podrzucić do Instytutu na Górczewską, albo zabiorę go 2 marca jak pojedę do Luty.

Byłam u Hanki Paszkowskiej i napisałyśmy wspólnie kartki do Fidelka, Marylki Dankiewiczowej i Wigi Zaleskiej.

Popołudniu przyszła Halinka Ź. I trochę sobie pogawędziłyśmy. Dowiedziałam się, że mimo pozornego „pogodzenia się z losem”, ludzie unikają w różny sposób bez narażania się niepotrzebnie, okazywać swoje niezadowolenie. I tak np. w Lublinie, od szeregu dni, podczas dziennika telewizyjnego tłum ludzi spokojnie spaceruje po głównej ulicy Lublina,

chodnikiem. Jeźdźnią jeżdżą patrole milicyjne, zaniepokojone, ale nie mogą działać bo nic się nie dzieje. Nie ma manifestacji, nie ma okrzyków, po prostu ludzie spacerują w dozwolonych godzinach.

Przygotowałam Halince paczkę żywnościową (kawa, boczek wędzony, tuńczyk i sardynki) – Usmazałam 6 słoików dżemu jabłkowego z pomarańczą, którą dostałam od Oleńki.

24

Pochmurno i zimno jest dziś bardzo przenikliwie, dzisiaj termometr ukazuje tylko -5°

Ukazał się „Przekrój” pierwszy numer po ogłoszeniu stanu wojennego. Niby taki sam, ale artykuły i wiadomości niczym się nie różnią od tego co podają nasze manipulowane środki masowego przekazu. Na pociechę : duża krzyżówka.

Dziś Popielec – początek Wielkiego Postu, byłam na Mszy św. i otrzymałam swoją porcyjkę popiołu ze słowami :” prochem jesteś i w proch się zamienisz”. Postanowiłam w tym czasie ograniczyć palenie – na razie nie bardzo mi się to udaje. Jest g. 1130 a ja już od rana (g.7) wypaliłam już 5 papierosów. Wieczorem przyjechała Oleńka z wielką torbą pełną rzeczy od Danusi. Ktoś przywiózł paczkę dla nas (pewnie samochodem) a ponieważ Oleńki nie było w domu, zostawił u sąsiadów. Rozłożyłam te skarby na stole i wyglądał to jak świeżo przyniesione zakupy z małego ryneczku, który jest obok domu Danusi. Podzieliłam się wszystkim według gustu trochę przeznaczyłyśmy dla przyjaciół i dla internowanych. Mnie najbardziej ucieszyło masło mleko bakalie i pomarańcze. Kocham nasze dziecko tak o nas pamięta!

25

Ocieplenie – w dzień +3° pochmurno, spada ciśnienie

Niezbyt dobrze się czuję ,to i robota odpowiednio mało wydajna. Zrobiłam jednak pranie i uszykowałam rękawiczki dla Maurycego. W Warszawie odbył się Plener Partii. Z przemówieniem generała Jaruzelskiego i kilku członków KC (przemowa w radio) wynika że przepaść między nami a krajami zachodnimi pogłębia się coraz bardziej.

Ciągle się mówi o konsolidacji Partii i jej przewodniej roli sugerując, że jest ona jakimś przedstawicielem całego społeczeństwa, a przecież jest to zaledwie 8-10% najwyżej, zaś reszta narodu ma światopogląd katolicki i Niezrozumiałym jest też dla mnie pojęcie „demokracji socjalistycznej” w ujęciu Partii. Wydaje mi się, że jest to raczej dyktatura.

Ogółem biorąc obserwuje się coraz większe przygnębienie i część ludzi chce mieć po prostu spokój i w niczym się nie angażować. Rozmawiałam z Halusią i obiecała mi, że przeprowadzimy w przyszłym tygodniu badania w sanatorium, żeby zobaczyć jaki jest aktualnie mój stan zdrowia.

26

Dzień wstał pochmurny, szary, mglisty 0°

Wczoraj wieczorem zakończyły się obrady VII Pleneru KC. Z wszystkich wypowiedzi i deklaracji wyczuwa się, że Partia czuje się bardzo silnie w tej chwili. Nie wróży to nic dobrego. Mówi się o tym, że mają być unieważnione z takim trudem wywalczone „porozumienie z Gdańska i Jastrzębia, jako „wymuszone”.

Dziś zaczyna obrady Sejm, który nie mając w swym gronie opozycji z pewnością wszystko zatwierdzi, co nam partia rządząca krajem przedstawi.

Jeszcze jedna paczuszka od Anne Marie Mislin (zeszłym razem proszek do prania a tym razem mydełko, suszone jabłka i rodzynki) Muszę koniecznie do niej napisać.

Zadzwoiła Krysia K. Okropnie się martwi o synów, szczególnie tego młodszego, który jest w Paryżu. Świetnie ją rozumiem, bo ja przez te dwa miesiące nie miałam listu od Danusi wpadałam prawie w histerię (aż mi wstyd teraz o tym myśleć)

Tereska napisała, że jej syn, Piotr podjął i że matura się odwlecze (miał mieć w tym roku, bardzo zdolny i pracowity) Zrozumiałam z tego to co można wywnioskować z zamieszek w Poznaniu. Ale są razem i kochają się, jak pisze Tereska, a to najważniejsze. Upiekłam jedną blaszkę bułeczek, które nadzianych czekoladą na przyjazd Oleńki, która obiecała spędzić ze mną jutrzejszy dzień.

27

Pada śnieg – nawrót zimy -2°

Cały dzień spędziłam razem z Oleńką. Kontakt z nią jest bardzo odświeżający. Mimo że jest ciągle przygnębiona brakiem perspektyw wyjazdu i spotkania się z Mizo, w którym jest szczerze zakochana, z pasją mówi o swojej pracy scenograficznej przy spektaklu: Elektryk”. Zaprojektowała interesujące kostiumy i dekoracje (razem z Teresą D.) Teraz szuka pomysłu na kostium dla Orestesa. Mnie się wydaje, że Elektryk należy do sztuk ponadczasowych, więc i kostiumy powinny iść w tym duchu. Bardzo mi się podoba jej pomysł ożywających kamieni (kostiumy dla chóru) i Elektra osnuta pajęczynami. To jest chyba właśnie to, co sprawia, że od wieków uczucie zemsty, w sensie pomszczenia krzywdy, rządzi ludzkimi działaniami jest ukazane wyrzutami sumienia (Erynie). Zamienia się Elektryk i Orestesa w kamienie, pod koniec sztuki też mi się podoba. W tym wszystkim moim zdaniem, Orestes powinien być chyba nagi i bosy – ciekawa jestem co Oleńka w końcu wymyśli.

Wieczór spędziłam w samotności robiąc na drutach skarpetki dla Maurycego.

28

Ciężkie szare niebo, kilka cent. Śniegu na poboczach, jezdnia czysta -4°, ślisko

Droga do kościoła była niełatwa, śnieg pokrył lekko zamarznięte chodniki i laska okazała się bardzo przydatna. Jakie to szczęście, że Bóg, nie jest ograniczony żadnymi paszportami i może przychodzić na ołtarzach podczas najświętszej ofiary do milionów ludzi, wszystkich ras i wszystkich narodowości. Słowa wymawiane przez kapłana podczas podniesienia od prawie 2000 lat brzmią we wszystkich językach świata zapowiadając radość Przemienienia.

I żadna przemoc nie jest w stanie zwyciężyć w ludziach wierzących ducha Bożego. Myśli i uczucia nie podlegają ludzkiej jurysdykcji.

I gdy tak sobie rozważałam sytuację naszego Kraju, to ciągle jest dla mnie zagadką, jak mogło dojść do tego, że mała garstka Komunistów rządzi milionami ludzi wierzących i rości sobie prawo do tego by reprezentować Polskę i być przewodnią siłą narodu. Na 36 milionów Polaków, z całą pewnością można założyć, że $\frac{3}{4}$, tzn. 24 miliony są ludźmi wierzącymi, bezpartyjnymi, a w tej pozostałej $\frac{1}{4}$ czyli w 9 milionach trzeba zmieścić 2 miliony komunistów, ludzi chorych umysłowo, niemowlęta, ludzi obojętnych i może pewne grupy urzędników, którzy nie mogą uczęszczać do kościoła (wojsko zawodowe, milicja), ale i wśród nich jest wielu takich, którzy po przejściu na emeryturę wracają do praktyk religijnych.

Węc jak to jest? Dlaczego nie można stworzyć takiego rządu w którym byliby najwartościowszy obywatele niezależnie od światopoglądu?

Nie widzę też żadnego przekonującego powodu dlaczego musimy mieć takie same przekonania jak nasi sojusznicy. Przecież moglibyśmy równie dobrze współżyć i współpracować z sobą zachowując nasze autentyczne oblicze Polaków, którzy zawsze byli katolikami.

Myślę nad tym bardzo często i nie znajduję odpowiedzi. Czasem mi się wydaje, że ktoś tu przekroczył granice zdrowego rozsądku.

Jeszcze jedna anegdota z „naszych czasów”

Ksiądz z Najświętszym Sakramentem idzie ulicą po godzinie milicyjnej. Zatrzymuje go patrol i pyta dokąd się udaje i legitymuje go „Czy nie widzicie że idę z Panem Bogiem do chorego?” na to dowódca patrolu: „, brać obydwóch”

Wieczorem odwiedzili mnie Halusia z Ewą i Bogdanem. Zrobiłam kanapki, sałatkę owocową (pomarańcza, jabłko, rodzynki, cytryna i łyżeczka rumu). Pogawędziliśmy sobie od serca. Ewa spodziewa się dziecka, więc jest wielka radość w całej rodzinie. Czas nie jest ogółem najlepszy, ale trudności wszyscy pomożemy pokonać. Węc Halusia będzie babką!

Marzec

1

Mglisto, szaro, mokro +2°

Wczoraj późnym wieczorem, przed zaśnięciem odebrałam telefon od pani Jeanna, znajomej Danusi, która przyjechała do Polski z konwojem. Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Niestety nie mogliśmy się zobaczyć bo właśnie wróciła z Warszawy i już jutro rano o 7-mej leci do Kopenhagi, ale opowiedziała o Danusi i przywiozła dla mnie list, który ma ktoś wrzucić w Warszawie, więc za kilka dni go dostanę. Danka strasznie się o nas martwi. Dostałam tylko dwie kartki (z 14 przesylek ode mnie). We wtorek p. Joanna do niej zadzwoni już w Paryżu i powie jej, że jesteśmy obie z Oleńką zdrowe, że dostałyśmy jej list i paczki. Obiecała mi też załatwić zaproszenie. Gdyby się to udało, to ja mogłabym potem znaleźć jakiś sposób na wyjazd Oleńki. Tak się tą rozmową radośnie przejęłam, że nie mogłam cale zasnąć i dziś zasnęłam i wstałam dopiero o 8-mej

Nadeszła jeszcze jedna paczka od Gastona Meyer. To nadzwyczajny kolega, systematycznie przesyła mi różne cenne rzeczy, które mogę dawać innym. Dziś np. 2 paczki makaronu masło i 1 paczkę Ganlois.

Zatelefonowała Oleńka. Bardzo ucieszyła się wiadomością od Danusi. Obiecała przyjechać w czwartek, bo w środę ma odebrać jakąś paczkę nadesłaną z Edynburga. Pewnie od kochanego naszego przyjaciela Graema. Muszę z nią porozmawiać o obowiązku uczestniczenia w niedzielnej Mszy św.

2

Rano słonecznie +0 Niskie ciśnienie

Pojechałam dziś po raz pierwszy od października ubiegłego roku do Warszawy z okazji imienin Luty. Miasto wydało mi się (Na tym małym odcinku(Śródmieście – Nowogrodzka) zupełnie normalna. Spotkałam tylko 2 żołnierzy uzbrojonych na pewno i 2 innych przy poczcie.

U Luty było wiele różnych ciotek i kuzynek, nawet wszystkich nie znałam. Przyszła też Ewa, córka Norków i młoda siostrzenica Luty, Zosia którą bardzo lubię. Ewa jest już mamą dwóch córeczek. Norek jest chory i prawie wcale nie wychodzi z domu. Karol choruje na serce, niedawno wrócił ze szpitala i leży w domu.

Nastrój był, mimo dobrze zastawionego stołu (produktami kartkowymi), bardzo żałobny. Wszyscy są przygnębieni i zgorzkniali. Bolek zmęczony bardzo, Luta ciągle choruje i tak schudła że została połowa z jej dawnych okrągłości. Nie dostaje znikąd paczek. Postanowiłam

im zrobić dobrą paczkę żywnościową na Wielkanoc. Wróciłam późno, bo najpierw czekałam prawie godzinę na pociąg a potem sam pociąg włókł się niemiłosiernie i bardzo byłam zmęczona. Skończyłam skarpetki dla Maurycego.

3

Badanie w sanatorium g 7;30

Ładna pogoda rano +4°

Przed godziną 8-mą przyjechała po mnie Halusia i zabrała do Sanatorium na badania. Wczesne ranne słońce przeglądało się w kałużach, pokrytych miejscami cienką warstwą lodu. Na poboczu drogi wśród zielonych świerków widać jeszcze ostatki śniegu, ale już czuje się przedwiośnie.

Zobaczenie miejsca mojej ponad piętnastoletniej pracy zawsze mnie głęboko porusza. Wiele ludzi mnie jeszcze pamięta – lekarze pielęgniarki i trochę nauczycieli. Ci ostatni najbliżej mnie obchodzą i żal mi, że wspominać czasy mego kierownictwa jako coś, bardzo dobrego i miłego, bo obecny dyrektor jest ich zdaniem (moim też) poniżej jakiegoś poziomu zarówno w zakresie pedagogiki i kultury współżycia jak i jako człowiek.

Na oddziale II zrobiono mi OB. i pobrano krew do morfologii, potem na IV – elektrokardiogram. Halusia osłuchiwała mnie i stwierdziła zastoiny w płucach dowodzące, że lewa komora serca źle pracuje. Ciśnienie 150/100. W pracowni Rentgen spotkałam doktora Harasiewicza. Jego żona jest od 5 miesięcy w Anglii. Zrobiono mi zdjęcia klatki piersiowej. Teraz Halusia zbierze wyniki i pójdę z nimi do internisty, chyba do dr. Kuśniczka, którego pamiętam ze Zlepu i bardzo go lubię.

4

Pełne zachmurzenie, pada deszcz +7°

Wczoraj wieczorem otrzymałam paczkę z Breman RFN od związków zawodowych na polecenie naszego kolegi Feinerowa Bernard Scherni. Paczka jest duża (masło, mleko w proszku, salami, cukier, kawa, czekolada) trzy małe paczuszki nadeszły od Gastona Meyera., Będę znów mogła obdarzyć kilka rodzin. Zaraz oddałam trochę rzeczy Marylce Sobera z prezentów (masło, mleko czekoladę cukier i 1 kiełbasa) p. Czajkowej (masło, czekolada, cukier, rodzyнки). W paczce od Gastone były jeszcze papierosy szampon i baterie do radia, które sprawiły mi szczególną radość. Przygotuję jeszcze porcję tych specjałów dla wnuków Hanki Paszkowskiej dla Janki, dla Bolka i Luty i dla Halinki Żebrowskiej. Do ofiarodawców napiszę dziś zaraz listy z podziękowaniem. Po śmierci Breżniew ma być pochowany na Powązkach wojskowych obok Bieruta. To będzie koniec serialu „Bolek i Lolek” (kawał który mi dziś opowiedziano)

Wielką radość sprawił mi dziś list od Danusi z 16 lutego, czyli, że był w drodze tylko 18 dni. Kochana Danuśka strasznie się nami przejmuje i czuje się że bardzo nas kocha i tęskni.

Oleńka przyjechała koło 19 –tej w sam raz na kolację. Przywiozła mi upominek od Graeme’a, który mnie ogromnie wzruszył – 500g ładnej szaro-zielonej wełny. Marie Mislin i Anie Prevot też mi przysłały paczuszki przyjaźni, a ja przygotowałam sporą paczkę dla Bolesiów , którą im Oleńka dostarczy.

Długo rozmawiałyśmy z Oleńką o różnych możliwościach jej wyjazdu na spotkanie z Mizo, na razie postanowiłyśmy że spróbuje wykorzystać zaproszenie Instytutu Konserwacji Zabytków i jutro złoży w Ministerstwie Kultury podanie o „wyjazd poparty” . Zobaczymy co to da. Krystyna Kowalska zadzwoniła. Przyjadą do mnie obie z Anią w niedzielę na obiad. Bardzo się ucieszyłam.

5

Trochę chłodniej ale wypogodziło się i może zaświeci słońce +4°
Od samego rana czuję się dziś lepiej. Może podniosło się ciśnienie atmosf. Obudziłam Oleńkę filiżanką dobrej kawy przed 7-mą i mimo pewnych oporów z jej strony udało mi się wyprosić ją na pociąg o 727.

Znowu nadeszły paczuszki przyjaźni z Francji- od Danusi proszek do prania od Jacques Bunet kawa i mleko w proszku, od Mimi Thomas czekolada, kawa, mydło i też mleko w proszku, wreszcie od Marie Paule Savoye, słodycze, ryż i kielbaska. Muszę teraz do wszystkich napisać z podziękowaniami, a otrzymane produkty znów porozdzielać między przyjaciół. Przygotuję też paczkę dla internowanych, to ją Oleńka następnym razem do Warszawy zabierze.

Telefon od Aleksandra - zebranie K.A.P.F. ustalone na 30 marca w Instytucie. List do Baltazara wysłał się oficjalnie z Instytutu.

Uporządkowałam korespondencje. Nazbierało się tego sporo. Jutrzejszy dzień i niedzielę przeznaczam na odpowiedzi na listy i podziękowania za paczki.

Atusia przyszła po lekcjach – obiadek jej smakował, a potem miałyśmy długą rozmowę o jej pracy w szkole. Przeczytałyśmy razem artykuł o realizacji projektu pedagogicznego i starałam się jej podsunąć kilka pomysłów do przeprowadzenia w jej klasie przygotowawczej, którą prowadzi.

Na niedzielę zaprosiłam na obiad Krysię K.. Anię Z., Halinkę, i Beatę. Muszę coś dobrego upiec na deser i obmyślić menu.

6

Przyjazd Janki z Anią

Pogodnie, mroźno -4°

Upiekłam babeczki z rodzynekami, zrobiłam pranie i umyłam włosy. Pomalowałam paznokcie i czuję się gotowa na powitanie niedzieli i gości.

Janka z Anią przyjechały koło 11-tej. (przywiozły mi kawałek mięsa, co mi się bardzo przyda). Okazuje się, że Janka otrzymała kilka paczek z Francji w tym trzy od mojej przyjaciółki Marie Paule Savoye, której dałam w lecie kilka adresów. Muszę do niej napisać że jest to moja siostra i dodatkowo podziękować.

Bułeczki maślane z rodzynekami bardzo im smakowały z dobrą kawusią, a chyba jeszcze więcej ucieszyła ją paczka, którą ja dla nich przygotowałam (kiełbasa, paczka mleka, migdały, paczka kawy, pachnące mydło i ½ paczki proszku do prania MiR z Francji)

Żeby tak jeszcze Oleńce przyszła ochota przyjechać dziś do mnie, to byłaby wielka radość!

Luta zatelefonowała przed chwilą (g. 17), że rano zmarł Bolek nagle. Mój najmilszy i najbliższy brat cioteczny. Widziałam go w ten wtorek, wydawał się trochę zmęczony i przygnębiony, ale tacy wszyscy z naszego pokolenia w tej chwili. Tak mi żal, że już go na tej ziemi więcej nie zobaczę. On już ma spokój od naszych wszystkich ludzkich zmartwień. Połączył się ze swą kochaną matką, którą nazywał „mamuśką” i z Bolkiem kataryną dla których był razem ze mną i Marysią Siaratką ulubieńcem. Odszedł, ktoś z kim zawsze dobrze się rozmawiało, ktoś kochany z odległego Dzieciństwa. Boże przyjmij go do swej łaski, bo był dobry.

7

Krystyna i Ania g.12-13

W nocy był mróz -8° potem słońce- o g. 9-tej -3°, w południe +3°

Ciągle jestem jeszcze, pod wrażeniem śmierci Bolka. Tak trudno wierzyć, że już nigdy nie usłyszę jego opowiadań, celowo mówionych gwarą poznańską, zawsze dowcipnych i rozweselających otoczenie.

Poświęciłam mu dzisiaj Mszę św. i komunię.

Na obiedzie miałam dziś gości – ze mną razem było nas pięć „babek”, prawdziwe święto Kobiet. Krystyna, Ania, Beata, Halusia i ja. Obiad składał się z zupy grzybowej na smalcu z jarzynami, z kluseczkami, potem risotto z mięsem i surówką z kwaśnej kapusty i jabłkiem, wreszcie ser ci na deser herbata, i słodkie bułeczki z rodzynekami i orzeszkami laskowymi. Beatka pozmywała mi wszystkie naczynia, a mu gawędziłyśmy, opowiadałyśmy sobie różne interesujące historie, anegdoty aż do 17-tej.

Ania przywiozła mi śliczny obrazek w tonie błękitnym, jakaś wizja miasteczka z cerkiewkami i wieżyczkami kościoła. Uroczy. Podoba się Oleńce, która mi go powiesiła nad łóżkiem i obiecała oprawić go w listewki. Ładnie harmonizuje z kolorystyką mego pokoju.

Pierwszy telefon zamiejscowy od 13 grudnia, Staszek Świniarski zadzwonił z Brodów, żeby mi złożyć życzenia na jutrzejsze święto kobiet. Wieczorem przyjechała Oleńka i rozmawialiśmy do północy o wszystkim, ale szczególnie o Miro. (jak zwykle).

8

W nocy -8° słonecznie w dzień +2°

Z trudem obudziłam Oleńkę filiżanką dobrej kawy około g. 7-mej i wyprosiłam ją do Warszawy. Z poczty nadszedł dziś list od Jacques Brunet, który otrzymał moją kartę – (była w drodze tylko 14 dni). „Nous avec rese ta carte avec emotion et joie” pisze Jacques i mówi dalej, że zaraz zawiadomi o tym kolegów z FIMEM , bo wszyscy się o nas niepokoili.

Po obiedzie Helusia zawiozła mnie do sanatorium Dzierżyńskiego do dr. Kuśmierka. Zupełnie się nie zmienił. Tak samo jest troskliwy i dokładny jak go zapamiętałam. Zapisał mi cały szereg leków, dietę 1800kal, mało solną. Kurację odwodniającą i wzmacniającą mięsień serca. Muszę zrobić jeszcze poziom cukru we krwi, a co 7 dni poziom potasu i gęstość krwi (trombocyty). Tyle tego, że aż trudno zapamiętać. Ale jak trzeba, to trzeba!

Z klubu seniora Tęczniczka przyniosła mi torebkę cukierków, a p. Rysio Czajka kwiatki na święto kobiet.

Pocztówka od Danusi z 16 lutego, a w tv tak kłamią, że aż przykro słuchać.

9

W nocy -8° w dzień +4° słońce i bezchmurnie

Muszę zająć się swoim zdrowiem.

Wyniki badań : elektrokardiogram – rytm zatokowy M 72/min. Położenie serca pośrednie. Miernego stopnia zmiany niespecyficzne ode. II-I cechy niedotlenienia sierdza główne w obrębie lewej komory.

Krew obwodowa: Hematokryt % 0,48; Hemoglobina 163 krwinki czerwone 5,0; krwinki białe 6,7; MCHC g/100 – 330

Mocz – ślad białka, krwinki białe 6-10, krwinki czerwone 0-3 świeże; szczawiowy wapnia, nieliczne.

Ciśnienie – w poz stojącej 180/100 tętno 86

W poz leżącej 150/80 t, 72

Hepal - 2 płuca z pod łuku brzeg ostry nierówny, przy ucisku bezbolesny. Mierne wzdęcia. Perystaltyka jelitowa leniwa. Obrzęki na udach i stopach.

- 1 Dieta nie przekraczająca 1800kal. Ze znacznym ograniczeniem soli.
 - 2 Talusin 2x dziennie 1 tabletkę po posiłku rannym i wieczornym. (0.25)
 - 3 Hygroton 1 tab. Co 3 dni po śniadaniu
 - 4 Verospizon 2 tab. (jednorazowo) po śniadaniu
 - 5 6% Sol, Kali 2x dziennie łyżka stołowa podczas jedzenia.
 - 6 Baldaloin 3x dziennie 1 tab. Po jedzeniu
 - 7 Curautil 3x 1tab. 70mg. 1 godz., przed jedzeniem, lub 2g. po jedzeniu.
- Co tydzień waga (zapis) co 7 dni poziom potasu K w surowicy krwi. jednorazowo określić poziom cukru (na czczo) co 2 tygodnie poziom i wskaźnik proteinowy

10

Nadal słonecznie – wiosennie w nocy -6° w dzień +4°

Otrzymałam dziś znów niesamowitą paczkę z Bremen od Berndta Schoena: mydełka, świece, szampony, zabawki dla dzieci, (zaraz je przekażę dla jednego niemowlaka) 2 szczoteczki do zębów, 1 pastę i płyn do kąpieli.

Mam zamiar zabrać te skarby na seminarium 30 III i rozdać jako upominki, a do Brenda wypisać pocztówkę z wszystkimi podpisami obdarowanych. Korzystając ze słonecznego dnia wyprałam sukienkę fioletową wełnianą i granatową, którą poprzednio naprawiłam. Wywietrzyłam też pościel.

Napisałam kilka kartek do przyjaciół i list dla Halinki Ż. Do Ameura w Tunezji.

Sporządziłam dokładną listę leków wraz ze sposobem i czasem ich zażywania. Jest tego stanowczo za dużo jak na mój gust i na razie boli mnie po nich (nie wiem dokładnie po których) żołądek czy wątroba. Jestem słaba jak mucha, to zapewne jest związane z przesileniem wiosennym. Dziś w Życiu W-wy był nekrolog, zawiadamiający o pogrzebie. Jutro pojadę do Warszawy (z dworca wschodniego autobusem 169). Muszę wyjechać z OTWOCKA o 1327, żeby bez pośpiechu na 15-tą do Kościoła św. Wincentego na Bródnie.

Napisał do mnie Noel, miłą kartkę, którą z trudem odczytałam, bo pisze jeszcze mniej czytelnie niż Maria. A list od Danusi jeszcze nie nadszedł, już prawie 10 dni jak jest w drodze z Warszawy.

11

Zbliża się niż. Ale jeszcze jest pogodnie, w nocy -6° w dzień +5° już pada- g. 12ta.

Smutna to była uroczystość. Luta drobnutka, zagubiona w swym futrze ledwo trzymała się na nogach i nawet robiła wrażenie „nieobecnej”. Zebrał się tłum ludzi, głównie rodzina Luty i ich dzieci, wielu przyjaciół, a z naszej rodziny Tokarczyków tylko Oleńka i ja. Trumna była przykryta wieńcami. Wszyscy przynieśli kwiaty. Ja kupiłam piękną kolia, a Oleńka frezje.

Msza św. za duszę Bolka odprawił ksiądz starszy mówiący głośno, trochę patosem i dziwnym zaśpiewem akcentującym. Na chórze grały organy a kilka razy odezwały się skrzypce, szczególnie Ave Maria Szuberta zrobiła na mnie przejmujące wrażenie. Wielu ludzi przystąpiło do Komunii świętej (Luta też).

Gdy uformował się kondukt żałobny odeszliśmy z Oleńką, bo ja czułam się bardzo zmęczona. Postanowiłyśmy przyjechać tu w maju i odwiedzić grób Bolesława i cioci Heli, mojej matki chrzestnej.

Oleńka zabrała mnie na dworzec taksówką (czułam się jakbym była w Paryżu z Danusią, która często korzysta z tego środka lokomocji).

W domu zjadłyśmy kolację, trochę porozmawiałyśmy jeszcze o Bolku, jego miłym wesołym sposobie bycia, wspominając różne z nim spotkania.

12

Wypogodziło się trochę, ale słońce jeszcze jest skryte za chmurami +2°

Obudziłam Oleńkę o 645 – zrobiłam jej płatki i kawę, mam nadzieję, że zdążyła na pociąg o 729, żal mi jej, bo wygląda bardzo zmęczone. Obiecała przyjechać albo dziś wieczorem, albo jutro i spędzić w domu weekend, żeby trochę przyjść do siebie.

Przyszły dwie paczuszki od Anne - Marie Mislin (proszek do prania i migdały). Zaraz ją przekazałam w całości pani Czajkowej) i drugą uroczą od Danulki (boczek, masło i serek) z tej paczki boczek przekazuje do internowanych, którzy nadal siedzą w obozach i bardzo potrzebują pomocy.

W południe przyszła do mnie Halusia na lekcje. Uczyłyśmy się z książki lekarskiej, którą podarowałam jej na gwiazdkę. Interesująca czytanka (p. Jankielewicz) na temat kłamstw i prawdy w medycynie. Przerobiłyśmy kilka ćwiczeń gramatycznych. Halusia umie bardzo wiele słówek, sporo reguł gramatycznych, ale jej piętą achillesową jest brak słuchu, a zatem wymowa, co w nauce języka jest niezwykle ważne, bo zła wymowa może zniekształcić zupełnie sens. Umówiłyśmy się na następną środę.

13

Rano padał śnieg; silny wiatr. Temperatura około 0°

Wstałam bardzo wcześnie i zaczęłam dzień od mycia włosów. Zarobiłam ciasto na „chaussons aux poumes” i zgasło światło, więc musiałam działać przy świecach, co w naszej ciemnej kuchni wcale nie jest łatwe.

Właśnie skończyłam pieczenie, gdy przyjechała Oleńka. Zrobiłyśmy sobie obiad, potem ona pozmywała naczynia, (światło wróciło) a ja uporządkowałam lodówkę, która zdążyła się „rozmrózić”

Obie nie czujemy się zbyt dobrze, więc położyliśmy się dla odbycia sjesty, a ja natychmiast zasnęłam.

Oleńka prawie cały dzień czytała opowiadanie Murilla, ja przygotowałam obiad na dziś i na jutro i zawekowałam trzy słoiki mięsa, bo p. Czajkowej udało się zakupić dla mnie cały kilogram pięknej polędwicy wołowej.

Obejrzałyśmy jeden odcinek „Stawki większej niż życie” Zjadłyśmy kolację, ułożyłyśmy pasjansika i bardzo wcześnie, bo około g.22 udałyśmy się na spoczynek. Dziś minęły 3 miesiące od stanu wojennego i nikt nie wspomina o zwolnieniu internowanych, ani o zakończeniu tej smutnej sytuacji.

14

Ranek pogodny, ale chłodny, silny wiatr -2°

Byłyśmy razem na Mszy św. o g. 10tej. Potem przygotowałyśmy 2 paczki dla internowanych z naszych zasobów, Jedną ze środkami czystości i papierosami a drugą żywnościową (czekolada, boczek)

Oleńka dołożyła jeszcze od siebie boczek otrzymany od Danusi i suszone jabłka. Oddałyśmy też lekarstwa, które przesłała kiedyś Kasia. Jutro Oleńka zawiezie to wszystko do kościoła św. Marcina, gdzie urzęduje Komitet papieski opieki nad więźniami i internowanymi.

Na obiad miałyśmy dziś supkę jarzynową (creme de legumes), wspaniałe befsztyki krwawe, z odrobiną masła na wierzchu, makaron muszelki i sałatką jabłka z pomarańczą.

Napisałyśmy list do Graema i kartkę do Danusi. Potem Oleńka pojechała do Warszawy a ja odpoczywałam. Obejrzałam interesujący reportaż w „wieczorze podróży i przygód” komentowany przez braci misjonarzy Werbistów. Życie w Nowej Gwinei, misja, szpital, wszystko prowadzone przez misjonarzy i misjonarki. Bardzo interesujące i porywające. Czytam książkę „Bruce’a Marschalla” „inni otrzymali po denarze”. Piękna postać księdza gustawa, prawdziwego „chrześcijanina”

15

W nocy siwy mróz. Rano -4° potem słonecznie i ciepło +4°

Smutna wiadomość dotarła do mnie za pośrednictwem Hanki Paszkowskiej : Fidelek nie żyje. Znowu odszedł na zawsze ktoś związany z moją wczesną młodością, jej porywami, harcerskimi działaniami z Ciszym Dworskim. Fidelek – Maryjka Fidelek była zawsze dla mnie uosobieniem dobroci, tolerancji, czynnej wspaniałomyślności. Podczas wojny, gdy byłam we Francji straciłam ją z oczu, ale po powrocie, kiedy znalazłam się w tragicznej sytuacji z dwójką dzieci (5/6 lat), bez mieszkania, to ona wraz z jej siostrą Majką przygarnęły mnie u siebie, w małym ciasnym mieszkaniu na Winalach, razem z całym bałaganem, nie

dając ani razu odczuć, że utrudnia im to życie. Spędziłyśmy tam blisko dwa miesiące, dopóki niespodziewanie spotkanie z Ziutą Łapińską nie stworzyło mi warunków wyjazdu na Bucze, do pracy w przetwórni, gdzie znalazł się dla mnie pokój.

Napisałam list do Maćki i gorąco pomodliłam się o spokój duszy Fidelka. Jest mi bardzo smutno. Zatelefonowała Oleńka, że lekarstwo które jest mi potrzebne i przywiezie mi je wieczorem. Kochana! Otrzymałam dwa serdeczne listy od Rity z Budapesztu i Arnie Prevot, a także list od Michel Barres dot. BT2 o Korczaku.

Mam wspaniałą lekturę wielkopostną Broudstettere: w kręgu biblijnym”, a jednocześnie kontynuuję lekturę Marschall’a.

Oleńka przywiozła mi lekarstwa i zanocowała.

16

Piękna, wiosenna pogoda, w nocy lekki mróz -2°, w dzień +5°

Dzisiaj pierwszy raz usłyszałam nawołujące się turkaweczki: Gdzie ty jesteś? Gdzie ty jesteś? To oznacza że wiosna jest już niedaleko. Wczoraj wieczorem nadeszła nowa mała paczuszka od Danusi (kawa i kielbaska), oraz od Anne Marie Mislin proszek do prania, który przekazałam Oleńce. Dziś znowu z samego rana otrzymałam paczkę od Hansa Yorga z wielu smakołykami b. pożywnymi, a także mydła, szampon i pastę do zębów. Czuję się w stanie „ambaras de richerre” i zawsze muszę obmyślać, komu część tych skarbów przekazać. Na razie Oleńka zanieś proszek do Wiki i może jedną dla internowanych. Napisał też do mnie Yres, bardzo mały list w odpowiedzi na moją pełną niepokoju kartkę. Jedzie na kilka dni do Hong-Kongu szczęściarz! Po południu byłam u Hanki Paszkowskiej przyniosłam jej książkę Bruce’a Marschalla i „szopkę”. Tak dobrze mi się z nią rozmawia. Zawsze ma wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia, a poza tym nadzwyczajnie mnie słuchać. Podziwiałam jej kwiaty, wypełniają jej wszystkie parapety i dodatkowe półki. Niektóre oryginalne gatunki kaktusów i marylisy kwitną. Muszę w najbliższym czasie postarać się o dobrą ziemię ogrodniczą i przesadzić pelargonie, które dobrze przezimowały.

17

Rano 0 powietrze rześkie, bez wiatru, pogodnie.

Śmierć Fidelka okazała się pomyłką, zmarła inna instruktorka, którą nie znam, Helena Tadeuszkówna, Hanka P. zatelefonowała do mnie dziś rano, żeby mi powiedzieć, że ją źle poinformowano i bardzo mnie przepraszała. Trudno się na nią gniewać o to, bo subiektywnie rzecz biorąc cieszę się że Fidel żyje i życzę jej, żeby jeszcze długo mógł być z nami.

Z Halinką pracowałyśmy nad językiem francuskim prawie dwie godziny, szczególnie nad wymową, która ma w tym języku szczególne znaczenie, bo nieprawidłowo wymawiane słowo

zmienia często jego sens. Ma ona nadzieję, że w końcu jej kontrakt do Tunezji nadejdzie i będzie mogła wreszcie spełnić swe marzenie poznania Afryki.

Moje marzenia nie sięgają tak daleko, chciałabym tylko móc pojechać do Francji, zobaczyć Danusię i przyjaciół, odetchnąć powietrzem bulwarów nad Sekwaną i swobodę jaka tam panuje.

Wieczór spędziłam spokojnie czytając Brandstaettera „w kręgu biblijnym” Wspaniała lektura! Wieczorem przyjechała Oleńka i podarowała mi piękną książkę, bogato ilustrowaną, Ewangelia Jezusa.

18

Jeszcze pogodnie, ale zanoszą się na zmianę, wiatr +4°

Oleńka pojechała rano na badania i wróciła bardzo zmęczona, ale również zadowolona, że nie ma kamieni w woreczku żółciowym.

Po południu odebrałam telefon od Jacques Mossa z drogi (koło Poznania), że o g. 9-tej wieczorem przyjedzie do mnie z 4 towarzyszami. Wiozą transport leków i żywności dla Centrum Zdrowia Dziecka i dary dla szkoły Żmichowskiej. Nocować będą w Otwocku. Skontaktowałam się z Władzą, która zgodziła się przenocować trzech, a ja, z pomocą p. Czajkowej rozebrałam tapczan i przygotowałam dwa posłania w pokoju Oleńki, która musiała pojechać na dyżur do Warszawy. Ugotowałam duży garnek zupy jarzynowej i naszykowałam talerz kanapek. Władzia przyszła o 9-tej i czekałyśmy razem na naszych miłych gości prawie do 11-tej. W międzyczasie Hizek zawiadomił Komendę M.O.

Radość ze spotkania z Jacques była ogromna – Colette przysłała mi wiele cennych rzeczy – będę mogła rozdawać. Przyjechał też syn Jean Noel, oraz dwaj kierowcy Ulisses, David i Lionel student. Wszyscy bardzo sympatyczni i serdeczni. Po kolacji która im bardzo smakowała wszyscy, którzy spali u Władzi pojechali do niej samochodem Hizla a Jacques i Jean Noel rozmawiali ze mną do 1- ej w nocy. Podczas ich kąpieli ja pozmywałam jeszcze naczynia i wielce strudzona, ale i uszczęśliwiona położyłam się spać około g. 2-giej.

19

Chłodniej, szaro, +2°

Wstaliśmy koło 8mej – i czekając na przyście pozostałych od Władzi omówiliśmy z Jacques najważniejsze sprawy kontaktów freinetowskich. Śniadanie było zupełnie francuskie tzn. kawa z mlekiem, chleb, masło i konfitura. Potem pożegnanie (trochę ze łzami z mojej strony!) i pojechali do Międzylesia. Ale stamtąd zadzwonili, że postanowili jednak część przywiezionych rzeczy od szkół przeznaczyć dla naszej szkoły sanatoryjnej, więc przyjechali raz jeszcze i udaliśmy się do Sanatorium z podarunkami od uczniów – spóldzięków z klas

freinetowskich w Nimes. W szkole było wiele radości. Dzieci z klasy VII pomogły wszystko wyładować, ładnie podziękowały i wręczyły gościom trochę przebiśniegów które właśnie zakwitły w szkolnym ogródku. Niewiele osób pozostało z mojego dawnego zespołu, ale te, które są nadal w szkole czują się ze mną po dawnemu serdecznie związane i twierdzą, że takiego nastroju pracy jaki panował za moich czasów już chyba nigdy nie będzie. Rzeczywiście z tym swoim dyrektorem, który robi wrażenie patologicznie autorytarnego a przy tym brak mu inteligencji, wyobrażam sobie jakie ciężkie jest ich życie. W drodze powrotnej do domu Jacques opowiedział mi jak bardzo przeżyli u niego w domu 13 grudnia. Biedny Jacques mówi, że od dawna tak marnie nie płakał, bo zdał sobie sprawę, jaką piękną rzecz przegraliśmy przez ten akt przemocy totalizmu wschodniego. Tym razem pożegnaliśmy się ostatecznie „do zobaczenia we Francji”. Wziął numer telefonu do Danusi i obiecał do niej zadzwonić zaraz po powrocie. Byłam tak zmęczona, że położyłam się zaraz po dzienniku.

20

Szaro i chłodno – około 0 spodziewane są opady śniegu z deszczem

Od samego rana uporządkowałam otrzymane podarki od Colette i zrobiłam kilka paczek (dla wnuków Hanki Paszkowskiej, dla Oleńki, Władzi Bt Ali Mrokowej, Helusi Krzewidziej i Mirki Ciosek. Dla Halusi chowam kiełbasę na jej wyjazd do zakopanego, dla Atki czekoladę a dla Rafała tytoń do fajki. Mam jeszcze kawę dla Janki. To jedyny sposób w jaki mogę im wszystkim być przydatne w tych ciężkich czasach. Władzia przyszła w południe i zabrała rzeczy dla koleżanek.

Potem ugotowałam dobrą zupę jarzynową na mięsie, bo Oleńka przyjedzie pewnie głodna i zmęczona i trochę się przespałam. O g. 15-tej przyszła Halusia i odbyliśmy lekcję francuskiego.

Poczta przyniosła mi dziś kartkę od Teresy, w której pisze, że cieszy się na spotkanie w Instytucie. Jej brat jest chyba internowany, bo pisze: czekamy na powrót brata – szczególnie mama żyje nadzieją. List od Bogusi Kollek, bardzo smutny, wymagający natychmiastowej odpowiedzi. Jest strasznie przygnębiona. Może uda mi się ją trochę chociaż pocieszyć.

Oleńka przyjechała po badaniach u internisty, na razie nie wiadomo jeszcze co jej naprawdę dolega, ale już wykluczono woreczek żółciowy. Czytałyśmy dla relaksu jeden z rozdziałów książki Durrella o zwierzakach.

21

Słonecznie - rano -1°

Dziś pierwszy dzień wiosny. Dwa kwiatki przebiśniegu w małym wazoniku i zielone pędy cebuli z mojego „inspektu”, zaznaczyły ten monet przy śniadaniu. Słuchałyśmy koncertu

Vivaldiego „Cztery pory roku”. W doniczkach na oknie wykiełkowały na razie ziarenka papryki i wypuściły maleńkie zielone pędy z łupinką nasionek, wygląda jak z czapeczką.

Byłyśmy na Mszy św. zaczynają się rekolekcje i ksiądz Żebrowski ze Śródborowa wygłosił grzmiące (z powodu silnego głosu) kazanie. Jest naprawdę świetnym kaznodzieją. Niektórzy ludzie płakali. Rozśmieszyło nas jedno jego powiedzenie „ waszym sposobem gospodarczym”.

Obiad Niedzielny: zupa jarzynowa z mięsem i makaronem i sałata z tuńczyka, jajka na twardo, marchewki, cykorii, cebuli i sałaty zielonej i sery. Sałatka owocowa z jabłka, pomarańczy, i rodzyneków: czarna kawa z wafelkami. Do picia sok winogronowy.

Pocieszamy się jak możemy, korzystając z upominków – paczek od przyjaciół francuskich i od Danulki. Ale w gruncie rzeczy na pewno my obie i bardzo wielu ludzi w Polsce woleliśmy jeść suchy chleb, aby się tylko ten koszmar stanu wojennego i podziału narodu wreszcie zakończył.

22

Słonecznie i mroźno, rano -6° w dzień $+1^{\circ}$

Wielka radość : długi list od Danusi, oboje z Ivem są zdrowi, mają interesującą pracę na trzy miesiące. Pisze, że nie ma ode mnie, ani od Oleńki żadnego listu, tylko parę kartek, a przecież my obie piszemy do niej często. Ja napisałam oprócz pocztówek co najmniej trzy listy, a Oleńka na pewno jeden długi od siebie. Widocznie nasza poczta nie przekracza granicy i tylko niektóre wysyłki docierają do adresatów. List Danki jest dostarczony z 3 III, więc był tylko 3 tygodnie w drodze, a po południu nadeszła od niej wielka paczka żywnościowa (12kg). Martwi się, że ona tam wyrzeka się wielu rzeczy, żeby nam posyłać, a nam zupełnie wystarcza to co już mamy. A tak myśli o wszystkim, że dla Oleńki są opaski higieniczne, a dla mnie pamiętała o woreczkach plastikowych do śmietnika i nawet o filtrach do kawy. Już dwa razy napisałam jej żeby nam nie przysyłała więcej paczek, bo i tak większość rzeczy rozdaje, ale zapewne właśnie te listy do niej nie dotarły. W każdym razie jej serdeczna troskliwość jest wzruszająca.

23

Słonecznie – w nocy był mróz -4° a w dzień ciepło $+3^{\circ}$

Badania przełożone na czwartek, bo dr. Nawarecki nie ma wcześniej czasu.

Odpisałam długi list na przesyłki Danusi i wysłałam pocztą lotniczą. Oby tylko doszedł do niej – bo ciągle jest coś takiego w naszej służbie pocztowej, że listy nie dochodzą za granicę, albo mają 2 miesiące opóźnienia.

Zrobiłam okazałą torbę z części danusiowych podarunków dla Janki (paczka kawy, ryż, kiełbasa, rodzynki, puszka tuńczyka, koncentrat pomidorowy, mydło szampon i długopis). Przyjechały z Anią i bardzo się ucieszyły. Oleńka przyjedzie dziś wieczorem razem z Moniką, która już wróciła z Triestu i sama sobie wybierze na co ma ochotę. Chcę jeszcze odłożyć na Wielkanoc Hankę P. i Halinkę Ż. A swoją drogą raz jeszcze napisałam do Danusi, żeby przestała nam wysyłać te kosztowne paczki.

Sprawdziłam całą korespondencję. Zostały mi do napisania jeszcze trzy listy: do G. Mayera, Gabrieli Osz i do Marie Paule Savoye. Do Beruta napiszemy pozdrowienia z naszego seminarium.

Oleńka zadzwoniła pod wieczór, że przyjedzie dopiero jutro wieczorem, bo dziś Monika u niej nocuje i chcą sobie porozmawiać. Resztę wieczoru spędziłam sama słuchając koncertu Szumana i Lista w wykonaniu radzieckiego pianisty Kelera (wtorek melomana). Czuję się zmęczona i smutna.

24

Piękny słoneczny dzień – niebo bezchmurne rano -6° w dzień około $+6^{\circ}$

Postanowiłam zmienić trochę tryb dnia, a mianowicie zająć się codziennie od samego rana pisanem moich wspomnień, a dopiero później, nawet po południu sprawami korespondencyjnymi i domowymi, bo muszę koniecznie poruszyć naprzód książkę, którą obiecałam moim dziewczynkom. Zauważyłam, że jeśli rano zajmuję się listami, ruchem freinetowskim i gospodarstwem, to koło g. 12-tej jestem już tak zmęczona, że nic sensownego nie mogę napisać, a nawet brak mi na to ochoty.

Po obiedzie przyszła Halinka i trochę się znowu uczyłyśmy. Ona też jest przygnębiona, bo są dalsze aresztowania tych, którzy się dotychczas ukrywali. Oleńka przyjechała prosto z badań w Międzylesiu – wyniki prób krwi wykazały, że znowu nie przyjmuje żelaza i krwinki się po drodze rozpadają. Przejdzie teraz kurację zastrzyków dożylnych z żelaza.

Opowiedziała mi jak się odbył chrzest córeczki Lecha Wałęsy w małym drewnianym kościółku na przedmieściu Gdańska. Organizatorami byli stocznioacy. Mszę św. odprawiał biskup gdańskiej diecezji, ojcem chrzestnym jest ksiądz Jankowski, ten sam który był kapelanem w stoczni w sierpniu 1980 roku. Wszystko odbyło się ze spokojem i wielką powagą. Było kilka tysięcy osób – milicja nie ingerowała, ale wojsko otoczyło całą dzielnicę. Mała Maria – Wiktoria weszła do rodziny chrześcijańskiej.

25

Ranek pochmurny $+3^{\circ}$, wieje chłodny wiatr.

Bardzo źle dziś spałam, widocznie na zmianę pogody. Oleńka wcześniej wyszła z domu, o g. 7mej bo musiała przed teatrem zajrzeć jeszcze do praczki. Po mnie moja kochana Halinka przyjechała przed g. 8mą. Ma dziś dyżur i na oddziale 2gim którego jest ordynatorem, jak zawsze atmosfera prawdziwie rodzinna. Jedna z dużych dziewczynek (VII kl.) powiedziała mi, że nie ma ochoty wracać do domu. Siostra Jadzia pobrała mi krew (10cm) z żyły i jeszcze trochę z palca na próbę cukru. Zjadłam przyniesione śniadanie i już Halusia wróciła z porannej odprawy. Poczytałyśmy chwilę po francusku. Ośluchiwała mnie też i sądzi, że leczenie przynosi wyniki – nie ma już rzeżeń w płucach, a więc zastoina się zlikwidowała. Dziewczynki przyniosły mi ziemi od ogrodnika, potem Halinka odwiozła mnie do domu. Obiecała zadzwonić jak będą wyniki badań. Poprawił mi się nastrój i biorę się do pisania. Coraz głębiej wchodzę w krąg wspomnień i sporo rzeczy wydobywam z pamięci. Nie są to żadne rewelacyjne, mi sensacyjne zdarzenia, ale rzucają trochę światła na okres mego dzieciństwa i młodości w Poznaniu w latach międzywojennych. Trochę notatek i nazwisk odnalazłam w starych kajetach, notatkach i pamiętnikach, które przetrwały zawieruchę II wojny światowej.

26

Dalej pochmurno, może spadnie deszcz +5°

Wstałam dziś wcześniej i od razu po śniadaniu zabrałam się do pisania. Nie przekroczyłam jednak zamierzonego planu 5 stron. Myślę, że z czasem do tego przywyknę. I to nie, żebym nie wiedziała co chcę napisać, tylko sama funkcja pisania tak szybko mnie nudzi. Byłam na spacerze. Sklepy nadal zieją pustymi pułkami, a sprzedawczynie snują się po nich plotkując. Nie mają co robić. Żadnego listu od Danusi, ale spodziewam się, że Jacques Masson, który już zdążył wrócić do Nimes zatelefonował do niej i opowie jej jak tutaj żyjemy.

Wieczorem wybrałam się do kościoła na drogą krzyżową z nadzieją, że uda mi się odbyć spowiedź Wielkanocną, ale nie wiedziałam że są właśnie rekolekcje młodzieży od VIII klasy wzwyż. Kościół był pełniutki. Wszystkie nawy wypełnione młodzieżą o miłych, skupionych twarzach. Młody misjonarz kierował nabożeństwem „pojednania”. Śpiewali pięknie akompaniując sobie na gitarze. Kilku podeszło do mikrofonu, żeby się podzielić z innymi swymi przeżyciami religijnymi. To było bardzo podniosłe i krzepiące ufać, że Bóg w końcu zwycięży.

27

Piękny, słoneczny dzień, całkiem wiosenny +8°

Dziś napisałam dwie strony bo czekałam na gości – Sławka i jego dziewczynę Bożenę, którzy obiecali przyjechać o g. 11tej. Przywieźli mi piękne goździki. Sławek opowiedział o pobycie

we Francji w grudniu. Po powrocie jego dyrektorka szkoły nie wpuściła go nawet do budynku, nie pozwoliła pożegnać się z dziećmi, ani zabrać swych książek i pomocy naukowych, tylko z miejsca zwolniła go z pracy. Bardzo ciężko to przyjął i po paru tygodniach został zatrudniony w szkole podstawowej we Włochach, gdzie dano mu klasę III-cią (a jest on polonistą i pracował dotąd tylko ze starszymi dziećmi). Ciężkie ma tam życie, szykanowany, nadzorowany w każdej chwili. Bożenka też ma w swojej szkole wielkie trudności ze strony dyrektorki. Oboje twierdzą, że nie wyobrażają sobie życia bez dzieci i szkoły. Są nauczycielami z prawdziwego powołania. Marzą teraz o przeniesieniu się do jakiejś zapadłej wsi, gdzie będą mogli trochę swobodniej pracować. Życzę im gorąco, żeby się to im udało. Na seminarium freinetowskie sławek nie przyjedzie, bo dyrektor nie udzieli mu urlopu na ten dzień.

28

Słońce, pogoda rano $+1^{\circ}$, w dzień około 10 później zamglenie.

Zaraz po powrocie z kościoła przywitałam Oleńkę, strasznie zmęczoną po całonocnej podróży z dwiema przesiadkami z Grudziądza, zjadła śniadanie, wykąpała się i położyła spać. Potem przyjechała Janka z Anią – pogawędziłyśmy, wypiliśmy kawę i po ich odjeździe Oleńka powróciła do przerwane snu, a ja zabrałam się do przygotowania niedzielnej obiadu : barszcz, ryż z mięsem, sałata i na deser twarożek z rodzynkami.

Po krótkim odpoczynku wybrałyśmy się na spacer. Drzewa i krzewy mają już małe zielone pączki, na krzakach leszczyny pełno żółtych bazi . widziałyśmy szpaki. Zaczynają już godować. Na budce zawieszanej na sośnie jeden szpak stał jakby zapraszał do środka siedzącą na gałęzi samiczkę. Dreptał machał to jednym skrzydłem to drugim, Przytupywał zabawnie i wznosząc wysoko dziobek ćwierkał, to znowu gwizdał przeciągle i tęskliwie. Oleńka poszła na Mszę do kaplicy Ojców Palotynów, a ja wróciłam do domu i przygotowałam kolację. Wieczorem czytałyśmy dalej głośno wspaniałą książkę Durrella i przeniosłam się w myśli na wyspę Korfu, odpoczęłyśmy dobrze uciekając od rzeczywistości nad ciepłe morze greckie.

29

Słońce schowane za mgiełką – lekki wiatr, ale ciepło, rano $+6^{\circ}$

Cały poranek (po śniadaniu z Oleńką i jej wyjeździe do Warszawy), spędziłam na przygotowaniu jutrzejszego seminarium. Najwięcej czasu zabrało mi wyszukanie wszystkich materiałów. (tak dawno się nie spotykaliśmy, prawie ½ roku!). Napisałam listy z życzeniami i podziękowaniami za dowody przyjaźni, które jutro wszyscy podpiszą, do : Rogera Ueberuchlage: Finem, do Beruta Schorna , Gastona Meyera, Jacques Masson, i Rity

Galanbos. Opróżniłam zapasy z zagranicznych przesyłek i zrobiłam 16 paczuszek – upominkowych, a potem paczkę żywnościową dla Fidelka, żeby ją koleżanki z Poznania mogły zabrać i doręczyć. Dla zakładu B.S.W. zabieram 1kg cukru w kostkach i pudełko herbatników. Szczególnie dużą paczkę przygotowałam dla mojej przyjaciółki Tereski. Żeby tylko przyjechała! Jutro Hizek, mąż Aliny obiecał zawieść nas do Instytutu samochodem, więc z dźwiganiem nie ma problemu.

Była Halusia na lekcji. Przekonałam ją, że już dosyć umie gramatyki i składni, a teraz najważniejszą rzeczą dla niej jest konwersacja i wymowa, w której ciągle jeszcze ma wielkie braki, a przecież musi się uczyć porozumieć z ludźmi, gdy wyjedzie do Tunisu. W czwartek jedzie na 5 dni do zakopanego. Dałam jej puszkę szynki którą dostałam od Danusi, bo tam w schronisku na pewno będzie słabe wyżywienie.

30

Nadał mglisto i szaro, ale dość ciepło, rano +6° po południu słonecznie +8°

Zabrać na seminarium w Instytucie B.P.

- 1/ referat samorządności w klasie
- 2/ edmateur dla Teresy
- 3/ Creation dla Krystyny
- 4/ Fotografie Korczakowskie
- 5/ BT2 Korczak
- 6/ upominki dla wszystkich
- 7/ kartki z podziękowaniami
- 8/ dla Aleksa obrazy grup niemieckich
- 9/ materiały esperancki FREINET

W zebraniu wzięło udział 20 osób. Porządek obrad obejmował referat H. Semenowicz: „w jaki sposób zorganizować samorządy klasy” w dyskusji zabrali głos prof. Lewin, Teresa Śliwińska, Zofia Napiórkowska. Informacja o współpracy z FiMEM : nasze publikacje, pomoc kolegów francuskich, (colis- d’amitie), rozdanie upominków z tych paczek wszystkich obecnych. Informacje na temat kursu wakacyjnego. Zgłoszenie do końca kwietnia kursu będzie w Nowym Sączu w lipcu, trzy tygodnie rotacyjne. Zgłosiło się od razu 8 osób. Przyjęcie nowych koleżanek : Janina Zawadzka z Liceum im. Żnichowskiej i Ewa Słodownik z Przedszkola nr. 334 w Warszawie. Zebrano składkę FiMEM 1550zł na pokrycie kosztów korespondencji zagranicznej i prace związane z bibliografią międzynarodową Freinte. Obecni na zebraniu byli: Bielińska Danuta (Wrocław), Michalczak Kazimiera (Kościan), Kujawska Maria i Alina Błochowicz (Otwock), Baron Danuta (Pruszków), Smolińska Halina i

Lenartowska Krystyna (Bydgoszcz), Teresa Śliwińska i Barbara Stonkowska (Poznań), Zofia Napiórkowska (Łomża), Krystyna Kowalska (W-wa), Ewa Słodownik (Warszawa), Janina Zawadzka (Warszawa), Wacława Wróblewska (Brwinów), Lilian Chaniewicz, Daniela Rusokowska, Aleksander Lewin z JBP i Halina Semenowicz. Najbliższe zebranie 25. V. 82r.

31

Mglisty, pochmurny poranek

Moje mieszkanko pachnie czystością. Pani Czajkowa, korzystając z mojej wczorajszej nieobecności umyła okna, wyprała firany, wytrzepała koce, poduszki, zapastowała podłogi, aż wszystko przejaśniało i wydaje się weselne!

Ranek dzisiejszy przeznaczyłam na napisanie protokołu z wczorajszego zebrania zespołu animatorów, bo nikt wczoraj nie protokołował obrad.

Oleńka zatelefonowała, że przyjedzie więc zabrałam się do sporządzenia dobrego obiadu. Najwięcej czasu zabrało mi ugotowanie barszczu ukraińskiego, bo trzeba było obrać wszystkie jarzyny, ugotować je oddzielnie, potem precedzać zakwas buraczany, poszatkować buraczki itd. Jest to jedna z najbardziej pracochłonnych zup, ale jaka smaczna i pożywna z dodatkiem ząbka czosnku utartego z pietruszką solą i cukrem, wymieszanym ze śmietaną, oraz małymi paróweczkami. Na drugie danie zrobiłam sałatkę z kukurydzy (z puszki) z jajkami z majonezem. Bardzo nam ten posiłek smakował.

Halusia była na lekcji. Rozmawiałyśmy dziś tak, że ja grałam rolę matki, która przyszła z chorym dzieckiem, a ona lekarza.

Pocztą mi dzisiaj nic nie dostarczyła!

Kwiecień

1

Od rana piękne słońce i bezchmurne niebo, choć ranek chłodny 0° C. a w dzień + 10° C.

Wczesnie dziś wstałam, żeby wyprawić Oleńkę do warszawy o 7:09, więc o godzinie 8:00, już po śniadaniu mogłam zasiąść do pracy.

Byłam na targu – pierwsze rzodkiewki w tym roku. Ceny horrendalne : za pęczek natki , pęczek rzodkiewek, jedną sałatę i bukiet bazi-kotków, zapłaciłam 135 zł! Ale bukiet w wielkim wazonie postawionym na ziemi jest piękny i wprowadził mi wiosnę do domu. Zabawiłam się w ogrodniczkę przesadziłam pelargonie, które świetnie przetrzymały, mam nadzieję, że szczepionki się przyjmą i będzie można kilka przenieść na grób Babuni. Nareszcie nadszedł od Danusi, nadany w Polsce. Nigdy się pewnie nie dowiem dlaczego był w drodze z Warszawy do Otwock prawie miesiąc. Nie ma w nim nic rewelacyjnego, jest

krótki, ale zawiera trzy fotografie z mieszkania w Cite Riverin, bez Danusi i bez Pawła! Szkoda! Ale i tak sprawił mi dużo radości.

Spowiedź i komunია święta wielkanocna. Znalazłam wypowiedź na to jak przeciwdziałać rozumieniu nienawiści dla naszych „ciemężycieli”.

2

W nocy był przymrozek – 3° C., dzień słoneczny i ciepły ok. 10° C.

Wyniosłam pelargonię na balkon. Niektóre wyglądają kiepsko, a kilka świeżo przesadzonych robi wrażenie trochę zmęczonych, ale mam nadzieję, że się przyjmą i będą ładnie rosły. Położyłam przed sobą na biurku fotografię mieszkania Danusi i czuję się tak jak bym siedziała w jej mieszkaniu przy Cite Riverin. Tylko jej tam brakuje!

Dzień jest dziś przepiękny. Wychodziłam na mały spacer – na pocztę i do apteki aż dwukrotnie. Niestety poruszam się bardzo powoli. Nie wiem czy to z powodu braku treningu, czy złej kondycji. Miłą niespodziankę sprawiła mi mała paczuszka od przyjaciółki Josette Ueberschlag, którą poznałam u nich w ubiegłym roku : kawa, cygaretki i mydełko. Cieszy taka pamięć.

Od dwóch dni nic nie dopisałam do moich wspomnień. Pisałam protokół ze seminarium freinetowskiego i kartki świąteczne do przyjaciół. Chyba też jutro i w niedzielę nie znajdę czasu na tę sprawę, bo chcę upiec babkę, aby uświetnić niedzielę palmową i mieć czym poczęstować Jankę i Anię, które obiecały przyjechać do mnie i zabrać mnie na cmentarz, by zapalić światełko na grobie babuni.

3

Ciepło i słonecznie ale wieje chłodny wiatr +12°C.

Trochę czasu dla urody: mycie włosów, pedicure i manicure. Wyprałam dwie sukienki, małe ręczniki i bieliznę osobistą. Wszystko schnie na balkonie. Jutro spodziewam się gości więc upiekłam mały placek węgierskiego przepisu „Kosut”, na proszku z rodzynekami. Ugotowałam też obiad na jutro (zrazy, które mi się nie co przypaliły i zupę jarzynową).

Hanka przyniosła mi książeczkę Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski: „kromka chleba”. Jest to zbiór myśli, zanotowanych przez niego w różnych dniach. Znakomity materiał do recytacji. Otwieram na chybił trafił i czytam : „choćbyśmy przegrali życie w oczach świata i świat by się nas wyrzekł skazując na śmierć, jak łotrów na ukrzyżowanie – jest to ocena świata. Pozostaje jeszcze ocena boga. Bóg przekreśla wyrok świata „dzisiaj jeszcze będziesz ze mną w raju”, albo ta myśl, tak bardzo pasująca do naszych czasów: „obyśmy w poszukiwaniu sprawiedliwości nie spodleli! A można żyć przez dochodzenie swego za wszelką cenę . Są takie sytuacje, w których bardziej pożyteczną rzeczą jest umrzeć a niżeli

żyć. Trzeba nadchodzącym pokoleniom zostawić wzór, jak w różnych sytuacjach oddawać raczej własne życie, a niżeli w sposób mierny – katować się.

4

Bardzo pochmurno, chyba spadnie deszcz – rano + 8° C. Niedziela palmowa.

Rozpadało się na dobre. W kościele setki ludzi z palmami. Wzruszający czytania Męki Pańskiej według ewangelii św. Marka. Bardzo dużo ludzi przystępowało do komunii świętej. Ciekawa jestem czy Oleńka zdołała się wybrać do kościoła w Zielonej Górze. Na wszelki wypadek mam tu dla niej poświęcone palmy w małym bukietku.

Janka z Anią przyjechały koło południa. Wypiłyśmy kawkę z ciastem na przekąskę. Na cmentarz nie pojechałyśmy, bo padał deszcz.

Po obiedzie napisałam kilka kartek świątecznych i zawiadomienia o Rvisie w Nowym Sączu do tych koleżanek, które nie były na seminarium. W ten sposób mogę jutro od samego rana zająć się spisywaniem moich wspomnień, które od tygodnia zaniedbałam.

Strasznie mi tęskno za Danusią... i w ogóle za Francją. Jutro wraca Oleńka z Zielonej Góry, ale do mnie dopiero przyjedzie we wtorek albo w środę.

5

Słonecznie i ciepło + 16°C.

Znowu nie dotrzymałam w sobie obietnicy i nie pracowałam nad wspomnieniami. Cały poranek pisałam pocztówki do wszystkich, którzy byli nieobecni na seminarium 30 marca. Musiałam ich zawiadomić o kursie w Nowym Sączu, bo termin składania zgłoszeń upływa z końcem kwietnia. W sumie napisałam osiem kartek dodając do nich życzenia świąteczne.

Korzystając z pogody wyniosłam na balkon koce i powłoki, przygotowałam bieliznę do prania dla p. Czajkowej i przyodziałam swe łóżko w świeżą pościel. Z poczty otrzymałam dużą paczkę odzieży do rozdania. Wszystko czyste i bardzo porządne. Oleńka zadzwoniła, że wieczorem przyjedzie, więc poczekam na nią z dzieleniem, bo znajdzie coś dla siebie.

Skończyłam lekturę wzruszającej książki „Gałganiarze z Emaus”, opisującej dzieje ojca Pierre na peryferiach Paryża, gdzie ogromnej nabrałam energii i miłości bliźniego, stworzył osiedle dla bezdomnych i przywrócił im godną ludzką i zadość życia we wspólnej pracy dla przyszłości.

Oleńka przyjechała popołudniu. Wybrała sobie kilka szmatek ze paczki. Najbardziej ucieszyły ją ... wszystko jej pasowało jak uszyte na miarę.

6

Słonecznie i ciepło – zapowiadają temperaturę do +18° C.

Dziś nadeszła od tej samej Helgi paczka z odzieżą. Ładnie utrzymane trzy bluzeczki – koszuli, kurtka przeciwdeszczowa, kilka sweterków, jedną piżamę frotte, a dla mnie wybrała kilka swetrów. Była ogromnie uszczęśliwiona, bo Maurycy nie miał dosłownie co na siebie włożyć, a i od dawna nie mógł sobie kupić nic nowego. Helusia Krzywicka dostała dwie teczki dla Piotra i jedną dla siebie. Dla Oleńki odłożyłam spodnie sztruksowe. Halusia dostała spódnicę i sweter. Pani Czajkowa, dla Małgosi spódnicę i kurtkę zieloną. Resztę zabrała Halusia Paszkowska dla swoich wnuków. Cieszę się, że mogłam dokonać tego podziału przed świętami. Dla Mie została granatowa torebka.

Przejrzałam swoje wszystkie zimowe ubrania, przewietrzyłam i złożyłam do walizek, a wiosenne i letnie powiesiłam w szafie. Trzeba jeszcze będzie niektóre rzeczy wyprasować i jestem gotowa na „zmianę skóry”, jak nadejdą ciepłe dni.

Wieczorem słuchałam koncert muzyki średniowiecznej „Misterium Daniela” (we wtorek malowana).

7

Trochę chłodniej – rano tylko 5°C, popołudniu deszcz i temperatura + 10°C.

Czerwcowy wiosenny dosyć ciepły deszcz. Wszystko ożyło. Bączki na drzewach i krzewach otworzyły się, a niektóre otworzyły już maleńkie, delikatne listeczki. Trawa zazieleniła się szmaragdowo. Najbardziej cieszą się z tego deszczu rolnicy i ogrodnicy.

Nareszcie napisałam list do Gabrielli Osz. U nich na Węgrzech przygotowuję się RIDEF, tylko nie wiem jeszcze kiedy to będzie i dla kogo.

Jacynes Masson jest już w Budapeszcie u Rity ze swoimi uczuciami. Zapewne otrzymam pocztówkę z pozdrowieniami z tej okolicy.

Dostałam dziś kartkę od Władka Kliszka. Bardzo smutną. Jego żona jeszcze jest w Gołdapi w obozie dla internowanych. Kiedy się wreszcie ten koszmar skończy i wszyscy uwięzieni połączą się ze swoimi rodzinami. To już trwa prawie całe miesiące!

Popołudniu przysłała do mnie Hela Czalińska żeby zabrać paczkę dla swoich podopiecznych staruszek. Dałam jej mój ciepły szlafrok, nocną koszulę, kamizelkę i płatki owsiane. Przyniosła mi bukiet pięknych żonkili.

8

Pada deszcz – chłodno + 4°C.

Wczoraj miałam jeszcze na obiedzie Alusię. Strasznie ucieszyła się z torby z niezliczonymi przegródkami, które kolejno posegregowałyśmy my Danusia, Oleńka i Ja również. Dla Halinki dałam spódniczkę i brązową bluzeczkę. Potem przysłała Irena Zielińska, smutna, zgorzkniała. Nie wiem czy udało mi się ją poruszyć, ale przynajmniej wylała swoje żale,

przede mną i trochę Ją to odprężyło. Dałam jej pachnące mydełko i duże mydło marsylijskie do prania.

Upiekłam duże babki drożdżowe i keks. Ugotowałam jarzynki na sałatkę i barszcz czerwony. Popołudniu odwiedziła mnie Władzia. Napisałam jej życzenia po niemiecku dla jej wiedeńskich przyjaciół Carla i Krystyny i przetłumaczyłam list, który u nich otrzymałam. Władzia przyniosła mi piękne gerbery i łopatkę do ciasta. Wieczorem słuchałam muzyki organowej (ostatnie słowa pana naszego Jezusa Chrystusa) przeczytałam ewangelię św. Jana i św. Łukasza o ostatniej wieczerzy w wieczniku w prze dzień męki pańskiej. Oleńka przyjedzie dopiero jutro wieczorem a u Danusi niestety nie ma listów.

9

Bardzo chłodno + 1°C. , silny wiatr, kilka razy był przelotny śnieg.

Od rana zaczęłam przy gospodarstwie przygotowywać wszystko na święta. W ten sposób jutro mogę odpoczywać. Ugotowałam jajka w łuskach w cebuli, a Helusia Krzywicka przywiozła mi jeszcze trzy śliczne pisanki drapane i śliczne pachnące frezje. Po wspominałyśmy sobie nasze wspólne czasy u Carla Marchleskiego. Upiekłam chlebek z kminkiem, jest bardzo smaczny, ale ma bardzo twardą skórkę, pewnie trzymałam go zbyt długo w piecu. Zrobiłam też sernik na kruchym, drożdżowym cieście z rodzynkami i orzechami. Będzie co jeść i czym częstować gości. Tylko mięsiwa nie mam żadnego, po za kawałkiem szynki i pasztetem małym ze 100 g. wątróbki i 200 g. mięsa ze słoika.

Halunia wróciła z Zakopanego opalona, odmłodzona i wypoczęta. Zaprosiła nas na jutro obiad z Oleńką między 5-6 na posiłek, bo w niedzielę jadą wszyscy do Wygozadu. Rafał ucieszył się tytoniem do fajki. Halusia kupiła mi jedną drugą kilograma wełny owczej (jestem jej winna 1500 zł).

10

Nadal bardzo chłodno + 2°C. , zimny wiatr deszcze przelotne ze śniegiem.

Telegram z Lubonia. Zmarła ciocia Maryna, siostra mego ojca, w wieku 92 lat. Niezwykłej zacności i dobroci. Zawsze gotowa do pomocy każdemu kto jej potrzebował. Tolerancyjna ufała przez szczerą życzliwość dla ludzi. Ostatni rok cały przeleżała w łóżku i miała zanik pamięci, ale z tych czasów gdy widywałam ją zdrową była niezwykle czynna nie zmordowana w robocie, pełna radości, skora do śmiechu. Ciekawa jestem czy spodka się tam w górze z naszą mamą, z którą się bardzo kochały. Nie pojedę na pogrzeb, bo nie mam sił na tak daleką podróż. Pomodłę się za nią. Wysłałam do Lubonia telegram kondolencyjny.

Oleńka zaniósł do kościoła koszyczek ze (święconym), a Ja przygotowałam obiad : śliwka, pasztet, zupa z pieczarkami. Pod wieczór poszliśmy do Halusi na świąteczny posiłek i

podzieleniem się jajkiem. Piękny jest jej dom i z powodu położenia w śród wysokopiennych sosen i z urządzenia bardzo gustownego, prawie stylowego wnętrza. Świetne czerwone wino wprawiło w doskonały nastrój. Rozmowy były jak zawsze u niej interesujące. Miły wieczór!.

11

Bardzo chłodno, chwilami przebłyski słońca, deszcz z śniegiem na zmianę , +1°C.

WIELKANOC

Przed wyjściem do kościoła nakryłyśmy do stołu i dokończyłyśmy przygotowanie potraw. Nasz proboszcz odczytał list prymasa Glempa z okazji wielkiej nocy, pełen dyskretnych , symbolicznych określeń, które były na nas zupełnie zrozumiałe. Do tego nasz ksiądz dawał życzenia od siebie i tutejszych Księży , żeby spuściły się łzy największe , od wieczne tęsknoty człowiecze : tęsknota za prawdą , za szczęściem i nieśmiertelnością. Obie z Oleńką byłyśmy w komunii św. Na śniadanie wielkanocne przysłała do nas Monika, której mama wyjechała do Maroka . Podjadłyśmy sobie zdrowo popijając dobre czerwone wino. Oglądałyśmy fotografie, wspominałyśmy Danusię Ira , Jarosława, pomarzyłyśmy na temat podróży, które w obecnej sytuacji nie mają wielkich szans na realizację, to jednak miło jest myśleć i mówić. Potem dziewczęta poszły na daleki spacer i odwiedziły nowy kościółek w Szyodbozowie, który im się bardzo podobał.

12

Trochę słońca i deszczu, chłodny wiat + 1°C.

Trochę zamarzałyśmy przy czytaniu z moich kalendarzy jaka była pogoda w ostatnich 3 latach na Wielkanoc. Okazało się, że była bardzo podobna do obecnej. Na mszę św. wybrałyśmy się o godzinie 11, chodź młodzieżowy chórek odśpiewał Aleluja.

Po dość obfitym jeszcze świątecznym obiedzie miałyśmy wizytę Janki i Ani , która jest w trochę lepszym nastroju , ponieważ jej wyprawa himalajska zaczyna się urzeczywistniać. Po ich wyjeździe Oleńka z Moniką poszły na daleki spacer korzystając z chwilowej poprawy pogody. Obiad dzisiaj przygotowywała Monika ze swoją przyjaciółką Basią , też ze Świerku. Monika przyrządziła świetne risotto, z mięsem z puszki, groszkiem zielonym i przyprawami , sałata z majonezem. Wyśmienite białe wino wytrawne przyniosła Basia. Znowu byłyśmy pijane baby, żadnego chłopaka do ozdoby! Tak mi żal tej naszej pięknej mądrej młodzieży , która tęskni do wolności i sprawiedliwości.

13

Wiatr ustał. Zaświeciło słońce jest trochę cieplej +4°C, przelotne deszcze.

Muszę oddać Halusi 1500 zł. Za wełnę owczą dziś miną 4 miesiąc stanu wojennego i nie zapowiada jego zakończenie. Tysiące ludzi cierpi w domach i w miejscach odosobnienia. O

Ważenie nikt nawet już nie wspomina. Ciężkie jest życie tych wszystkich, którzy tęsknią za swymi bliskimi. Ciężkie i smutne jest życie wszystkich Polaków pozbawionych praw i swobód obywatelskich. Smutek, przygnębienie rozciąga coraz szersze kręgi, szczególnie młodzież odczuwa ten tan boleśnie, bo wiele planów życiowych i nadziei zostało przekreślonych.

Poczta dzisiejsza nie przyniosła mi żadnej pociechy. Brak listu od Danusi. A wiem, że na pewno napisała do Mnie na święta. Oleńka wyjechała wcześniej rano i znowu jestem sama. Brak mi do pracy twórczej, więc tylko zajęłam się skróceniem jej sweterka. Nie wiem czy zobaczę ją w tym tygodniu, bo jedzie na trzy dni do Zielonej Góry z Teresą pracować nad scenografią Elektryzy.

Pogoda jest typowa dla kwietnia, które jak mówi przysłowie „przeplata trochę zimy, trochę lata”.

14

Szaro, ponuro i zimno, rano 0°C rozjaśnienia i słonecznie + 5°C.

Otrzymałam dziś kartkę od Danusi z 23 marca, chyba właśnie po rozmowie z Jacynem Masson, który jej o nas opowiedział, bo był u Mnie w domu. Piszę, że wysłałam mi lekarstwo i znowu wysłała paczki ale ani słowem nie wspomina o zaproszeniu, więc znowu nie wiem czy Jacgles jej tego nie powiedział (to była najważniejsza sprawa dla mnie). Nie wiem też nadal czy otrzymuje moje listy i kartki w których stale ją proszę o nie wysyłanie paczek tylko zaproszenia.

Jestem rozczarowana i przygnębiona. Martwiły Mnie złe myśli. Czyżby Danusia chciała tylko swe sumienie wysyłając nam paczki a nie rozumiała, że to dla Mnie jest mniej ważne od zobaczenia jej. Wysłałam jej tym razem list polecony lotniczy (65 zł.), ale odpowiedzi nie ma co się spodziewać przed końcem maja. Jaka strata, że nie ma łączności telefonicznej. Wszystko było by o wiele prostsze i łatwiejsze.

Oleńka zadzwoniła, że nadeszła dla nas wielka paczka od Danusi, tą samą drogą, co poprzednio przez jakieś przedsiębiorstwo transportowe. Umówiliśmy się na jutro w Warszawie i tak miałam zamiar pojechać do okulisty i do Marysi Gilowskiej.

Obejrzymy razem te skarby i zadecydujemy co z nimi dalej zrobić. Wieczorem wybrałam się pieszo do Halusi, zwróciłam jej dług. Spacer bardzo dobrze mi zrobił.

15

W nocy było – 6°C, w dzień stopniowo ociepliło się do + 8°C i ustał wiatr.

U okulisty nic nie załatwiłam, bo właśnie choruje i będzie dopiero w przyszły czwartek. Pojechałam więc od razu na filtrówkę do Marysi Gilowskiej. Mieszka u Syna i Synowej,

bardzo dla Niej dobrej. Ma własny wygodny pokój, a mieszkanie jest bardzo pięknie urządzone, na modłę mieszczańską typu francuskiego. Czas nic nie zmienił naszej przyjaźni. Czułyśmy się tak jak byśmy się wczoraj pożegnały, a nie przed 40 – stu laty. Obejrzałyśmy stare fotografie z naszego Belgijskiego życia , odnalazłyśmy zapomniane nazwiska i epizody z tamtych dni. Postanowiłyśmy utrzymywać teraz zbliżony kontakt.

Oleńkę znalazłam w pracowni odnowionej przez nową fryzurę, która mi się bardzo podoba. Rozpakowałyśmy paczkę Danusi, w której znalazło się wszystko z najbardziej lubimy: oliwki, wino czerwone, pomarańcze, grappe – frukty, cytryny, pyszne sery, rodzynki i inne smakołyki. Oleńka dostarczy mi mój dział w niedzielę po powrocie z Zielonej Góry.

Wieczorem dostałam jeszcze jedną małą paczuszkę z baterijkami do radia i witaminami.

16

Troszkę cieplej ale pochmurno, rano + 4°C.

Późnym wieczorem zatelefonował do Mnie jakiś sportowiec z Budapesztu, który przywiózł do mnie paczkę od Rity i pragnął żebym dziś przyjechała do warszawy ją odebrać. Ponieważ było by mi to trudno wykonać poprosiłam , by tę przesyłkę dostarczono na adres Janki do której dziś zadzwoniłam w tej sprawie i w przyszłym tygodniu po powrocie Ani z zakopanego do Mnie przyjadą to mi je przywiozą. Byłam bardzo wzruszona pamięcią Rity i napiszę do niej w kolejnych dniach.

Byłam u Halusi. Jak zwykle dowiedziałam się trochę nowości. Otrzymałam od niej kilka ubrań niemowlęcych ze Szwecji Dla Ewy Żebrowskiej. Bardzo dobre zabawne.

Oleńka zadzwoniła na pożegnanie przed wyjazdem do Zielonej Góry. Nadal nie ma wiadomości od swego Jugosłowiańskiego przyjaciela, ale przestała się tym przejmować.

Wieczorem nadeszła jeszcze jedna paczuszka od Danusi, która wycisnęła mi łyzy wzruszenia, dostałam resztę baterii do radia plasterki Sholla, lekarstwo Kalucim i nawet dwie paczki Gamloisów. Muszę do niej napisać Władzia zaprosiła Mnie na urodziny Maurycego, który kończy 6 lat. Jak ten czas lec! Jutro o godzinie 19 pójdę do nich i przy okazji posłuchamy audycji radiowej.

17

Bardzo pochmurno + 3°C. deszcz. Telefon z radia.

Telefon od pani Jadwigi Puzinowskiej z redakcji pedagogicznej Polskiego Radia. Omówiłyśmy najogólniej treść i formę audycji o ośrodkach Dydaktycznych w pedagogice Freimeta. Umówiłyśmy się na czwartek. Będę w Warszawie u okulisty, więc się tam w okolicy spotkamy. Tym czasem Ja spotkam się z koleżankami ze szkoły. Bardzo opornie idzie mi spisywanie wspomnień. Wiem co chcę napisać, ale sama techniczna funkcja pisania

szybko mi się nudzi. Może dlatego, że szybciej myślę niż piszę, albo też jestem leniwa? Ale najprawdopodobniej jest tak dlatego, że jestem bardziej opowiadaczem, gawędziarzem, a niżeli pisarzem. Znowu nadeszła paczka z ubraniami dziecięcymi od tej samej pani Helgi Peelbach, która Mi już dwie paczki przesłała wcześniej. Ubrałam w tedy chłopców Hanki Paszkowskiej, Władzi i Hellusi, a nawet dla Oleńki było trochę rzeczy. Teraz zaopatrzę dzieci pana Jastrzębskiego i pani z Jarosły, które mają małych synków. Wszystkie rzeczy są idealnie czyste i całe i w bardzo dobrym gatunku. Muszę do tej pani napisać i dowiedzieć się kto jej dał mój adres, przypuszczam, że koledzy z ruchu Freinetowskiego, bo w Rozemień jest jedna grupa.

Urodziny Maurycego, skończył 6 lat. Spotkałam się z koleżankami był tort z 6 świeczkami.

18

Od samego rana słonecznie, ale chłodno godzinie 8 – 1°C, w dzień + 6 °C

Po mszy św. przyjechały Janka z Anią przywiozły mi paczuszkę od Rity. Wypiłyśmy kawkę i pogawędziłyśmy chwilę. Wyprawa himalajska Ani zaczyna się realizować. Zapewne za 6 tygodni wyjadą, a właściwie polecą do Pakistanu, bo według programu w czerwcu powinna się wspinaczka.

Po południu przyjechała Oleńka ze swymi przyjaciółmi. Jeden syn zdaje maturę w tym roku, jest niezwykłym chłopcem. Kolekcjonuje stare aparaty radiowe, naprawia je i uruchamia. Mają już spory zbiór, ciągle szuka nowych horyzontów, zna się na tym i szczerze się nimi pasjonuje. Jan, młodszy synek jest jeszcze przedszkolakiem. Okrągły blondynek, swobodny bez niegrzeczności, zbiera Rezem z ojcem znaczki i umie już z nich rozpoznać i przeczytać nazwę kraju, z którego te znaczki pochodzą. Wychowuje ich ojciec wdowiec. Jest malarzem. Bardzo brzydki ale tak sympatyczny i miły, że po chwili nie dostrzega się już wcale jego wyglądu.

Oleńka ich bardzo lubi, a Mnie również podobali. Korzystając z tego, że przyjechała z nimi samochodem i przywiozła wielką paczkę od Daniusi i list o niej.

19

Chłodno 0° rano padał śnieg, potem trochę się ociepliło do + 5°C.

Udało mi się połączyć telefonicznie z Kumierkiem. Mam wyznaczoną wizytę w czwartek o godzinie 15. Muszę więc odłożyć wyjazd do Warszawy do okulisty na następny tydzień, bo jednak jest to sprawa mniej ważna i pilna. Przed tym muszę jeszcze zrobić badanie poziomu potasu we krwi, moczu i krzepliwości krwi. Zadzwoiłam więc do dr Nowackiego w naszym sanatorium i bardzo uprzejmie zgodził się wykonać badania laboratoryjne jutro. Krew pobierze mi siostra Jadzia z oddziału Halusi.

Z poczty dziś nic nie otrzymałam, natomiast Ja zaniósłam pidżamkę i trzy bluzeczki pani Marylce z okienka 4 dla jej dzieci. Czekoladę i trzy bluzeczki przekazałam p. Geni z kiosku ruchu dla mojej małej przyjaciółki a jej wnuczki Kamili.

Dzień upłynął mi leniwie, zgodnie z pogodą zapewne. Napisałam tylko do Danusi i do Rity. Oleńka nie zadzwoniła. Widocznie nie miała czasu, a taka jestem ciekawa czy wie już coś o swoim paszporcie do Jugosławi. Może jutro przyjedzie. Mam dla niej kilak ciuszków do wylotu, szczególnie ładne bluzeczki.

W radio i Tv nic nowego, przygotowuję się obchody pierwszego Maja.

20

Pogoda bez zmian. Temperatura powyżej 0°C.

Pada drobny , ciągły deszcz. Pojechałam do sanatorium taksówką (40 zł.) . Jadzia pobrała mi krew (10 min.). Dałam jej w podziękowaniu tabliczkę francuskiej czekolady. Obiecała Mi przynieść jutro wyniki badań.

Śniadanie, które zabrałam ze sobą zjadałam w towarzystwie Halusi. Strasznie martwię się o Anię , która wykazuje mało zdrowego rozsądku i zawiera bardzo niestosowne przyjaźnie.

Wracając zatrzymałam taksówkę jadącą do Karczew. Podwiozła Mnie do rogu ulicy Poniatowskiego i Kauzowca, nie chciał żadnej zapłaty. Bardzo Mnie ta bezinteresowna przysługa wzruszyła, bo jest to obecnie dość rzadkie wydarzenie.

Na poczcie znowu nic dla Mnie nie było, a wiem, że są w drodze co najmniej dwie paczki od Noelz Risa i Chałsa Józga.

Popołudniu przyjechała Oleńka bardzo zmęczona , a przede wszystkim bardzo zmartwiona i zagubiona bo ciągle nie ma listów od Mizo i nie wie co się stało, że nagle przestał pisać. Trochę Ją pociesza nowa przyjaźń z Jerzym Stafułą i jego chłopcami. Dałam jej trochę ubrań z paczki, którą otrzymałam: Bluzeczki, spodnie i płaszcz kąpielowy, a dla Jana pidżamka frotte. Po zjedzeniu posiłku i odpoczynku trochę się pokrzepiła i mam wrażenie, że wyjeżdżając ode mnie czuła się trochę lepiej. Teraz nie zobaczymy się, aż w końcu miesiąca, bo jedzie do Zielonej Góry.

21

Pogodnie ale chłodno. Rano – 1°C.

Telefon z Wałbrzyska od Marysi Kuśnierek, która nie mogła przyjechać na seminarium pracuje tam nadal w zespole Freinetowskim, chociaż mniej integrowanym.

Dzwoniła p. Jadwiga Puzińska z Red.Ped. radia – umówiliśmy się na sobotę godzina 15.

Nowa koleżanka ze Francji włączyła się do łańcucha przyjaźni, Marie Thezese Lionnag.

Otrzymałam od niej dwie paczuszki z kawą, herbatą, czekoladą i suszone rodzynki z migdałami.

Dostałam też listy od Ani i od Gabrieli Osz. Bardzo serdeczna muszę zaraz wszystkim odpisać.

Oleńka zatelefonowała z prośbą, żebym podjęła z jej konta 15 000, które obiecała pożyczyć Dance, swej koleżance z pracowni scenografii. Przyjedzie po nie jutro popołudniu.

Przyszła Halinka na lekcje Francuskiego. Jest bardzo zaniepokojona postępowaniem Beaty, która lekkomyślnie zawiera znajomości, nie dba o swoje rzeczy i w ogóle jest bardzo nie dojrzała. Rafał ma się przenieść do Warszawy w końcu tego miesiąca, ale ciągle nie ma pracy. Siostra Jadzia przyniosła mi wyniki badań laboratoryjnych są dobre (z wyjątkiem moczu).

22

W nocy spadł śnieg – 1° C potem + 1°C .

Listy do Anny Marie Mislin i od Krysia Błądek , która mnie prosi , żeby jej napisać list – podziękowanie do koleżanek niemieckich . Zrobię to jutro rano. O godzinie 15 pojechałam do Xana Dzierżyńskiego do doktora Kuśmierka. Był bardzo zadowolony z dotychczasowych wyników leczenia i zmniejszył mi dotychczasowe leki jest nadzwyczaj dokładnym lekarzem i mam do niego wielkie zaufanie , a także sympatie. Na następną kontrolę mam przyjść 16 maja o godzinie 15.

Całe popołudnie czekałam na Oleńkę pojawiła się dopiero o 22, zrobiłam jej wymówkę , że mnie nie uprzedziła. Zasiadła się w pracowni ze swym nowym przyjacielem Stajmą i nie liczyła jak czas. Przywiozła mi moje radio. Jak zwykle jak sobie podjadła to jej rozdrażnienia są nie małe. Niewiele miałyśmy czasu na rozmowy , bo zrobiło się bardzo późno , więc wykapałyśmy się i poszłyśmy spać. Jutro musi wcześniej wyjechać.

23

Nareszcie pogodnie. Pokazało się słońce ale rano było – 2°C. potem + 4°C. Trochę przelotnych opadów.

Obudziłam Oleńkę o 6:30 filiżanką dobrej kawy, zanim się jednak pozbierała zdążyła na pociąg o 7:40. Napisałam długi list do Anne – Marie: List w języku niemieckim, o który prosiła mnie Krysia Błądek.

„Kompleks Reepiky „ działa nadal. Wczoraj ofiarowałam Oleńce dla jej przyjaciela 6 paczek papierosów, a już dzisiaj otrzymałam Anne – Marie 4 paczki autentycznych paulusiu!

Z Władzią i Helusią uzgodniłam zagadnienia do poruszenia w audycji. Robię to bez większego zapędu, ale trudno mi się wycofać z akcji zaplanowanej jeszcze przed stanem wojennym gdy nie wiedziałam, że mój zamek dla radia spłonie 0!

Halusia jeszcze ciągle ma zepsuty telefon. Czy to nie skandal, żeby lekarz musiał czekać na naprawę telefonu ?! Myślałam, że Oleńka zatelefonuje, żeby mi powiedzieć czy otrzymała paszport ale widocznie nie miała dziś widocznie czasu.

24

Troszkę słońca rano + 2°C później deszcz i nawet trochę śniegu i wiatr.

Ranek spędziłam przy telewizorze. Obejrzałam film kryminalny węgierskiej „rozpłynął się we mgle”, całkiem niezły. Od Oleńki żadnych wiadomości. W teatrze powiedziano mi, że na dyżurze jest Monika, która przyjechała do Warszawy, nie zastała jej ani w domu ani w teatrze. Natomiast zabrała moją paczkę dla internowanych „jeden, dwa kg. wędzonego boczku, śledzie wędzone, mydło i papierosy”.

Po południu przyjechała p. Puzińska i Marylka Kujawska z Władzią. Nagraliśmy audycję dla NUSTU o środkach dydaktycznych w pedagogice FREINETA. Helusia nie mogła przyjść bo musiała przyjechać niespodziewanie do Płocka. Władzia bardzo ucieszyła się pidżamką dla Maurycego.

Wieczorem był w Tv ostatni odcinek węgierskiego serialu „ Abigaj”. Naiwna to historia, w typie „ w świecie dziewcząt z moich młodych lat”, ale sympatyczna i lekko strawna.

A w ogóle to zarówno radio jak i telewizja mają bardzo nędzne programy: Zafałszowana publicystyka , informacje zmanipulowane na potrzeby obecnego reżimu przemocy – nie warto się tym zajmować.

25

Poprawa pogody. Rano + 5°C, ale bardzo silny wiatr.

Po mszy św. o godzinie 10, na której odczytano nam jubileuszowy list prymasa polski Józefa Glempa przygotowałam sobie i spożyłam świąteczny obiad. Około godziny 15 przyjechała Janka z Anią i zabrały Mnie na cmentarz. Grób Babuni prezentuję się całkiem nieźle. Krokusy mają już po kilka listków, róże ładnie uliścione, zakwitły pierwsze prymulki, których kilka zostało z poprzedniego roku. Zapaliłyśmy światełka pamięci. W domu zrobili nam kawę dla moich gości – zjadłyśmy kawałek babki i Ania opowiedziała o wyprawie w Himalaje, na którą się bardzo cieszyła. Co też w tej chwili zrobię moje dziewczynki? Czy Oleńka już przyjechała do Zielonej Góry? Danusia siedzi gdzieś na wsi pod Paryżem i przygotowuję scenografię do filmu. U Hanusi telefon jest nadal nie czynny. Mają tam urwanie głowy i

centralną wizytację i przygotowania do matury. Obiecała przyjechać do Mnie z Krystyną 5 maja (środa) i przywieść paczkę od Jawignesa dla szkoły.

26

Pogodnie, słonecznie, wiecznie + 4° C. rano, po południu zaczął znowu padać deszcz.

Korzystając z pogody wyniosłam na balkon pościel. Zrobiłam dość duże pranie, które częściowo się suszy na balkonie. Umyłam włosy. Krysia Kowalska zadzwoniła, żeby Mi powiedzieć, że nareszcie po 4 latach wyszła jej książka o wychowaniu plastycznym. Obiecała odwiedzić Mnie w przyszłą niedzielę. Bardzo się ucieszyłam. Przyszła do Mnie pani Genia Petzyka, prowadząca nasz kiosk ruchu. Przyniosła Mi Przekrój i krzyżówkę i prosiła, żeby jej przeczytać list, który otrzymała z Niemiec. Powiedziała Mi też, że4 przed samymi świętami mam wielkiej nocy dostała dwie duże paczki z żywnością, słodyczami i środkami higieny osobistej. Po przeczytaniu okazało się, że jest to jeszcze jeden datek. Obiecałam pani Geni, że napiszę jej po niemiecku list do ofiarodawców, pisanie listów dla przyjaciół w językach obcych jest jedną z moich funkcji społecznych, które bardzo lubię.

Ewa Pikles – Homs napisała do Mnie z Bydgoszczy. Spodziewa się dziecka, więc nie może przyjechać do Nowego Sącza.

27

Pada deszcz ze śniegiem 0° C. Po południu wypogodziło się trochę, ale nadal zimno zaledwie + 3° C.

Miałam zamiar pojechać dziś do warszawy do okulisty i do Janki, ale jak zobaczyłam za oknem padający deszcz ze śniegiem i wielkie kałuże, rozpryskiwane przez samochody to odeszła mi ochota do wyjścia z domu.

Poczta przyniosła mi radość „list od Danusi z zaproszeniem do niej”. Kochane dziecko zaprasza mama na 4 miesiące (Formularz z Konsulatu polskiego potwierdzony w dwóch kopiach!) Zaraz napisałam do niej, żeby zapytać jaki termin by jej najbardziej odpowiadał, bo Niechciała bym przeszkadzać jej w pracy ani w odpoczynku , które go bardzo potrzebuje. Jak otrzymam odpowiedź to sama złożę podanie o paszport. Pieniądze na drogę do tego czasu uzbieram. Perspektywa zobaczenia mego dziecka jeszcze w tym roku bardzo mnie podbudowała. Może pojedę już w sierpniu i ze dwa miesiące po odpoczywam sobie wolnym powietrzem Paryża i całej Francji! Haluś już przyniosła mi paczkę z samymi smakołykami. Niech żyje łakomstwo! Byłam u Hanki Paszkowskiej. Jest wspaniała. Zapytała mnie czy mam w ubikacji zainstalowaną „taśmę” a gdy nie wiedziałam o co chodzi wyjaśniła mi, że jest to nagrani jak w telefonie, które powtarza: kontrolowana strasznie nie przyzwoity kawał, ale znakomity.

Pogodnie i słonecznie + 6°C.

Może zacznie się czas cieplejszy i pączki kwiatowe na drzewach dzikiej jabłonki rozłożą swoje białoróżowe płatki. Ptaki szaleją – pełno ich świergotu. Uganiają się przy budowie gniazd. Napisałam długi list do Hemusa Jozga, a otrzymała życzenia wielkanocne od Zygmunta, z 29 III. Jak ta marudzi! Jeszcze nie wiedziałam wtedy o śmierci Cioci Maryny z Lubonia. Po południu poszłam na zebranie koła S.D. na temat „tezy o demokracji” zef sędziego Krzysłowieckiego, z którym współpracowałam w wielu sprawach jako ławnik. Po zakończeniu postawiłam pytanie, które Mnie od dawna nurtuje: Jaki jest sens zestawiać rzeczownik demokratyzacja z przymiotnikiem socjalistyczna. Odpowiedzi udzielił mi nie zapytany, lecz nasz przewodniczący: nie można tych dwóch pojęć łączyć, bo są całkowicie sprzeczne. W uchwałach XII kongresu SD odrzucono ten przymiotnik, mimo iż takie sformułowanie jest zapisane w konstytucji PRL. Ta odpowiedź wydała mi się jasna i uczciwa. Cała dyskusja była dość burzliwa (nasze koło to przeważnie intelektualiści, którzy zdecydowanie nie boją się istniejącego stanu rzeczy). Na pochód pierwszego maja pojedzie prezes SD i nie wielka delegacja. Święto SD jest 3 maja.

Chmurno i chłodno rano + 1°C

Audycja o godzinie 15.

Mimo nie sprzyjającej pogody zdecydowałam się jednak na wyjazd do warszawy do okulisty. Pojechałam pociągiem o godzinie 8:59 i udałam się wprost do przychodni JZIS. Otrzymałam numer 28 do p. dr Reczliszewskiej na godzinę 13. Mając przed sobą ponad 3 wolne godziny pojechałam odwiedzić Jankę. Janka bardzo się ucieszyła. Wypiłyśmy znakomitą kawę z serkiem waniliowym. Widziałam sygnałny egzemplarz książek Ani „wejście na Baschezbzmen”. Niedługo wyjdzie z domku. Okulistka nie stwierdziła nic groźnego na szczęście, stwierdziła tylko, że oczy są zmęczone więc należy je odżywić i oszczędzać. Okulary mam dobre. Zapisała mi krople, płyn do przemywania i maść oraz witaminy. Przed powrotem do Otwocka poszłam jeszcze do informacji lotu i dowiedziałam się, że najtańszy bilet jest taki, że rezerwuję się od razu na powrót w okresie 3 miesięcznym (225000) a normalny 27200 – więc to się opłaca. Zarezerwowałam miejsce w samolocie na 8. VIII. Potwierdzeniem rezerwacji będzie wykupienie biletu w lipcu. wieczorem zadzwonił do mnie Jeremi Stajczak przekazując wiadomości od Oleńki, która czuje się dobrze i wraca w niedzielę.

Nadal pochmurno i chłodno + 4° C w południu, wiatr.

Radio zapowiedziało, że 2 maja zostanie zwolnionych 800 internowanych i zniesione zostanie godzina policyjna. To dobra wiadomość i chyba wszyscy przyjęli Ją z ulgą chociaż dopiero przyszłość pokarze czy to prawda.

Upiekłam dzisiaj chleb, pół na pół z mąką i płatków owsianych – rodzaj pszennego grahama. Jest bardzo smaczny. Pani Czajkowa przyniosła mi dwa befsztyki, będzie ucza jutro i w niedzielę. Chyba sobie z tej okazji otworzę butelkę czerwonego wina.

Popołudniu wiatr się uciszył, więc wybrałam się na spacer. Wszystkie drzewa mają już małe listeczki, trawa się zazieleniła, a dzika jeżynka przed moim domem zaróżowiła się pierwszymi kwiatkami. Gdyby się ociepliło, to zakwitły by prawie wszystkie drzewa owocowe.

Dostałam dziś list od Gaille, czuliśmy przez nią samą truskawki i wisienki. Napisała nawet parę słów po polsku. Muszę jej wysłać jakąś ładną pocztówkę w liście do Danusi, bo nie znam jej adresu.

W moim pokoju zakwitły dwie pelargonie i fiołek afrykański – więc i w domu już mam, wiosnę, ale na dworze ciągle chłodno i ogrzewanie nadal działa.

Maj

1

Pogodnie ale chłodno – rano było + 3° C w dzień + 6° C .

Wybrałam się na mszę św. odprowadzaną na intencję ludzi pracy (charakter liturgiczny nawiązywał do jednego Majora Pino w 1955 r.). Dziś było tradycyjne poświęcenie pojazdów i kierowców . Cały plac otaczający kościół wypełniły samochody prywatne i taksówki. Po mszy św. nasz proboszcz stał przed bramą i święcił wodą święconą wyjeżdżające auta. Było ich ponad setka : wszystkie na minutę włączyły klaksony poprosiłam jednego z kierowców, żeby mi pozwolił wsiąść do samochodu jako „symboliczny podróżny” i tak wyjechałam za bramę i tak w ten sposób zostały poświęcone wszystkie moje ewentualne podróże samochodowe.

W TV pokazywano pochód 1 – majowy w Warszawie na zmianę z manifestacjami w innych miastach i w stolicach krajów socjalistycznych. W porównaniu z ludźmi z Sofii, Budapeszcie, Pradze czy Moskwie gdzie słychać było śpiewy i wesołe okrzyki , marsz robił wrażenie smutne ludzie szli poważnie , składali kwiaty przed grobem nieznanego żołnierza , dużo było wojskowych. Żadnych okrzyków – ciągle jedna melodia wojskowej orkiestry „Warszawianka”. Czuło się smutek.

Od jutra ma zostać zniesiona godzina milicyjna , ale stan wyjątkowy trwa nadal, to znaczy, że jesteśmy pozbawieni praw obywatelskich.

Halusia ma Nareszcie naprawiony telefon , więc sobie dzisiaj porozmawialiśmy dobrą chwilę po francusku.

2

Całą noc padał ulewny deszcz , rano pokazało się słońce + 4°C, wiatr.

Oleńka wróciła z Zielonej Góry. Usiłowała zadzwonić do mnie ze stacji, ale jak zwykle automat był popsuty i tylko wiem, że jest zdrowa i cała i zadzwoni jeszcze za około 11. Bardzo ciekawa jestem wiadomości od niej, szczególnie tego jak się jak się udała przeprawa, nad którą się bardzo nastawiała.

Na mszy św. byłam jak zwykle o godzinie 10. Ewangelia o dobrym pasterzu. List pasterski prymasa polski Glempa na temat jubileuszu 600 – lecia obrazu na jasnej górze. Pielgrzymka kobiet, które uchwałyły votum w postaci „kielicha życia”.

Po obiedzie przyjechała do mnie Krystyna K. Przywiozła mi swoją książkę, która po czterech latach doczekała się wydania. Obiecałam przejrzeć ją i napisać streszczenie po francusku. Potem miałam wizytę Oleńki z trzema panami Stajudami. Oleńka jest nimi zafascynowana i chyba jak mówił Wołodyjowski „pograżona”. Wyglądała ładnie i szczęśliwie. Pokazała mi zdjęcia z Elektry: obiecała wkrótce przyjechać na noc, w tedy mi wszystko opowie .

Przywieźli mi kilka książek Simensa w oryginale. Przeczytałam dwie za jednym zamachem. Piękna fascynacja i mimo, że są to powieści kryminalne, postacie są nakreślone wnikliwą znajomością psychologii a nawet patologii społecznej.

W Tv nic nowego. Jutro będzie sesja sejmu na temat kultury narodowej.

3

Piękna pogoda. Słonecznie, chłodno + 4° C rano, + 8° C popołudniu. Święto Matki Bożej Królowej Polski.

Byłam dziś na uroczystości 3 maja w domu rzemiosł. Organizatorami S.D. Sala była wypełniona aktorzy dwóch teatrów narodowego i powszechnego przygotowali piękną recytację słowną - muzyczną. Świetna dykcja. Interesujący dobór utworów poetyckich i pieśni powstańczych i żołnierskich. Na koniec gdy zaśpiewali piosenkę Pietrzaka: żeby polska była polską, nikt nie krył wzruszenia, wielu ludzi płakało i Ja też.

Wieczorny dziennik przyniósł wiadomość o 202 – napadach w warszawie i kilku innych miastach polski. Młodzież wchodziła na ulice, brutalnie pokrzywdzona przez siły porządkowe – pałki, petardy, gazy łzawiące. Wiele aresztowań . Solidarność wystąpiła ze swoją własną manifestacją. Przerwano łączność telefoniczną – w warszawie i województwie stołecznym .

Przywrócona została godzina milicyjna dla dorosłych powyżej 18 lat od 24 do 5 rano , a dla młodzieży do lat 18 od 21 do 5 rano . Zawieszono działalność klubów studenckich i dyskotek. A wszystko to w momencie gdy sejm uchwalił „porozumienie narodowe”. Najbardziej niepokojącym jest fakt, że te zamieszki nastąpiły bezpośrednio po zakończeniu mszy św. w katedrze. Czyżby pozwolono przyjmować Kościołowi sprzyjanie tej akcji.

4

Zupełnie ciepły wiosenny dzień temperatura + 18°C. słonecznie.

Wszystkie drzewa owocowe i krzewy kwitną i wyglądają przepięknie. Dziennik podał dziś trochę szczegółów dotyczących wczorajszych wydarzeń podobnie jak w Warszawie były też manifestacje w Gdańsku, Szczecinie, Elblągu, Lublinie i Krakowie. Funkcjonariuszy obrzucono kamieniami, podpalono kilka samochodów, wybijano szyby, zrywano czerwone flagi. W Warszawie w manifestacji brało udział około 10000 ludzi, przeważnie studenci i młodzież szkół średnich . Jest wielu rannych . Aresztowano w sumie ponad 1200 osób, które staną przed sądami. Popołudniu przyjechała Hanka z Anią, które z okien widziały część wydarzeń, a wieczorem przybyła Oleńka. Jerzy Stajna przyszedł do niej do pracowni i zabrał ją do domu, żeby nie była w tych niespokojnych czasach sama.

5

Bardzo pięknie – ciepło w południe + 20°C.

Wiele czasu zabrało mi uporządkowanie czasopism szczególnie BT. Część z nich spakowałam i znalazły miejsce z piwnicy.

Urochomiono telefony w Warszawie rozmawiałam z Janką. Ania przygotowuje się do wyprawy w Himalaje na zdobycie szczytu K2.

Popołudniu przyjechali do mnie koleżanki i jeden kolega z liceum. Przywieźli paczkę z zeszytami dla szkoły imienia Marchlewskiego (jutro Helusia przyjedzie ją odebrać).

Zrobiłam dobrą kawę i długo rozmawialiśmy o pracy w szkole , a szczególnie o kontaktach z Nimes i Jacques Masson. W czerwcu projektuję zrobienie „sesji Freinetowskiej” w liceum. Obiecałam przyjechać i wygłosić pogadankę dla uczniów i nauczycieli. Zrobimy też wystawkę materiałów freinetowskich.

W kraju nadal zamieszki. W Szczecinie była jeszcze jedna manifestacja, w której była najbardziej aktywna była młodzież studencka i licealna . Im trudniej jest powstrzymać się od działania, wynika to przede wszystkim z temperamentu właściwego temu wiekowi. Najsmutniejsze jest to, że siły porządkowe muszą używać przemocy wobec dzieci.

6

Nadal słonecznie i ciepło, nawet trochę burzowo + 22° C.

Maj jest bardzo piękny w tym roku, naprawdę promienna wiosna. Ogromnie mi żal tych wszystkich, którzy internowani lub uwięzieni mogą ją oglądać tylko w małym obrębie jakiegoś podwórza w ciągu codziennej godzinnej przechadzki. A jest ich wielu jeszcze ciągle, bo mimo, że pewną liczbę zwolniono to zaaresztowano na nowo znacznie więcej.

Helenka przysłała ze swym mężem Januszem aby zabrać paczkę dla szkoły. Również ze Szwajcarii, jedna ze szkół Freinetowskich, którą o to prosiłam nadesłała do sanatorium ogromną (50 kg) pakę materiałami szkolnymi. Dzieci i nauczyciele są bardzo szczęśliwi, bo już zupełnie nie mieli na czym pisać.

Oleńka zatelefonowała, że przyjedzie w sobotę na imieniny Moniki i razem spędzimy niedzielę. Czekam na list od Danusi, którą pytałam kiedy chciała by, żeby do niej przyjechać i dopiero wtedy zacznę starania paszport i wizę francuską. Strasznie opornie idzie mi pisanie moich wspomnień.

7

W nocy deszcz – rano + 11°C. później + 17° C.

Byłam dziś na targu. Pełno nowalijek czerwone rzodkiewki i różne odmiany zieleni: sałata, pietruszka, szczypiorek, koperek. Gdzieś jeszcze trochę ostatnich, złotych jabłek zeszłorocznych w cenie (180 zł za kg!) Kupiłam pęczek rzodkiewek za 65 zł.

Dostałam kartkę od Jacques, Coletle i Rity z Budapesztu. Jak że żałuje, że nie mogłam być tam z nimi! Pierwsza krótka wiosenna burza z ulewą obmyła z kurzu ulice i rosnące przy nich drzewa.

Listonosz, który mi zwykle przynosi paczki przyszedł z prośbą, żeby mu pożyczyć 300 zł. Na kilka godzin i jak się tego trochę domyślałam nie dotrzymał słowa. Oczywiście następnym razem mu nie pożyczę, ale mi żal, że okazał się nie słowny. Halusia przysłała mnie odwiedzić. Ma nowe zmartwienie. Rafał i Ewa mają sprzeczne formuły krwi (RH + i RH -) co rokuje ogromne trudności dla oczekiwanego dziecka (transfuzja, wymiana krwi, nie możność karmienia przez matkę i być może wcześniejszy poród przez cesarskie cięcie). Wszyscy są bardzo przygnębieni. Tak się na to dziecko cieszyli. Ale może będzie mimo wszystko żyło.

8

Słonecznie i ciepło + 18° C.

Upiekłam jeszcze jeden chleb pszenny razowy (mąka i płatki owsiane) bo na jutro zapowiedziała swój przyjazd Oleńka.

Byłam na pięknym spacerku w parku. Wszędzie kwitną drzewa i krzewy, pachnie świeża zieleń.

Popołudniu niespodzianka przyjechała Oleńka ze swoimi przyjaciółmi. Upieczony chleb wszystkim bardzo smakował. Oleńka robi wrażenie szczęśliwej, jest wesoła, śpiewa i ładnie wygląda. Po wyjeździe gości poszła na imieniny do Moniki, a Ja posprzątałam trochę, wykapałam się i oglądałam program telewizyjny. Ciągłe w kółko dyskusja toczy się wokół reformy gospodarczej, przy czym większość dyskutowań przyznaje, że nic się nie poprawia, a nawet się takie dziedziny w przemyśle, gdzie brak jakichkolwiek postępów. Obawiam się, że czekają nas jeszcze ciężkie miesiące głodowe i chyba bezrobocie.

A z oddali, Falklandów ciągle słyszeć wieści o zbrojnych konfliktach. Ginią ludzie nawet nie wiadomo w imię czego. Wydaje się, że uważni tego świata we wszystkich obozach politycznych działają na zasadzie szaleństwa.

9

Dzisiaj mgliście i deszczowo + 17°C – ani trochę słońca.

Byliśmy na mszy św. razem z Oleńką o godzinie 10, potem poszliśmy na cmentarz. Zasadziłyśmy na grobie babci pięć pelargonii. Zakwitły fioletowe prymulki. Krokusy mają ładne listki ale jeszcze nie kwitną. Postawiłyśmy bukiet narcyzów i zapaliłyśmy świeczki. Grób wygląda skromnie ale jest zadbane. Menu naszego niedzielnego obiadu: Pierś drobiu, ziemniaki, sałata, a na główne danie befsztyki, sałata i chleb domowego wypieku. Do tego czerwone, wytrawne wino od Danusi. Na deser kompot z truskawek.

Nie wypiekam żadnych ciast, bo muszę stracić parę kilogramów wagi, a jeśli są w domu jakieś słodkie przysmaki, to trudno się oprzeć pokusie łakomstwa.

W przyszłym tygodniu czekają Mnie jeszcze raz badania.

10

Pada deszcz – jest dość ciepło + 16°C.

Nie mogę się zabrać do żadnej twórczej sprawy. Skołotane myśli ciągle krążą wokół bolesnych spraw naszego kraju, którym daleko jeszcze do jakiegoś spokoju i stabilizacji. O Wałęsie i pozostałych przywódcach solidarności prawie, a właściwie zupełnie się nie mówi. Nadal są we więzieniu. Modle się za nich codziennie i za wszystkich, którzy czekają w tęsknocie na ich powrót. Po ostatnich wydarzeniach w dniu 13 maja dokonano wiele nowych aresztowań. Naród jest podzielony na tych, którzy godzą się z aktualnym stanem rzeczy i takich, którzy się nie godzą i buntują się, cierpią w swej bezsilności. Ale najwięcej chyba jest ludzi, którzy się boją i gotowi zrobić wszystko dla zachowania swego własnego spokoju. Chyba w całej naszej historii nie było nigdy tak tragicznej sytuacji społecznej.

Po południu byłam u Hanki. Jest bardzo zmartwiona bo jeden z jej wnuków rzucił szkołę (3lic.) i uciekł w tatry. Od tygodni nie ma od niego żadnej wiadomości. Młodzi czują się jeszcze bardziej zagubienie niż dorośli, którym też z resztą nie jest łatwo odnaleźć swoje miejsce w tym zwariowanym świecie.

11

Deszczowo i wietrznie + 16° C.

Wiele radości sprawiła mi dzisiejsza poczta zawierająca dwa kolejne listy od Danusi, list od Jacques Massone. Danusia i Jves jeszcze ciągle zaczęli pracować przy filmie, do którego mieli być zaangażowani już razem. Jest to dla nich poważny kłopot, bo już od grudnia są oboje bez pracy, a długi za mieszkanie trzeba płacić. Mają jednak nadzieję, że sprawy lada dzień rozkręcą się. Jeśli chodzi o mój przyjazd to najchętniej widziała by mnie u siebie we wrześniu, bo dom jeszcze ciągle nie jest przygotowany, żebym mogła u niej mieszkać. Myślę, że pojadę najpierw na wakacje do Rostów do TRES – CLOS i może do NIMES do masonów, żeby skorzystać jeszcze trochę z lata, a koło 15 –ego września do Danusi. Jutro jej o tym napiszę, a także zapytam Noela Jacquesa czy mogę do nich przyjechać. W lipcu będę na kursie w Nowym Sączu od 5 – 24. Tam też jest bardzo ładnie i praca ciekawa, więc też będzie to rodzaj wakacji. Podanie o paszport złożę w pierwszych dniach czerwca a po powrocie z kursu załatwię wizę francuską! Wykupię bilet lotniczy. Boję się cieszyć naprzód na tę podróż, ale jednak ufam, że z Bożą pomocą dojdzie do skutku.

12

Przelotne deszcze, wiatr, chłodno + 14°

Zimni ogrodnicy: Pankracy.

Napisałam długi list do Danusi, a sama otrzymałam serdeczny list z Edynburga, w którym porównuje Mnie do swojej babci, którą bardzo kochał i muszę przyznać, że odczułam to jako komplement.

Rozmawiałam telefonicznie z Aleksandrem, który za kilka dni wyjeżdża na sesję korczakowską do RFN.

Po południu zadzwoniła Janka z różnymi nowinkami . Sprzedały już samochód więc teraz nie może do Mnie przyjechać. Wyprawa Himalajska została zatwierdzona i Ania wybiera się w najbliższym czasie do kilku krajów – Austrii, Włoch, Francji i RFN po zapasy żywności i różne materiały, a w końcu czerwca zapewne wyprawa wyrusza do Pakistanu. Żał mi Janki, że znowu na kilka miesięcy zostanie sama. Taki jest już los matek , aktywnych podróżników. Będę do niej często telefonowała, ale żyć z nią na co dzień bym nie potrafiła! Za dużo rzeczy, upodobań i sposobu codziennego życia nas jednak dzieli. Szkoda.

13

Słoneczny chociaż chłodny dzień , rano + 5° potem + 16°

Byłam dziś znowu w moim dawnym miejscu pracy, w Sanatorium Marchlewskiego na badaniach. W świeżej wiosennej zieleni , stare mocno już zniszczone buraczki wyglądają pięknie, a wewnątrz na oddziałach panuje wzorowa czystość. Lekarze i wiele pielęgniarek pamiętają Mnie i okazują dużą serdeczność . W szkole tym razem nie byłam bo lekcje odbywają się po obiedzie , ale widziałam szkolny ogródek pełen kwitnących tulipanów.

Znowu był zamach na Papieża . Tym razem fanatyczny zakonnik Hiszpański próbował rzucić na niego z nożem , ale go zdołano zatrzymać. Matka Boża i tym razem czuwała nad Nim, a Jan Paweł II pobłogosławił swego niedoszłego zabójcę .

W kraju były wielkie obawy przed pojawiającymi przez eksemistów solidarności zamieszkami i strajkiem powszechnym. Ale dzień przebiegał spokojnie . Ludzie chociaż zmęczeni stanem wojennym nie chcą rozlewu krwi bratniej i pragną przede wszystkim spokoju . Trudno powiedzieć jak się dalej sprawy ułożą i nasza sytuacja gospodarcza jest nadal bardzo krytyczna , a ludzie czują się zagubieni w zagmatwanych skandalach polityki.

14

Słonecznie , nadal chłodno + 15° , wiatr

Zimni Ogrodnicy: Bonifacy .

Nie mam ochoty do pisania, nawet tak prostej rzeczy jak moje wspomnienia. Za dużo smutku i niepokoju dookoła, żeby się skupić, a poza tym z ulicy dobiega taki hałas samochodów i motocykli , że najchętniej wyjechała bym gdzieś gdzie jest ciepło, cicho i zielono. Ludzie zdają się być w kresie sił. Przypomniała mi się bardzo stara piosenka jeszcze z czasów gdy polska była w niewoli:

„O krakowska, ty cudowna
Ziemia ukochana,
Wystrojona jak dziewczeczka
Do kościółka z rana ...
Tylko lud coś nie wesoły
Nad wiślaną falą i
Ludzie głowy pospuszczali, a młodzi się żalą ...
Bo i jak się to nie żalić,
Kiedy z każdą wiosną,
Więcej smutków nam przybywa
I mogiły noszę ...

Oleńka przywiozła niepokojące wiadomości o zatrzymaniu młodzieży z autobusów, łapanie na ulicach i bicie brutalne . Bardzo Mnie to wstrząsnęło. Nie spałam do 4 rano, nie mogłam znaleźć żadnego sensownego wyjaśnienia dla tych działań. Chyba tylko chęć zastraszenia . Wczoraj przez wiele godzin jeździło przez centrum warszawy, w stolicy placu teatralnego 60 bus i ludzie spacerujący spokojnie wokół pomnika Nike rozeszli się dopiero gdy spadła gwałtowna ulewa.

15

Słonecznie, ale jeszcze chłodno + 15° C.

Oleńka pojechała wczesnym rankiem do warszawy i pewnie przyjedzie do Mnie dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

O godzinie 11 przyjechała P. A. Morzycka, przywiozła mi bukiet pięknych tulipanów. W przyszłym tygodniu jedzie do Genewy na konferencje zespołu UNESCO do spraw elektryfikacji wsi. Poprawiłam jej francuski tekst jej wypowiedzi i prosiłam, żeby zadzwoniła do profesora Halpedzia i do Moniki Sechand z pozdrowieniami ode Mnie.

Poczta przyniosła Mi dziś list od Rity . Jacques Massan był u niej ze swymi uczniami a Rita ze swoją klasą ma przyjechać do Nimes w czerwcu . Tak się cieszę , że udało mi się Ritę wciągnąć do ruchu Freinetowskiego i to z dobrymi rezultatami .

Moje kwiatki na balkonie pięknie rosną jasna pelargonia już zakwitła kwitnie też mój fiołek afrykański i papryka.

16

g. 15 dr Kuśniarek

Bezchmurne niebo. Słońce, rano +9°, w dzień +19°

Byłam na Mszy św. o g. 9, pierwszy raz bez płaszcza w samym kostiumie.

Po skromnym obiedzie (bez mięsa) pojechałam autobusem do Sanatorium Dzierżyńskiego do dr Kuśnierka. Zbadał mnie i osłuchał raz jeszcze. Jest bardzo zadowolony z wyników leczenia. Krążenie się ustabilizowało, nie ma żadnej zastoiny w płucach. Rytm serca spokojny i regularny. Ciśnienie 140/80, tętno 78. Podejrzewa jednak jakąś niedowagę wątroby (może uszkodzenie) i zapisał mi lek Essential, który mam zażywać przez 6 tygodni. Poza tym muszę kontrolować przyjmowanie Tialonilu, Curantyli i Talusinu. Uważa też, że moja dieta jest zbyt uboga, zalecił 1500 kal. Umówiliśmy się, że przyjdę znowu do niego przed moim wyjazdem do Francji w sierpniu. Jestem bardzo szczęśliwa, że trafiłam do takiego dobrego lekarza, do którego mam pełne zaufanie.

Wieczór spędziłam zupełnie sama. Nikt mnie nie odwiedził, ani nie zatelefonował. Czytałam książkę Simenona „La Guinguette à deux sous”.

Chciałam posiedzieć na balkonie, korzystając z pięknego wieczoru, ale tyle samochodów przejeżdża naszą ulicą, że ma się wrażenie, jakby się znajdowało na jezdni.

17

Pogoda, słonecznie, rano +11°, w dzień +24°

Piękny, upalny dzień. Niebo bezchmurne.

Po napisaniu rano kilku listów i wyprawie na zakupy, zabrałam się do uporządkowania spiżarni, co zabrało mi czas do obiadu.

Po południu poszłam do Ireny Zielińskiej. Bardzo się posunęła, jest zmęczona, smutna, zgorzkniała. Nie jestem pewna, czy udało mi się ją trochę pocieszyć. Zabrałam swój woreczek i przywiozłam sobie od niej sadzonki pomidorów, doniczki i woreczek ziemi ogrodniczej.

Posadziłam 8 krzaczków pomidorów do kilku doniczek. Rozsadziłam wychodowane wcześniej sadzonki papryki. Zdążyłam wszystko zrobić przed przyjściem p. Czajkowej, która miała sporo roboty, żeby po moich ogrodniczych działaniach posprzątać.

Wieczorem zadzwoniła Hanka Paszkowska, która jutro wyjeżdża na 2 tygodnie do Nałęczowa. Będzie mi jej bardzo brakowało bo ogromnie ją polubiłam i podziwiam ją szczerze za jej dzielność.

Oleńka też zatelefonowała i obiecała przyjechać w środę wieczorem.

Długo siedziałam wieczorem na balkonie. Hałas był trochę mniejszy, a niebo wyiskrzone gwiazdami.

18

Nadal pogodnie i ciepło. Już rano było +16°, po południu +25°

Bardzo gorący dzień z lekką zapowiedzią burzy w godzinach wieczornych, do czego jednak nie doszło, ale może pogrzemieć w nocy.

Wszystkie moje sadzonki się przyjęły (tak mi się przynajmniej wydaje, bo podniosły główki).

Uprałam sobie pantofle domowe, które normalnie już bym wyrzuciła, ale ponieważ teraz nie można kupić nowych (sklepy są nadal puste!), więc niech będą chociaż czyste.

Całe popołudnie przerabiałam swój płócienny kapelusz, chroniący przed słońcem i dobrze mi się to udało.

Oleńka zatelefonowała z dyżuru w operze i powiedziała, że chce przyjechać, ale nie udało się jej skontaktować z Moniką. Więc poszłam na górę i przypomniałam jej o jutrzejszym spotkaniu. Przyjadą razem wieczorem, więc zaprosiłam obie panny na kolację.

Wieczorem we „wtorku melomana” był piękny koncert, recital fortepianowy wielkiego pianisty amerykańskiego Emanuela Axa. Bardzo mi się podobało jego wykonanie kilku dzieł Chopina, w tym szczególnie polonez es-mol.

19

Pogoda zaczyna się zmieniać, wieczorem deszcz i ochłodzenie +19°

List od Gastona Meyera. Chorował i miał operację woreczka żółciowego, ale już czuje się lepiej. Nie wiem jak to się dzieje, ale jego listy dochodzą zawsze dość szybko. Ostatni był z 6 maja i on otrzymuje bez większych opóźnień listy ode mnie. Obiecuje wysłać mi baterijki do radia, Gauloisy, a paczki żywnościowe tak, jak go prosiłam, będzie wysyłał do Zosi Napiórkowskiej.

Pod wieczór przyjechały Oleńka z Moniką. Ugotowałam gulasz po węgiersku (mięso wołowe z puszek, drobno usiekana marchew, cebula, czosnek, papryka i koncentrat pomidorowy). Udał się znakomicie. Do tego ryż na sypko i duża miska sałaty z majonezem własnej roboty, a na deser kompot z suszonych moreli. Dziewczęta jadły z prawdziwym apetytem, a Oleńce tak mój gulasz smakował, że resztę zapakowałam jej do słoika, żeby mogła sobie jeszcze raz jutro podjeść.

Długo rozmawiałyśmy o różnych sprawach. Monika opowiadała o swojej pracy i stosunkach, jakie tam panują, a Oleńka o teatrze.

20

Deszczowo i dość chłodno +15°

Dziś Wniebowstąpienie, więc po wyekspediowaniu Oleńki, poszłam na Mszę św. Ksiądz proboszcz wygłosił krótkie, ale ładne kazanie, którego główną myślą było, że nie wystarczy wpatrywać się w niebo, ale trzeba w działaniu zgodnym z nauką Chrystusa, wyrażać swą przynależność do chrześcijaństwa.

Otrzymałam kartkę od nieznanego mi pana z Łodzi z podziękowaniami od prof. Emkarysta Paulhusa. Wiele lat już nie miałam od niego żadnych wiadomości, więc byłam wzruszona, że mnie jeszcze pamięta. Myślę, że nadal spędza on pół roku (do grudnia) w paryskim Komitecie Pedagogicznym UNESCO, więc gdy będę w tym roku w Paryżu, to postaram się go odnaleźć. Paczuska obiecana przez Gastona Meyera właśnie nadeszła. Były w niej sardynki, Gauloisy, baterijki do radia i gumka do majtek (bardzo cenna rzecz w tej chwili, bo zupełnie nie ma u nas, a przecież nie można bez końca przewlekać tej samej gumki z jednych majtek do drugih).

Dzwoniła Luta. Otrzymała już list od Danusi, który ją bardzo wzruszył.

21

Znowu słonecznie, chociaż nadal dość chłodno +17° w południe

Cały poranek poświęciłam dzisiaj na wypieki imieninowe. Zrobiłam 40 rogalików kruchych, drożdżowych, nadziewanych powidłami i daktylami, których trochę zostało jeszcze z Gwiazdki. Lepienie rogalików jest bardzo pracochłonne, ale są pyszne. u

Piekłam też murzynka oblanego masą czekoladową.

Z poczty otrzymałam śliczną kartkę z życzeniami imieninowymi od Danusi. Kochane Dziecko zawsze o mnie pamięta.

Na kolację zapowiedziały się Halinka i z Beatą, bo jutro nie mogły by przyjść. Przygotowałam duży półmisek kanapek z cielęciną, kielbasą i jajkami, przybrane rzodkiewką i majonezem, do tego czerwone wino i dużo herbaty do ciasta.

Przyszły koło g. 19 i przyniosły mi dużą butlę Vermouthu, a także wełnę ciemnozieloną na czapkę zimową. Zaraz zasiadłyśmy do stołu i spędziłyśmy zającując i popijając na zdrowie kilka miłych godzin.

Zadzwoiła p. Zofia Czyńska i obiecała odwiedzić mnie w końcu następnego tygodnia. Tak więc moje imieniny już się zaczęły.

22

Błdziutkie słońce, ale nie pada. Temperatura +19°

Pierwsza z życzeniami przyszła p. Czajkowa, przynosząc mi tulipany (jeden prawie czarny) i popielniczkę z ładnego niebieskiego szkła, którą się bardzo ucieszyłam. Potem był telefon z życzeniami od Janki, która nie może przyjechać bo już nie ma samochodu (sprzedany). Następne życzenia telefoniczne, bardzo serdeczne, były od Wiki Semenowicz. Dr Basia Czarlińska wpadła na chwilę, żeby mi powinszować i przyniosła bukiet pachnących konwalii, które sama zebrała w ogrodzie Ojców Polotynów (za ich zgodą). Zadzwoiła Oleńka z życzeniami. Przyjedzie jutro. Monika z konwaliami przyszła mi powinszować w południe. Zaprosiłam ją jutro na kolację, będą obie z Oleńką.

Po południu przyszły koleżanki ze szkoły, Władzia, Marylka Kujawska i Helusia. Dostałam od nich piękny świecznik stołowy i porcelanowy uroczy dzwoneczek. Zrobiłam kawę, herbatę, jadłyśmy murzynka i rogaliki, piłyśmy za moje zdrowie pyszne wino ziołowe od Halusi.

Wieczór spędziłam na lekturze kryminału Simanona z Majgretem.

W sumie dzień imieninowy minął bardzo miło.

23

Przestało padać, ale słońce leni się z wyjściem z mgły i chmur +18°

Włożyłam dziś zieloną sztruksową sukienkę z białą bluzką. Na Mszy św. o g. 10 chór śpiewał „Matko nie opuszczaj nas” w bardzo pięknym opracowaniu z partią basową. Po drodze z kościoła wstąpiłam do fotografa i zrobiłam sobie zdjęcie do paszportu i wiz.

Oleńka ze swoim zastępem Stajudów przyjechała po południu. Dostałam od niej płytę z nagraniem koncertu na flety, oboje Vivaldiego, a od p. Stajudy piękną akwarelę, którą pozwolił mi wybrać spośród kilku. Jest to już znany i uznany malarz, nie tylko u nas, ale wystawiał również zagranicą. Mnie się jego malarstwo podoba. Mimo, że zalicza się do malarzy abstrakcyjnych, to (sądząc po obejrzanych akwarelach) wyraża jakąś formę romantyczności przemawiającą do mnie. Akwarela, którą wybrałam dla mnie przedstawia jakiś tajemniczy most w złotobrazowych mgiełkach pejzażu, o którym się kiedyś śniło. Oleńka obiecała mi ten obrazek oprawić. Chętnie będę na niego patrzyła.

Moje ciasta, szczególnie rogaliki, miały duże powodzenie. Pod wieczór wszyscy (Oleńka też) pojechali do Warszawy, a ja zostałam sama z moimi myślami i słuchałam koncertu Mozarta wykonanego przez Orkiestrę Kameralną Radia i TV z Poznania, dyrygowaną przez Agnieszkę Duczmal.

24

Słońce i pogoda, rano +18°. Pod wieczór zaczął padać deszcz +16°

Przeczytałam dziś książkę napisaną przez Krystynę Kowalską i tak, jak jej obiecałam napisałam recenzję „Wyobraźnia plastyczna dziecka”. Jest to bardzo interesująca praca i bardzo przydatna nie tylko dla nauczycieli wychowania plastycznego, ale również dla animatorów plastycznych kół zainteresowań w różnych instytucjach kulturalnych i dla rodziców. Krystyna, która jest od wielu lat członkiem naszego zespołu freinetowskiego, zebrała w tej książce swoje doświadczenia i spostrzeżenia z siedemnastoletniej działalności w szkółce plastycznej, przez którą przeszło ponad 800 dzieci w wieku od 4-14 lat.

Myślałam, że Oleńka dziś zatelefonuje, ale widocznie nie miała czasu, a jutro ja jadę do Warszawy, o czym chyba wcale nie pamięta.

Reszta dnia zeszła mi na przygotowywaniach materiałów na jutrzejsze seminarium. Ciekawa jestem, kto przyjedzie. Profesora Lewina nie będzie, bo wyjechał na sympozjum korczakowskie do RFN i wróci dopiero w początkach czerwca.

Napisała do mnie Gabriella Osz o mającym się odbyć na Węgrzech spotkaniu esperantystów, ale ja myślę tylko cały czas o Francji!

25

Seminarium w Instytucie. Wizyta u Luty

Rano chłodno i mgła. Później bardzo ciepło +20°

W dzisiejszym seminarium, które zaczęło się o g. 11, wzięły udział 23 osoby. Po moim zagajeniu i przekazaniu ostatnich wiadomości z Multilette FiMEM i z listów od przyjaciół, Zosia N. poprowadziła dyskusję na temat spółdzielczego, samorządnego życia w klasie. Koleżanki przedstawiły swoje konkretne doświadczenia w tej dziedzinie i wnioski jakie im się nasunęły. Dyskusja doprowadziła nas do rozważania problemu, co to znaczy być animatorem pedagogiki Freineta? Postanowiliśmy zająć się tym zagadnieniem na najbliższym seminarium naszego zespołu.

Ponieważ w tym roku nie ma możliwości, aby wysłać na RiDEF we Włoszech (Turyn)

Delegacji polskiej, przygotowaliśmy życzenia od nas na tę imprezę, którą wszyscy obecni podpisali.

Bardzo nas zmartwiła wiadomość, że planowany w Nowym Sączu Instytut został odwołany przez Ministerstwo Oświaty (wszystkie kursy centralne zostały odwołane).

Spotkamy się 18 czerwca na sesji freinetowskiej w Liceum Żuńchowskiej.

Po zebraniu pojechałam odwiedzić Lutę. Trochę lepiej wygląda, ale ciągle jeszcze jest niepokieszona po śmierci Bolka.

W domu zastałam kilka listów i paczuszkę od Rogera Ueberschläga z cygarami i kawą.

26

Odbiór fotografii do paszportu

Ciepło, słonecznie od rana +18°

Ranek spędziłam na załatwianiu korespondencji, bo dużo mi się tego nazbierało w ostatnich dniach: ~~Hela z Lubonia, Władek Klimek, Danusia, Roger, Nauczyciel z Cieszyna~~, Bogusia, Gaston Meyer, Wanda, Anne-Marie Mislin, Hans Jörg, Gabriella Osz, Wacława Świątek, Jurek Semenowicz, Ewa Pikier, Krysia Błędek, Lina Ley.

Dziś jest święto Matki, więc moje miejscowe dziecko Oleńka, zatelefonowała z życzeniami i obiecała wpaść na chwilę z kwiatkami.

Z całej wypisanej wyżej korespondencji zdołałam się uporać zaledwie z trzema listami. W następnych dniach załatwię pozostałe.

Oleńka przyjechała zaraz po pracy z ogromnym bukietem, artystycznie skomponowanym i przywiozła mi piękną książkę o Belli Bartoku. Bardzo lubię biografie wielkich ludzi muzyków, malarzy, pisarzy i mam już kilkanaście takich dzieł w trzech językach.

Rozmawiałyśmy głównie o niej i o jej przyjaźni ze Stajudami, a przy okazji rozważań nad synem Jerzego, Jeremim trochę ponurym dziwaku, usłyszałam od Oleńki zdanie, które mnie bardzo ucieszyło: „Nigdy nie przestanę ci, mamo, dziękować za to, że nauczyłaś nas radości życia”.

Upalny, prawie letni dzień, wieczorem +25°

Z lekkim niepokojem wybrałam się dzisiaj do biura paszportowego. Zupełna pustka. Powiedziano mi, że mogę otrzymać paszport. Musiałam na miejscu wypełnić nowy, długi formularz, bo w okresie stanu wojennego nie ma podań o wznowienie dawnego paszportu. Na szczęście miałam przy sobie stary brulion z poprzednich lat, znaczek paszportowy i fotografię, więc po godzinie moje podanie zostało przyjęte. A p. Danusia urzędniczka, która od lat załatwia moje kolejne prośby o paszport i jest dla mnie zawsze bardzo uprzejma, zapewniła mnie, że pod koniec czerwca mogę się zgłosić po odbiór (muszę wykupić bilet samolotowy do 8 lipca!).

Wróciłam do domu bardzo zadowolona. Szłam pieszo przez las, a potem aleją wzdłuż torów kolejowych. Wszystko dookoła w kwiatach uśmiechało się do mnie w ten piękny dzień majowy.

Zadzwoniła p. Zosia Czyńska zapowiadając na jutro swój przyjazd. Jeśli pogoda się utrzyma, a myślę, że tak będzie jeszcze kilka dni, bo księżyc „przybywa”, to pójdziemy sobie na spacer, albo na cmentarz, albo do parku lub ogrodu OO Pallotynów, gdzie jest cicho i ładnie.

Przyjazd Zosi Czyńskiej

Bardzo pienie i ciepło, już rano 18°

Przyjechała p. Zosia i zaraz zasiadłyśmy do kawy opowiadając sobie wszystko, co nam się przydarzyło przez ten długi i niełatwy dla nas okres od ostatniego spotkania. Tyle się tego nazbierało, że ani się nie spostrzegłyśmy, jak nadszedł czas obiadu, który na szczęście, zdążyłam z grubsza przygotować już rano. Bo wstałam dziś wcześniej, skoro świt o ½ 7, zrobiłam jeszcze małe pranie, umyłam włosy i nawet zdążyłam napisać długi list do Rogera Ueberschlaga.

Jest straszny upał, więc postanowiłyśmy urządzić sobie siestę na leżać. Potem wypijemy małą kawę i pójdziemy na spacer.

Na spacer nie poszłyśmy, bo interesujące sprawy, oglądanie czasopism freinetowskich i książek, zatrzymały nas w domu do wieczora. Obiecałyśmy sobie jednak, że następnym razem spędzimy dużo czasu na powietrzu.

Odwiedziła mnie Hanka P z Nałęczowa. Przywiozła mi śliczny wazon z niewypalanej gliny, malowany delikatnie i bukiet narcyzów z ogrodu. Jestem zaproszona do niej do Nałęczowa w początku lipca, jak dojrzeją truskawki.

29

Chmurnie i deszczowo, trochę chłodniej rano +15°

Wczoraj wieczorem była burza i całą noc padał deszcz. Obudziłam się dziś ociężała z bólem kręgosłupa, ale jakoś się przezwyciężyłam i nawet mam zamiar udać się na cmentarz posadzić barwinek, który mi wczoraj przyniosła Hanka. Jest w sam raz odpowiednia pogoda, ziemia wilgotna, nie będzie trzeba wcale podlewać. Chciałam jeszcze posadzić, jakieś kwiatki, ale muszę poczekać na Oleńkę, bo sama nie dam rady, a tymczasem ona już czwarty dzień nie daje znaku życia. Pojechałam autobusem, który zatrzymuje się niedaleko cmentarza. Grób babuni wydał mi się żałosny, bo krokusy nie zakwitnąwszy, zwiędły, prymulki przekwitły. Powyrywałam chwasty i zasadziłam w narożnikach barwinek, ale w najbliższych dniach trzeba koniecznie posadzić jakieś kwiatki nie wymagające zbytnej pielęgnacji, np. aksamitki. Z powrotem też wróciłam autobusem okrężną drogą przez Śródborów. Czuję się dziś wyjątkowo niedołężna, bola mnie nogi i plecy, chyba będzie dalsza niepogoda, chociaż po południu świeciło piękne słońce.

Jutro „Zielone Świątki”, może Bóg da, że poczuję się raźniej i pójde się pomodlić do Ducha Świętego. Bardzo mi to jest potrzebne.

30

Piękny słoneczny dzień 21°

Cały dzień sprzątałam dzisiaj w zupełnej samotności, bo Oleńka pojechała ze swoimi Stajudami na wieś koło Siedlec, Hanka Paszkowska jest w Nałęczowie, a Halusia z Beatą na wycieczce krajoznawczej do Łowicza, Żelazowej Woli i Arkadii. Pojechały autokarem sanatoryjnym.

Rano byłam na Mszy św. podczas, której został odczytany list pasterski Prymasa Polski, arcybiskupa Glempa do młodzieży. Bardzo mi się ten list podobał.

W domu zajmowałam się różnymi drobnymi sprawami – trochę posiedziałam na balkonie, ale musiałam zmykać, bo hałas z jezdnii jest nie do wytrzymania. Słuchałam kilku koncertów z radia różnych rozgłośni. Robiłam na drutach (bez zapalu), rozwiązałam krzyżówkę w Przekroju, układałam pasjansa. Po obiedzie ucięłam sobie drzemkę. Jednym słowem nieciekawy dzień świąteczny starszej, samotnej pani. Nie skarżę się jednak, bo i tak jestem w lepszym położeniu niż inni w moim wieku – czeka mnie podróż do Francji i zobaczenie Danusi i przyjaciół.

31

Słońce, niebo bez chmur +24°

Prawie cały dzień poświęciłam dzisiaj na odszukanie w różnych zeszytach, pamiętnikach z lat trzydziestych poezji Gałdżiny, czyli Olgi Małkowskiej. Znalazłam dziewięć wierszy i wszystkie przepisałam na oddzielnych arkuszach. Zabiorę je z sobą w piątek na harcerskie spotkanie u Danusi Chrzanowskiej, które przygotowuje (pewnie razem z innymi) monografię Cisowego Dworku.

Zanurzyłam się po szyję we wspomnieniach z tamtych lat, gdy jako młoda harcerka kilka lat pod rząd (1926- 1930) jeździłam do Sromowiec do Cisowego Domku, który pomagałam budować i urządzać.

Po południu odwiedziła mnie p. Zdzisia Matuszewska, którą bardzo lubię. Jest ona tak jak ja reemigrantką z Francji i zawsze musimy sobie porozmawiać po francusku, co jest dla nas obu wielką przyjemnością.

Oleńka zatelefonowała, że jutro na pewno przyjedzie pomóc mi w posadzeniu kwiatków na grobie Babuni.

Rano byłam na Mszy św., bo dziś drugi dzień świąt Zesłania Ducha Świętego.

Czerwiec

1

Piękny dzień, bezchmurne niebo +26°

Byłam dziś na targu po kwiaty na grób Babuni. Przygotowałam 3 paczuszki dla znajomych dzieci (Maurycego, Jana i Kamili) z książkami i czekoladą.

Pani Władzia przyniosła mi listy i rysunki dzieci z Sanatorium dla ich korespondentów do przetłumaczenia.

Zajrzała też p. Renia z Danusią, która właśnie zdała maturę. Rosło to dziecko na moich oczach od przedszkola do matury. Aż trudno uwierzyć, że minęło już 12 lat, tak szybko leci naprzód ten czas! Muszę znaleźć dla niej jakąś piękną książkę na pamiątkę naszej przyjaźni.

Oleńka przyjechała późnym popołudniem i zaraz poszłyśmy na cmentarz z kwiatkami i światełkami. Oczyszczyłyśmy grób z chwastów i posadziłyśmy aksamitki i zaświeciłyśmy światełka pamięci. Jaka cisza jest na tym cmentarzu. Sosny kwitną właśnie, ptaszki cicho świergoczą, a groby pełne są wiosennych kwiatów.

Po powrocie do domu zjadłyśmy „francuski” obiad (bo późny) i pogawędziłyśmy jeszcze chwilę. Poszłyśmy spać.

2

Nadal słonecznie i bardzo ciepło +28°

Wyprawiłam rano Oleńkę do Warszawy. Na święto dziecka, podarowałam jej kawę, czekoladę, konfitury i olejek do opalania. Zabrała też paczkę dla Jana. Otyczkowałam moje pomidory (6 krzaczków), podlałam wszystkie kwiatki, posprzątałam, umyłam włosy i w chwili wybierania się do miasta zauważyłam, że Oleńka zapomniała swego dowodu osobistego, co w okresie stanu wojennego jest bardzo ważne. Nie wiem co zrobić, może powinnam zaraz pojechać do Warszawy, żeby jej go doręczyć, ale wcale nie mam ochoty na jazdę pociągiem, zwłaszcza, że zapowiada się upalny dzień.

Zadzwoeniłam do Opery i na szczęście Oleńka powiedziała, że wystarczy jak go jej przywiozę w piątek, gdy będę jechała na spotkanie i instruktorami.

Czuję się fatalnie, zatrulałam się mlekiem znormalizowanym, a na dobitkę jest potworny hałas z ulicy przed, którym nie ma jak się bronić, bo warkot samochodów przenika nawet przez parafinowe zatyczki do uszu.

Jutro ucieknę stąd gdziekolwiek, żeby zaznać trochę ciszy.

3

g. 15.15 program II R. audycja Teresy

Upał, niebo bezchmurne +30°

Po zrobieniu w domu porannych porządków, zabrałam do torby robótkę, książkę i drugie śniadanie i wyruszyłam koło g. 10 do parku, który otacza kaplicę Księży Pollotynów. Znalazłam uroczy zakątek z ławeczką. Są tam ślady ogniska, więc myślę, że to miejsce spotkań młodzieżowych pod przybitym do wysokiej sosny obrazem Matki Bożej, Reginy Polonial. Las pachniał dokoła żywicą nagrzaną słońcem, cisza przerywana tylko naturalnymi odgłosami ptaków wijących się przy znalezieniu pokarmu dla samiczek siedzących na jajach, brzęku pszczoł i różnych muszek, pełno aromatycznych ziół. Nareszcie odpoczęłam od wrzawy mojej ulicy! Myślę, że będę tu często przychodziła.

Na pocztce znalazłam uroczą przesyłkę od Anne-Marie Mislin. Piękna włóczka akrylowo-wełniana ulubionego koloru lawendowego. Będę mogła sobie zrobić ładny szlafroczek (mój ciepły od Danusi, podarowałam wiosną pewnej staruszce, która się bardzo mało porusza i ciągle jest jej zimno).

4

Spotkanie koleż. u D. Chrzanowskiej ul. Broniewskiego 8A m. 28 doj. tramwajem 33, T9, 22 +30°

Był tak straszny upał, że jednak bałam się ryzykować podróż do Warszawy bez absolutnej konieczności.

Wieczorem przyszła Oleńka ze swoim nowym przyjacielem, a potem jeszcze Monika, która ich zaprosiła na nocleg. Bardzo mi się ten Stajuda podoba, ma tyle ciekawych rzeczy do powiedzenia, jest świetnym malarzem, a przy tym bardzo skromny i delikatny. Fizycznie trudno go uznać za przystojnego, chociaż w ciągu tych miesięcy, w których się przyjaźni z Oleńką jakoś wypiękniał, odmłodził się i z sympatycznego clocharda, zmienił się w interesującego prawie młodego człowieka. Mam nadzieję, że Oleńka wytrwa w swej miłości (jest bardzo zakochana) a on nie wykorzysta jej. Bo Oleńka od najwcześniejszych lat stanowiła łatwy obiekt wyzysku. Tak bardzo dała się nabierać, chociażby przez Danusię. „Chcesz zrobić ofiarę dla Jezuska? – mówiła pięcioletnia Danusia – to daj mi swoją czekoladkę, Jezusek się ucieszy i ja też”. Oleńka oczywiście natychmiast z zapalem oddawała swój cukierek, co nie przeszkadza, że potem czuła się skrzywdzona.

5

Upalnie od rana mimo lekkiego zachmurzenia zwiastującego burzę. Rano + 22°, później 31° Wczoraj wieczorem wybrałam się do Halusi, a po drodze wstąpiłam do kaplicy Pollotynów, gdzie właśnie odprawiała się Masz św., w której z radością wzięłam udział.

U Halusi byli Rafał i Ewa, którzy opowiedzieli mi wiele interesujących nowinek. Ewa bardzo ładnie wygląda w swym zbliżającym się macierzyństwie.

Kolację jedliśmy na balkonie, była pyszna pizza i mnóstwo herbaty. Potem Halinka odwiozła mnie do domu.

Dziś spodziewam się na obiedzie Oleńki i Moniki. Na szczęście mam czym je ugościć.

Upał jest wręcz nieznosny, ale staram się na niego nie narzekać, bo uważam za zupełny brak logiki narzekanie na dwie sprzeczne rzeczy, a ja zawsze skarżę się, gdy jest zimno. Osobiście jednak lepiej znoszę gorąco aniżeli mróz. Zasłaniam okna około 11 (słońce operuje u mnie prawie cały dzień, bo oba moje pokoje wystawione są na południe i południowy-zachód), ubieram się najlżej, jak tylko można, chłodzę się obmywaniem i piciem herbaty trzymanej w lodówce.

6

Upalnie, duszno, zanoszą się na burzę +31°

Po Mszy św. zabrałam się do przygotowania świątecznego obiadu. Z polędwicy wołowej, którą mi kupiła p. Czajkova, zrobiłam pyszny rostbef. Przygotowałam dobry deser – mleczko waniliowe z resztą „marous glaces” i piankę z białek posypaną kawą. Wielka miska sałaty, frytki i na koniec czarna kawa. Do picia zrobiłam herbatę z dodatkiem mięty, wina ziołowego i kwasku cytrynowego, wychłodzoną w lodówce.

Obie panny przyjechały około g. 15 opalone pięknie. Po kąpieli zasiadłyśmy do posiłku, który wszystkim smakował, a to jest największa satysfakcja dla kucharki.

Godzinka sjęsty i wyruszyłyśmy z Oleńką na cmentarz, żeby podlać kwiatki na grobie Babuni i zapalić jej światełka. W ciągu kilku minut niebo zaciemniło się i zerwał się wiatr – zwiastun burzy. Oleńka w swej gencjanowej, długiej sukience z świecącą rudą czupryną, opalona na złoty kolor wyglądała prześlicznie. Zdążyłyśmy wrócić do domu przed burzą, która rozszalała się na dobre dopiero późnym wieczorem.

7

Ochłodzenie do + 10° w nocy a w dzień +16°

Cały świat jest dziś wymyty i odświeżony. Powietrze rześkie, pachnące kwitnącymi akacjami. Poczta nie przyniosła mi nic ciekawego. Dwa razy dzisiaj spotkałam się z Hanką Paszkowską, raz u mnie przed południem, a drugi raz ja poszłam do niej po Tygodnik Powszechny (dwa pierwsze numery od wznowienia wydawnictwa w stanie wojennym). Wiele bardzo interesujących artykułów, okraszonych w kilku miejscach skreśleniami cenzury.

Zadzwoiła Danusia Chrzanowska i obiecała przyjechać do mnie w najbliższy piątek, żeby pogwarzyć o Dworku Cisowym, którego historię właśnie opracowuję.

Wstyd mi, że znowu nic dziś nie napisałam, nawet listów, których już kilka mi się uzbierało.

Słuchałam koncertu Haendla „Messias”, w którym znajduje się mój ulubiony fragment „Alleluja”.

Otrzymałam nowy numer „Rozrywki”, więc wieczór upłynął mi na rozwiązywaniu krzyżówek, co jest znakomitą ćwiczeniem pamięci.

8

Słonecznie, ale dość chłodno. Rano +12°, w dzień około +20°

Po dokonaniu małego prania i myciu głowy, wybrałam się po zakupy. Odebrałam lekarstwa w aptece, kupiłam kwiaty za pieniądze zostawione mi w tym celu przez Oleńkę, w sklepie spożywczym wykupiłam za kartkę na alkohol, butelkę szampana, a na targu sałatę i rzodkiewki. Byłam też na pocście. Niestety, żadnych listów z Francji, na które zawsze czekam. Widocznie Danusia zaczęła w końcu pracować przy filmie, jest pewnie poza Paryżem i strasznie zagoniona. Ale to nic, najważniejsza jest nadzieja na dość już bliskie spotkanie (zaledwie 2 miesiące dzieli mnie od planowanego wyjazdu).

Przysłano mi mój artykuł do Wychowania w Przedszkolu do akceptacji (trochę skrótów). Całe popołudnie zabrało mi poprawienie tego w taki sposób, żeby, uwzględniając skróty, zachować jednak istotny treść tekstu. Uporałam się z tym jednak na czas, aby jeszcze dziś wysłać listem poleconym do redakcji.

We wtorku melomana, prowadzonym dziś przez B. Kaczyńskiego i Marię Fołtyn, słuchałam arii oper Moniuszki w wykonaniu śpiewaków różnych narodowości (Kuba, Meksyk, Japonia).

9

Dziś pogodnie, temperatura około +18°

Jutro jest jedno z największych świąt kościelnych Boże Ciało. Może przyjedzie Oleńka ze swymi przyjaciółmi, więc upiekłam chlebek pszenny z dodatkiem płatków owsianych i murzynka z polewą czekoladową oraz z bakaliami. Będzie czym poczęstować gości.

Żadnych wiadomości z Francji, ani od Danusi, ani od Ristów. Pewnie są w drodze i nadejdą w przyszłym tygodniu.

Czytam ostatni numer Tygodnika Powszechnego. Dużo pięknych i mądrych artykułów. Najbardziej podobał mi się artykuł Tadeusza Szyny „Nadzieja w beznadziejności”, a w szczególności nast. fragmenty: „Zachować ufność wbrew wszystkiemu, co przeciw niej świadczy i w nią godzi, taki jest nadal postulat moralny na bliżej nieokreśloną przyszłość (...) Nadzieja nasza jest wciąż śmiertelnie zagrożona, a bez niej żyć niepodobna (...). Ciężka odpowiedzialność za unicestwienie nadziei, to także odpowiedzialność za poniżenia człowieka, doprowadzenie go do stanu wewnętrznej zgody na własną degradację, pogodzenie się ze swoją hańbą i przyzwolenie na hańbienie innych”.

10

Całą noc padał deszcz, +16°

BOŻE CIAŁO

Nie mam dość siły, aby uczestniczyć w procesji, więc byłam na Mszy św. o g. 9 (w radio też była transmisja nabożeństwa, jak w niedzielę).

Ku memu rozczarowaniu Oleńka powiedziała, że się źle czuje i nie przyjedzie dzisiaj. Rzeczywiście głos miała zakatarzony, ale gdy się później nad tym zastanowiłam, to wydało mi się (intuicja matki!), że raczej nie było to zaziębienie, tylko wynik płaczu. Do tego jeszcze przypomniałam sobie, że powiedziała mi, iż jej przyjaciele mają inne, własne plany (spodziewam się przyjazdu wszystkich na podwieczorek). Może się poróżnili co coś z Jerzym? Oleńka ma zawsze skłonność do powiedzenia czegoś bez zastanowienia i potem ma kłopoty. Jak się zobaczymy, to mi na pewno wszystko wyjaśni.

A zatem ten piękny (choć chłodny) dzień spędziłam w samotności, bo Halinka też nie zatelefonowała i chyba gdzieś z Beatą wyjechały. Próbowałam kilka razy zadzwonić do nich, ale nikt nie podniósł słuchawki.

Obejrzałam w Tv kilka interesujących audycji o Indiach, słoniach i nosorożcach.

11

Przyjedzie D. Chrzanowska g 10.30

Pogodnie, chłodno, temp. około +18°

Zadzwoiła Oleńka. Na szczęście myliłam się myśląc, że płakała, naprawdę czuła się zmęczona i potrzebowała odpoczynku. Umówiliśmy się, że przyjedzie jutro zaraz po pracy i zostanie ze mną przez niedzielny ranek.

Danusia Chrzanowka przyjechała około g. 16. Prawie wcale się nie zmieniła, w każdym razie trzyma się prosto, nie ma zmarszczek i niewiele siwych włosów. Wcale też nie wygląda na emerytkę (jest ode mnie 10 lat młodsza). Nie widziałyśmy się w ciągu 20 lat. To nie do wiary jak czas szybko ucieka.

Opowiedziałyśmy sobie o tym, co robimy, ale najwięcej czasu poświęciłyśmy wspomnieniom o Cisowym Dworcu i Gaździnie. Danusia pisze książkę o „szkole dworcowej”, której była uczennicą. Ma kłopoty ze znalezieniem jakiejś najlepszej formy no i oczywiście wydawcy. Myślę, że najważniejszą sprawą byłoby zdecydowanie się na to, do kogo ma być jej książka adresowana, bo nie można jednocześnie pisać dla wychowawców i dla dzieci.

Pożyczyłam jej pisma wybrane c. Freineta.

12

Chmurnie, smutno, pada deszcz +16°

Zwariowany, ale bardzo miły dzień. Rano list od Danusi i to z Rzymu. Nie mogąc doczekać się tej pracy w filmie, zapakowała trochę manatków, zadzwoniła do Alberto i poleciała do Rzymu. Píše, że była u kresu sił, szczególnie psychicznych i musiała się trochę oddalić od swej szarej, pełnej napięć i niepewności codzienności, żeby przemyśleć różne sprawy w spokoju.

Koło południa z Liceum Żnichowskiej otrzymałam wiadomość, że niespodziewanie przyjechał Ulises i Jean-Noel, syn Jacques Masson'a z paczkami i będą u mnie koło 15. Wielka radość. Wypiliśmy razem kawę, pogawędziliśmy chwilę i pojechaliśmy do Sanatorium, gdzie akurat pełniła dyżur Halusia Żebrowska, więc wyładowaliśmy wszystkie paczki (materiały szkolne, trochę ubrań, żywności, leków) w jej gabinecie do poniedziałku, w którym ekipa freinetowska je rozdzieli. Ja osobiście dostałam wspaniałą paczkę do Jacques i Colette i list zapraszający do Nimes. Co za wspaniali ludzie.

Wieczór spędziłam z Oleńką na oglądaniu pocztówek z różnych stron świata od Danusi i przyjaciół.

13

Powróciła pogoda, co prawda z dość silnym wiatrem, +18°

Po zjedzeniu z Oleńką śniadania, poszłam na Mszę św. na g. 10, a ona chciała porysować u Moniki i miała przyjść na drugie śniadanie przed powrotem do Warszawy około g. 11. Tymczasem już jest g. 13, a jej jeszcze nie ma, więc chyba wybrały się na spacer.

Rzeczywiście moje panny były na cmentarzu, a potem nas strugą zebrały bukiet niezapominajek. Obiad był niedzielny: zupa pomidorowa, nóżki cielęce z dużą ilością sałaty, frytki, a na deser kawa i ciasto.

Potem Oleńka pojechała do Warszawy, a ja trochę odpoczywałam. Później przyjechały Janka z Anią, bardzo się ucieszyłam. Ania jest już prawie na wylocie do Pakistanu (18 VI) na swoją wielką wyprawę himalajską, która ma trwać 4 miesiące. Biedna Janka znowu zostanie sama tęskniąc i czekając na wiadomość.

Resztę popołudnia spędziłam czytając książkę Simenona o komisarzu Majgret: „Le Client du samedi”. Mimo, że są to książki natury kryminalnej, wiele w nich można znaleźć interesujących rozważań psychologicznych i obyczajowych.

14

Dzisiaj ochłodzenie, wiatr 16°, w nocy powyżej 0° - 5°

Taj, jak to sobie obiecałam, zaczęłam dziś od napisania kilku stron pamiętnika. Myślę, że jeśli nabiorę wprawy, to codziennie będę się do tego stosowała i wreszcie posunkę sprawy nieco na przód.

Na poczcie otrzymałam 2 paczuszki od Danusi, 4 paczuszki z konserwami i od Anne-Marie Mislin, jeszcze trzy kłębki włóczki, ciasteczka i papierosy. Koniecznie muszę do nich napisać.

Wypróżniłam moją „jarzynową skrzyneczkę”, nałożyłam świeżej ziemi, posadziłam trochę czosnku, jedną cebulę i jednego selera. Posiałam też natkę i cerfenil. Zobaczymy co z tego wyrośnie. Na razie jest tak zimno, że muszę ją trzymać w pokoju na oknie.

Monika przyniosła mi od Oleńki naprawioną mydelniczkę, moje książki pożyczone Stajudom i kijek do odsuwania firanek. Kochane dziecko, zawsze o Mamie pamięta. Wszyscy szaleją w związku z rozgrywkami naszej drużyny piłkarskiej w Hiszpanii. W godzinach nadawania na ulicach pusto, bo kibice, których jest u nas mnóstwo, siedzą przed telewizorami. Ja się jakoś nie umiem w to wciągnąć, ale wiem np., że dzisiaj Polska rozegrała z Włochami remis 0:0 i zyskała jeden punkt.

15

Jeszcze chłodniej, tylko 13°, silny wiatr

Miałam dziś bardzo miłą wizytę, p. Janki Zawadzkiej z Liceum Żmichowskiej w Warszawie. Omówiliśmy szczegółowo sesję freinetowską, która ma się odbyć w ich szkole w najbliższy

piątek. Po mnie przyjedzie samochodem jeden z kolegów, więc nie muszę się wlec pociągiem i mogę zabrać trochę więcej materiałów na wystawę. Było to bardzo miłe i orzeźwiające spotkanie. Została mi po nim śliczna czerwona róża, która się zaczęła otwierać.

Aleksander wrócił z Niemiec i zameldował się telefonicznie. Obiecał, że przyjadą do mnie z Miłą, którejs niedzieli i wszystko mi opowiedzą. Dostałam kartę od Rity z Budapesztu, która przygotowuje się do wyjazdu z uczniami do Nimes. Obiecuje mi przyjechać do Otwocka z Peterem w końcu lipca. To będzie duża radość dla mnie, bo bardzo ich polubiłam.

Colette napisała mi, że mogę do nich przyjechać do Nimes po 9 września. Ciekawa jestem co mi napiszą Ristowie, może będę musiała jednak opóźnić mój wyjazd do Francji o 1 miesiąc?

16

Nadal wiatr silny i chłodno. Rano było tylko 10°, ale świeci słońce

2 uroczę paczuski od Danusi: trochę konserw, kawa, papierosy i cygarilosy, a także gumka z dziurkami do paska z podwiązkami. Kochane Dziecko moje, ma takie trudności a ciągle, mimo moich protestów, mnie obdarza różnymi rzeczami!

Niespodziewanie dla samej siebie dałam się wciągnąć w piłkę nożną i oglądałam z zainteresowaniem mecze Mundialu Espana '82. Może dlatego, że jest to przynajmniej coś prawdziwego i autentycznego w przeciwieństwie do tych wszystkich audycji „łopatologicznych”, albo zatrważających i denerwujących wieściach ze świata, gdzie giną ludzie w walkach o rzeczy niezrozumiałe.

Wieczorem oglądałam interesujący film jugosłowiański i w najciekawszym miejscu zepsuł się telewizor. Zadzwoiłam zaraz do p. Hirka, który obiecał przyjść jutro i naprawić.

A tak ogólnie to nie czuję się zbyt dobrze przy takiej aurze, jaka jest obecnie. Najchętniej zaszyłabym się w ciepłym łóżeczku i przeczekała wiatr i zimno, ale nie pozwalam sobie na takie kaprysy i w miarę możliwości, robię wszystko, co sobie zaplanowałam.

17

Bardzo chłodno, prawie zimno, mimo iż jest pogoda. Rano było tylko 8°, w dzień 16° przy dość silnym wietrze.

Jeszcze jedna paczuszka (kawa, herbata i czekolada w proszku) od nieznanych mi przyjaciół z tego samego departamentu, co Anne-Marie Mislin MetMnne Cl. Besnard WACKENBACH 67 130 Schirinek (SCHIRMECK)

Załatwiłam dziś całą korespondencję, aż do dnia dzisiejszego. Przygotowałam już wszystko, co mam zabrać na jutrzejszą sesję freinetowską i nawet napisałam kawałek moich wspomnień, nie dużo, ale jednak dotrzymuję słowa i co dzień trochę dopisuję.

Pan Hirek przyszedł po obiedzie i naprawił mi telewizor i opowiedział trochę o swoich wyścigach samochodowych. Należy już do wyścigowców pierwszej klasy i ostatnio był w Kijowie.

Spodziewałam się radośnie przyjazdu Oleńki, ale niestety tak się jej praca układa, że nie może dziś do mnie przybyć. Trudno!

Jutro Ania leci do Pakistanu, zaczyna się jej następna himalajska wyprawa, tym razem na bardzo trudny szczyt K2.

Jest bardzo zimno. Chyba będę musiała wyjąć z tapczana mój jesienny kostium, żeby jutro nie marznąć.

18

Sesja freinetowska w Liceum Żmichowskiej

Trochę cieplej, ale pochmurnie, przelotne deszcze +16°

15 minut po 8 przyjechał po mnie Janek Markiewicz, bardzo sympatyczny kolega i wkrótce znalazłam się w Liceum im. Żmichowskiej. Przyszło też z naszego zespołu animatorów: Krystyna Kowalska, Danusia Baran, Daniela Rusakowska i Liliana Chaciewicz, żeby mnie podtrzymać na duchu. W Auli Szkoły urządzono piękną wystawę materiałów freinetowskich, szczególnie podobały się wszystkie broszury BT i Art Eufantin. Młodzieży zebrało się dużo i przez 2 godziny mojej pogadanki widziałam, że nikt się nie nudził, nie ruszał, co bardzo cieszyło. Po krótkiej przerwie na drugie śniadanie (śliczne kanapki i pyszne ciasta), spotkałam się z nauczycielami. Dla nich najważniejszym problemem wszystko to, co można bez zakłócania ustalonego u nas systemu organizacyjnego, zastosować z Technik Freineta do realizacji programu nauczania. Dyskusja była dość ożywiona i myślę, że udało mi się tych kolegów zainteresować. Zobaczmy później, jakie będą efekty praktyczne.

Wróciłam do domu koło 3, znowu z Jasiem, bardzo zmęczona, ale zadowolona.

19

g. 11 Ewa na konsultacji

Nareszcie znowu letnia pogoda, ranek był chłodny 10°, ale później około 20° i ustał wiatr

Krystyna zadzwoniła, żeby mi powiedzieć swoje wrażenia z wczorajszego spotkania. Twierdzi, że mówiłam tak ciepło i ciekawie, że chociaż wszystko to już знаła, słuchała z "otwartą buzią". Obiecała przyjechać do mnie w przyszłym tygodniu z Anką Ziembą.

Janka została sama, Ania odleciała na całe 4 miesiące, które jej mama spędzi w ciągłym niepokoju, w oczekiwaniu na wiadomości. Muszę koniecznie coś wymyślić, żeby jej uprzyjemnić dzień urodzin (21 VI), bo przecież to bądź co bądź siedemdziesiąte urodziny i

pamiętam jaką radość sprawili mi Roger i Josette w podobnej sytuacji pod nieobecność Danusi.

Hanka Paszkowska zaprasza nas obie z Oleńką do Nałęczowa poczynając od 2 lipca. To jest właśnie weekend, więc może Oleńka będzie mogła pojechać ze mną.

Ewa przyjechała i pracowałyśmy nad organizacją pracy jej grupy (3-latki) aż do g. 15. Dopiero potem zabrałam się do zrobienia ciasta z truskawkami na jutro, bo zapowiada się przyjazd Oleńki z panami Stajudami na podwieczorek.

Wieczorem przyszła Halusia. Wypiłyśmy resztę wina ziołowego i pogawędziłyśmy.

W mistrzostwach piłki nożnej Polska zremisowała z Kamerunem.

20

Pogoda zmienna, trochę słońca, trochę chmur i mały deszcz. Chłodno, jak na czerwiec 18°

Na Mszy św. byłam jak zawsze o g. 10. Zaczyna się odnawianie polichromii za wielkim ołtarzem, który już jest zastawiony, a sam ołtarz (stół) ofiarny ustawiono przed balustradą. Nasz proboszcz wygłosił piękne kazanie o ufności, wychodząc od dzisiejszej ewangelii o cudzie uciszenia burzy na jeziorze, gdy Chrystus powiedział do apostołów "o wy małej wiary". Przypomnienie o tym bezgranicznym zaufaniu, jakiego Pan Bóg od nas ludzi oczekuje, było bardzo na czasie. Bez takiej wiary, że Bóg nas dostrzega, że zna nasze troski i niepokoje i w odpowiedniej chwili zadziała, trudno byłoby przeżyć nasze smutne czasy.

Po południu przyjechała Oleńka ze swoimi przyjaciółmi. Wydała mi się znużona. Myślę, że powinna się wycofać póki czas z tej rodziny, w której każdy jest na swój sposób trochę zwariowany i nie ma tam dla niej właściwie miejsca. Przyjaźń z Jerzym jest na pewno cenna dla nich obojga, ale brać sobie na głowę cały ten pełen konfliktów, a jednak zwarty klan Stajudów, mogłoby w końcu doprowadzić do zupełnego zatracenia się jej twórczości i osobowości. Muszę z nią o tym porozmawiać, może zdaje sobie sprawę z sytuacji i jej instynkt samoobronny jest uruchomiony.

21

70-te urodziny Janki

Nadal pogoda nijaka, koło 18°

Cały ranek poświęciłam na sporządzenie tortu truskawkowego na urodziny Janki. Jest to zajęcie ogromnie pracochłonne, szczególnie kręcenie kremu maślanego zabiera dużo czasu.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku pojechałam do Warszawy. Oleńkę już zastałam u Janki. Ustawiliśmy na stoliku tort z 7 świeczkami (po jednej na każdą dziesiątkę lat), szampan, kieliszki i upominek (komplet do tortu). Janka była bardzo zmieszana. Wypiłyśmy za jej zdrowie, za powrót szczęśliwy Ani, za dalsze pogodne lata. Tort okazał się bardzo dobry.

Potem przyszła koleżanka Ani, bardzo miła dziewczyna, też alpinistka, która Jankę bardzo lubi i często ją odwiedza (jej mąż też jest na wyprawie w tej chwili).

Oleńka odprowadziła mnie na stację i trochę ze mną została, ale nie mogła pojechać do Otwocka, bo miał przyjść do niej Piotr, który jutro leci do Genewy. Umówiliśmy się na czwartek w teatrze na generalnej próbie Hrabiny. Pojadę z Moniką samochodem i po przedstawieniu zabierzemy Oleńkę do Otwocka. Wtedy będziemy mogły spokojnie porozmawiać. Na pociąg czekałam prawie godzinę i wróciłam do domu dopiero koło 22, więc zaraz poszłam spać.

22

Chmurnie, rano tylko 14°, w dzień +19°

Napisałam znowu kawałek mych wspomnień, ale nadal idzie mi to strasznie opornie (sama funkcja pisania), bo zdaję sobie sprawę z tego, że jest to zaledwie zgromadzenie materiałów, do jakich ewentualnych opracowań.

Przeczytałam książkę Trumana Capotte "Inne głosy, inne ściany" - o ludziach, którzy nie mogli się odnaleźć w świecie, w jakim ich los postawił. Bardzo to dziwna opowieść. Stanowczo bardziej mi się podoba Śniadanie u Tiffaniego, tego samego autora.

Po południu był mecz, który zapisze się na zawsze w historii polskiego piłkarstwa. Polska grała z Peru i uzyskała wynik 5:1, co jest dla nas wielkim sukcesem. Wszyscy o tym mówili, cieszyli się, wiwatowali, bo była to nasza ostatnia szansa, żeby nie wylecieć z Mundiału 82 w Hiszpanii. Nie przypuszczałam, że potrafię się tak zainteresować, żeby obejrzeć w TV cały mecz od początku do końca, nawet z niejakim zrozumieniem. Robimy postępy!

Żadnych wieści z Francji. Oleńka też się dziś nie odezwała. Widocznie ma urwanie głowy przed premierą, bo reżyser ciągle jeszcze dodaje nowe rekwizyty (np. małego pieska).

23

Zachmurzenie całkowite, pada deszcz +18°

Jestem dziś usposobiona podobnie do pogody - smutno mi i chmurnie. Nic nie wydaje mi się ważne, na nic nie mam ochoty. Zmusiłam się jednak do napisania dwóch dużych stron w moim pamiętniku, ale tak naprawdę to jedyna rzecz, jaka mnie pociąga to ucieczka w sen.

Otrzymałam list od mego włoskiego przyjaciela Rinaldo Rizzi, organizatora tegorocznego spotkania freinetowców na RiDEF w Turynie. List jest po włosku, ale zrozumiałam tyle, że przynagla mnie do wzięcia, mimo wszystko, udziału w RiDEF, że nawet zapłaci mi podróż. Cóż, niestety nie wiedzą oni, że musiałabym mieć już co najmniej od miesiąca oficjalne zaproszenie, które by mnie upoważniało do otrzymania wizy włoskiej (paszport zapewne już

będę miała, bo mam jechać do Danusi). W sumie pozostaje mi tylko satysfakcja, że o mnie pamiętają.

W telewizji nic ciekawego, reforma, spotkania, dyskusje i wiele, wiele godzin transmisji z meczów piłkarskich, które mi już gardłem wychodzą.

Przestało padać, więc wyjdę na spacer, może mi to poprawić trochę samopoczucie.

24

Pogodnie, rano +15°, po południu 19°

Jakoś nie mogę się pozbierać, ciągle jestem przedrzemana. Zmuszam się do najprostszych czynności i wszystko przychodzi mi z wielkim trudem. Pewnie ta zmienna pogoda i niezmienna sytuacja w kraju tak na mnie źle wpływa.

Napisałam jednak dziś kilka stron (pobyty w Anglii w 1930 roku). Posunęłam też dość na przód zaczęta niedawno sukienkę na drutach z włóczki, którą mi ofiarowała Anne-Marie Mislin.

Na pocztę ciągle nic nie znajduję, a bardzo czekam na list od Ristów i Danusi, od których w dużym stopniu zależy termin mego wyjazdu do Francji.

W międzynarodowych zawodach piłkarskich grała dziś Francja z Czechosłowacją w Toledo, które świetnie pamiętam z mej podróży do Hiszpanii.

Przekazałam telefoniczne życzenia Jance, która ma dziś imieniny. Zastałam ją w trakcie robienia soku i dżemu z truskawek. Ja sobie co dzień kupuję 1/2 kg i zjadam świeże. Może zrobię trochę konfitur, jeśli w Nałęczowie zastaniemy jeszcze truskawki. Jedziemy tam z Oleńką i Moniką w przyszłą sobotę. Muszę przygotować dla nas trochę prowiantu, żeby nie obciążać Hanki.

25

Pogoda jest ciągle nieustalona, raz chmurnie, to znowu słońce około 18°

Odwiedziła mnie dziś Atusia z pięknymi kwiatami i podziękowaniem za udzielane jej rady i wskazówki. Skończyła właśnie swój pierwszy rok szkoły, szczęśliwa i zadowolona. Na przyszły rok będzie uczyła I klasę. Obiecałam jej pomóc w obmyśleniu planu i organizacji życia w klasie po freinetowsku. Cieszę się, że tak polubiła swój zawód.

Po południu pojechaliśmy z Moniką do Warszawy na generalną próbę opery "Hrabina" w reżyserii p. Marii Fotłyn. Zobaczyłam pierwszy raz wielki krzyż ułożony z kwiatów na Placu Teatralnym i ludzi zatrzymujących się przy nim, żeby zapalić światełka, pomodlić się i pomyśleć. Milicja czuwa w pobliżu. Zatrzymano jakąś kobietę, która chciała położyć jakiś obrazek i węgielek na miejscu przeznaczonym na tablicę upamiętniającą górników. Przekonałam się, że stan wojenny trwa nadal. Zrobiło mi się bardzo smutno.

Próba generalna wypadła bardzo dobrze. Scenografia piękna, dzięki tak bogatej oprawie ta dość słaba opera, wśród dzieł moniuszkowskich, nabrała swego blasku. Oleńka bardzo się napracowała przy kostiumach i rekwizytach.

Wróciłyśmy do domu późno, ale jeszcze zjadłyśmy razem kolację i dopiero położyłyśmy się spać.

26

Od rana jest słonecznie i ciepło +18°, później niewielki zachmurzenie i 22°

Dowiedziałam się, że mój paszport jest już gotowy. Pójdę go odebrać w poniedziałek, a potem podejmę z mego konta bankowego pieniądze na bilet i we wtorek wybiorę się do Warszawy, żeby załatwić wizę francuską i jeśli zdążę, to wykupię sobie kartę przelotu do Paryża na 8 sierpnia, na którą to datę mam rezerwację. Niestety nadal jestem bez wiadomości z Francji i ciągle nie wiem gdzie tam będę mieszkała do czasu, aż Danusia będzie mnie mogła zabrać do siebie.

Niewiele dziś napisałam, zaledwie kilka linijek, tyle tylko, żeby dotrzymać sobie słowa, że codziennie coś do moich wspomnień dopisuję.

Oleńka wyjechała bardzo wcześnie rano, a ja zajmowałam się trochę kuchnią. Ugotowałam wołowinę, którą kupiła mi p. Czajkowa, zrobiłam na dwa dni zupę mięsną z makaronem. Ugotowałam też małą główkę kapusty.

Wieczorem poszłam na imieniny do Władzi. Ofiarowałam jej nocną koszulę i mydełko. Było bardzo sympatycznie, sama stara gwardia: Marylka P, z mężem Andrzejem, Halusia z Januszem, Teresa S., której Michał pracuje w Charkowie, Irenka Fronczyk, Ala Mrozowska. Hirek i Władzia przygotowali wspaniałe, jak na obecne czasy, przyjęcie. Był nawet koniak. Maurycy wyjątkowo nam nie przeszkadzał. Udany wieczór.

27

Znowu się zachmurzyło. Deszcz wisi w powietrzu, ale jest ciepło, rano 17°, potem 20°

Halinka Ż. zadzwoniła do mnie prosząc o przepisanie na maszynie jej życiorysu w j. francuskim, bo znowu coś się ruszyło w Polsce i musi ponownie złożyć dokumenty. Może jednak uda się jej zrealizować nareszcie swoje marzenie o wyjeździe do Afryki na stanowisko lekarza. Bardzo jej tego życzę.

Byłam na Mszy św. o g. 10, chór pięknie śpiewał i jak zawsze wróciłam pokrzepiona udziałem w komunii świętej.

Oleńka zatelefonowała, że nie może przyjechać, bo musi trochę uporządkować pracownię i swoje ubrania. Nie czułam się zawiedziona, bo wiem jak bardzo jest zmęczona minionym tygodniem. Pod wieczór wybrałam się do Śródborowa do Halinki, żeby jej doręczyć

przepisany dokument. Mimo braku słońca, las wydał mi się przepiękny, a cisza po hałasie na mojej ulicy działała jak balsam. Kwitną właśnie jaśminy, które ogromnie lubię. Halusia bardzo ucieszyła się moja wizytą. Posiedziałyśmy na balkonie i znowu mogłyśmy spokojnie pogawędzić. Potem odwiozła mnie do domu samochodem i resztę wieczoru spędziłam samotnie.

28

Pogoda nadal nierówna, przelotne deszcze, rano 15°, a później około 20°

Bardzo źle dziś spałam. Zasnęłam dopiero koło d. 3 nad ranem i to po zrobieniu sobie dodatkowego małego posiłku. Rano padał deszcz, mimo to zrealizowałam pierwszy etap mego planu, podjęłam pieniądze z konta w PKO, wykupiłam znaczek paszportowy i odebrałam swój paszport w biurze Komendy M.O. Pojechałam tam autobsem, a wróciłam pieszo przez las.

Nie ma listu od Danusi, ani od Marii Rist. Zabrałam się do zrobienia Halince skarpetek, bo wczoraj powiedziała mi, że ma tylko tą jedną parę, którą jej zrobiłam w ubiegłym roku, więc w nich jest cer niż miejsc całych. Może uda mi się je zrobić na jej imieniny, które są za trzy dni. Spróbuję bo wiem, że byłby to dla niej najmielszy podarek.

Napisał do mnie Hans Jörg bardzo serdeczny list, w którym opisuje mi trochę sytuację w niemieckim Ruchu Freinetowskim. Zaprasza mnie koniecznie choć na kilka dni do siebie, bo sobie wyobraża, że do Francji pojadę pociągiem i mogłabym się zatrzymać w Saarbnichen. Niestety nie będę mogła z tego skorzystać.

29

Rano było chłodno i nawet trochę padało 14°, ale potem ociepliło się do 22°

Byłam dziś w Warszawie. Wyjechałam przed g. 8 rano sądząc, że uda mi się wrócić wcześniej do domu. Tymczasem załatwienie wizy francuskiej zabrało mi cały dzień. Najpierw trzeba było opłacić ubezpieczenie w "WARCIE" na Nowym Świecie (300 zł). Potem w Ambasadzie Francji złożyłam formularze i opłatę za wizę (2453 zł). Odbiór paszportu wyznaczono na godzinę 16, więc w międzyczasie pojechałam do Janki, gdzie sobie trochę pogawędziłyśmy. Zjadłam u niej obiad i znowu w drogę do Konsulatu Francji. Dopiero o 5 znalazłam się na dworcu i bardzo zmęczona wróciłam do domu.

Tu zastałam kurę, jaką mi p. Czajkowa kupiła bez kartek. Stare ptaszysko, ale cenny nabytek poza reglamentacją. Będziemy miały co jeść w Nałęczowie.

Listów na pocztę znowu nie znalazłam, co mnie oczywiście bardzo zasmuciło. A może właśnie ten brak wiadomości od Danusi tak wpływa na moje samopoczucie, bo już dawno nie byłam taka ciągle zmęczona i słaba?

W telewizji, ani w radio nie ma nic ciekawego, więc przeczytałam Przekrój, rozwiązałam krzyżówkę i poszłam wcześniej spać (około g. 22).

30

Chmurnie, deszczowo i chłodno, rano było tylko 12°, później 17°

Cały dzień dziś robiłam skarpetki dla Halusi i mam w ten sposób upominek, który na pewno więcej ją ucieszy, niż szampan i mydełko, dawno dla niej przeznaczone. Dzwoniła dzisiaj i obiecała, że po mnie przyjedzie samochodem około g. 19.

Miłą niespodzianką był dla mnie dziś telefon z Olsztyna, od Krysi, żony Jurka Semenowicza. prosiła o adres i telefon Danusi, bo jej syn Jarek wybiera się na obóz OHP we Francji w lipcu i chciałby poznać swoją francuską ciocię. Jest to w końcu bliska rodzina, bo Jarek jest przyrodnim bratem moich dziewczynek.

Po południu odwiedziła mnie Irena Zielińska, przyniosła mi kilka prześlicznych różyczek ze swego ogródka. Jutro wyjeżdża na wczasy do Gdańska.

Zadzwoiła też Oleńka. Ma dziś dyżur przy ostatnim przedstawieniu "Hrabiny". Przyjedzie dopiero w piątek wieczorem i w sobotę rano pojedziemy z Moniką na trzy dni do Nałęczowa do Hanki Paszkowskiej.

Wiadomości z Francji nadal nie ma. Myślę, że listy są w drodze i po prostu leżą w "Cenzurze". Może przyszły tydzień będzie pomyślniejszy dla mnie i oczekiwana korespondencja nadejdzie.

Lipiec

1

Ciągle chmurnie, wietrznie i chłodno. W nocy było tylko 7°, rano 12°, a później 16°

Dziś czuję się trochę rańniejsza. Zrobiłam spore pranie nawet. Niestety listów żadnych nie było dla mnie na pocztę.

Po południu Halinka przyjechała po mnie i zabrała na imieninowy poczęstunek. Byli tam Rafał i Ewa, z wielką godnością dźwigająca swego "Kubusia", który już za trzy miesiące ujrzy światło dzienne. Jest okrągłutka jak baryłeczka, ale czuje się dobrze. Rafał zaczął dziś pracę w Instytucie Żydowskim. Jest szczęśliwy, że jako przyszły ojciec rodziny, będzie miał stałe dochody, choć niezmiernie skromne, ale może po obronie pracy doktorskiej otrzyma podwyżkę.

Halusia ucieszyła się ogromnie skarpetkami, twierdziła, że to najlepszy podarunek, ale może to tylko uprzejmość?

Pojedliśmy i pogawędziliśmy sobie do syta. Były faszerowane jajka, szynka z puszek, sardynki, sałata, pierogi ruskie i na deser truskawki i murzynek, a do tego trochę jarzębiaczku i czerwone wino.

Koło dziewiątej Halinka odwiozła mnie do domu, gdzie jeszcze obejrzałam mecz Belgia-ZSRR (0:1).

2

Prawdziwie letni dzień, nareszcie. Słonecznie i ciepło +23°

Jutro wyjazd do Nałęczowa, więc naszykowałam trochę prowiantu, żeby tam zbytnio nie obciążać Hanki. Zrobiłam pieczone pierożki (paszteciki) z nadzieniem z kury, która nadawała się do zmielenia. Dużo pracy, ale efekt znakomity. Upiekłam też chleb z kminkiem, który zabierzemy.

Przygotowałam kolację dla Oleńki i Moniki, które niedługo przyjadą. Pierwszy raz będziemy jadły młode kartofelki.

Dostałam list od Tereski Ś., bardzo kochany. Ciągle jeszcze czeka na powrót brata. Ucieszyła się szczerze moim wyjazdem do Francji i obiecała, że mnie zastąpi na wrześniowym seminarium.

Od Danusi nadal nie mam wiadomości, być może zaczęła wreszcie pracować przy tym opóźnianym tak długo filmie i po prostu nie ma czasu. GFEN (Grupa Francuska Nowego Wychowania) zaprosiła mnie na swój kongres, który odbędzie się na Wszystkich Świętych pod Paryżem. Może zdecyduję się tam dojechać, chociaż na 1 dzień, bo jeszcze będę wtedy we Francji. Maria Rist też pewnie tam będzie, więc porozumiem się z nią na miejscu.

3

Wyjazd do Nałęczowa

Pogoda, słońce, rano +16°

Wyjechałyśmy po śniadaniu około g. 9. Przepiękna droga, pradolina Wisły. Dużo lasów, rozległych pól i łąk. Zatrzymałyśmy się dwa razy, żeby rozprostować kości i zjeść drugie śniadanie. Przejeżdżałyśmy przez Kazimierz, gdzie właśnie odbywał się festyn ludowy. Tłum ludzi, setki samochodów, wszędzie wesoły gwar kolorowego tłumu. Gdyby nie spotykani od czasu do czasu patrolujący drogę zomowcy, to można by na chwilę zapomnieć o stanie wojennym.

W Nałęczowie czekano na nas z obiadem. Hanka P. jej siostra Marysia, Jaś najmłodszy adoptowany wnuczek i dwie Zosie: Florczak (Flo) dawna instruktorka harcerska i młoda jej przyjaciółka Zosia, która przygotowuje się do egzaminu ustnego na Akademię Medyczną. Obie zresztą były już spakowane do drogi powrotnej do Warszawy i czekały na przyjazd

samochodu jeszcze jednej dawnej harcerki - instruktorki zuchowej p. Scholtz. Zjedliśmy wspólny obiad. Moje pierożki faszerowane kurą przydały się. Potem goście się rozjechali, a my po obejrzeniu domu otrzymałyśmy swoje pokoje (wykładane drewnem) i poszliśmy zwiedzić ogród i pałaszować na grządkach truskawek.

4

NAŁĘCZÓW

Pogoda trochę się popsuła, chłonie i deszczowo

Spałyśmy znakomicie w tej ciszy i zieleni. Byłam z Hanką na mszy św. o g. 8.30 w małym uroczym kościółku w Nałęczowie. Po wspólnym śniadaniu pojechałyśmy z Moniką i Oleńką i Hanką do Kazimierza. Tłum jeszcze większy niż dnia poprzedniego. Pospacerowałyśmy po rynku wśród kolorowych straganów, kupiłyśmy ptaszki i lichtarze z gliny i wreszcie przysiadłyśmy koło kiosku z frytkami. Tu zastał nas rześisty deszcz. Jakoś przeszłyśmy przez rynek do Katedry, a dziewczynki poszły po samochód. Przyszły po nas zmoczone do suchej nitki i szybko wróciłyśmy do domu, gdzie Marysia rozpałała pod kuchnią, żeby osuszyć nasze rzeczy. Mimo wszystko wycieczka do Kazimierza wydała nam się wspaniałą. Popołudnie spędziłyśmy relaksowo. Jedni sobie pospali, inni czytali. Ja przeczytałam cały numer Tygodnika Powszechnego z 13 czerwca, w którym znalazłam bardzo interesujący artykuł Szczepańskiego o Mayach i ich tajemniczej, dotąd nie wyjaśnionej przez naukę kulturze.

Po kolacji wszyscy poszli spać, a szemrzący deszcz znakomicie ukołysał nas do snu.

5

NAŁĘCZÓW

Trochę się przejaśniło, ale nadal chłodno +12°

Najdłużej spały Oleńka i Monika. Niech im wyjdzie na zdrowie. Śniadanie wspólne o g. 10. Spakowałyśmy manatki, pożegnałyśmy ogród i nasze wspaniałe, gościnne, serdeczne gospodynie i w drogę. Bez przygód i trudności dotarłyśmy do Otwocka. Monika jest wytrawnym kierowcą. Jedzie płynnym rytmem, bez przesadnej szybkości, co pozwala na spokojne przyglądanie się mijanym, naprawdę niezwykle pięknym, krajobrazom.

W Otwocku panienki poszły po zakupy, a ja zajęłam się obiadem: zupa z torebki, frytki z młodych ziemniaków z maleńkimi parówkami przysmażonymi z puszki (dar Moniki), do tego świeżo zakiszone ogórki, a na deser truskawki i herbata.

Listów z Francji nie ma. Trzeba czekać cierpliwie, aż nadejdą.

Dobra wiadomość sportowa: Polska rozegrała z ZSRR mecz 0:0 i przeszła do finałów jest więc nadzieja na jakiś medal, chociaż by brązowy. To jednak sukces.

Do Nałęczowa zamierzam wrócić w przyszłą sobotę, na cały następny tydzień, ale przedtem muszę załatwić do końca sprawę lotu do Paryża.

6

Chłodno 14° rano, silny wiatr zachodni

Oleńka po nałożeniu wczoraj HNY jest zupełnie uroczym rudzielcem. Po śniadaniu pojechała do Warszawy, a ja zrobiłam trochę spraw kuchennych. Zalałam wódką posiekane zielone orzechy. Przetopiałam masło i wędzoną słoninę. Obrałam truskawki na konfiturę, pachnie latem w całym domu!

Niestety z Francji nie ma znowu żadnych wiadomości, a tak bym pragnęła listu od Danusi.

Przeczytałam nowy numer (z 4 lipca) Tygodnika Powszechnego. Był w nim między innymi piękny i jakże aktualny wiersz Słonimskiego "Sąd nad Don Kichotem". W obrazie tygodnika (to już 28 tydzień stanu wojennego!) podano nowe aresztowania i sporo wyroków w sądach doraźnych (od 3 lat do 6 1/2 lat) za nielegalną działalność członków Solidarności po ogłoszeniu stanu wojennego. Bardzo mnie to przygnębiło.

Na moim balkonie, mimo chłodu, zakwitły wszystkie pelargonie. Pomidory też już mają kwiatki, a papryka nawet owoce.

Jutro jadę do Warszawy, żeby sfinalizować swój wyjazd do Paryża wykupieniem biletu na samolot.

7

Warszawa Lot, bilet do Paryża

Pogoda zmienna, przelotne deszcze, spadek ciśnienia, około 18° (w nocy było tylko 10°)

Jestem w okropnym kłopotcie, bo rano wykupiłam sobie bilet lotniczy do Paryża na 8 sierpnia, a wieczorem nadszedł list ekspresowy od Danusi, w którym mnie prosi o opóźnienie mego przyjazdu do września. W Locie powiedziano mi, że rezerwacji nie można zmienić, bo straci się całą sumę wpłaty pieniędzy, co byłoby dla mnie przekreśleniem wyjazdu. Nie wiem więc, co robić i głowa mi pęka od różnych pomysłów, bo perspektywa znalezienia się na lotnisku Orly wieczorem, samej z walizką, nie wiedząc gdzie się udać przeraża mnie. Napisałam listy do przyjaciół (adresu Danusi nie mam, wyjechała bowiem 1 lipca do pracy filmowej w jakiejś miejscowości La Mons i nie mogę się z nią porozumieć). Ciężko mi na sercu i zamęt mam w głowie. Może pojechać jutro do biura Lotu i porozmawiać, czy nie ma możliwości przełożenia mego wyjazdu np. na 2 IX, a jeśli nie, no to mimo wszystko pojedę licząc się z tym, że któryś z moich czterech listów jakie przygotowałam zastanie adresatów na miejscu i ktoś jednak po mnie wyjdzie na Orly i pomoże wybrnąć z kłopotu.

8

Odebrać książeczkę PKO - ubezpieczenie!

Chłodno. Rano 12°, później ciepło i deszczowo +18°

Wstała o 5 rano niezbyt wypoczęta, bo ciągle prześladowała mnie myśl, co zrobić. Napisałam do kilku przyjaciół listy w formie SOS, a potem postanowiłam jednak pojechać do Lotu i sprawdzić na miejscu, jak przedstawia się ewentualna zmiana terminu. Wynik wywiadu był makabryczny - urzędniczka powiedziała mi, że przepisy dotyczące biletu zniżkowego przewidują utratę 80% jego wartości i że mogę tylko otrzymać bilet z ważnością roczną dopłacając 18000 zł. Zdenerwowałam się okrutnie i nawet sobie popłakałam czując się absolutnie bezradna. Pojechałam do Janki i pożyczyłam sobie pieniędzy na ewentualną dopłatę, ale później porozumiałam się z Oleńką, która obiecała, że jutro z samego rana pójdzie do kierownictwa placówki Lotu w Rotundzie, gdzie mój bilet kupiłam i spróbuję jeszcze raz zasięgnąć informacji dokładnych na ten temat. Całą tę sprawę bardzo przeżyłam, czując się w jakiś sposób skrzywdzona, ale w końcu przezwyciężyłam to uczucie. Myślę, że pieniądze nigdy nie były dla mnie najważniejsze.

9

W nocy i rano było chłodno 10°, a po południu około 20°

Chyba nie doceniłam dotąd zdolności Oleńki do załatwiania trudnych spraw. Rano była w biurze Lotu i okazało się, że informacje udzielone mi wczoraj są z gruntu fałszywe i sprawa biletu jest do załatwienia ze stratą tylko 20% ceny zakupu poprzedniego. Zadzwoiła do mnie i natychmiast pojechałam do Warszawy (po raz trzeci) z paszportem i posiadanym biletem. Dopłaciłam około 4500 zł i mam już nowy bilet, również zniżkowy na dzień 2 września. Odetchnęłam z ulgą, bo jednak korzystniejsza ze wszech miar jest dla mnie strata tych pieniędzy, aniżeli perspektywa poniewierki u przyjaciół (niewiadomo kto zostanie na wakacje w domu) we Francji.

Zaraz po załatwieniu tej trudnej sprawy wróciłam do domu, a Oleńka poszła oddać Jance pożyczone pieniądze. Teraz mogę się spokojnie przygotować do wyjazdu do Nałęczowa, chociaż jestem tym wszystkim tak zmęczona, że odłożę go do poniedziałku. Napisałam do kierowniczki kas Lotu, żeby przeszkoliła swój personel w zakresie obowiązujących przepisów, aby ochronić innych podróżnych przed mylnymi informacjami.

10

Pogoda bez zmian, rano chłodno i chmurnie, a potem słonecznie i temperatura około 20°

Pani Czajkowa ofiarowała mi koszyczek truskawek, więc z części usmażyłam jeszcze 4 słoiki konfitur, trochę dałam Halusi Ż., która mnie odwiedziła, a resztę zjemy na deser do kolacji, na którą przyjadą Oleńka z Moniką.

Zrobiłam spore pranie i przygotowałam rzeczy do spakowania na wyjazd do Nałęczowa. Trochę się martwię, bo chociaż każda z rzeczy z osobna nie waży zbyt wiele, to jednak moja torba będzie dość ciężka, a muszę dobie z nią sama poradzić.

Napisałam list o Danusi z życzeniami imieninowymi na św. Annę i zawiadomiłam o dacie mego przylotu do Paryża.

Dziewczęta wróciły z Warszawy bardzo późno, tak że już się o nie zaczęłam martwić, bo jednak różne rzeczy mogą się zdarzyć w obecnych czasach ciągle jeszcze niespokojnych. Na szczęście wszystko w porządku. Monisia zrobiła sobie nową fryzurę - głowa w małych loczkach. Chyba wołałam ją z półdługimi włosami, kształtu głowy i szyi, ale i tak ładnie wygląda.

11

Znowu pochmurno na zmianę ze słońcem, po południu 20°

Oleńka zaplanowała sobie na dzisiaj wycieczkę nad Świder i plażowanie ale jak zobaczyła, że jest chmurnie, to nie chciało jej się wstać. Mimo wszystko przyjechał po nią jej przyjaciel Jerzy Stajuda i po wypiciu wspólnie kawy i pogawędce wybrali się na pieszą wycieczkę do ujścia Świdra, co na pewno będzie dla nich z pożytkiem.

Po południu obejrzałam w TV stary, ale zawsze wzruszający mnie film z czasów okupacji hitlerowskiej "Zakazane piosenki". A później kibicowałam (i to z dużym zainteresowaniem) ostatniemu meczowi na Mundialu w Hiszpanii. Rozgrzewka o trzecie miejsce między Francją i Polską. Myślę, że nasza drużyna zrobiła i tak wielką rzecz dostając się do rozgrywek finałowych, więc nawet jeśli dziś przegrają, to i tak mogą być z siebie dumni. Mecz jeszcze trwa. Wygraliśmy! Na stadionie i u nas w studiu TV zapanował nastrój euforii. Zdobyliśmy srebrny medal i trzecie miejsce w światowym futbolu. Dobrze, że chociaż w sporcie się liczymy, bo sytuacja gospodarcza Polski jest tragiczna.

12

g. 8.50 do Nałęczowa

Trochę cieplej +18° rano, potem nawet 22, ale chmurnie i parno

Wstałam wcześniej, około g. 6, żeby spokojnie przygotować się do wyjazdu. Wszystko spakowałam do torby na kółkach, więc bez większego wysiłku (poza zjazdem po schodach) dotarłam na czas na dworzec. Jakiś pan pomógł mi wnieść do pociągu mój wózek. Podróż upłynęła miło, bo w przedziale było dwóch młodych chłopców, z których jeden szczególnie,

rybak ze Świnoujścia pływający na kutrach rybackich, opowiadał wiele interesujących rzeczy o życiu na morzu. On też pomógł mi przy wysiadaniu w Nałęczowie. Pociąg się spóźnił o 1/2 g., więc nie było autobusu, ale znalazłam taksówkę i za 130 zł dojechałam do domu Hanki. Wszyscy się ucieszyli z mego przyjazdu. Szybko rozpakowałam przywiezione prowianty i upominku dla Jasia, który tak się rozpromienił na widok farb od Oleńki, że zaraz zabrał się do malowania.

Nad Nałęczowem przeszła wczoraj okropna ulewa tak silna, że nawet złamała spory konar starego dębu. W ogrodzie dojrzały maliny i czarne porzeczki. Hanka robi zaprawy dla swych wnuków. Jutro włączę się do zrywania porzeczek, dziś jestem zmęczona i trochę oszołomiona, więc odpoczywam.

13

NAŁĘCZÓW

Piękny, ciepły, słoneczny dzień +24°

Bałam się trochę dzisiejszego dnia, jako nowej miesięcznicy ogłoszenia stanu wojennego, to już siódmy miesiąc, ale już jest wieczór, a w radio nic na ten temat nie powiedziano. Wszyscy są zajęci głównie wojną w Libanie i bombardowaniem Bejrutu przez wojsko izraelskie. A jeśli chodzi o nas to odbyło się wczorajsze powitanie wszystkich piłkarzy, nawet premier brał w tym udział i kilku zostało udekorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Byłam na spacerze w mieście. Nałęczów jest bardzo pięknym miasteczkiem, dużo starych, wspaniałych drzew, zwłaszcza lip, dębów i buków. Byłam też w parku uzdrowiskowym, w którym używa przechadzki wielu wczasowiczów i kuracjuszy.

Napisałam kartki pocztowe do Oleńki, Teresy Ś., Janki, Halusi Ż. i Aleksandra.

Troszkę pomagałam przy pieleniu pomidorów, ale niezbyt wydajnie, bo szybko mnie rozbolał kręgosłup.

Jaś dużo dziś malował, ale przy żadnym zajęciu nie może długo wytrzymać. Znowu przesadził wszystkie roślinki w swoim ogródku, ale na ogół zachowywał się dziś grzecznie.

14

NAŁĘCZÓW

Zachmurzenie zmienne, niewielki przelotny deszcz, ciepło 24°

Zaraz po śniadaniu zaczęliśmy zbierać maliny, a potem porzeczki z Jasiem, tymczasem Marysia i Hanka Łatały dziury w siatce otaczającej posesję drutem kolczastym i grubymi gałęziami. Był to zabieg konieczny, bo wczoraj wieczorem młodzi chuligani dwukrotnie wchodzili do ogrodu i połamali kilka krzewów porzeczek.

Na obiad Hanka zrobiła pyszne leniwe pirogi: koło 20dag białego sera zmielonego w maszynce, 2 łyżki śmietany, 1 jajko, 1/2 szklanki mąki, szczypta soli. Ciasto trzeba tak dobrze wyrobić ręką, żeby nie przylegało do ręki i można kroić waleczki bez podsypywania mąki.

Po obiedzie ja jeszcze zbierałam porzeczkę a Hanka z Marysią przepuszczały je przez maszynkę oddzielając sok od skórek i pestek. Wczesną kolację zjedliśmy o g. 18, a potem poszliśmy na Mszę św. do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, zamówioną przez Hankę w szczególnej intencji. Modliliśmy się za internowanych, uwięzionych, ukrywających się i cierpiących, a także o przyjazd Ojca Świętego do Polski w sierpniu na 600 lecie Jasnej Góry.

15

Nałęczów

Pogodnie, cały dzień słoneczny +24°

Z samego rana była okropna awantura z Jasiem, który w przypływie złości uderzył patykiem panią Wójcikową (staruszkę) tak, że skaleczył jej łokieć do krwi. Upomniany przez Hankę, krzyczał, wymyślał wszystkim. Po krótkim czasie uspokoił się, jak gdyby nie rozumiał tego, co zrobił.

Żeby pozwolić Hance na odetchnięcie, zajmowałam się nim przez kilka godzin. Zrobiliśmy wianek ze stokrotek dla Misia, którego pozszywałam, układaliśmy łamigłówki. Jest to jednak chore dziecko, które wymaga specjalnych zabiegów farmakologicznych (moczy się nadal) i terapeutycznych, szczególnie rozwoju sfery uczuciowej w zakresie uczuć wyższych.

Po obiedzie przyjechała Zosia, córka Hanki z synem Wojtkiem (12 lat), która jest przybraną matką Jasia. Wrócili z Zakopanego i opowiadali o swoich górskich wycieczkach.

Marysia wyjechała dziś do Lasek na rekolekcje. Umówiliśmy się, że spotkamy się w Otwocku po jej powrocie, zanim przyjedzie znowu do Nałęczowa. Przygotuję trochę rzeczy dla Hanki, żeby je mogła dla niej zabrać.

Po kolacji uroczy, długi spacer na wzgórze, kapliczka, rozległy widok na dolinę Bystrej, letnie zapachy ziół i kojąca cisza.

16

Nałęczów

Pogodny, upalny dzień lipcowy +28° w południe

Nauczyłam się robić pierogi z owocami (jagody, czarna porzeczka, wiśnie). Do mąki dodaje się po trochu letniej wody i początku miesza widelcem, a potem wyrabia ręką podsypując nieco mąką dopóki ciasto nie stanie się gładkie, lekkie i nie przylegające. Wałkuje się, wycina kółeczka, wkłada trochę owoców i zlepia, zaciskając brzegi widelcem. Gotuje się w osolonej wodzie, aż wypłyną na powierzchnię i podaje ze śmietanką i cukrem.

16-ty dzień każdego miesiąca jest dniem modłów na intencję naszego papieża Jana Pawła II. Poszłyśmy z Hanką na Mszę św. wieczorną, a ponieważ nabożeństwo było prowadzone wyjątkowo nudno, z wielkimi dłużyznami przeczytałam raz jeszcze niezwykle epitafium umieszczone przy bocznym lewym ołtarzu.

17

Nałęczów

Upalny dzień +31°

Wstałam dziś wcześniej niż zwykle. Upiekłam chleb z kminkiem na niedzielę. Zaprawiłam mięso do pasteryzowania, żeby je bezpiecznie przechować, bo lodówka jest tu maleńka i niezbyt skuteczna.

Po śniadaniu wybrałam się na cmentarz. Znalazłam grobowiec Andziołlego. Nie wiedziałam, że urodził się on w Wilnie. Stara część cmentarza jest bardzo piękna. Wiele nagrobków z XIX wieku ma oryginalną dla tego okresu architekturę.

Niesamowity parny upał, krótka burza przeszła bokiem, bez kropli deszczu u nas, to też trzeba podlać ogród, bo rośliny, szczególnie kwiaty, są bardzo spragnione.

Hanka smaży namiętne konfitury i dżemy, a wszyscy pomagamy zrywać i obierać porzeczki czerwone (czarnych było mało, więc musiała dokupić). Objadamy się przy tym nieźle. Dziś na deser po obiedzie były maliny z serkiem waniliowym, który naśladował śmietankę.

Nauczyłam się dziś, że potrawy można zakwaszać agrestem zielonym (np. boćwiną, czy kapustą), więc zabiorę sobie tego owocu i bez cukru zapasteryzuję. Przyda się w zimie, jako przyprawa.

18

Nałęczów

Przed południem upalnie, parno +30°, pod wieczór ochłodzenie, ale niewielkie +25°

Byliśmy na Mszy św. z Hanką, Zochą i Wojtkiem. Jaś tak się awanturował, że musiał zostać w domu. Byłam dziś świadkiem prawdziwego ataku hysterii, wywołanego drobiazgiem (nie chciał odnieść ręcznika do łazienki). Biedna Zocha okropnie jest nieszczęśliwa. Może go jednak jakoś wyleczą w sanatorium w Józefowie. To jest naprawdę chore dziecko.

Po obiedzie wszyscy siedzieli na leżakach i oddawaliśmy się lekturze. Skończyłam czytać "Lampaeta Lampedury", wspinała powieść włoska z okresu Garibaldi. Giorgio Bassani, krytyk włoski tak pisze o tej powieści: "urok jej polega przede wszystkim na przekazaniu nam swoistego, urzekającego sposobu widzenia ludzi, miejsc i rzeczy. Jest w tym żal za minioną przeszłością i ostra realistyczna ocena tej przeszłości".

Tęsknię za moimi dziewczynkami. Co też robią w tej chwili?

Po kolacji poszliśmy z Hanką na daleki spacer (1 1/2 godziny). Ja chodzę znacznie gorzej od niej. Muszę koniecznie codziennie odbyć chociaż godzinę marszu, żeby sobie wyrobić jakąś formę przed wyjazdem do Francji.

19

Nałęczów

Rano 21°, po południu 27°, przelotne zachmurzenia

Bardzo lubię tutejsze poranki, soczysta zieleń pokryta srebrną rosą. Wszystko pachnie świeżością i gotowe jest do podjęcie trudów dnia.

O g. 7 poszłam po mleko i chleb, kolejki takie same, jak w Otwocku i pewnie wszędzie.

Zbierałam maliny i porzeczki na konfitury, dziś Hanka usmażyła 9 słoików.

Przeszła niewielka burza, ale deszcz nie padał.

Jutro koniec nałęczowskich wakacji, które były naprawdę uroczym przerywnikiem w moim letnim sezonie. Odpoczęłam tu znakomicie i pojadłam dużo pysznych owoców prosto z krzaczka.

Gdyby nie tęsknota za moimi dziećmi, to czułabym się tutaj zupełnie szczęśliwa.

Chcę sobie stąd zabrać trochę agrestu, porzeczek, koperku i liście wiśni do zakiszenia ogórków, drożdże i sadzonkę bazylii.

20

Pożegnanie Nałęczowa

Upalna pogoda +28°

Spakowanie mych rzeczy nie zabrało mi wiele czasu, mogłam więc odbyć jeszcze jeden spacer po Nałęczowie. Dla Hanki kupiłam w kwiaciarni piękną różę herbacianą. Obeszłam raz jeszcze cały ogród i zerwałam trochę porzeczek i agrestu do zabrania.

Po obiedzie wszyscy odprowadzili mnie na stację (samochodem Zosi). Droga do Otwocka była bardzo męcząca, bo był to pociąg osobowy bez I klasy, przepełniony, duszny i brudny, a na domiar złego spóźniony, także na miejscu dotarłam dopiero koło g. 20. Zadzwoiła Oleńka, żeby mnie przywitać i obiecała przyjechać jutro po południu.

Byłam taka zmęczona, że nie miałam nawet dość siły, żeby się rozpakować. Umyłam się trochę przygotowałam lekką kolację i zaraz położyłam się spać. Zaledwie zdążyłam dobrze zasnąć, poderwał mnie dzwonek telefonu. To Oleńka chciała abym jej podała numer telefonu Danusi, bo jej znajoma leci jutro rano do Paryża i może Danusi przekazać od nas pozdrowienia. Ponownie zasnęłam dopiero nad ranem.

21

Upał i duchota +30°

Dzisiaj otrzymałam aż dwa telefony z Francji, rano od Marii i Noela Ristów, że mogę przyjechać do Tres-Clos w sierpniu, drugi od Danusi, która nie otrzymawszy mego listu, niepokoi się, że mogę przyjechać tak, jak pierwotnie planowałam 8 sierpnia i nie zastać nikogo na lotnisku. Natychmiast jej odtelefonowałam, że mój wyjazd jest odwołany na 2 września. Zapłaciłam 485 zł, ale jak to dobrze, że już można telefonować zagranicę.

Po obiedzie przyjechała Oleńka prosto z plaży. Opalona jest jakby była na wakacjach nad morzem. Poszła na cmentarz podlać kwiatki na grobie Babuni, a ja przygotowałam dobry posiłek: zupa z lanymi kluseczkami, młode ziemniaki, smażona kiełbasa, sałata, a na deser kompot z agrestu.

Zaprawiłam dziś ogórki i zawekowałam pięć słoików porzeczek i agrestu.

Po kolacji Oleńka wróciła do Warszawy, a ja rozwiązałam parę krzyżówek i poszłam spać. Jestem ciągle bardzo zmęczona.

22

Bardzo ciepło +30°

Jest tak pięknie i ciepło, że chyba to lato będzie można nazwać latem stulecia.

Moje mieszkanie ma oba pokoje wystawione na południowy zachód, więc od g. 11 do 19 trzeba zasłaniać okna i jedynym nieco chłodniejszym miejscem jest łazienka.

Ciągle nie czuję się zbyt dobrze, jutro pojadę do Sanatorium zrobić elektrokardiogram, a w poniedziałek spróbuję się skontaktować z dr Kuśnierkiem, żeby mnie jeszcze raz obejrzał i przepisał dalsze leki.

Oleńka nie przyjeżdża, bo wszystkie te piękne dni wykorzystuje na chodzenie na plażę z Jerzym. W teatrze nie ma prawie nikogo, to też przebywa tam niewiele czasu.

W Warszawie odbywa się uroczysta zmiana warty przy grobie Nieznanego Żołnierza i defilada dla uczczenia święta 22 lipca.

Nie chce mi się ani pisać, ani czytać, ani nawet oglądać telewizyjnego programu. Naprawiłam sobie jedną bluzkę, trochę robiłam na drutach i rozwiązałam krzyżówki w Przekroju. To na razie wszystko na co mnie stać, bo jestem słaba jak mucha.

23

Ta sama upalna pogoda utrzymuje się nadal 30°

Pojechałam taksówką do Sanatorium, gdzie wykonano mi EKG. Zapis odczyta dopiero doktor Kuśniarek, bo w naszym sanatorium są sami pediatrzy i nie znają się na tym.

Halusia zaczyna dziś urlop, więc czekałam na nią, aż skończy przekazywanie oddziału, aż zabierze wszystkie swoje drobiazgi, żeby razem z nią wrócić do domu. Wakacje są jej bardzo potrzebne bo jest ogromnie zmęczona. Jutro i pojutrze trochę odpocznie, a w niedzielę pojadą

z Atusią do Zakopanego na 5 dni, a potem samochodem nas morze, gdzie będą żyły stylem wędrowniczo-campingowym do 15 sierpnia. Dałam jej paczkę z pieluszkami i mydłem dla Ewy (dostałam ją od jednej koleżanki z Francji).

Resztę dnia znowu przeleniuchowałam, chociaż mam ciągle świadomość traconego czasu. Wieczorem zajrzała do mnie Zocha z Jasiem, w drodze powrotnej do Nałęczowa. Przywiozła mi dwa słoiki konfitur i garść pięknych malin ułożonych na liściach klonu. Ucieszyłam się z tego spotkania, bo bardzo ją polubiłam.

24

Pogoda bez zmian, w nocy trochę chłodniej, około 15°, w dzień 28° do 31°

Dzisiaj przyjechali moi mili przyjaciele z Budapesztu, Rita i Peter na cały tydzień. Jest to dla mnie duża radość i jak tylko zadzwonili z Dworca Centralnego, że już są w Warszawie od razu poczułam się ożywiona. Szybko zabrałam się do przygotowania obiadu (krupniczek młode ziemniaki, kotlety schabowe, sałata i kompot z wiśni). Zdążyłam jeszcze nakryć do stołu i zrobić kawę i już dwie roześmiane, ciemnowłose i czarnookie postaci, obładowane plecakami i wielką torbą z żywnością, stały na progu. Uściskom i powitaniom nie było końca. Po myciu i odświeżeniu się zasiedliśmy do stołu. Rita objęła funkcję mycia naczyń po posiłku, jakby była u swej własnej mamy, potem opowiadali mi o swej pracy, o pobycie w Nimes z uczniami z budapesztańskiej szkoły.

Pogoda była przepiękna, więc wybraliśmy się na spacer na cmentarz długą, okrężną drogą przez park i las. Peter podlał kwiatki na grobie babuni, które były już bardzo spragnione wody. W domu przygotowaliśmy sobie kolację i długo jeszcze gawędziliśmy o wszystkim, co nas interesuje. Przygotowanie posłań i kąpiel wypełniły resztę wieczoru tego uroczego dnia.

25

Rano 19°, po południu 27°. Słonecznie

Po śniadaniu moi goście pojechali do Warszawy obejrzeć Stare Miasto i posłuchać koncertu chopinowskiego w Łazienkach. Ja natomiast udałam się na Mszę św. Po powrocie do domu otrzymałam telefon z Warszawy, że David i Helene z Nimes wracają właśnie z Rybnika, dokąd zawozili leki i żywność i chcą mnie odwiedzić. Ucieszyłam się bardzo i czekając na ich przyjazd przygotowałam szybko dobre drugie śniadanie. Rozmawialiśmy o wszystkich wspólnych znajomych z naszego Ruchu Freinetowskiego. Przywieźli mi też uroczą paczuszkę od Colette i Jacquesa Masonów. Poprosiłam, żeby zatelefonowali do Marii Rist do Tres -Clos, że przyjadę do nich w pierwszych dniach września. Potem zabrałam się do obiadu, na który zaprosiłam Miłę i Aleksandra Lewinów, żeby im umożliwić spotkanie z Ritą i Peterem. (Ryż na zimno z groszkiem, pomidorami, sałata i tuńczykiem, na deser krem z brzoskwiniami i

dużo dobrej herbaty) Gawędziliśmy do zmroku o sprawach szkolnych i wychowawczych, a potem odprowadziliśmy ich na stację, żeby się przejść.

Dałam Aleksandrowi książkę Rolanda o Freinecie i pożyczyłam mu album propag. ped. Freineta w RFN.

26

Rano +19°, po południu 28. Nadal słonecznie i gorąco

Dziś imieniny mojej Danusi. Dużo o niej myślałam i modliłam się o jej szczęście i przyszłość. Peter pojechał z Ritą do Warszawy i do Wilanowa, wrócić dopiero na kolację. Miałam więc sporo czasu, aby uporządkować trochę mieszkanie i uprać rzeczy, których się bardzo dużo uzbierało przez ostatnie dni.

Ciągle czuję się nienajlepiej, więc zadzwoniłam do dr Kuśnierka i zaprosił mnie na badanie w piątek o g. 15.

Tymczasem Miła zatelefonowała, że udało się jej kupić w Orbisie dla naszych węgierskich przyjaciół conchetti do Gdańska, bo inaczej musieliby jechać całą noc na stojąco. Bardzo jej byłam wdzięczna za ten dowód prawdziwej przyjaźni. Rita i Peter wrócili zmęczeni, głodni ale pełni wrażeń. Byli na Placu Zwycięstwa i widzieli krzyż z kwiatów ku pamięci prymasa Wyszyńskiego. Właśnie przyszedł w tym czasie aż trzy młode pary, prosto ze ślubu, złożyli swe kwiaty i uklękli aby się pomodlić. To ich niezmiernie wzruszyło. Na kolację zrobiłam kartofle młode i sadzone jajka oraz ryż z ukręconymi z cukrem jajkami i truskawkami. Potem bardzo długo jeszcze gawędziliśmy o najróżniejszych sprawach.

27

Piękna upalna pogoda 30°

Peter pojechał zaraz po śniadaniu do Warszawy, żeby zrobić kilka zakupów dla przyjaciół i spotkać się z Miłą, celem odebrania od niej listów do Gdańska, a Rita przygotowała rzeczy do zabrania na wycieczkę.

Zamówiliśmy przez Centralę Międzynarodową rozmowę z Budapesztem (od 23 VII są dozwolone), bo Rita chciała porozmawiać ze swoją mamą. Czekaliśmy 5 godzin, ale do rozmowy nie doszło, bo numer nie odpowiadał.

O g. 17 wrócił Peter i przyszedł do nas Krystyna Kowalska. Zrobiłam fasolkę szparagową i smażoną węgierską kiełbasę, a do tego całą dużą miskę sałaty i kompot z wiśni. Przy czarnej kawie gawędziliśmy znowu o szkole, tym razem o wychowaniu plastycznym, którym szczególnie interesuje się Peter. W międzyczasie przygotowałam dla mych przyjaciół torbę z kanapkami, ogórki, pomidory na drogę do Gdańska. Wzruszyła nas p. Czajkowa, która ofiarowała Ricie sznurek bursztynów w podziękę za otrzymane buciki, spódnicę i sweter. O.

g. 20 odprowadziłam wycieczkowiczów a stację, a po powrocie pozmywałam naczynia i położyłam się spać.

28

Rano +19°, po południu 30°, bardzo słonecznie

Na poczcie doręczono mi dzisiaj kupon z Fregaty na paczkę żywnościową od Grana Orza. Byłam wzruszona jego serdeczną pamięcią, a jednocześnie zakłopotana, że robi takie duże wydatki dla mnie, która i tak ma wszystkiego pod dostatkiem. W pierwszym odruchu chciałam zwrócić mu pieniądze (4920 zł), ale po rozmowie z Oleńką doszliśmy do wniosku, że zrobiłoby mu to wielką i niezasłużoną przykrość.

Oleńka przyjedzie dziś do mnie wieczorem ze swoim przyjacielem, więc znowu zabrałam się do spraw kulinarnych. Z kawałka schabu, jaki mi jeszcze został, zrobiłam mielone kotlety, ugotowałam zupę ogórkową z własnych już ogórków, z marchewki, pietruszek i żółtej fasolki przyrządzę sałatkę z winegretem, a na deser kompot z wiśni.

Niestety moi goście nie chcieli nic jeść, tylko wypili herbatę. Nie umiałam ukryć rozczarowania. Jeremi zdał egzamin na politechnikę. Jerzy wygląda bardzo odmłodzony. Zapewne są oni w jakiś sposób interesujący, ale niesamowicie dziwni w obserwowaniu. Nie wiem, jak sobie Oleńka z tym poradzi na dalszą metę? Na razie jaką razem na wakacje i może to będzie dla niej próba życiowa.

29

Chłodny poranek 14°, w dzień 26°

Dzisiaj jestem sama, więc chcę ten dzień wykorzystać na załatwienie korespondencji, której nabierało mi się bardzo dużo. Do Tereski nie potrzebuję już pisać, bo telefonowała do mnie z życzeniami urodzinowymi i bardzo mnie ucieszyła dwiema wiadomościami. Pierwsza to, że jej brat internowany od 13 grudnia został zwolniony i wrócił do domu. Druga, że wybierają się do mnie z Zosią N. 10 sierpnia.

W końcu napisałam tylko jeden list do Greama, ale samo uporządkowanie korespondencji zabrało mi kilka godzin czasu.

Wieczorem poszłam na Mszę św. do OO Pollotynów, żeby podziękować Bogu za miniony rok i prosić o pomoc i błogosławieństwo w roku następnym.

Zaniosłam też Halince trochę prowiantu spośród podarków otrzymanych od Węgrów: ser, mleko w proszku, kiełbasę, słoninę, herbatę, żeby mogła sobie zabrać na wakacje nad morzem, na które jedzie z Atusią zaraz po powrocie z Zakopanego. Spotkałam się tam z mamą Krysi Kowalskiej, z którą pogawędziłyśmy przy herbacie na balkonie, a potem wróciłam autobusem do domu i zaraz wykąpałam się i położyłam.

30

g. 15 dr Kuśnierczyk

Trochę chłodniej, wiatr, temp. w nocy 12°, w dzień 24°

Wstałam bardzo wcześnie. Upiekłam chleb z kminkiem, murzynka na dziś wieczór, wyprałam bluzki i trochę drobiazgów, umyłam włosy.

O g. 14.30 pojechałam do Sanatorium Dzierżyńskiego do dr Kuśnierka. Jak zwykle zbadał mnie dokładnie i w sumie był ze mnie zadowolony. Zapisał mi leki, w tym jeden nowy, zalecił również picie soku z marchwi z jabłkiem co drugi dzień. Bardzo go lubię i mam do niego wiele zaufania.

Moi goście przyjechali prawie jednocześnie ze mną i złożyli mi uroczyste życzenia z kwiatami i podarkami(dostałam bursztynowy wisiołek). Opowiedzieli o swych wrażeniach z wycieczki do Gdańska i Gdyni.

Zjedliśmy świąteczny posiłek, świeży chleb z różnymi dodatkami, pomidory, ogórki, pyszne białe wino, które zdobyli u Fukiera, mnóstwo herbaty i na koniec kawa z moim murzynkiem, który im tak smakował, że aż sobie wzdychali. Jak miło jest przyrządzić dobre rzeczy dla ludzi, którzy potrafią je ocenić.

Potem poszliśmy na spacer za kaplicę Pollotynów. Podziwiali stare drewniane domy i Peter postanowił wstać wcześniej jutro, żeby je sfotografować.

Zadzwoiła Teresa Śliwińska z życzeniami. Przyjadą do mnie z Zosią 10 sierpnia. Jej brat został zwolniony z internowania wrócił do domu.

31

g. 9.20 tel. do Idy M. 25-03-91

Lekki wiaterek, ale upał utrzymuje się nadal, w południe około 30°

Peter obudził się naprawdę po 6 rano. Zrobiłam mu trochę kawy i poleciał. Okazało się potem, że nie tylko zrobił zdjęcia, ale poszedł na cmentarz podlać grób naszej Babuni. Po drodze kupił mleko i chleb na kanapki dla nich na drogę, a także bukiet złotych nagietków.

Tymczasem Rita wykąpała się, spakowała rzeczy i zdjęła pościel do prania, a ja ugotowałam im kompot (sok z kompotu) na podróż. Razem przygotowaliśmy pyszne śniadanie, potem podyktowałam jej przepis na chleb domowy i na murzynka. Posłuchaliśmy jeszcze razem koncertu na flety Vivaldiego i Händla pogawędziliśmy trochę i już trzeba było iść na stację. Po drodze zrobiliśmy jeszcze kilka zdjęć. Smutno mi było po ich odejście, bardzo ożywili moją samotność. Mamy nadzieję spotkać się w przyszłym roku, może w Budapeszcie. Dałam Ricie list do Danusi, bo od nich do Francji listy dochodzą w 5 dni. Teraz czekam na przyjazd Oleńki.

Przyjechała bardzo późno i nie mogłam się nią nacieszyć, bo była bardzo zmęczona po plażowaniu i zaraz po kolacji położyliśmy się spać.

Sierpień

1

Trochę się chmurzyło, ale deszcz nie spadł i po południu było słonecznie 25°

Byliśmy na Mszy św. u Pollotynów o g. 10, potem wróciliśmy do domu na śniadanie, trochę pogawędziłyśmy. Oleńka dopisała się na liście do Graema. Koło południa przyjechał po Oleńkę Jerzy St. Dzisiaj był sam i mogliśmy sobie porozmawiać. Bardzo odmłodził w tej przyjaźni z Oleńką, krótko ostrzyżony i opalony, a przy tym interesujący w rozmowie, wydał mi się całkiem sympatyczny. Wypiliśmy razem herbatę i Oleńka pojechała z nim na plażę, a potem do Warszawy.

Jutro mamy się spotkać u niej w domu około g. 13. Po załatwieniu sprawunków w domu Chłopa i w aptece.

Po południu zadzwoniła Halusia, która właśnie wróciła z Zakopanego. Ucieszyła się moimi produktami znalezionymi w lodówce, zwłaszcza mlekiem w proszku. Teraz się pakuje i jutro wyrusza nad morze.

Wieczorem słuchałam muzyki z płyt i przeczytałam ostatni numer Tygodnika Powszechnego z 25 VII. Bardzo piękne i wartościowe pismo, w którym jest zawsze "Obraz Tygodnia" - wiadomości z kraju i ze świata w wielkim skrócie i bez żadnych komentarzy propagandowych.

2

Spotkanie z Oleńką w pracowni

Nadal upalnie do 30°

Do Oleńki dotarłam o g. 11 dwoma tramwajami do Nowego Świata i stamtąd pieszo (pociąg skończył bieg na Dworcu Wschodnim). W pracowni było dość czysto. Oleńka już wcześniej zdążyła odebrać moje lekarstwa. Wypiłyśmy kawę i zjadłyśmy trochę twarożku waniliowego z jabłkiem, potem pojechałyśmy autobusem do Domu Chłopa, gdzie odebrałyśmy przesyłkę od Graema. Wysłałam do niego list z podziękowaniem, a także do Tatę życzenia imieninowe na 15 sierpnia.

Z domu Chłopa udałyśmy się na Wiejską (pieszo) do domu Jerzego Stajudy. Oleńka miała ciężką torbę i bardzo się zdźwigała. Poznałam nareszcie ten niesamowity dom. Jerzy dokonał porządków w salonie, gdzie bardzo mi się podobało, ale pozostałe pomieszczenia, zwłaszcza pokój Jeremiego, to istny skład rupieci, a w łazience, poza jako tako wymytą wanną i

klopikiem, jest po prostu brudno. Nie sędzę aby można w tym domu zacząć nowe życie, w którym mogłaby się znaleźć Oleńka! Jerzy przygotował razem z Oleńką dobre śniadanie. Potem odprowadził nas na stację i Oleńka odwiozła mnie do Otwocka, bo moja część paczki od Graema była dość ciężka. Zaledwie godzinę mogła zostać u mnie Oleńka, bo musiała wrócić do Warszawy.

3

Słońce, skwar 31°

Ranitko zabrałam się do uszycia sobie leciutkiej spódnicy z lnianej sukni plażowej otrzymanej od Oleńki. Potem cały dzień zajmowałam się zapasami na zimę. Zakwasiłam nowy garnek ogórków. Usmażyłam skórki pomarańczowe, które były zalane wódką na nalewkę z 4 jabłkami przetartymi o 150 dag cukru i mam z tego dwa spore słoiki marmolady pomarańczowo-jabłkowej. Najbardziej pracochłonne było przygotowanie sałatki wielowarzywnej. Uporządkowałam szafkę z zapasami i wreszcie syta chwały i bardzo zmęczona odbyłam mały spacer, wykapałam się i poszłam spać.

Upał w moim mieszkaniu jest taki, że nawet ja, która lubię ciepło czuję się nim zmęczona.

4

Rano 18°, po południu 31°

Mimo wczorajszego zmęczenia obudziłam się w dobrej formie i zaczęłam dzień od prania. Przy tych upałach trzeba codziennie zmieniać bieliznę. Na szczęście mam zapas do prania od Danusi.

Nadszedł list od Noela powtarzający zaproszenie do Tres-Clos. Odpisałam mu zaraz z podziękowaniem i zawiadomiłam, że przyjadę do nich w pierwszych dniach września. Mam nadzieję, że Dawid przekazał im już tę wiadomość telefonicznie, bo nie wiem ile czasu mój list będzie w drodze.

Po obiedzie trykotowałam słuchając muzyki z płyt, a potem poszłam na mszę św. do OO Pollotynów na intencję pielgrzymki warszawskiej do Częstochowy, a w szczególności na intencję mojej miłej opiekunki p. Czajkowej.

Potem odwiedziłam Krystynę i jej mamę. Zjadłam u nich kolację, pogawędziłyśmy na tarasie i w końcu obie panie odprowadziły mnie spacerkiem przez las prawie pod sam dom. Z jaką radością wykapałam się po upale i kurzu dnia!

Trochę jeszcze poczytałam i wreszcie, gdy powietrze się ochłodziło, położyłam się spać.

5

Upały trwają nada. Nawet w nocy temp. utrzymała się na 20°, a w dzień było 30°-31°

Przyjechała dziś do mnie Ida Mażan i cały dzień spędziłyśmy razem. Była w Szwecji u syna i opowiedziała mi wiele ciekawych rzeczy o życiu w Sztokholmie. Przywiozła mi trochę Neski, a ja jej włożyłam do torby 2 puszki sardynek, które tak lubi.

Na obiad miałyśmy zupę jarzynową, kaszę hreszaną i gulasz (niestety Ida wolała sadzone jajko), sałatkę z ogórka i pomidorów, a na deser resztę murzynka z herbatą.

Gdy się trochę ochłodziło, poszłyśmy na długi spacer po Otwocku, bo Ida tutaj przed wojną pracowała w Domu Dziecka i chciała sobie przypomnieć różne kąty naszego miasteczka.

Odprowadziłam ją potem na stację, gdzie czekałyśmy na pociąg do Warszawy 1 1/2 godziny.

Na pocztę nie było dziś żadnych listów do mnie. Może to i dobrze, bo nie chce mi się odpisywać. Aleksander zadzwonił, żeby mi powiedzieć, że nagranie o Freinecie dla Nurtu będzie zapewne między 16 a 18 sierpnia. Muszę się zastanowić, co powiedzieć.

6

Bardzo gorąco i duszno, ponad 30°

Pielgrzymka warszawska do Częstochowy wyruszyła w drogę dzisiaj po rannej Mszy św. Mają do pokonania pieszko, w tym upale, prawie 250 km (po 36-29 km dziennie). Jestem przy nich myślami i modlę się, żeby szczęśliwie przetrwali podjęty trud. W tych dniach, wszystkimi drogami wiodącymi do Częstochowy zmierzają również pielgrzymki z innych województw. Na pewno jest ich około kilkudziesięciu tysięcy pielgrzymów, którzy będą się modlili do Matki Bożej o cud odmiany naszego smutnego niewolniczego losu.

Wieczorem poszłam na Mszę św. do kaplicy OO Pollotynów, żeby się chociaż modlitwą połączyć z pielgrzymami.

Po powrocie do domu otrzymałam z Lotu telegram z prośbą o telefoniczne skontaktowanie się z podanym mi numerem. Trochę się zaniepokoiłam, bo mam z nimi nienajlepsze doświadczenia. Zatelefonować mogę dopiero w poniedziałek, bo jutro jest wolna sobota, a potem niedziela i bura są nieczynne.

Przeczytałam (dla relaksu) świetny kryminał Simenona "Maigret en solere", co mnie oderwało na chwilę od smutnych myśli.

7

Upał trwa, w południe 32°

Muszę przyznać, że znoszę te upały dość dzielnie, wiele lepiej niż zimno. Do g. 10-11 otwieram szeroko okna i wietrzę dom, potem wszystko zamykam i pracuję.

Dziś kupiłam na targu 1/2 kg śliwek i usmażyłam je razem z suszonymi morelami. Zrobiłam też trzy słoje ogórków konserwowych tzw. warszawskich. postawiłam na słońcu marchewkę pokrojoną w talarki do suszenia i sporą porcję zielonego koperku.

PO południu wzięłam z sobą robótkę i poszłam pieszo do Śródborowa do Krysi Kowalskiej i jej mamy. W mieszkaniu Halusi jest chłodno i cicho, pachnie sosnami, które zaglądają w okna. Wysłuchałyśmy audycji w j. polskim z Paryża. Krystyna opowiedziała mi o swoich synach, z których jeden jest w Paryżu, a drugi z żoną i małym synkiem w Nowym Jorku. Widziałam fotografie w Central Parku i na placu zabaw. Dostałam 2 płyty z wczesnymi nagraniami Brassens'a. Po kolacji obie Panie odprowadziły mnie do domu.

Wieczór był nieco chłodniejszy, więc dobrze się szło. Ulice puste i słabo oświetlone, ale spacer był miły.

8

Ranek był chłodny 18° i trochę się zachmurzyło, ale upał zwyciężył 31°

Byłam na Mszy św. w naszym kościele, w którym odczyszczane zostały freski w głównym ołtarzu. Mimo wakacji było bardzo dużo ludzi. Kościół jest jedynym miejscem gromadzącym ludzi i szczerze dobrej woli w tej chwili i chyba tylko tam można jeszcze usłyszeć słowa prawdy.

Gdy wracałam do domu słońce już paliło niemiłosiernie i tak już było do samego wieczora. Odnalazłam mój wachlarz z Rzymu i bardzo się przydaje.

Po obiedzie i sjeście poszłam na górę do p. Jadwigi, babci Moniki i razem obejrzałyśmy w telewizji odcinek filmu o Balzacu. Teraz tak niewiele jest wartościowych rzeczy do oglądania, że powtórzenie dawnych, pięknych filmów jest wielkim świętem. Aktorzy nie chcą występować w telewizji, jako protest przeciwko temu, co się dzieje. Malarze nie chcą uczestniczyć w wystawach publicznych, organizują sobie małe wernisaże w pracowniach. Szanujący się pisarze nic nie publikują. W komentarzach rasowych nazywa się to emigracją wewnętrzną. Ja nie czytam prasy z wyj. Tygodnika Powszechnego i czasem Przekroju. Od grudnia nie kupiłam gazety.

9

Kanikuła nie ustaje, znowu prawie 32°

Nawet w nocy nie czuło się chłodu. Mimo letniej kąpeli zupełnie nie mogłam dziś zasnąć. Kilka razy wychodziłam na balkon odetchnąć powietrzem. Niebo wygwieżdżone, bezchmurne i względna cisza z wyjątkiem nielicznych samochodów wracających z weekendu. Wstałam bardzo wcześnie, żeby przed najgorszym upałem upiec bułkę i murzynka na jutro. Zadzwoiłam o 9 do Lotu i okazało się, że trzeba zmienić datę mego powrotu do Francji, bo 2 grudnia samolot jest odwołany. Na razie zrobiono mi rezerwację telefonicznie na 30 listopada, ale będę musiała jeszcze raz pojechać do Warszawy, żeby sprawę potwierdzić na samym bilecie.

Aleksander zawiadomił mnie, że audycja dla Nurtu będzie nagrywana 15 sierpnia w Otwocku w naszej szkole sanatoryjnej, kolebce Ruchu Freinetowskiego w Polsce.

Po południu przyszła Władzia. Poprosiłam ją żeby przygotowała trochę wizualnie swoją dawną 4 klasę. Lepiej teraz wygląda, leczy się intensywnie. Dałam jej banany i cukierki dla Maurycego.

Usmażyłam jeszcze kilka małych słoików galaretki jabłkowej z rodzynkami.

10

przyjadą Teresa i Zosia

Bardzo słonecznie i ciepło +31°

Moje przyjaciółki przybyły około g. 16 i zaraz zrobiło się w domu wesoło, jakby się czas zatrzymał, jakby nie było tragicznej rzeczywistości na zewnątrz. Poczułyśmy się w klimacie freinetowskim, jakbyśmy nagle znalazły się na którymś z kongresów.

Zasiadłyśmy do obiadu, potem wypiliśmy dobrą kawę z murzynkiem, który spotkał się z uznaniem gości. Wręczenie upominków sprawiło nam dużo radości i wesołości. Przyszła jeszcze Krystyna Kowalska, więc zebrało się niejako "jądro naszego zespołu". Perspektywy pracy animatorów freinetowców na najbliższy rok szkolny są raczej niewielkie. Teresie odmówiono pracy w studium pedagogicznym, gdzie z pewnością byłaby na miejscu ze swoim doświadczeniem i wiedzą, a będzie pracowała tylko jako nauczycielka II klasy w jednej szkole. Zosia otrzymała niedawno odznaczenie, z czego wnioskujemy, że chcą się jej pozbyć i wysłać na emeryturę. Krystyna jest jeszcze na razie w IKNIBO, ale stosunki są tam tak napięte, że sama chce odejść na rentę, z powodu złego stanu zdrowia. Ogólnie wśród nauczycieli panuje zniechęcenie i apatia.

11

Upały trwają nadal +31°

Wysłałyśmy dość późno tak, że śniadanie wypadło dopiero około 10. Poszłyśmy na spacer do parku za kaplicą OO Pollotynów, gdzie jest b. ładna droga krzyżowa. Cała roślinność cierpi od suszy. Kasztany gubią liście, które zeschnię szeleszczą pod stopami jak w październiku. Korale jarzębiny zwisają smutnie pomarszczone, jak przedwcześnie zwarzone trudami życia staruszki. Tylko sosny i niektóre gatunki klonów, grabów i wiązów zachowały żywą zieloność. Postanowiłyśmy przyjść tu wieczorem na Mszę św.. W sklepie spożywczym Teresa i Zosia zrealizowały swoje kartki na masło roślinne i margarynę, której u nich w Poznaniu i Łomży brakuje. Kupiłyśmy jabłek i papryki zielonej. Obiad zrobiłam na modę francuską z przystawkami, sałatą i serem. Miałyśmy nawet trochę wina, zaoszczędzonego z moich urodzin.

Po Mszy św, wieczornej i kolacji, długo gawędziłyśmy o naszych straconych nadziejach, o dzieciach i rodzinach. Niewesoło jest teraz na całym świecie, ale przyjaźń i solidarność a przy tym ufność w opiekę Opatrzności pomaga nam przetrwać.

12

Znowu bardzo gorący dzień +31°

Ledwo oddałam część mych smakołyków, a już znowu dostałam 2 przesyłki. Jedną (nie wiem od kogo) zawierającą 150 g kawy pochodzenia czeskiego i 3 kg paczkę od Hansa Jorga z kawą, szynką, cukrem, serem i mlekiem w puszcze. Paczka była uszkodzona, ale brakło tylko papierosów.

Pożegnanie mych gości było serdeczne i smutno mi było w domu po ich wyjeździe. Kto wie, kiedy się znowu spotkamy, na świecie jest coraz niespokojniej. Żeby się nie poddawać smutkowi zabrałam się do gospodarowania. Zakwasiłam nową porcję ogórków i nakroiłam porcję jarzyn do suszenia. Jutro zaprawię dwa słoiki papryki, zrobię trochę przecieru z pomidorów i kilka słoików jabłek, gruszek i śliwek w syropie. Wszystko to będzie w zimie bardzo przydatne, bo na pewno owoce będą w tym roku bardzo drogie.

Żadnych wiadomości nie ma od Oleńki, ale mam nadzieję, że jest zadowolona ze swoich wiejskich wakacji. Może zresztą list od niej jest już w drodze, teraz poczta działa nadzwyczaj opieszale.

13

Pogoda bez zmian +30°

W czterech miastach Polski demonstracje szybko stłumione przez oddziały milicji z gazami trawiącymi i działkami wodnymi. (Warszawa, Wrocław, Gdańsk i Szczecin). Aresztowano około 200 osób.

Nadal zajmowałam się dzisiaj zapasami na zimę. Zrobiłam przecier jabłkowy na szarlotkę, paprykę z pomidorami, przecier pomidorowy, kompot z jabłek i ze śliwek i dżem jabłkowy z rodzynkami. Wszystko kolejno pasteryzowałam. Zabrało mi to większą część dnia.

Po popołudniowym odpoczynku przygotowałam materiały do niedzielnej audycji o Freinecie. Przyszła Władzia i omówiłyśmy szczegóły dot. przygotowania kancelarii naszej szkoły, jako główne miejsce do nagrań.

Otrzymałam dziś miłą paczuszkę od Hansa Jorga z kawą, herbatą i mlekiem. Napisałam do niego zaraz podziękowanie i podałam mu moje adresy (Evian i Paryż) oraz numery telefonów. Może uda mu się do mnie tam przyjechać. Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła go spotkać i porozmawiać.

Oleńka dotychczas nic nie napisała z Broku. Mam nadzieję, że jest zdrowa i dobrze korzysta ze swoich wakacji.

14

Upał trwa +28° - 30°

Uporządkowałam wszystkie słoiki z zaprawami, ponaklejałam naklejki, zrobiłam spis. Z dumą spoglądam na owoce mej pracy. Będzie co jeść w zimie, która zapowiada się skąpa jeśli chodzi o owoce i warzywa, bo susza jest straszna i wszystko na polach i w ogrodach niszczy.

Zatelefonowała do mnie Zosia N. z Łomży, że szczęśliwie dojechała do domu. Olek ucieszył się ogromnie tytoniem i bibułkami, które mu przez Zosię przekazałam.

Po południu poszłam do Władzi, żeby uzgodnić z nią, co będziemy mówiły o naszej szkole, kolebce Ruchu Freinetoskiego w Polsce podczas jutrzejszej audycji.

Wieczorem zatelefonowała Teresa, dziękując mi za gościnę. Piotr też się ucieszył, że o nim pocieszyłam przesyłając dla niego specjalnie jednego kabanosika.

Ci wszyscy moi przyjaciele i ich dzieci zastępują mi w pewien sposób rodzinę, nie doczekałam się wnuków, moje dziewczynki choć bliskie mi sercem, są zwykle oddalone. Ale nie skarżę się na swój los, traktując go jako rzecz zasłużoną i pokutę za grzechy młodości.

15

Ranek chłodny +14°, potem bardzo ciepło +29°

Na Mszy św. byłam dziś u Pollotynów o g. 8. Piękne kazanie o błogosławionym ojcu Maksymilianie Kolbe, którego Papież będzie beatyfikował 10 października.

Około 11 przyjechał samochód z ekipą telewizyjną, Aleksandrem i redaktorką z Krakowa odpowiedzialną za audycje Nurtu. Zabraliśmy Władzię Błachowicz i pojechaliśmy do sanatorium, gdzie w pocie czoła pracowaliśmy nad nagraniem o Freinecie do godziny 16. Wróciłam do domu tak zmęczona, że posiliłam się skromnie, natychmiast położyłam się i zasnęłam. Potem przyszła do mnie Krysia Kowalska, która jutro kończy urlop, więc chciała się pożegnać. Napisałam dla niej francuską recenzję jej książki, którą ma wysłać do kolegów z Madrytu, do Educateura na ręce Michel Barre i jeden egzemplarz na mój adres paryski, bo ja nie mogę z sobą zabierać żadnych książek ani pism, które nie uzyskały wcześniejszej zgody cenzury.

Wieczór minął mi na lekturze książki Simenona "Maigret en colere".

16

Nad ranem burza i deszcz, ochłodzenie +18°, po południu 28°

Spadło trochę deszczu co odświeżyło całą przyrodę i lepiej się oddycha, ale po południu znowu było bardzo gorąco.

Wróciła p. Czajkowa z pielgrzymki do Częstochowy, opalona, zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. Należała do 11 grupy liczącej 1400 osób, a grup było 17 z woj. warszawskiego. Razem wszystkich pieszych pielgrzymów było 120000.

Dostałam dziś list z życzeniami urodzinowymi od Zygmunta (ponad miesiąc był w drodze), a także paczuszkę z kawą od Bernta Schorna. Muszę do nich jutro napisać z podziękowaniem.

Pani Czajkowa też dostała dużą paczkę z RFN i ofiarowała mi z niej słoik miodu. Wszyscy, których adresy dałam w zeszłym roku kolegom francuskim i niemieckim podczas kongresu, otrzymują co pewien czas paczki, które w naszych stale pogarszających się warunkach na rynku żywnościowym, stanowią poważną pomoc, chociaż krępuje nas to jednocześnie, że musimy z takiej pomocy korzystać.

Martwi mnie brak wiadomości od Oleńki, bo obiecała napisać zaraz po przyjeździe do Broku, a tu nic nie nadchodzi. Mam nadzieję, że jest zdrowa.

17

Słonecznie, trochę chłodniej +24°

Nareszcie miałam trochę czasu, żeby uporządkować korespondencję. Poczta bardzo wolno chodzi, życzenia urodzinowe od Zbyszka z 21 lipca nadeszły dopiero dzisiaj.

Idąc na pocztę spotkałam Hankę Paszkowską, która przyjechała na dwa dni z Nałęczowa, żeby wziąć udział w pogrzebie brata swego męża w Rawie Mazowieckiej. Ponieważ bardzo się spieszyła do domu, odprowadziłam ją, żeby trochę pogawędzić. Jest w doskonałej formie, bardzo aktywna. Aż trudno uwierzyć, że po tak ciężkiej operacji, zaledwie przed rokiem, porusza się sprawnie, podróżuje i pracuje w ogrodzie, bierze czynny udział w życiu dawnych instruktorek harcerstwa.

Po południu odwiedziła mnie Halusia, wesola, wypoczęta, opalona i bardzo zadowolona ze swego urlopu nad morzem. Przywiozła mi wędzonego węgorza. Wieczorem zadzwoniła Monika uszczęśliwiona, bo właśnie zatelefonował Graeme, że przyjedzie 3 IX. Może jednak będzie z nich para. Serdecznie im tego życzę, bo oboje są mi bardzo bliscy i myślę, że powinni być razem szczęśliwi.

Monika obiecała zawieść mnie 2 IX na lotnisko, a jutro pojedę z nią do Waesawy.

18

w nicy spadł deszcz, rano było 18°, potem około 25°

Dzisiaj wybrałam się do Warszawy, aby załatwić ostatnie sprawy związane z moją podróżą. Tak się szczęśliwie dla mnie złożyło, że Monika jechała samochodem ze swoją babcią i

zabrała mnie ze sobą, miałam więc miłą i wygodną podróż w jedną stronę. W Locie zamieniono mi bilet z datą powrotu 30 listopada. Potem odebrałam leki w aptece. Zakupiłam kilka płyt do zabrania jako upominki. W banku PKO odebrałam 75FR, jakie jeszcze były na moim koncie i zaświadczenie zezwalające na ich wywóz. W końcu wylądowałam u Janki, z którą chciałam się pożegnać. Poczęstowała mnie obiadem, a ja przywiozłam jej paczuszkę kawy i pachnące mydélko. Dostałam ostatnią książkę Ani opisującą poprzednią wyprawę himalajską "Trudna góra Raka-poshi". Jest znakomicie napisana. Myślę, że Anna powinna zrezygnować ze swego wyuczonego zawodu dr farmacji i zająć się wyłącznie zdobywaniem różnych trudnych szczytów i pisarstwem podróżniczym. Na pewno byłaby szczęśliwa, bo wiem, że swego zawodu nie lubi. Powiedziała mi kiedyś, że wolałaby być Goprowcem i mieszkać w Tatrach, niż pracować w aptece.

19

Rano 16°, potem około 26°

Obudziłam się dzisiaj ze spuchniętym i bardzo przekrwionym okiem. Jakże taki drobny szczegół zmienia wyraz twarzy i oszpeca! Włożyłam ciemne okulary i poszłam do sanatorium na badania (EKG i poziom potasu we krwi). Byłam zmęczona, ale i bardzo dumna z siebie bo pokonałam te 3 km w ciągu 40 minut. Wróciłam koło południa. Podrzuciła mnie do przejazdu dr Nowaczeka.

Na poczcie znalazłam list od Oleńki, nareszcie! Jakiś niewesoły to list. Czuję, że niezbyt jej się te wakacje udały i aż mnie kusi, żeby tam do niej dojechać. Muszę zrobić wywiad na stacji, czy można do tego Broku dojechać i wrócić tego samego dnia, to może w sobotę bym się do niej wybrała.

Tymczasem zajmuję się mym okiem. Robię płukanie solą fizjologiczną i zapuszczam krople albucytowe, ale na razie jeszcze nie widać poprawy.

W Kurierze Warszawskim TV uprzedzono dziś, że Plac Teatralny musi mieć zmienioną nawierzchnię i zostanie ogrodzony. W ten sposób zlikwidowano krzyż kwietny, przy którym Warszawiaczy przychodzili się pomodlić za Ojczyznę.

20

Rano 14°, potem 25° w nocy padał deszcz

Byłam dziś na stacji i dowiedziałam się, że do Broku w ogóle nie ma dojazdu koleją, jedynie autobusem i to z przesiadkami. Na takie wyczyny niestety mnie nie stać, więc poczekam na przyjazd Oleńki w domu.

Odwiedziła mnie dziś p. Zdzisia Matuszewska i przyniosła mi trochę pysznych jabłek i 10 jaj prosto ze wsi. Część jabłek usmażyłam, a z łupinek i gniazd zrobiłam słoik galaretki. Upiekłam też chleb kminkowy, to już będę miała na poniedziałek.

Trochę też dziś szyłam, zrobiłam nowy obrębek u sukienki, żeby poprawić jej długość.

Oko się wyraźnie poprawiło, ale nadal przemywam solą fizjologiczną i zakraplam, żeby zupełnie wydobrzało.

Napisała Rita bardzo serdeczną kartkę i obiecała, że wyśle mi fotografie do Francji na adres Jacques Masson.

Janka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że Plac Teatralny już jest ogrodzony wysokim płotem drewnianym. Ciekawa jestem, czy Warszawiacy się tak łatwo poddadzą, czy też znajdą sobie jakieś nowe miejsce wspólnych modłów?

21

Pogoda nijaka, trochę słońca, trochę chmur +24°

Czuję się dość marnie, chyba znowu moje nerki "piaskują", bo mam bóle wokół pasa i okropne nudności. Z początku myślałam, że to niestrawność, ale potem przypomniały mi się podobne objawy z przed dwóch czy trzech lat i zaczęłam zażywać Fitolizynę.

Janka zadzwoniła bardzo zdenerwowana, bo dowiedziała się, że Halina Kruger, jedna z uczestniczek wyprawy, na której jest teraz Ania, zmarła zupełnie nagle. Żadne szczegóły nie są jednak znane i oczywiście Janka jeszcze bardziej się martwi teraz o Anię, co doskonale rozumiem.

Zabrałam się na serio do mojej sukienki wełnianej (ze sprutej wełny ze spodni) i kto wie, czy nie uda mi się jej skończyć przez wyjazdem. Praca jest bardzo żmudna, włóczka cienka i powiązana setkami węzłków, druty nr 2, ale przy cierpliwości i wytrwałości posuwam się naprzód.

A krzyż kwietny, nasz symbol oporu, został jednak przez Warszawiaków przeniesiony na Plac Zbawiciela i ludzie nadal przynoszą kwiaty i wspólnie się modlą.

22

Znowu pogodnie, chociaż rano było zaledwie +15°, później +24°

Dziś rano zadzwoniła do mnie Krysia z Olsztyna, żona Jurka Semenowicza i powiedziała mi, że jej syn, który pojechał do Francji w ramach OHP spotkał się z Danusią. Było to prawdziwe szczęście, bo ona pracuje poza Paryżem i przyjechała do domu tylko na 2-3 godziny. Jest to jej brat, którego Danusia wcale nie знаła. Z jego kartki wynika, że ciocia przyjęła go serdecznie, zorganizowała mu noclegi (pewnie u Simone) i w ogóle jest nią oczarowany. Krysia ma być w Warszawie w przyszłą niedzielę i obiecała, że jeszcze raz zatelefonuje.

Po powrocie ze Mszy św. zastałam Ewę i Rafała, którzy już na mnie czekali przed domem. Ewa jest już w ostatnim miesiącu ciąży i wygląda jak urocza, okrągła baryłka. Czuje się dobrze, ale trudno jej chodzić, więc zadzwoniliśmy do Halusi, żeby po swoje dzieci przyjechała. Strasznie jestem ciekawa, czy to będzie Kubuś, czy też Marysia? Obiecali napisać do mnie do Francji jak tylko Dzidziuś się urodzi.

A ja nadal walczę z nudnościami i bólami, na szczęście ostrego ataku kamicy nie miałam.

23

Pogodnie, trochę chłodniej rano +14°, w południe +21°

Odwiedziła mnie dziś Halusia i opowiedziała o swych wakacjach nad morzem. Mimo trudności zaopatrzeniowych i straszego brudu na campingu, piękno morza, słońce i kąpiele były źródłem relaksu i radości, tak że w sumie uważa swe wakacje za bardzo udane.

W radio i telewizji trwa nasilona nagonka na Solidarność. Robi się z tych związkowców wrogów Polski. Tymczasem w moim odczuciu Solidarność nie była przeciwko socjalizmowi, ale przeciwko jego wypaczeniom, przeciwko totalitarnemu charakterowi naszego ustroju, a przede wszystkim przeciwko nieuczciwości naszych władz w okresie minionego dziesięciolecia.

Ciągle odkrywane są tajne drukarnie, aresztuje się bardzo wiele osób przygotowujących ulotki i apele do ludności.

Pracuję teraz nad zakończeniem mojej nowej sukienki. Bardzo to jest żmudna robota, ale wydaje mi się, że jednak wybrnę z tego i będę mogła ją ze sobą zabrać do Francji.

24

Pogoda trochę się poprawiła, ale jest trochę chłodniej +22°

Byłam dzisiaj u lekarza. Znowu podziwiałam jego sumienność w badaniu. Jeśli chodzi o krążenie, to nastąpiła wielka poprawa i pozostało mi do zażywania tylko jedno lekarstwo Talusin, jedna tabletkę dziennie po śniadaniu Hygroton 2x w tygodniu 1 tabletkę po śniadaniu.

Natomiast nie w porządku mam wątrobę i tu dr Kuśnierek zalecił mi ścisłą dietę na kilka dni. Aż do zniknięcia dolegliwości nie wolno mi spożywać surowych owoców, ani jarzyn. tylko gotowane jabłka, marchewka, mało tłuszczu i cukru, a poza tym 20 minut przed posiłkiem cholesterion, a po posiłku Vegentclyn.

Po powrocie z Francji mam przyjechać znowu do doktora Kuśnierka na kontrolę. Ponieważ nie chce on przyjąć ode mnie żadnej opłaty za jego konsultację, ofiarowałam mu zapalniczkę i długopis.

Na razie nadal czuję się niezbyt dobrze, mam nudności, bóle w pasie i wzdęcia. Tak bym pragnęła pojechać do Danusi zdrowa, żeby nie robić jej kłopotu.

25

Znowu ładna pogoda 25°

Rano zadzwoniła Oleńka już z Warszawy, wróciła wczoraj, żeby побыć ze mną tych kilka ostatnich dni, jakie mi zostały do wyjazdu. Sprawiała mi tym ogromną radość. Przygotowałam dobry obiad na to szczęśliwe powitanie.

Jednak wakacje w Broku nie były dla Oleńki bardzo szczęśliwe. Na pewno podziwia Jerzego i jest do niego w jakiś sposób przywiązana, ale chłopcy ją drażnią i męczą i trochę nie czuje się na siłach związać z całą trójką. Fizycznie poprawiła się, waży 49 kg, jest ładnie opalona, ale psychicznie jest rozchwiana i trochę zagubiona.

Telefonowała do mnie Zosia Napiórkowska. Już otrzymała mój list z uwagami o jej konspekcie pracy doktorskiej. Zdaje mi się, że jej tym trochę pomogłam.

Dostałam dziś kartkę od Rity. Muszę do niej koniecznie napisać jeszcze przed wyjazdem. Może Oleńka będzie mogła, do niej pojechać jesienią i trochę podleczyć swój kręgosłup.

26

Pogodnie i ciepło +25°

Od wielu lat nie mieliśmy takiego pięknego lata. Słońce nas prawie nie opuszcza. Żniwa zakończone o dwa tygodnie wcześniej. A mimo obfitości owoców i warzyw, wszystko jest bardzo drogie. Jabłka deserowe 60 do 80 zł, śliwki 120 zł za kg, jeden mały seler 20 zł, a pęczek marchwi 25 zł. Jesienią ceny na pewno jeszcze wzrosną, więc nasuszyłam sobie jarzyn na zupę.

Dziś wielkie święto Maryjne, więc poszliśmy z Oleńką na mszę św. do Pollotynów. Było bardzo dużo ludzi i nabożeństwo odbywało się na zewnątrz kościoła. Dekoracje i cały przebieg dwugodzinnych uroczystości były prymitywne, jak wiejski odpust, ale intencje były szlachetne, więc na pewno Matka Boża przyjęła je czułym sercem. Spotkałyśmy się z Halusią i Beatą i poszliśmy do nich na kolację. Dom Halusi jest bardzo miły, gustownie urządzony i życie tam jest dobrze zorganizowane. Naplotkowałyśmy się do syta. Halinka odwiozła nas do domu samochodem, bo zrobiło się późno i byłam zmęczona.

27

W nocy spadło trochę deszczu, ale potem się wypogodziło i znowu ciepło +24°

Oleńka poszła po śniadaniu na targ i kupiła jabłka, pomidory i 13 krzaków pięknych różowych aster do zasadzenia na grobie Babuni.

Zaraz po obiedzie wybrałyśmy się na cmentarz. Uporządkowałyśmy grób i zasadziłyśmy kwiatki. Wszystko co tam było, tak wyschło, że tylko barwinek i dzikie wino można było zostawić. Teraz nas grób jest naprawdę piękny i na pewno Babunia patrząc nań z zaświatów, jest zadowolona.

W obie strony szłyśmy pieszo i wcale nie czuła się zmęczona.

Po kolacji Oleńka poszła na pogawędkę do Monisi, a ja zabrałam się znowu do mej sukienki. Wszyła już rękawy i zrobiłam mały kołnierzyk. Jeszcze mi pozostało wykończenie dołu szydełkiem i najtrudniejsze rzecz prasowanie, ale tym zajmę się już jutro. Słuchałam dziś całej audycji radiowej z Waszyngtonu. Nasza sytuacja jest znowu bardzo napięta. Spodziewane są demonstracje w dniu 31 sierpnia w rocznicę założenia Solidarności.

28

Prawie całą noc padał deszcz. Teraz g 11 świeci słońce i jest +20°

Nocny deszcz przydał się na pewno naszym kwiatkom, posadzonym wczoraj. Oleńka pojechała z Moniką i jej przyjaciółmi na spacer, a ja skończyłam sukienkę i uprasowałam ją. Wygląda zupełnie ładnie. Aż trudno uwierzyć, że ze starych spodni, zrobionych na maszynie, mogła wyjść w końcu taka ładna nowa sukienka. Dużo mnie to kosztowało wysiłku, ale jestem zadowolona z końcowego efektu. Zadzwoniła Tereska z Poznania, żeby mnie pożegnać.

Upiekłam placek z jabłkami i kruszonką. Wieczorem u Moniki była kolacja z jej przyjaciółmi, w której Oleńka wzięła udział. Placek bardzo się przydał.

A ja pracowałam dalej przy mojej sukience i słuchałam radia w j. francuskim, polskim i angielskim. Wszystkie stacje powtarzały, że prymas Polski, arcybiskup Glemp wypowiedział się w liście pasterskim, który ma być jutro odczytany we wszystkich kościołach. Wzywa on w nim wszystkich do spokoju, a szczególnie zwraca się do Rządu Polski, żeby nie używano przemocy w dniu 31 VIII.

29

Piękne słońce cały dzień, rano 14°, potem 22°

Byłyśmy z Oleńką na Mszy św. Listu prymasa Glempa nie odczytano. Dlaczego? Cenzura? Po drugim śniadaniu Oleńka z Moniką poszły na długi spacer. Obiad zjadłyśmy razem. Była świetna wątróbka.

Po południu przeglądałam rzeczy, które mam zabrać ze sobą, korespondencję jaką mam jeszcze załatwić przed wyjazdem.

Muszę jeszcze uporządkować swój pokój, pochować drobiazgi, zrobić porządek w biurku, napisać wskazówki dla p. Czajkowej i przygotować dla niej pieniądze. Sprawdzić wszystkie adresy (korespondencję z przyjaciółmi francuskimi załatwić z Evian)

Niestety nie mogę zabrać ze sobą mego kalendarza, za dużo w nim uwag dotyczących sytuacji w naszym kraju, która mogłaby mi sprawić kłopoty przy przeglądzie na lotnisku. Trochę mi żal, że zabraknie w mej "kronice" aż trzech miesięcy, ale trudno, takie są nasze czasy. Wieczorem Oleńka pojechała z Moniką do Warszawy.

30

Rano chłodno i mgła 13°, potem słońce

Od samego rana zabrałam się do prasowania, potem uprałam moją beżową garsonkę, którą chcę włożyć na drogę. Przy okazji oczyściłam kapcie i białe buciki. Przygotowałam pudełko z lekarstwami.

Oleńka wróciła z Warszawy i zostanie ze mną już do wyjazdu, tylko w środę musi jeszcze pojechać do teatru. Jest bardzo szczęśliwa, bo p. Meisnerowa, dyr. teatru w Zielonej Górze, zaproponowała jej nową scenografię, niewielkiej sztuki Mrożka. Dodatkową radość sprawiły jej dwie kartki otrzymane od Jarosława z podróży do Grecji.

Po obiedzie Oleńka zdjęła z pawlaczka moją walizkę, do której zapakowałam wszystkie przygotowane rzeczy do zabrania. Muszę zabrać ubrania ciepłe, zimowe i trochę rzeczy na wrzesień, który bywa dość ciepły. Wszystko mi się dobrze zmieściło. Przybory toaletowe, lekarstwa, radio i drobiazgi zapakuję do podręcznej torby.

Jestem więc już prawie gotowa do podróży, ale jeszcze niepewna, czy dojdzie ona do skutku, bo jutro zapowiadają się w kraju zamieszki, więc może loty będą odwołane?

31

Pochmurno +16° o godz. 8, później +22°

Bardzo denerwujący dzień. Miały być duże manifestacje Solidarności, niestety nie ma jedności w naszym narodzie i wszystko skończyło się na niewielkich zamieszkach w Gdańsku, Wrocławiu i w Warszawie, które ogromne siły porządkowe (milicja i ZOMO) szybko stłumiły przy pomocy armatek wodnych i gazów łzawiących. Wiele aresztowań.

Odwiedziła mnie Halusia Paszkowska, która na kilka dni przyjechała z Nałęczowa. Przywiozła mi słoik konfitur z malin i słoik dżemu morelowego, a ja ją obdarzyłam cukrem.

Wieczorem urządziłam pożegnalną kolację, na którą przyszły Halusia z Beatą i MONIKA. Zrobiłam ryż na zimno z tuńczykiem, groszkiem zielonym, jajkami na twardo z majonezem i dużą ilością natki pietruszki. Była też sałata zielona z pomidorami i ogórkiem kiszonym. Wypiliśmy zrobioną przeze mnie nalewkę orzechową. Na deser placek z jabłkami i herbata.

Było bardzo miło, ale nie przestawałyśmy myśleć i mówić o tym, co się dzieje w mieście w tej chwili.

Halusia przyniosła mi butelkę jarzębiaku dla Danusi.

Wrzesień

1

Ładna pogoda, świeci słońce

W południe +25°

Oleńka pojechała do Warszawy do teatru, wróci dopiero popołudniu. Posprzątałam i spakowałam do dużego kartonu wszystkie „bibeloty” i drobiazgi. Uporządkowałam szafę z zapasami zimowymi. Przygotowałam dla p. Czajkowej moje „życzenia” i dałam jej 2500 zł (za sierpień 1000, za opiekę nad mieszkaniem 100 i na zakupy 500 zł). Umyłam włosy. Teraz została mi jeszcze d wykończenia korespondencja i uporządkowanie biurka. Jakoś w sam raz wszystko, co sobie zamierzyłam zdążę przez wyjazdem wykonać.

Wieczorem chcę pójść na Mszę św. na intencję mej podróży i wypowiadać się przed drogą. Ciekawa jestem czy Oleńka uda się zwolnić na jutro z pracy i czy Monika zdobędzie benzynę, żeby mnie zawieźć na lotnisko.

Bardzo żałuję, że nie spotkam się z Grzegorzem, który przyjedzie, a właściwie przyleci 3 września. Zostawiałam dla niego liścik i maskotkę „na szczęście”. W Warszawie były duże demonstracje, brutalnie rozpędzane przy pomocy gazów łzawiących i armatek wodnych. Wielu ludzi, a szczególnie młodych aresztowano. Oleńka wróciła ze spuchniętymi oczami, bo nawet na dworcu, gdzie ludzie czekali na pociąg, rozpylono dużo gazu.

2

Pogodnie, a nawet słonecznie +21°

Monika z Oleńką odwiozły mnie na lotnisko. Po drodze patrol milicji. Kontrola celników krótka i uprzejma, zresztą nie miałam nic zakazanego. W samolocie czekaliśmy na odlot prawie godzinę: wszyscy się denerwowali. Lot spokojny. W Paryżu czekała na mnie Danusia – zwolniła się na jeden wieczór. w domu u nich bez zmian. spałam na podłodze na materacu. Zetknięcie z tym wolnym, bogatym światem okropnie mnie wstrząsnął. Nie mogłam nic przełknąć, ciągle miałam w gardle, łyzy nawet banany przeniesione przez Danusię nie mogły mnie pocieszyć. Rano pospacerowałam troszkę po Paryżu. Zadzwoiłam do Evianu, że przyjadę następnego dnia rano. Wieczorem wróciła Danusia. Zjedliśmy razem kolację. Przeszedł też Jacek, żeby dowiedzieć się trochę o Oleńce i Monice. Wszyscy odwiedzili mnie na Garre de Lyon. Danusia kupiła mi bilet 1 klasy z couchetką. Mimo wygodnego leżenia do

Evian dojechałam z bóle kręgosłupa. Czekala na mnie Azienne z samochodem Maria i Noel ogromnie się ucieszyli ze spotkania, niestety już w niedzielę wracają do Paryża i zostanę tu sama z dziećmi, bo Arienne przygotowuje przenosiny na stałe do TRES-CLOS.

3

Paryż-Evian

Piękny, słoneczny dzień +20°

Obeszłam wszystkie kuty- park jest przepiękny. Wielkie kasztany pełne są dojrzałych owoców, jabłunki uginają się pod dojrzałymi jabłkami, a róże kwitną płomiennie. Tylko dzikie wino oplatające dom zaczyna się czerwienić jesiennie. Mam mój ulubiony pokój, narożny, na piętrze, zwany pokojem Jean-Pierre. Dwa wyjścia na werandę, gdzie postawiono dla mnie wiklinowy leżak. Widok z trzech stron na Alpy, a z werandy widać jezioro.

Rozpakowałam swoje rzeczy i rozdałam upominki. Czuję się fatalnie. O byle co płaczę. Bola mnie plecy. Jestem słaba i zagubiona. Wszyscy otaczają mnie wielką serdecznością, nawet dzieci Olivier, Anne-Marie i Caroline przychodzę, żeby ze mną porozmawiać. Wspaniała kotka „Kotia” przysła się położyć na moim łóżku. Czuję się jakbym wróciła do domu po koszmarnej wędrówce.

4

Le Tres-Clos

Pogoda się utrzymuje

Przyjechały dwie siostrzenice Noela, a właściwie córki jego siostrzeńca – młode studentki konserwatorium: Genevieve i Florence. Jedna gra na skrzypcach, a druga na flecie. Są bardzo miłe i zostaną tu ze mną w następnym tygodniu, bo Azianne odda dzieci do sąsiadów na ten czas, kiedy będzie przygotowywała przeprowadzkę do Paryża.

Dziś czuję się trochę lepiej.. Odwiedziałam p.p. Jonnelle, którzy bardzo się ucieszyli a stary p. Jonnelle wyściskał mnie jak kogoś bliskiego.

W małej winnicy dojrzały ciemne winogrona, a także są jeszcze dwa w pobliżu drzewa brzoskwiń, dużych, soczystych. Zbieramy wszystkie owoce, które opadły z drzew , szczególnie kasztanów jadalnych i jabłek. Wieczorem Noel zawiózł mnie razem z Marią do Evian i odbyliśmy spacer brzegiem jeziora, w którym chowało się zachodzące słońce. Jak tu pięknie, spokojnie i swobodnie, jakby nic się złego nie działo na świecie.

5

Le-Tres-Clos

Troszkę mgły, chmur i niewielki deszcz

Zaczynam odczuwać odprężenie i plecy mnie mniej bołą. Poszłam na mszę św. do Maxilly i przed nabożeństwem przywitałam się z tutejszym proboszczem Słowakiem, którego znam od kilku lat. ofiarowałam mu medal z Matką Boską Częstochowską z 600-lecia Jasnej Góry. Na odwrocie jest portret papieża Jana Pawła. Przywiozła mi go p.Czajkowa z pielgrzymki tegorocznej. Ksiądz bardzo się ucieszył i pokazał go wiernym, a potem powiesił przy ołtarzu Matki Boskiej w Kościółku. Wszyscy modliliśmy się za Polskę. Byłam bardzo wzruszona.

Po mszy czekała na mnie przed kościołem Azianne z dziećmi, żebym nie musiała wracać pieszo pod górę. Oni wszyscy w Tres-Clos są protestantami, ale zawsze okazują szacunek i zrozumienie dla mego wyznania.

Po obiedzie Maria z Noelem pojechali do Paryża. Azianne wyjeżdża jutro rano. Chyba zadzwonię do Jacques Mossier i pojadę do nich na kilka dni do Nimes, ale ten tydzień chcę jeszcze spędzić tutaj, żeby odpocząć i trochę okrzepnąć.

6

Le Tres-Clos

Troszkę deszczu, chłodniej

Jezioro Lemańskie zatonoło w mlecznej mgłę, nie widać świateł Lozanny. Deszcz pada z przerwami. Florence i Genevieve ćwiczą pracowicie – z góry dochodzą do mnie gamy i małe etiudy na flecie, z dołu nadchodzą dźwięki skrzypiec.

Zabrałam się za cerowanie płaszcza kąpielowego, który mi Marie przydzieliła, przyda się następnym użytkownikom. Na chwilę wyjrzało słońce więc wybrałam się na spacer do Maxilly po małe zakupy, zwłaszcza papierosy, które mi się skończyły.

Telefonowała Danusia. Wysłała mi przekaz na 1000 FR, żebym miała swoje pieniądze. Jest wzruszająca ta moja hojna córka, mimo że sama ma spore trudności finansowe.

Na kolację zrobiłam dziewczętom placki kartoflane, które spotkały się z dużym uznaniem. Wieczorem rozpaliliśmy ogień na kominku w salonie i słuchałyśmy koncertu z radia. Lubię jak ogień plonie i strzela wesoło iskra.

7

Le Tres-Clos

Nadal pochmurno i przelotne deszcze

Są tu dwa koty. Obydwa niezwykle piękne. Katia o puszystym złoto-białym futrze przypominającym angorę i jej syn Pusgui cały popielaty, prawie czarny bez jednej łatki, ogromny, wykastrowany. Właśnie ten kotek należący do Azianne zachorował i trzeba go było zawieźć do Kliniki w Evian, więc zamówiliśmy taksówkę i po obiedzie pojechaliśmy do miasta.

Okazało się, że kotek musi kilka dni zostać w klinice, poszliśmy więc zrobić sobie zakupy. Skorzystałam z tego kupując sobie włóczkę jasnopopielatą na spódnice i ciepłe pończochy. Będę miała co robić w następnych dniach, bo bardzo lubię trykotowanie. Ponieważ się roz pogodziło odbyliśmy dłuższy spacer nad brzegiem jeziora i wreszcie wróciliśmy taksówką do domu. Tres-Clos jest oddalone o 14 km od Evian i nie ma żadnych autobusów, kto nie ma samochodu musi korzystać z taksówek, które wcale nie są tanie.

8

Le Tres-Clos

Powrót pogody, słonecznie

Jestem dzisiaj sama- dziewczęta wczesnym rankiem poszły na wycieczkę w góry, na największy szczyt w naszej okolicy. Wrócę dopiero wieczorem. Nazbierałam dwa koszyki owoców-brzoskwiń, jabłek i gruszek i usmażyłam kilka słoików konfitury dla mieszkańców Tres-Clos. Zadzwoiłam do Jacquesa Masson, bo w środę nie ma lekcji i spodziewałam zastać się go w domu. Zarówno on sam jak i Colette bardzo się ucieszyli, że chcę do nich przyjechać i serdecznie mnie zapraszają. Umówiliśmy się, że pojadę do nich na tydzień w przyszłą środę. Bardzo się cieszę na tę podróż i pobyt w słonecznym Nimes.

Telefonowała Danusia, cieszy się, że przyjadę do moim przyjaciół. Tak mi żal, że jestem w tym samym kraju, co ona a nie możemy być zarazem. Dziewczęta wróciły z wycieczki bardzo zmęczone, ale szczęśliwe, że udało im się dzielnie pokonać trudną drogę w jeden dzień.

9

Le Tres-Clos

Pogodnie +20°

Cały dzień odpoczywałam na leżaku na górnej werandzie, która otacza dom z trzech stron. Napisałam dużo kartek i listów: do Oleńki, Halusi 2., Teresy, Aleksandra, do p.Czajkowej, Janki, a we Francji zaniedbane listy do Pierre Lespine, Roger Uob, Marie Mislim i Pauletki 40.

Trykotowałam wytrwale i myślę, że spódniczka będzie udana. Powoli wracam do równowagi. Ten szok po przyjeździe do Francji mija, nie mam już nocnych koszmarów i z przyjemnościami jem różne smaczne rzeczy tutejszej kuchni.

Noel pozbierał dla mnie wszystkie wycinki z „Le Moude: i „Liberation” dotyczące wydarzeń w Polsce od ogłoszenia stanu wojennego . szczególnie „Le Moude” daje doskonałe sprawozdanie dość obiektywne najczęściej bez komentarza.

10

Le Tres-Clos

Pogoda utrzymuje się, nadal słoneczny wrzesień

Podobno wrzesień jest tutaj jedynym z najpiękniejszych miesięcy. Wszystkie róże kwitną w ogrodzie, trawniki i drzewa są jeszcze soczyście zielone. Wszędzie zbiór owoców. Jabłonie uginają się pod bogactwem owoców.

Chodzę na krótkie spacerunki po uroczych ścieżkach na łagodnych zboczach górskich i podziwiam ten piękny świat. Odcienie zieleni są tu tak różnorodne, że nie potrafiłabym ich nawet nazwać. Małe potoczki z kaskadami śpiewają wesoło spływając z pobliskich niezbyt wysokich pagórków przedalpejskich, hale pełne są owiec, kóz z brzęczącymi dzwonkami, a nad tym bliskim światem wznoszą się wysokie skaliste szczyty Alp, których wierzchołki są już białe od wczesnego śniegu. Bardzo lubię Tres-Clos jest tu tak cicho i bezpiecznie. Nawet samochody przejeżdżają dość rzadko. Naprawdę można tu zapomnieć o okropnościach świata.

11

Le Tres-Clos

Słonecznie, trochę wiatru

Florence i Genevieve jutro wracają do Paryża, więc pakują się i sprzątają cały dom. Zauważyłam, że obie są bardzo porządne, gospodarcze i dobrze wychowane. Doskonale gotują (kilka razy przygotowały świetne potrawy regionalne). Będą z nich kiedyś „dobre panie domu”, a przy tym są serdeczne i bardzo oddane swojej muzyce. Ciekawie się z nimi rozmawiało, bo mają dużo wiadomości z historii muzyki, ale myślę, że pozbawione są „iskry twórczej” i będą kiedyś raczej odtwórczyniami, niż kompozytorami.

Genevieve okazuje duże zainteresowanie historią Tres-Clos- pokazałam im książki pamiątkowe z zapiskami i mój elaborat: Le Tres-Clos-Maisen Vivante, który napisałam w zeszłym roku na 50 lecie domu. Długo siedziałyśmy przy kominku tego dnia, dziewczęta zagrały dla mnie duet z Mozarta a ja opowiadałam im o życiu w Tres-Clos, zasłyszane od Noela opowieści z jego młodości i dzieciństwa. Szkoda, że już wyjeżdżają, teraz zostanę dwa dni sama.

12

Sciez u Marie-Paule

Pogodnie i słonecznie

Byłam na Mszy św. w Maxilly. Przy wyjściu z kościoła czekała na mnie Marie Paule, która przyjechała ze swoją córką, czternastoletnią Gabrielą, by mnie zabrać do siebie do Sciez na cały dzień.

Jechałyśmy samochodem piękną drogą przez Evian wzdłuż brzegu Lemann, którego lekko zwichrowane wody mieniły się różnymi odcieniami szmaragdowej zieleni, a dalej wśród winnic i plantacji malin i czarnej porzeczki. Po drodze Marie-Paule opowiedziała mi o swej pracy w szkole i w grupie freinetowskiej. Dom jest piękny, umeblowany antykami odziedziczonych po rodzicach, mieści się na zboczu rozległego pagórka, otoczony winnicą, ogrodami kwiatowymi i warzywnymi. Podziwiałam wspaniałe pomarańczowe dynie, wielkie, okrągłe rozsiadły się w zieleni jak baletnice w szerokich spódnicach. Po rodzinnym smacznym obiedzie poszłyśmy na spacer do ogrodu szkolnego, w którym w duży koszyk pozbierałyśmy dzikie brzoskwinie, małe ale bardzo aromatyczne. Zabrałam je do Tres-Clos, dokąd odwiozła mnie cała rodzina przed zachodem słońca i jutro usmażę nową porcję konfitur dla domu.

13

Le Tres-Clos

Bardzo ciepło +20°w południe

Podczas wczorajszej Mszy św. usłyszałam pieśń, która mi się bardzo podobała więc ja zapisałam. Wieczorem przyjechała Azienne na kilka dni, żeby przygotować pokoje, w których rodzina zamieszka po przeniesieniu z Paryża. Dom ożył zapełnił się gwarem dzieci, które mimo dużej ruchliwości są dobrze wychowane i dosyć posłuszne. Azienne jest b. dobrą gospodynią i matką, świetna organizatorką.

14

Le Tres-Clos

Rano mglisto, później ładna pogoda, trochę chłodniej +18°

Zrobiłam 13 słoików konfitur z dzikich brzoskwiń, które trzeba było obrać ze skórki po sparzeniu i wyjąć pestki. Konfitura jest znakomita i pachnąca. Ci co ją będą zimną jedli będą mnie na pewno życzliwe wspominać. Po południu (rano spakowałam swe rzeczy, które mam zabrać do Nimes, umyłam włosy) pojechaliśmy z Azianne do Evan, żeby zrobić sprawunki w domu towarowym „BANCO” I ODEBRAĆ KOTKA z kliniki. Potem zabrałyśmy dzieciaki ze szkoły. Kupiłam im znakomitych ciastek na podwieczorek i była wielka ogólna radość. Po drodze wykupiłam sobie bilet na Express do Nimes na jutro i rezerwację miejsca. Kolej jest we Francji kosztowna (450 FF Evian-Nimes). Mam jedną przesiadkę w Belle Garde, ale dam sobie radę, bo zabieram tylko jedną torbę, a pociąg przychodzi na tym samym peronie.

Wieczorem zadzwonił Danusia, wydała mi się smutna- przede wszystkim nieładzko zmęczona. Kończy pracę z początkiem października, więc zobaczymy się dopiero około 10.10.

15

Nîmes Pogodnie, słonecznie

Mój pociąg był o g. 7:45, więc Azianne, niech jej Bóg da zdrowie, zawiozła mnie na stację do Evian zabierając jednocześnie dzieci, które co prawda w szkole nie mają lekcji, ale koniecznie chciały mnie odprowadzić. Podróż upłynęła mi na oglądaniu przepięknych krajobrazów, nie trwała zresztą zbyt długo bo o g. 15 byłam już w Nîmes. Tu czekał na mnie Jacques i Colette i po wypiciu kawy w małej studenckiej kawiarni krzesłami i stolikami na zewnątrz pojechaliśmy do ich domu, który leży trochę za miastek. Zrobiło się bardzo gorąco-roślinność południowa i winnice, oliwki, cyprysy, trochę palm. to już początek strefy śródziemnomorskiej. W takim klimacie i środowisku przyrodniczym czuję się najlepiej.

W domu po umyciu się i rozpakowaniu zjedliśmy posiłek w ogrodzie i gawędziliśmy do późnych godzin nocnych. Jacques nie widziałam od marca, gdy przyjechał do Polski z transportem żywności i leków dla naszego sanatorium i Liceum Żmichowskiej.

16

Nîmes

Mnóstwo słońca +28°

Po dobrze przespanej nocy w dawnym pokoju Jean Noel zjadłam śniadanie z moimi uroczymi gospodarzami, którzy musieli udać się do szkoły. Colette ma szkołę niedaleko więc wróci w południe, żeby zjeść ze mną drugie śniadanie, ale Jacques uczy w liceum na drugim końcu miasta więc przyjedzie dopiero wieczorem.

Obejrzałam sobie wszystkie znajome miejsca. Była tu już w gościnie przed dwoma laty. Dzieci wypłynęły z gniazda rodzinnego. Cecile, która studiuje anglistykę w Montpellier mieszka w małym domku nad ogrodem, gdzie dawniej żyli rodzice Jacquesa. Jean Noel dostał się w tym roku do Akademii Sztuk Pięknych w Nîmes i mieszka w mieście w dawnym mieszkaniu dziadków, które z pomocą ojca odnawia i unowocześnia, a Amma jest w Paryżu w szkole cyrkowej.

Jacques i Colette chętnie przeszliby już na emeryturę, ale muszą jeszcze kilka lat pomagać swoim dzieciom finansowo. Są wspaniali, wrażliwi na świat, bardzo życzliwi dla wszystkich i ogromnie zaangażowani w Ruchu Freinetowskim i w wielu akcjach społecznych. Teraz od grudnia najbardziej ich pasjonuje niesienie pomocy kolegom i dzieciom w Polsce, zorganizowali już dwie dostawy cennych darów dla nas i przygotowują następny transport na grudzień.

Nimes

Bardzo ciepło. Słonecznie!

Jedynym utrapieniem tutaj są komary, ale Calette skropiła mój pokój jakimś płynem, a ja wysmarowałam się „essence citzonelle” i te przebrzydłe „brzękadła” trochę się ode mnie podczepiły. Rano sporządziłam dla Jacquesa wykaz rzeczy, szczególnie odzieży, której brak jest najdotkliwszy. Wróci dziś na drugie śniadanie o g. 12 i potem zabrał mnie samochodem, żebym mogła sobie popatrzeć na miasto. Umówiliśmy się na g. 15 w tej samej kawiarence, co pierwszego dnia i Colette ma się tam z nami spotkać: po wizycie lekarskiej, jaką ma na dziś wyznaczoną.

Z radością włóczyłam się po wielkich bulwarach, które jak planty krakowskie opasają całe miasto wewnątrz śladami dawnych murów obronnych. Obejrzałam raz jeszcze stara katedrę, La Maisom Carrie z muzeum archeologicznym i kilka uliczek i placyków starego miasta noszącego nazwiska wyraźne pozostałości rzymskiej architektury.

Wieczorem zadzwoniłam do Danusi, była trochę weselsza, ale ciągle zapracowana. Zatelefonowałyśmy też do Rogez i do Paulette 40, która chciała przyjechać tu do mnie z Michelem w poniedziałek.

Nimes-Augues-Mozte

Przepiękna pogoda, niebo błękitne bez żadnej chmurki

W soboty szkoły francuskie mają lekcje tylko rano, więc o g. 12 zapakowaliśmy cały posiłek do kosza i wypiwszy tylko kawę z małą przekąską wyruszyliśmy samochodem nad morzem. No, bo jak tu nie zobaczyć Morza Śródziemnego, gdy się jest tak blisko. Jechaliśmy przez Camargue z jej słonymi jeziorami nad którymi jest wiele ptactwa wodnego- mewy śmieszki i cudowne różowe flamingi, które żywią się małymi czerwonymi krewetkami i stąd ich kolor. Dojechaliśmy do nowego osiedla turystycznego, którego nazwy zapomniałam, ale się tym nie martwi, bo całe jest z betonu: ogromne piętrowe hotele o przedziwnych, nowoczesnych kształtach wydawały mi się nieestetyczne w swojej brzydocie. Zeszliśmy nad morze i na plaży zaczęliśmy biwak. Jacques i Colette wykapali się w morzu, a ja tylko trochę brodziłam nad brzegiem i zbierałam muszelki. Obiad zjedzony w rzeźkim, morskim powietrzu bardzo nam smakował. Potem pojechaliśmy do zabytkowego, średniowiecznego miasteczka Aigues-Mozte, otoczonego murami z IX wieku. Wąskie uliczki, tętnią dzisiejszym życiem. Moc sklepów z pamiątkami, dużo turystów. W centrum piękna, czysto romańska katedra z której król Ludwik święty wyruszył na wyprawę krzyżową. Wieczorem mieliśmy gości, cały

komitet Solidarności z Solidarnością w Polsce zabrał się wokół krągłego stołu w ogrodzie. Ucztowaliśmy i gadaliśmy do późnej nocy.

19

Nimes-Camargue, Avignon

Pogoda bez zmian, słońce, słońce, błękit nieba!

Jacques zawiózł mnie na mszę św. do kościoła w centrum miasta. Ze sobą zabraliśmy posiłek do kosza i wyruszyliśmy do Avignon. Po drodze zatrzymaliśmy się koło, jednego z najstarszych zabytków okresu rzymskiego: Pout de Garol i na kamieńcu nad samą rzeką Garol zjedliśmy ochoczo nasz posiłek. Po krótkim spacerze pojechaliśmy dalej do Avignon. Zobaczyłam katedrę i szal papieski z okresu „niewoli ewangelickiej” papieży. Stare ury, średniowieczne otaczają całe miasto. Wielkie wrażenie zrobił na mnie most, urywający się w połowie z małą kapliczką, zamieszkaną w dawnych, dawnych czasach przez mnichów, którzy pobierali myto za przejazd przez most. To ten most, o którym śpiewa piosenka.

Wieczór przeznaczaliśmy na odpoczynek po tych wszystkich wycieczkach i na uzupełnienie adresów zespołu Freinetowskiego w Polsce.

20

Nimes-Arles, Stes Maries Demer

Bezchmurne niebo, słońce

Po południu przyjechała Poulette ze swoim mężem Michele. Radosnym powitaniem, uściskom, całowaniu nie było końca. Jest to moja najdroższa przyjaciółka z Ruchu Freinetowskiego, 15 lat moja szkoła korespondowała z jej szkołą za pośrednictwem moich tłumaczeń. Byłam u niej w Marsylii w tym czasie dwa czy nawet trzy razy i bardzo się zaprzyjaźniłam z jej mężem Michele. Colette przygotowała nam świetny obiad z winem przywiezionym z winnicy Paulette. Zjadaliśmy się też ich winogronami. Dostałam mnóstwo upominków- ciepłą, uroczą koszulę niebieską w kwiatki, herbatę prosto z Ceylonu w małym wiklinowym pudełeczku (to będzie dla Oleńki) perfumy i inne drobiazgi.

Po powrocie Jacques ze szkoły pojechaliśmy wszyscy do pięknego przedszkola, w którym odbywało się spotkanie regionalne Icem departamentu Gars, a potem udaliśmy się do mieszkania Ulissesa, tego kierowcy, który już dwa razy był z transportem darów dla naszych szkół polskich. Było tam dużo przyjaciół polskiej Solidarności. Jedliśmy kiełbaski pieczone na ruszcie (pyszne!) i do tego wspaniałe wytrawne wino. To był uroczy dzień.

Nimes

Nadal piękna, słoneczna pogoda

Jacques nie ma we wtorki lekcji, więc zachęcił nas obie z Pauletką na cały ranek do opowiadania wspomnień o Freinecie i o naszej przyjaźni, wymianie korespondencji. Wszystko to nagrał na magnetofonie, żeby wykorzystać przy organizowaniu obchodu setnej rocznicy urodzin Freineta, która wypada w 1986 roku.

Po powrocie Colette ze szkoły, pojechaliśmy na wycieczkę. W drodze do St.Jacques gdzie jest piękna, stara, katedra zatrzymaliśmy się na polach ryżowych, bym mogła z bliska zobaczyć jak wygląda ryż w okresie dojrzewania kłosów. To było dla mnie bardzo ciekawe.

Potem udaliśmy się do małej miejscowości Stes-Maries-de-la-Mer. Jest to kościół-forteca w którym od VI wieku naszej ery czczone są dwie Marie- Maria Salomea i Maria Magdalena, które w ranek wielkanocny poszły do grobu Chrystusa, żeby go namaścić. Po wniebowstąpieniu wyruszyły (wedl. Legendy) przez Morze Śródziemne w łodzi w towarzystwie ich służebnej: ciemnoskórej św. Sary i dopłynęły na brzeg Florencji. Św. Sara jest patronką Cyganów i co roku dn. 25 maja z całego świata dążą tu pielgrzymki cyganów, ubierają św. Sarę w szaty, chrzczą dzieci i zawierają śluby.

Nimes-Evian

Bardzo ciepło!

Skończył się mój pobyt w Nimes. Rano Colette zabrała mnie na zakupy i ogromnie mnie obładowała (pasek do podwiązek, piękna halka). Inne koleżanka podarowała mi perfumy, ciepły szal, który od razu przeznaczyłam w myśli dla p.Czajkowej.

Ja kupiłam dla Oleńki pantofelki chińskie wiśniowe i rajstopy w dużych rozmiarach dla Janki i Teresy.

Zamiast jednej torby miała w drodze powrotnej dwie! Mam nadzieję, że przyjedzie ktoś po mnie na stację w Evian.

Od przesiadki w Lyonie jechałam nowym, bardzo szybkim pociągami „Carol” zupełnie inną trasą przez Grenoble. Gdy przejechaliśmy wzdłuż brzegów jeziora Amiezy zaczynało zachodzić słońce i całe jezioro, jakby zapłonęło zmieniając się ci chwila barwę fali, gór, brzegów. Trwało to dość długo, prawie całą jedną stacją do Aix. W Chabery widać było w oddali Mont-Blanc, błyszczący śniegiem, czy lodem w zakątkach światła dziennego.

W Evian na stacji spotkałam niespodziewanie Marie i Noel, którzy pół godziny temu wrócili z Paryża i zostaną w Tres-Clos cały tydzień! Co za nowa radość. W domu były tylko dzieci i

Nadia, która się nimi zajmuje pod nieobecność Azienne. Zjedliśmy obiad, rozdałam dzieciom upominki z Nimes i długo jeszcze gawędziliśmy w salonie.

23

Le Tres-Clos

Mglisto i trochę chłodniej 18°

Rozpakowałam swoje rzeczy, zrobiłam pranie i mycie włosów, załatwiłam trochę korespondencji. Jak dobrze być z takimi przyjaciółmi jak Noel i Marie. Większość czasu poświęcają obecnie na dopracowaniu książki, nad którą Marie od blisko trzech lat pracuje i ma ją dostarczyć wydawcy. Będzie to na pewno bardzo interesująca książka, bo przedstawia 25 lat doświadczeń szkolnych od szkoły „Peze Castoz” poczynając. Ukazuje proces wyrastania zespołu pedagogicznego i wspólnoty wychowawczej nauczycieli-dzieci-rodziców, z wszystkimi trudnościami, sukcesami, a także chwilowymi niepowodzeniami.

Marie prosiła mnie, żebym przeczytała maszynopis i spróbowała znaleźć w nim „powtórzenia” i zawile niejasności. Już w zeszłym roku jej w tym troszkę pomagałam i teraz chętnie wrócę do roli przyjaznego konsultanta. Marie pracuje od wczesnego ranka, ale po obiedzie poszliśmy jednak na spacer po sąsiednich wzgórzach, żeby się przewietrzyć i oderwać trochę myśli od „[pedagogiki]”. Telefonowała Danusia, żeby mnie przywitać po powrocie z Nimes.

24

Le Tres-Clos

Ochłodzenie, w nocy padał deszcz 16°

Rano zajmowałam się rękopisem Marii i zrobiłam dla niej uwagi na kartce przy tych stronach, które budziły moje wątpliwości. Jest tak chłodno, że Noel włączył ogrzewanie. Do ogrodu wyszłam tylko na chwilę żeby zebrać upadłe w nocy jabłka i orzechy i wyprostować nogi.

Cala trójka dzieci jest w domu. Śpią razem z Nadią na piętrze i właściwie słyszeć je tylko rano jak schodzą po schodach. Zachowują się bardzo spokojnie. W południe wracają ze szkoły na obiad razem z dziećmi sąsiadów i bawią się w parku ujeżdżając na rowerkach. Wieczorem jemy razem obiad w jadalni (dzieci bardzo ładnie trzymają się przy stole), a potem siedzimy chwilę razem w salonie i tu zaczyna się moja miła „służba” opowiadania bajek i historyjek. Anne-Marie, najstarsza (nazywa ją Petit Bouchon) sadza się na mych kolanach, a Caroline i Olivier na ziemi słuchają opowieści, najchętniej z życia zwierząt. Na kominku płonie wesoły ogień i w tym spokojnym domu trudno uwierzyć, że gdzieś na świecie jest wojna.

25

Le Tres-Clos

Chłodno lecz pogodnie, 15°

W Alpach spadł śnieg i bardzo się ochłodziło, ale słońce rano wyrzało i cały pejzaż odzyskał swoją zieloną urodę. Dzieci nie mają dziś lekcji po południu więc pojechaliśmy po nie z Noelem do Evian, a przy okazji załatwiliśmy sprawunki domowe na najbliższe dni w Bauco. Jest to duży sklep towarowy, gdzie można znaleźć wszystko, co jest potrzebne w domu, głównie artykuły spożywcze, warzywa, owoce, środki utrzymania czystości, kosmetyki, naczynia kuchenne itd. sklep jest samoobsługowy- ludzie przyjeżdżają samochodami, wybierają potrzebne towary i składają je w wózek, a po zapłacie przy kasie wyjeżdżają z wózkiem do samochodu, żeby wszystko ułożyć w bagażniku. To jest bardzo wygodne. Mnie przyzwyczajonej do naszych pustych sklepów, gdzie trudno napęłnić mały koszyk, to niepotrzebne bogactwo towarów w Bauco przyprawia o zawrót głowy.

Byłam też na pocście i wysłałam parę pocztówek do przyjaciół i długi list do Oleńki. Dostałam dziś dostałam od niej pierwszą wiadomość, list przekazany przez Hercena z Holandii w jego drodze z Polski do Edynburga.

26

Le Tres-Clos

Wypogodziło się, po krótkiej burzy i jest trochę cieplej 17°

Przed g. 10 zeszłam pieszo do Maxilly, aby wziąć udział we Mszy św. po nabożeństwie czekał na mnie Noel i zabrał mnie do domu samochodem. Zawsze wzrusza mnie jego wielka dobroć- sam jest protestantem, ale głęboko szanuje moją przynależność do Kościoła Katolickiego i zawsze podczas naszych wspólnych spacerów zawozi mnie do różnych pięknych kapliczek w górach, a gdy jesteśmy w Tres-Clos przyjeżdża po mnie po Mszy św. żebym nie musiała iść pieszo pod górę.

Cały dzień czytałyśmy tekst książki Marie i drukowaliśmy w trójkę (bo Noel jest co prawda lekarzem i bakteriologiem, ale interesuje się bardzo sprawami wychowania).

Wieczorem zapaliliśmy ogień w kominku i spędziliśmy czas na wspomnieniach życia w Tres-Clos w ubiegłych latach, słuchaliśmy pięknego koncertu wagnerowskiego przez Radio. Potem wyszliśmy na werandę, żeby podziwiać wschód księżyca. Najpierw ukazała się lekko różowa luna nad górami, a potem powoli dostojnie wysuwa się biała tarcza księżyca i zalała góry i jezioro tajemniczym światłem.

27

Le Tres-Clos

Ciepłej- 18°- słonecznie

Ociepliło się i nie ma wiatru. Dzisiaj piliśmy po obiadową tradycyjną kawę przed domem. Obok, na trawniku wesoło skaczą i popiskują dwa chomiki, ulubieńcy dzieci Sylvia i Baltazar. Po przywiezieniu z Paryża na początku wakacji nie mogli zrozumieć swobody powietrza i ogromu smacznych ziółek j.np. mlecz (listki) czy konieczyna i trzęsły się w swojej klatce. Ale teraz tylko na noc wnosi się je do domu, a cały dzień bawią się w dużym kojcu który przesuwa się im z miejsca na miejsce i czują się wspaniale.

Po południu Noel sprawił mi dużą radość zabierając mnie na halę o dziwnej nazwie „la Bise” gdzie jest wypas kóz. Droga wikła się zboczami porośniętymi ogromnymi świerkami, jodłami, cisami o szczególnej zieleni i fakturze. Czasem otwierał się widok na dolinę z potokiem wśród łąk w dali widać było masyw D, lekko oszroniony. Dotarliśmy do hali na 1500 m i nagle z poza szaleńców pasterskich wybiegł tłum kóz różnej maści i wielkości zaczęły na nas napierać. Wyrwały mi torbę z chlebem i solą, mało mnie nie przewróciły becząc głośno na podziękowanie.

28

Le Tres-Clos

Słonecznie i ciepło +18°

Dzień dzisiejszy zostanie w mej pamięci jako dzień pięknej muzyki. Po spokojnym pracowitym dniu przy korekcie maszynopisu książki Marii (jeszcze chyba będzie musiała nad tym popracować, niektóre fragmenty wymagają długotrwałych wyjaśnień, bibliografia) zjedliśmy wcześniejszą kolację i przebrani w odświętne szaty wyruszyliśmy do Blonay na koncert. Maria włożyła długą hinduską suknię, Noel granatowe, wizytowe ubranie z krawatem! A ja mój błękitny- gencjanowy kostium z białą bluzką. Słuchanie pięknej muzyki wymaga naszym zdaniem pięknej uprawy. Blonay jest położone na drugim brzegu jeziora. Genewskiego, już w Szwajcarii. Tutaj jest piękny, stary dom. Wstąpiliśmy na cmentarz, gdzie pochowani są rodzice i do kościoła, w którym Marie była chrzczona, bierzmowana, zaślubiona Noelowi.

Jej dom jest obecnie własnością G.A. odbywają się tu kursy muzyczne kwartetów z całego świata. Wszystko zostało prawie nienaruszone, ogromna jadalnia, ze stołem na 24 osoby, salon z wspaniałym fortepianem Steinway. Tutaj obecnie przebywa kwartet „Melos” ze Stuttgartu (w podwójnej obsadzie) przygotował koncert z dzieł Schuberta i Mendelsoona.

29

Le Tres-Clos

Nadal piękna pogoda rano, popołudniu deszcz

Koncert dzisiejszy miał miejsce w publicznej Sali koncertowej w Ośrodku Kultury w Blonay. Świetna akustyka, dobra klimatyzacja. Słuchaczy było około 200 osób, wśród nich wielu znajomych Ristów. Czterej młodzi muzycy, którzy zasiedli na estradzie (skrzypce, altówka, kontrabas i wiolonczela) powitani zostali oklaskani. Zgasły światła na widowni i z oświetlonego podium zaczęła spływać fala czystek, przesączonej uczuciem, łagodnej muzyki Schuberta. Cały świat z jego kłopotami, kłamstwami politycznymi, wszystko co mnie martwiło odpłynęło i została tylko muzyka, ponadczasowe uczucie spokoju i szczęścia.

Wracaliśmy do domu przy świetle księżycy, które oblewało chłodnym światłem góry, urocze domy i jeziora. W południe Marie i Noel wyjechali do Paryża, zobaczymy się za dwa tygodnie, gdy i ja tam przyjadę do Danusi.

Zostaję tu na trzy dni razem z dziećmi i Nadią w sobotę maja przyjechać Aziane i Fryderyk. Tymczasem Nadia zajmuje się dziećmi, a ja przygotowuję wieczorny posiłek.

wieczorem zrobiłam dla dzieci zabawki z papieru, także składanki, które pamiętam z lat dziecińczych. Pitit chodzi za mną krok w krok. Zaczyna tęsknić za swą mamą, więc bawię się z nią i pocieszam.

30

Le Tres-Clos

Pada deszcz i znowu się trochę ochłodziło

Nadia, jak opętana sprząta dom od strychu aż do kuchni, na przyjazd nowych mieszkańców.

Kończą nam się zapasy, więc poszłam do Maxilly po zakupy. Deszcz przestał padać jest świeżo, ale dość chłodno. U rzeźnika kupiłam na obiad kurczaka i płuca dla kotów (bezpłatnie). Gorzej z chlebem, masłem i serem bo piekarnia jest zamknięta na dwa tygodnie (doroczny urlop). Papierosy udało mi się dostać w hotelu. Jednak bez samochodu nie jest tu łatwo żyć ! z konieczności poszłam poprosić sąsiadów „miłych p. Jouwelle, żeby mnie zawieźli do Evian, a ponieważ oni też mieli do załatwienia sprawunki pojechaliśmy popołudniu i zaopatrzyłam dom w najpilniejsze rzeczy: mleko, masło, ser, chleb, trochę szynki i pasztetu, no i dla mnie kawa. Danusia dała mi pieniądze, więc byłam rada zrobić tym razem zakupy z własnej kieszeni.

Wieczorem jak zwykle zasiadłam z dziećmi (i kotami) przy kominku i opowiadałam im różne historie.

Październik

1

Le Tres-Clos

Rozpogodzenie +17°

Tak to jest w górach. Wczoraj prawie cały dzień padał deszcz, a dzisiaj po opadnięciu rannej mgły, wyrzało słońce i znowu park, jezioro i góry ukazały się w całej krasie początku jesieni. Nadia wysprzątała dziś jadalnię i salon i dzieciom zabroniono tam wchodzić. Zresztą mają dosyć miejsca do zabawy w pokoju dzieciennym, który jest czasem bieliźniarką (tam się prasuje), w garażu i w ogrodzie. Cały dzień są w szkole. Wychodzą po śniadaniu o 8 i z dziećmi sąsiadów jadą do szkoły, wracają po 12 na drugie śniadanie i za 15 minut g. 14 jadą znowu do szkoły skąd przyjeżdżają o g. 17 i po podwieczorku Olivier i Caroline idą do swoich pokoiów na 2gim piętrze odrobić lekcje, a Anne-Marie bawi się obok mnie. Lubi układać łamigłówki z klocków i bardzo jest w tym wytrwała. W ogóle zauważyłam, że każdą sprawę, czy to jedzenie, czy zabawę musi doprowadzić (choć powoli) do końca i wtedy z sapnięciem zadowolenia bierze się do czegoś nowego.

2

Le Tres-Clos

Pogodnie, słonecznie

W południe przyjechali Arianna i Fryderyk. Nie przywieźli jeszcze swoich rzeczy, które specjalna ciężarówka dostarczy dopiero za tydzień. Chcą najpierw spokojnie przygotować różne drobne zmiany w urządzeniu swego przyszłego mieszkania, żeby potem już układać własne rzeczy w odpowiednich miejscach. Nienaruszone zostaną oczywiście pokoje Noela i Marii na I piętrze, a także pokój Pierrea, w którym ja teraz mieszkam. Przywieźli natomiast dużo upominków dla dzieci: Caroline dostała zegarek i płaszcz jesienny, Anne-Marie układankę, Olivier zegarek elektroniczny z kalendarzem. Radości było co niemiara. Fryderyk jest uroczy, bardzo prosty w kontaktach, kocha muzykę i zna się na niej. Świetnie umie postępować z dziećmi. Synowi imponuje jego wyrobienie sportowe i sukcesy pływaka. Tworzą miłą harmonijną parę z Arianną i rodzinę, jakich się już teraz prawie nie spotyka. Zaraz po południu zorganizował z dziećmi zbieranie owoców i kasztanów. Wieczór spędziliśmy przy kominku, dzieci układały nowe łamigłówki.

3

Le Tres-Clos

Pogoda bez zmian. Słonecznie, chociaż dość chłodno 16°

Dziś byłam ostatni raz w tym roku na Mszy św. w Maxilly. Pożegnałam się z księdzem prosząc o modlitwę za Polskę. Przyjechała po mnie Arianne z dziećmi i pojechaliśmy razem brzegiem jeziora do Evian po chleb i gazety. Skorzystałyśmy z tego i kupiłam dla Arianne i Fryderyka książkę "Muzyka współczesna", piękne wydanie albumowe, będzie to podarek na ich dziesiątą rocznicę ślubu przypadającą we wtorek.

Moi młodzi gospodarze cały dzień dzisiaj pracowali nad zmontowaniem półek bibliotecznych (jedna do pokoju Noela, druga do pracownik Fryderyka, a trzecia w pokoju Oliviera). Dom jest zresztą już teraz pełen książek. Nieomal w każdym pokoju są półki, regały i szafy napelnione książkami. Są nawet książki Schwarz-Bartów, oboje są pisarzami i mieszkali tutaj na górze prawie dwa lata, gdy Andre pisał swe czołowe dzieło "Le Dernier des Justes". Teraz są w Gwadelupie, ojczyźnie Simone, która napisała kilka bardzo interesujących powieści związanych z Argentyną.

Wieczorem zadzwoniła Danusia. Już skończyła swą pracę poza Paryżem i teraz przygotowuje dla mnie pokój z wygodnym łóżkiem w tym ich ciągle jeszcze biwakowym mieszkaniu.

4

Le Tres-Clos

Chłód utrzymuje się mimo słonecznej pogody +15°

Znowu spadło trochę śniegu w górach. Wyższe szczyty, pokryte są białym całunem. Powietrze jest rześkie i żeby się rozgrzać wybrałam się na spacer okrężną drogą do Maxilly.

Napisałam kilka listów i kartek, robię na drutach spódnice z szarej włóczki, którą kupiłam w Evian za 30FF dziesięć kłębków na wyprzedaży pozasezonowej.

Arianne i Fryderyk przenoszą różne sprzęty, urządzają w garażu przechowalnię owoców, więc półki na jabłka, skrzynki przewiewne na orzechy i kasztany.

W kuchni zmienili stary, bardzo już zniszczony piecyk gazowy na butlę, na nową piękną kuchenkę. Wyrzucili też starą kuchnię węglową, która zajmowała dużo miejsca. Teraz jest tu jasno i przestronnie i jak przyjedzie stół z jadalni paryskiej Arianne, będzie tu można spożywać wszystkie posiłki.

Myślę, że Tres-Clos zyska na tym, że będzie cały rok zamieszkane i chyba nie straci przy tym swego charakteru otwartego domu.

5

Le Tres-Clos

Chłód utrzymuje się mimo słonecznej pogody +15°

Głowie się nad tym, żeby kupić dla Tres-Clos jakiś trwały upominek. Myślę, że radością dla Noela i obecnych mieszkańców będzie dmuchacz do podzycania ognia w kominku, bo stary

już był zupełnie połamany i w ogóle gdzieś zniknął, no i Noel bardzo narzekał ostatnio, że nie ma czym rozdmuchać płomienia.

Pojechałam do Evian z Arianną, która zawsze w południe udaje się do szkoły po dzieci. Udało mi się znaleźć w sklepie z pamiątkami bardzo piękny dmuchacz, oprawiony w skórę, nabijany świekami. Jest drogi 250FF, ale Danusia dała mi pieniądze i Tres-Clos należy się ode mnie upominek za tyle gościny.

Wieczorem przy obiedzie odbyła się uroczystość rocznicy ślubu. Był tort czekoladowy z 10 świeczkami, które wszyscy po kolei zdmuchiwali, był szampan i upominki. Moja książka o muzyce spotkała się z uznaniem, a dmuchacz kominkowy z zachwytem. Arianne dostała od Fryderyka ładny szal, a on od żony płytę z nagraniem koncertu Schuberta i książkę albumową o Alpach.

Miły wieczór z muzyką i wspomnieniami, spędziliśmy przy kominku w salonie.

6

Le Tres-Clos

Trochę cieplej 16°

Poranek spędziliśmy dziś wszyscy w ogrodzie (dzieci nie mają lekcji w środę). Fryderyk na drabinie obrywał gruszki i jabłka, a my zbieraliśmy je do koszy i taczka odwieźliśmy do garażu. Uszkodzone owoce odkładaliśmy do natychmiastowego spożycia, a zdrowe znalazły miejsce na półkach w garażu. Dzieci są przy tego rodzaju pożytecznych pracach niezmordowane i po południu zabrały się z Fryderykiem do zbierania kasztanów jadalnych i orzechów. Tymczasem Arianne prasowała cały stos upranej bielizny, sukienek, spodni, bluzek (dzieci mają codziennie zmieniane ubrania od stóp do głów), a ja zmęczona rankiem na powietrzu, odbyłam małą drzemkę z Katią, która od wyjazdu Marie wybrała mnie sobie jako pocieszycielkę i nawet w nocy śpi w nogach mego łóżka.

Po podwieczorku pojechaliliśmy wszyscy na spacer nad jezioro. Było chłodno, ale zachód słońca wynagrodził nam swym pięknem tę drobną niewygodę jaką jest małe zziębnięcie.

7

Le Tres-Clos

Znowu się ociepliło +18°

Dzisiaj park i zbocza górskie są całe zalane słońcem. Usiadłam na werandzie, żeby napisać kilka listów.

Przekonałam Arianne, żeby przyjęła ode mnie 300FF, jakie mi jeszcze zostały (nie licząc pieniędzy zostawionych na bilet powrotny do Paryża). Uważam, że mogę być goszczona

przez moich przyjaciół Ristów, ale nie widzę powodu, żeby Arianne ponosiła sama koszty mego tutaj utrzymania.

Fryderyk sprawił mi dziś dużą niespodziankę i radość. Widząc jak bardzo lubię kwartet Schuberta "La jenne fille et la Mort", pojechał do Evian i nagrał dla mnie ten utwór na taśmie magnetofonowej. Myślę, że mnie tu polubiono i że nawiązała się ładna nowa przyjaźń z drugim pokoleniem Tres-Clos.

Po południu znowu wszyscy znaleźliśmy się w parku przy zbiorze kasztanów. Jest ich tak dużo, że Arianne zaprosiła sąsiadów, żeby sobie też trochę zerwali.

Wieczorem jedliśmy pieczone kasztany z masłem. Były wysmienite.

8

Le Tres-Clos

Słońce i pogoda 18°

Dziś są urodziny (7) Caroline. Kupiłam jej różową wełnę i druty. Bardzo się ucieszyła i zaraz zaczęła sukienkę dla lalki.

9

Le Tres-Clos - Paryż

Nadal piękna pogoda +19°

W parku dookoła domu w Tres-Clos olivier i Caroline i Anne Marie. Dzisiaj popołudniu wracam do Paryża do Danusi.

10

Paryż

Pochmurno, ale dosyć ciepło

Wczoraj wieczorem Danusia z Ivem czekali na mnie na stacji. W drodze do domu zatrzymaliśmy się w jakiejś małej restauracji, żeby zjeść kolację. W domu zastałam spore zmiany: Danusia urządziła mi pokój z wygodnym łóżkiem, powłóczka i poduszka niebieskie w kwiaty, stolik nocny z lampką, półka na rzeczy, wieszaki na drzwiach i stół do pracy, na którym stał bukiet kwitnącej mimozy. Byłam bardzo wzruszona jej troskliwością. U nich w pokoju też już jest łóżko (przedtem stał tylko materac na ziemi) i zasłony na oknie, na razie zrobione z dużych prześcieradeł. Jednym słowem czuje się już pewne zadowolenie. Danusia miała tylko 4 dni na zrobienie tego wszystkiego z dodatkiem prania i gruntownych porządków, bo przecież nie było jej w domu ponad 3 miesiące. Jest okropnie zmęczona i wydaje mi się czymś przygnębiona. Nie stawiam jej żadnych pytań, bo jak będzie chciała to sama mi opowie co ją martwi.

Kotek domowy Puszek wyrósł od zeszłego roku na wielkiego kota, a chociaż ma pełną swobodę wychodzenia na nocne włóczęgi, nadal jest bardzo pieszczotliwy i miły.

Na Mszy św. byłam jak zwykle w St. Laurent, koło Garre de l'Est, który to kościół traktuję, gdy jestem w Paryżu, jako moją parafię.

11

Paryż

Wypogodziło się zupełnie, piękny jesienny dzień

Już się zadomowiłam. Ułożyłam moje manatki na półkach, rozwiesiłam sukienki na wieszakach. Jestem gotowa do paryskiego etapu moich wakacji. Jest tak ciepło, że chodzę w moim dzianym beżowym kostiumie z niebieską bluzką i w letnim płaszczu. Za kilka dni zaniiosę obie te rzeczy do pralni chemicznej, bo u nas są poważne kłopoty ze środkami czyszczącymi.

Danusia obudziła się dzisiaj bardzo późno, miała spuchnięte oczy, zupełnie nie mogła tej nocy zasnąć. Nie chce nic jeść, tylko pali bardzo dużo papierosów i pije mocną kawę. Nie ma na razie żadnej pracy, ale jest nadzieja, że w grudniu zostanie zatrudniona w nowym teatrze Patrice Cherean w Nanterre, Ive już tam pracuje na pełnym etacie jako dyrektor techniczny. Wychodzi z domu bardzo rano, po g. 7, a wraca późnym wieczorem koło 21, 22. W tej chwili odbywają się tam egzaminy selekcyjne dla kandydatów do szkoły teatralnej. Syn Iva, Christophe bierze w nich udział. Z pośród 2000 zgłoszonych, wybranych zostanie 24, więc nie wiadomo, czy mu się uda dostać do tej szkoły, a bardzo tego pragnie. Mówi, że czuje iż jest tu jego miejsce w życiu, którego od dawna szuka.

12

Paryż

Zachmurzenie zmienne, nadal dosyć ciepło

Odwiedziłam dzisiaj rano moich przyjaciół Ristów w ich mieszkaniu paryskim, przy rue Michelet. Od nas jest dobre połączenie autobusem 38 z Porte St. Martin, o kilka kroków od Cite Riverin. Maria nadal ślęczy nad korektą swej książki, a Noel oczywiście jej w tym pomaga. Opowiedziałam im szczegółowo jak przebiega przejmowanie i urządzanie Tres-Clos przez nowych, stałych mieszkańców. Czułam, że moje zdanie na ten temat jest ważne. Wydaje mi się też, że podniosłam w ich oczach walory Fryderyka, którego - takie odniosłam wrażenie - niezbyt dobrze znali i niedoceniali, ponieważ nie należy do tej trochę przeintelektualizowanej grupy społecznej, którą sami reprezentują.

W domu zastałam Patrice Finet, zwanego "małym Patricem", ze względu na wzrost. Jest to aktor z zespołu Cherean, którego Danusia bardzo lubi. Przyszedł z całą teką swych akwarel,

aby Danusia mu je sfotografowała, bo przygotowuje wystawę. Są to niewielkiego formatu obrazy (mniej więcej karta z dużego bloku) przedstawiające dość niezwykle ujęte portrety, czasem całe postacie, przetworzone w sposób trochę alegoryczny, trochę symboliczny, interesujące kolorystyką. Niektóre z nich podobały mi się. Danusia i jej przyjaciółka Jacqueline obiecały swą pomoc w urządzeniu wystawy, której vernissage ma się odbyć w przyszły czwartek.

13

Paryż

Pada deszcz, szary dzień

Nadszedł list od Oleńki i sprawił nam wiele radości. Cytaliśmy go wspólnie przy kawie. Jaka szkoda, że nie możemy pobyć razem wszystkie trzy. Ja szczególnie to odczuwam, bo gdy jestem z jedną dziewczynką, to tęsknię za drugą. Może uda nam się kiedyś zrealizować nasze marzenie i spędzić razem jakieś wakacje, najchętniej gdzieś na południu Francji.

Po południu byliśmy z Danusią w kinie na filmie "Polenta", do którego ona zrobiła dekoracje. Jest to ten film, który był grany w Szwajcarii i gdzie Danką z Ivem budowali dwa małe domki, urządzili je przy pomocy przedmiotów znalezionych na wysypiskach śmieci. Byłam bardzo dumna, gdy na ekranie ukazało się nazwisko Danusi. Film jest trudny, pełen symboliki, coś na pograniczu snu i jawy, przepiękne sceny liryczne przerywane nagle brutalnymi obrazami bardzo realistycznymi, ale grają w nim znakomici aktorzy Bruno Ganz, córka Francois Simon i Jean Marc.

Wieczorem byliśmy na obiedzie u Simone, przyjaciółki, z którą podzieliła atelier na dwa mieszkania. Simone jest trochę bardziej zaawansowana w urządzaniu swej części. Jest urocza (mimo otyłości), ma piękną głowę Kreolki, pochodzi z Martyniki i jest kuzynką Iny Cesaire.

14

Paryż

Chłodny deszcz, wiatr

Ciągle nie udaje mi się nawiązać kontaktu z Roger Ueberschlagiem. Może nie ma go w Paryżu. Jacques Masson zadzwonił do mnie, żeby podziękować za przesłane życzenie urodzinowe. Pracuję nad zebraniem odzieży dla dzieci i szykują transport ciężarówki na 13 grudnia!

Byłam dziś na spotkaniu z Pierre Lespine w biurze paryskim ICEM, które istnieje od niedawna przy rue fortaine aux Rois 25. Jest to kilka ulic za placem Republique, więc mogłam tam pójść pieszo. Pierre poinformował mnie szczegółowo o przebiegu RiDEF w Turynie i o nowej sytuacji Ruchu Freinetowskiego we Francji, który od czasu dojścia do

władzy partii socjalistycznej, jest popierany przez ministerstwo Oświaty, jako element sprzyjający rozwojowi szkoły nowoczesnej i demokratycznej.

Zostałam zaproszona na zebranie delegatów grup departamentalnych ICEM, które odbędzie się w Choisy le Roi pod Paryżem w najbliższą sobotę i niedzielę. Koledzy paryscy przyjadą po mnie samochodem w sobotę rano.

15

Paryż

Znaczne ochłodzenie 14°

Danusia znowu spędziła bezsenną noc i przy porannej kawie odsłoniła mi rąbka swych domowych zmartwień. Niełatwo jest jej się zwierzać bo zawsze była dość zamknięta w sobie, ale nie mogła już sama udźwignąć swego przygnębienia. Ives się od niej oddala i to już od 6 miesięcy od swej podróży do Honk-Kongu, gdzie poznał jakąś piękną, młodszą o 10 lat od Danusi modelkę amerykańską. Z początku Danusia tylko przeczuwała, że nie wszystko jest w porządku, bo Ives jej nic nie mówił i to właśnie najgłębiej Danusię zraniło, bo jeśli się tak kocha, przyjaźni i rozumie, jak oni w ciągu 10 lat, to gdy zaistnieje podobny przypadek, powinno się o tym od razu partnerowi powiedzieć. Ives jednak nie należy do ludzi odważnych w tej dziedzinie, nie mniej Danusia zmusiła go do szczerej rozmowy i prosiła żeby się zastanowił nad ich wspólnym życiem i powziął jakąś decyzję. Tymczasem minęło już wiele miesięcy, Ives był z tą kobietą przez tydzień w Nowym Jorku, ale nikomu jej nie pokazał, nigdzie z nią nie bywa, Danusia jej nigdy nie widziała i nie chce jej zobaczyć. Poza tym Ives wraca co dzień z pracy do domu, chociaż czasem późno, daje Danusi rano kawę do łóżka, ale domem się nie zajmuje. Danusia jest zrozpaczona i ciągle zadrećza się pytaniem: dlaczego? Jak może taka miłość wygasać? Co przestało w niej Iwowi odpowiadać? Żadne argumenty w rodzaju namawiania do cierpliwości, że to jest może przejściowa przygoda itd. do niej nie przemawiają. Nikt absolutnie o tym nie wie, nawet Ives nie może się dowiedzieć, że ja jestem wtajemniczona, co mi utrudnia moja rolę w ich życiu. To straszne, nie móc w niczym pomóc swemu nieszczęśliwemu dziecku.

16

Choisy Le Roi

Nadal chłodno i pochmurnie 14°

Danusia dała mi swoją kurtkę futrzaną z wiewiórek, w której zresztą parę lat temu byłam na kongresie w Reins. Spakowałam przybory toaletowe i nocną bieliznę i pojechałam rano do Coisy le Roi na dwa dni. Danusi było to również na rękę, bo chciała zostać z Iwem sama w ciągu tego weekendu, w którym nie pracuje.

Miejszem zjazdu był hotel turystyczny położony na peryferiach miasteczka, na brzegu Sekwany. Bardzo nowoczesny budynek, z dużą salą konferencyjną i restauracją, otoczony pięknym parkiem starodrzewu, dęby, kasztany, platany, mają już zupełnie złote liście, ale trawniki są jeszcze zielone i gdzieś tam prześwitują maleńkie jesienne stokrotki.

Mam wygodny pokój z umywalką, WC na piętrze, z okien widok na park i Sekwanę.

Przyjechali przedstawiciele Ecole Moderne ze wszystkich prawie departamentów i cały zespół kierowniczy z Cannes – 86 osób, wśród nich wielu moich przyjaciół spotykanych na kongresach. W pierwszym dniu były zebrania plenarne, na których delegaci przedstawiali sprawozdania z pracy w minionym roku szkolnym i perspektywiczne plany zamierzeń na rok bieżący. Dyskusja toczyła się jak zawsze u nas rzeczowa, twórcza i bardzo interesująca.

17

Choisy Le Roi

Chłodno, ale pogodnie 14°

Rano wybrałam się na Mszę św. do kościoła w Choisy. Nie było autobusu, więc pieszo zrobiłam w obie strony ponad 4 km. Bardzo się zmęczyłam tą drogą, ale byłam zadowolona. Na mszy przeważali Hiszpanie i Portugalczycy, których bardzo wielu mieszka w tej okolicy. Niektóre modlitwy i ewangelia były czytane w dwóch językach.

Po powrocie włączyłam się w prace komisji. Było ich kilka. Mnie najbardziej interesowały obrady komisji wydawnictw, szczególnie BT i komisji badań naukowych. Wydaje mi się, że wniosłam do obu trochę własnych doświadczeń i pomysłów.

W przerwie obiadowej miałam okazję porozmawiać z dawno niewidzianymi przyjaciółmi, którzy bardzo żywo i ze szczerą życzliwością wypytывali mnie o aktualne życie u nas w kraju.

Po południu nadal toczyły się obrady i podsumowania pracy w komisjach, a potem wyświetlono nam pierwszy odcinek filmu wykonanego przez zaprzyjaźnionego z naszym ruchem filmowca podczas RiDEF w Turynie. Jego zamierzeniem jest stworzenie tryptyku (3 krótkie filmy) przedstawiającego pedagogikę Freineta i jego osobowość poprzez opowiadania ludzi, którzy go osobiście znali i współpracowali z nim. W drugiej części ma być moja relacja, czyli Freinet-Halina i polski ruch Nowoczesnej Szkoły. Omówimy to później. Do Paryża wróciłam wieczorem.

18

Paryż

Pada deszcz jesienny

Udział w obradach ICEM i rozmowy z wieloma kolegami upewniły mnie w przekonaniu, że nasz Ruch Freinetowski nadal się rozwija i rozszerza swe szeregi o coraz to nowe szeregi młodych, bardzo zapalonych nauczycieli. Dostrzega się też wyraźnie chęć pogłębienia teoretycznej koncepcji pedagogicznej Freineta i dopasowanie jej do aktualnych potrzeb szkolnictwa francuskiego.

Nadal nie potrafię odpowiedzieć sobie na pytanie, które mnie od lat fascynuje: co sprawia, że pedagogika Freineta i zainicjowany przez niego ruch pedagogiczny, wykazują stale tendencje rozwojowe i rozszerzają się w wielu krajach po śmierci twórcy École Moderne? Bo przecież większość, a właściwie wszystkie inne kierunki Nowego Wychowania, takie jak Decroly, Montessori, Dewey, czy Steiner legitymizują się zaledwie pewną ilością szkół eksperymentalnych prywatnych, dla ograniczonej liczby dzieci, raczej warstw uprzywilejowanych, zamożnych. Być może przyczyną szerokiego upowszechnienia pedagogiki Freineta jest to, że potrafił on uruchomić ruch oddolny nauczycieli i że jego techniki nauczania i wychowania ukierunkowane są na dzieci ludu, a jednocześnie, przez ich współdzielczy charakter, dają możliwość nowego życia w szkole?

Nie udaje mi się skontaktować z Roger Uberschlagiem. Mam obawy, że obraził się na mnie za wybór udziału w spotkaniu w Choisy, zamiast wizyty u niego, ale ja spodziewałam się, że i on tam będzie.

19

Paryż

Deszcz ustał, ale jest chmurnie i chłodno

Czuję się niezbyt dobrze. Mam kłopoty z nerkami. Pewnie znowu nagromadziło mi się trochę piasku. Danusi kupiła mi ziółka – ogonki czereśni, co pomaga eliminować piasek. Piję też rosół z porów. Jestem osłabiona, a także przygnębiona stanem psychicznym Danusi.

Na dworze pogoda jest chmurna i wietrzna. To już prawdziwa jesień.

Układałam niezliczone pasjansy, słucham muzyki.

Odwiedziły nas Jacqueline, przyjaciółka Danusi, malarka zajmująca się też dekoracjami teatralnymi. Nicole to antykwariuszka z Lyony, którą kiedyś poznała Oleńka, gdy była tu z Jarosławem. Bardzo mile Oleńkę wspomina.

Po południu przyszła Sara, córka Simone, studentka. Jej ojciec jest Szwedem, malarzem (Simone się z nim rozwiódł), więc na jej urodę składają się cechy antylskie i nordyckie, co w rezultacie sprawia, że jest ładną dziewczyną. Co roku jeździ na wakacje do Szwecji, do ojca i jego rodziny. Świetnie zna język szwedzki, a także angielski. Teraz uczy się w szkole dla sekretarek instytucji zagranicznych.

20

Paryż

Siąpi drobny deszcz, ale nie ma wiatru i jest cieplej 15°

Danusia i Jacqueline cały dzień pomagają małemu Patrice w urządzeniu wystawy malarskiej. Nie jest to łatwe zadanie, nawet dla wytrawnych dekoratorek, bo miejsce ekspozycji jest dawny sklep rzeźniczy, a właściwie jego pracownia przetwórcza w piwnicy jednego ze starych domów w centrum miasta, niedaleko Metra St. Eustache. Umieszczenie obrazów na kafelkach wymaga dużej pomysłowości, ale Danusia sobie z tym poradziła.

Ja wykorzystałam ten dzień na włóczęgę, czyli flamowanie w okolicy Opery i Chaussée d'Antin, gdzie jest najwięcej pięknych sklepów: Galeries La Fayette, Printemps Samaritaine (trochę dalej). Wszędzie barwny tłum, piękne wystawy sklepowe, stoiska z mnogością towarów reklamowych – bogactwo wszelkich dóbr doczesnych od kosmetyków po meble. Działają oszałamiająco, szczególnie na kogoś takiego jak ja, która przyjechała tu z kraju w pełnym kryzysie gospodarczym.

21

Paryż

Nareszcie trochę się wypogodziło

Cały dzień spędziła w domu, bo kuracja przez „Queu de cerises” wymaga bliskości „hipka”. Danusia pojechała znowu pracować przy wystawie Patrica Finet.

Wykorzystałam ten czas na sporządzenie paru słoików konfitur dla Danusi. Z pobliskiego rynku (parę kroków od naszego mieszkania) przyniosłam różne owoce, które można teraz znaleźć: jabłka, gruszki, pigwy, kaki, pomarańcze i winogrona. Zrobiłam dżem wieloowocowy (8 słoików). Udał mi się znakomicie i Danusi, a także Iviwi bardzo smakuje mój wytwór.

Kilka miłych telefonów – Paulette 40, Jacques Masson, Anne-Marie Mislin i nawet Hans Yorg zadzwonił z Saarbrücke w RFN.

Zrobiłam kilka małych paczek z upominkami, drobiazgami ludowymi, które przywiozłam z Polski i jutro wyślę je do Paulette, Anne-Marie i Marie-Paule. Do siebie samej do Otwocka wyślę paczkę z zapasami leków, żeby sobie nie przeciążać walizki.

22

Paryż

Znowu zaświeciło słońce!

Jeszcze jedną paczkę przygotowałam dzisiaj dla całej rodziny w Tres-Clos (dla Arianne ludową solniczkę z drewna, dla Fryderyka płytę z koncertem Szymanowskiego, Caroline

dostanie broszkę – lubi się stroić, Anne-Marie gwizdzącego, glinianego ptaszka, a Olivier cały worek szklanych kulek, którymi się ostatnio pasjonuje).

W drodze na pocztę kupiłam rodzyнки (orzechy mamy w domu) i po powrocie ukręciłam i upiekłam duży keks. Będzie co pogryzać do kawy.

Znowu nie powiodło mi się telefonicznie porozmawiać z Roger. Czuję już teraz na pewno, że unika spotkania ze mną, co w jakiś sposób idzie w parze z tym, co mi o nim opowiadał Perre Laspine, a także już wcześniej Jacques Masson. Podobno zachowywał się dziwnie podczas RiDEF w Turynie. Pokłócił się ze wszystkimi i obraził Baltazara, redaktora Multilette i wyjechał przed walnym zebraniem FiMEM. A teraz nie pojechał do Choisy i w dodatku obraził się, tak sędzę, że ja tam pojechałam. Może tak ciężko przeżywa swe przejście na emeryturę, a może to stan klimakteryjny? Żal mi jakoś bo zawsze łączyła nas przyjaźń i zrozumienie.

23

Paryż

Rześki, chłodny, słoneczny dzień

Wybrałam się dziś na małą wycieczkę na Butte de Montmartre, wzgórze górujące nad Paryżem, uwieńczone Bazyliką Sacré-Cœur. Dojechałam metrem do stacji Barbes, a potem dalej już pieszo, razem z kolorowym tłumem, głównie cudzoziemców, którzy korzystając z wolnej od pracy soboty, robią zakupy. Marokańczycy, murzyni, Hindusi, Algierczycy, Hiszpanie, Portugalczycy oblegają domy towarowe, szczególnie te najtańsze, jak TATI albo UNIPRIX, z dziećmi ciemnoskórymi o pięknych ciemnych oczach i figlarnych kręconych włosach. Wszyscy weseli, mimo bardzo trudnych warunków w jakich żyją. Po drodze na ul. St. Pierre, gdzie jest moc sklepów i kramów tekstylnych, kupiłam sobie podszewkę do sukienki i potem w górę na wielki plac przed Bazyliką, skąd roztacza się szeroka panorama całego Paryża. Pomodliłam się gorącą za Danusię i Oleńkę i mój nieszczęśliwy kraj. Wyraziłam swój akt ufności powtarzając z uporem „Ufam Ci mój Jezu, że nas nie opuścisz w potrzebie”.

24

Paryż

Znowu pochmurnie i chwilami padają przelotne deszcze

Na mszy św. w St. Laurent. Moje nerki jeszcze ciągle są nie w porządku, bo musiałam wyskoczyć z kościoła do najbliższej kafejki. Na szczęście czytania pism były dość długie, więc zdążyłam wrócić na Ofiarowanie.

Wracając do domu kupiłam rogalików na śniadanie niedzielne. Niestety Ives już wybył nie wiadomo, a właściwie domyślamy się obie z Danusią dokąd poszedł i w jakim celu. Zjadłyśmy jednak śniadanie i potem układałyśmy pasjanse.

Po południu Danusia poszła na spotkanie z jednym aktorem filmu na Martynice, który grał w nim głównego bohatera, sierżanta Beauregard (taki rodzaj naszego rodzimego Janosika), a ja udałam się do Pierra Lespine, aby razem z nim i Bernardem (filmowcem) przedyskutować ewentualny scenariusz drugiej części tryptyku o Freinecie, w której mam wystąpić.

Wieczorem przyszedł Krzysztof i wrócił także Ives. Zjedliśmy drobną kolację przygotowaną przez Danusię (wielkie befsztyki z frytkami, sałatą, ser i na deser krem karmelowy). Krzysztof już przeszedł drugie eliminacje i znajduje się wśród 200 kandydatów, z których następny egzamin wyłoni 24 studentów Szkoły Teatralnej w Nauterre. Jest bardzo zadowolony, chociaż nadal stremowany.

25

Paryż

Rozpogodziło się zupełnie 16°

Jutro jest kongres GFEN (Groupe français d'éducation nouvelle) w Gennevilliers i zaprosili mnie tam Andre Duny. Wiem, że Noel i Maria również się tam wybierali, ale zapowiedziano strajk metra i w dodatku ciągle jeszcze nie czuję się zdrowa, więc po radzie z Noelem, tym razem jako lekarstwem, postanawiam jednak zostać w domu.

A tak ogólnie rzecz biorąc, to GFEN przestało mnie interesować – zakleszczyli się na jednym problemie „niepowodzenia szkolne” i od lat go wałkują. Poza tym są zbyt przepolitykowani (partia komunistyczna) i czasem mam wrażenie, że uzurpują sobie prawo do twierdzenia, że tylko ich Ruch ma podbudowę teoretyczną mówią, więc zamkniętym, niby naukowym językiem, a w praktyce wykorzystują wszystkie narzędzia Ecole Moderne. Znamiennym jest też fakt, że nigdy nie wykroczyli poza granice Francji. Wszystkie wysiłki ICEM, jak mi opowiedział Pierre Lespine, aby ułożyć bliższą współpracę nie miały dotychczas powodzenia. Wieczorem zajrzał do nas Jarosław i razem zjedliśmy kolację. Jutro wraca do Bourges, ale obiecał jeszcze raz przyjść przed moim wyjazdem, aby mi dać zaproszenie dla Moniki.

26

Paryż

Chłodno, ale dość pogodnie

Odwiedziła nas dzisiaj Janka Zawadzka, nauczycielka z Liceum Żmichowskiej, która była w Sériers na kursie doskonalenia j. francuskiego, a jednocześnie należy do naszego Zespołu Freineta. Opowiedziała nam wiele ciekawych rzeczy o swej pracy, rodzinie i korespondencji z

Nimes. Nauczyła nas piosenki Pietrzaka, którą zapisuje z pamięci. Zabrała paczuszkę dla Oleńki.

Z głębi dziejów, z mroków nocy
Z puszczy odwiecznych, pól i stepów,
Nasz rodowód, nasz początek
Ten od Piasta, Kraka, Lecha,
Długi łańcuch ludzkich istnień
Przepojony myślą swoją,
Żeby Polska, żeby Polska była Polską
Zrzucał uczeń portret cara
Ksiądz Ściegienny wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymała,
Dumne wiersze pisał Norwid
I kto szablę mógł utrzymać
Ten formował legion wojska
Żeby Polska, żeby Polska była Polską
Matki, żony w ciemnych izbach
Wyszywały na sztandarach
Hasło honor i Ojczyzna
I ruszała w pole wiara
Od Chicago do Tobolska
Żeby Polska, żeby Polska była Polską
Obiecałyśmy sobie spotkanie po moim powrocie do Otwocka.

27

Paryż

Pogoda, 16°

Cały dzień dzisiejszy odpoczywałam robiąc dla Danusi małe szydełkowe ściereczki niebiesko-białe do chwytania garnków. Nerki nadal mi dokuczają, a ponieważ lubią one ciepło i pozycję poziomą, więc leże w moim pokoiku, słucham muzyki z radia France Musique i rozmyślam nad położeniem mego nieszczęśliwego dziecka. Najgorsze jest to, że nie ma ona żadnego oparcia w religii. Tak się nieszczęśliwie złożyły okoliczności, że z Regisem, który jako ateusz miał na nią ogromny wpływ, bo bardzo gorąco go kochała, a u niej zawsze najważniejszą sprawą była miłość. Za mało też miała przygotowania teoretycznego, nieskrystalizowany głębokimi podstawami naukowymi, łatwo było obalić

komuś takiemu, jak Regis, któremu bez zastanowień wierzyła. Pierwszą tragedią jej życia było odejście Regisa, niezrozumiała dla niej klęska tego, w co najbardziej wierzyła – miłość. Po depresji, życiu we Włoszech i przyjaźni z Alberto, która chociaż nie była pełną miłością, to jednak wypełniła trochę zaistniałą pustkę, nastąpiła niespodziewana śmierć Regisa – nowy cios prosto w serce. Wydzwignęła się z tego podróżując po świecie w ekipie dekoratorskiej Feliksa Blaski. Tam spotkała Iva, którego pokochała nową, inną miłością, bardziej dojrzałą, oparta na wzajemności. Chociaż Ives nie był wolny. Opuścił swą żonę, ma dwoje dzieci i nigdy nie przeprowadził rozwodu. Sylwia bardzo rozpacziała, chciała popełnić samobójstwo, ale Ives, a także Danusia, która się z nią w jakiś sposób zaprzyjaźniła, otoczyli ją i dzieci troskliwą opieką. Od dziesięciu lat trwa ta niezmieniona sytuacja. Ives co miesiąc przesyła Sylwii większą sumę pieniędzy niż mógłby to ustanowić proces rozwodowy, dzieci przyjeżdżają do Danki i do Iva, spędzają z nimi wakacje i święta. Ale podstawowe prawa Boskie zostały podeptane. I chociaż dziś niewierząca, czyniła to wszystko (łącznie ze sztucznym poronieniem) nieświadomie, to jednak powinna by liczyć się z konsekwencjami. Jej niewiara, wydaje mi się, nie wyrasta z żadnego ugruntowanego światopoglądu, a raczej z niechęci myślenia o tym, że łamała od lat ustanowione przez kościół prawa chroniące rodzinę. Ives jest przede wszystkim antyklerykałem, też w dziedzinie religii niedouczone. Przy czym oboje są bardzo uczciwi, wrażliwi, pracowici i ogromnie życzliwi dla wszystkich, cenieni przez przyjaciół.

Teraz, gdy Ives znalazł inną kobietę, która być może daje mu inne wartości niż Danusia, jest sam nieszczęśliwy, ale nie mając i on wsparcia w religii i będąc w dodatku raczej słabym charakterem, nie umie wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Co dzień wraca do domu późno, bardzo zmęczony. Zjada kolację, kładzie się spać i tylko wtedy o wspólnych sprawach z Danusią rozmawia, gdy ona go przyprze do muru (tak samo zresztą mówiła i Danusia, postępował odchodząc od Sylwii). Jedyną okolicznością pozwalającą mieć trochę nadziei na poprawę ich związku, jest fakt, że nikt poza mną i teraz Oleńką o tym nie wie. Ives nigdzie się z tą nową dziewczyną nie pokazał, nawet Danusia nigdy jej nie widziała. Może jest to zatem tylko „przygoda”, która mu z czasem przejdzie. Takie rzeczy zdarzają się czterdziestolatkom. Tylko, że to trwa już ponad 6 miesięcy i cierpliwość Danusi jest na wyczerpaniu i chyba tylko jej wrodzony upór trzyma ją jeszcze w stanie oczekiwania. Inaczej powinna by już dawno poprosić Iva, aby się wyprowadził i przestał ją dręczyć.

Wszystko to bardzo przyćmiło moje tegoroczne wakacje, bo jedyna rzecz jaką mogłam dla Danusi zrobić, to wspierać ją moją życzliwą obecnością i cały czas wobec Iva udawać, że nie wiem.

Od wielu lat nie ustaję w gorących modłach o nawrócenie się Danusi i o jej szczęście. Nie mogę podpowiadać Panu Bogu, że wydaje mi się, iż najlepiej byłoby, gdyby spotkała na swej drodze człowieka, który poprzez miłość mógłby ją przekonać, że Bóg istnieje i myśli o nas. Mówię więc tylko, że głęboko ufam w skuteczność modlitwy matki i cierpliwie czekam na jej wysłuchanie i wstawiennictwo Marii, która też była matką i to Matką Bożą.

28

Paryż

Pogoda jesienna

Pierre i Bernard przyszli dziś rano do nas, ażeby porozmawiać o przyszłym filmie. Bardzo im się podobało mieszkanie Danusi. Mimo, iż nie jest jeszcze całkiem urządzone, ma jednak swoisty wdzięk atelier ludzi sztuki. Z początku myśleli nawet o tym, aby jakiś fragment mego opowiadania zrobić właśnie tutaj. Okazało się jednak, że ulica, chociaż mała i oddalona od głośnej drogi, to jednak jest dość hałaśliwa. Doszliśmy też do wniosku, że właściwie miejsce nakręcenia filmu jest sprawą drugorzędną, bo żadne nie będzie miało związku z tym co opowiadam o Freinecie. Chyba, żeby się udało Bernardowi przyjechać do Polski i nakręcić jakąś scenę w mojej dawnej szkole – kolebce ruchu Freinetowskiego.

Wieczorem poszliśmy w trójkę (Danusia, Ives i ja) do kina koło Centre Pompidou na film włoski Feliniego. Fabuła dot. jednej nocy w czasie okupacji i jest dość banalna, ale ludzie, pejzaże, a szczególnie światła są wspaniałe.

29

Paryż

Wiatr i deszcz

Zaraz po śniadaniu (drugim) pojechałam do Ristów, aby się spotkać z Rogerem Glotonem, seniorem GFEN (francuskiej grupy Nowego Wychowania). Podczas gdy na niego czekałam, zadzwonił Isaac Pougatch i bardzo się ucieszył, że mógł ze mną chwilę porozmawiać. Powiedział mi, że wyszła właśnie książka, stanowiąca syntezę (wszystkie referaty i przemówienia) z korczakowskiego seminarium, które odbyło się w Genewie w ubiegłym roku. Prosił mnie o napisanie recenzji o tej książce dla Educateura, więc Maria pożyczyła mi ją (myślę, że p. Halperin przysłał mi ją do Polski).

Gloton jest bardzo zmizerniały. Przeszedł ciężką chorobę (częściowy wylew) i jeszcze jest słaby. Drżą mu ręce i mowę ma trochę zwolnioną. Przeczytałam jego przedmowę do książki Marie i uważam, że jest świetnie napisana. Poprosiłam o kopię dla Aleksandra. Gloton nie jest zadowolony z kierunku obecnego GFEN. Ma te same zastrzeżenia co ja – zbytnie

upolitycznienie i przesadna chęć teoretyzowania z pominięciem realiów praktyki pedagogicznej.

30

Paryż

Siąpi drobny deszcz. 16°

Danusia znowu dziś prawie nie spała. Jest nie tylko bardzo, jeszcze ciągle zmęczona po swej trudnej poprzedniej pracy, ale przede wszystkim zagubiona w swoich problemach z Ives. Ciągle jeszcze szuka przyczyn, które spowodowały, że człowiek, którego kochała i nadal kocha, może się tak zmienić i oddalić. Ives wyszedł z domu, mino że nie pracuje w sobotę i wrócił późnym wieczorem.

Robię co mogę, żeby Danusię trochę oderwać od jej czarnych myśli. Układamy bez wytchnienia po 10 pasjansów, na zmianę. Ceruję wszystko, co jej się może przydać. Zajmujemy się obie sprzątaniami i kuchnią, ale wszystko to odbywa się gdzieś na marginesie jej ważnych spraw duchowych.

Odwiedził nas Jarosław. Jutro wraca do Bourges. Widział się ze swoimi rodzicami, którzy zatrzymali się na kilka tygodnie w Paryżu, w drodze powrotnej do Polski. Bardzo serdecznie mówi o Oleńce, planuje sobie wybranie się z nią na wycieczkę do Hiszpanii i prosił, żeby Oleńka, po otrzymaniu zaproszenia od Danusi, wystarała się o wizę hiszpańską.

31

Paryż

Chłodno i pochmurnie 14°

Jest tak chłodno, że Danusia ubrała mnie w swoją kurtkę futrzaną z wiewiórek. Już kiedyś z niej korzystałam, gdy jechałam kilka lat temu na kongres ICEM w Bretanii, wczesną wiosną, bardzo zimną.

Byłam na Mszy św. w St. Laurent, jak zawsze, a potem wybrałam się na cmentarz Père-Lachaise, żeby się pomodlić za wszystkich moich zmarłych rodziców, krewnych i przyjaciół. Położyłam symboliczny bukiet kwiatów i zapaliłam znicz przy grobie Chopina, który uosabia dziś dla mnie Polskę. Grób był zasypyany kwiatami, w tym piękny wieniec biało-czerwony od Solidarności.

Ives wrócił przed wieczorem i przywiózł z tej swej wycieczki dwa kilogramy orzechów.

Wieczorem na obiad przyszły do nas Simone i Sara. Danusia przyrządziła potrawę z Arvernii, tarte aux pommes de terre, znakomitą.

To dziwne jak Ives potrafi być miły i serdeczny dla Danusi przy ludziach!

Listopad

1

Paryż

Nadal chłodno i ponuro, deszczowo

Podczas dzisiejszej Mszy św. w St. Laurent śpiewał bardzo pięknie chór chłopięcy. Jest mi smutno i tak bardzo mi żal Danusi, której w niczym nie mogę pomóc. W dodatku pogoda jest typowo jesienna, siepiący deszcz, wiatr, chmurne niebo skłania do melancholii. A przecież jest to piękny dzień Wszystkich Świętych. Podczas kazania dzisiaj ksiądz celebrujący Mszę św. bardzo pięknie przedstawił sprawę świętości. Powiedział, że wszyscy ci wielcy święci których czcimy dali się pokazać przez jakieś wybitne czyny, czy męczeństwo, ale obok nich są zwykli ludzie w rodzinach, wśród znajomych, którzy swoim życiem, codziennymi dowodami miłości bliźniego zasługują na miano świętych. Przytoczył też swą rozmowę z jednym z przyjaciół, który niedawno został odznaczony legią honorową. Podczas składania mu życzeń, człowiek ten powiedział: „odznaczono mnie ponieważ zostałem zauważony, ale dużo jest ludzi mających większe zasługi, którzy żyją w cieniu, bo nikt ich nie dostrzegł”. Jaka piękna lekcja skromności!

2

Paryż

Na chwilę wyjrzało słońce, ale chmury zwyciężyli

Byliśmy dziś z Danusią na wystawie obrazów Patzice’a Finet. Rzeczywiście Danusia i jej przyjaciółka Jacqueline dokazały cudu, żeby to rzeźnickie pomieszczenie w piwnicy przekształcić na salę wystawową. Patzice jest szczęśliwy, bo jego akwarele mają duży sukces i już sprzedał 37 obrazów, co pomoże mu nie tylko pokryć koszty wystawy, ale jeszcze przeżyć jakiś czas do następnego engagement w teatrze.

Podczas obiadu Danusia zakomunikowała mi, że postanowiła zwieść mnie na Martynikę! Nie do wiary! Więc to było przedmiotem jej spiskowania z Simone. Chodziło o to, że ciotka Simone, może nam pożyczyć swój dom, bo pieniądze Danki mogą wystarczyć tylko na bilety samolotowe i skromne wyżywienie. Co za wspaniała dziewczyna z tej mojej Danusi! Zamiast zrobić sobie okna w mieszkaniu, wywozi starą matkę na Antyle, by jej sprawić radość.

Lecimy 7.XI. do Fort de France i zostajemy na Martynice całe dwa tygodnie. Tak się cieszę na tę od dawna wymarzoną podróż.

3

Paryż

Rozjaśnienie ale chłodno 14°

Obudziłam się dziś z przeświadczeniem, że mój wyjazd na Martynikę tylko mi się przyśnił, ale okazało się że to jednak prawda. Danusia poszła wykupić zamówione bilety lotnicze (9000F) i telefonuje na Martynikę, żeby się dowiedzieć, gdzie mamy odebrać klucze od domu w Diamant. u nas jest g.11 a tam już 16, więc ludzie właśnie kończą pracę.

Wieczorem została zaproszona na „polski” obiad u Ristów. Była kilka osób z Polski, którym kolejno Noel oddawał 2 pokoje bezpłatnie. Maria przygotowała miskę kwaśnej kapusty z parówkami i wędzonym boczkiem, do tego kartofle w kubraczkach, a potem cały rozkrojony na ćwiartki ananas (to już nie było oczywiście polskie). Rozmowa toczyła się w trzech językach: polskim, francuskim, angielskim. Była nadzwyczaj interesująca.

Po powrocie do domu zastałam Simone, która przyszła, żeby udzielić wiadomości o naszej podróży bo razem z Iną Cesarie i Jean-Paulem Casare (brat Iny), który obiecał wyjść do nas na lotnisko. Więc jednak naprawdę wyruszamy na Antyle.

4

Bardzo chłodno +12°

Przygotowujemy bagaże. Musimy zabrać ze sobą bieliznę pościelową żeby nie korzystać z pościeli naszych gospodarzy. Szyję sobie lekką jasno-niebieską koszulę z obciętych pasów od nowego prześcieradła. Ina przysłała mi 2 luźne suknie (lejby).

Po obiedzie poszliśmy z Danusią do Samaritaine, gdzie moje hojne dziecko kupiło mi kostium kąpielowy i nadmuchaną poduszkę. Noel twierdzi, że aby uniknąć bólu kręgosłupa przy długim siedzeniu w samolocie (czeka nas 8 godzin lotu) trzeba położyć sobie pod pośladki poduszkę, żeby wyrównać przechył oparcia fotela.

Danusia jest ciągle smutna i niepokieszona. Może to udanie się do źródła jej zmartwień i zupełna zmiana środowiska pomoże jej trochę odzyskać równowagę. Ale znowu będzie się cały czas niepokoiła, co Ives robi w tym czasie, odejdzie czy zostanie? Puszek jest wyraźnie zaniepokojony naszymi przygotowaniami. Nie odstępuje Danusi na krok, jakby chciał ją zatrzymać.

5

Paryż

Pogoda bez zmian

Spotkałam się dzisiaj z Pierrem Lespines i omówiliśmy z grubsza dalszy ciąg naszej pracy po moim powrocie z Martyniki. Telefonował Haus Jozg, bardzo żałując że nie może przyjechać

do Paryża w czasie mego tu pobytu. Prosi o przesłanie listy adresów osób, którym niemieccy koledzy chcą wysłać paczki. Zaraz to wykonałam, żeby nie zapomnieć.

Dostałam list z Warszawy od Tereski i kartkę z pozdrowieniami od uczestników seminarium w Instytucie. Bardzo się ucieszyłam, że o mnie pamiętają.

Wieczorem zadzwonił Aleks Visser z Holandii, którego bardzo polubiłam podczas wspólnego pobytu w Tres-Clos przed dwoma laty. Poprosiłam ją czy nie zechciałaby pomóc Jackowi i Małgosi, którzy są w Rotterdamie przynajmniej udzieleniem jakiejś drobnej rady. Zgodziła się i zaraz napisałam do Jacka podając jej adres i telefon. Moja koszula nocna już gotowa i dosyć ładna jest luźna, przewiewna, a przy tym bawełniana, więc będzie wygodna w tropikach.

6

Paryż

Znowu pada deszcz z małymi przejaśnieniami

Cały dzień upłynął nam dziś pod znakiem przygotowań. Ostatnie zakupy drobiazgów i lekarstw, bo na Martynice wszystko jest duże droższe niż we Francji.

Danusia pojechała jeszcze do Iny na place d'Italie po list polecający dla mnie. Jej ojciec p. Aime Cesaize jest burmistrzem stolicy Martyniki, Fort de France, jest deputowanym Martyniki, a przede wszystkim jest wielkim znanym poetą. Ten list może mi się przydać przy wjeździe do Fort de France, bo zdarza się że cudzoziemcy z krajów wschodnich miewają z tym trudności.

Ives zdaje mi się nie jest zbyt zadowolony z „szaleństwa” Danusi, czyli naszego wyjazdu, ale zachowuje pełną neutralność i obiecał że nas jutro odwiezie na lotnisko „Chartes de gaule” (najnowsze lotnisko w Paryżu).

Wieczorem przyszła na obiad Simone, a potem dotarli jeszcze Sara, Christopher, który jednak zwyciężył we wszystkich selekcjach i dostał się do szkoły teatralnej.

Danusia przyrządziła nam wielkie, soczyste befsztyki, sałatę, frytki i piliśmy nowe, wyjątkowo smaczne i aromatyczne wino czerwone z Aviguvu.

7

Odlot na Martynikę

g 16- Paryż, g. 24 Fort de France

Zmiana klimatu

Zmiana godziny (5 godzin wcześniej na Martynice).

Martynika

Słońce, słońce, 30° w cieniu

Lot do Fort de France (ok. 3000 km) trwał osiem godzin nad oceanem Atlantykiem. Samolot t.zw. wakacyjny, olbrzymi, wypełniony był pasażerami jadącymi bądź to do „Clubu Mediterranee” na dwutygodniowe wczasy żeglarskie, lub też na Martańczykami udającymi się do swoich rodzin. Ci ostatni, trzeba to powiedzieć zachowywali się spokojniej, z dużo godnością, czego to nie można powiedzieć o rozgadany, głośnym, aroganckim tłumie białych. Dawniej podawano w czasie drogi dwa posiłki, wyświetlano film, nadawano przez radio koncert z płyt. Obecnie otrzymuje się po prostu torbę suchym prowiantem (bardziej nieciekawym), a w narożnikach stoją wózki z chłodnymi napojami. Dwa razy podano nam filiżankę kawy lub herbaty. „Aiz France”- jedyny przewoźnik na tej lin zarabia duże pieniądze, wprowadzając coraz to nowe oszczędności uszczuplające wygodę pasażerów. Tymczasem mieszkańcy Martyniki, nie znajdujący pracy w swoim kraju, masowo wyjeżdżają do Francji na zarobek i cały rok składając na później żeby wrócić, choć na kilka tygodni na swoją ukochaną wyspę, za której słońce tęsknią okropnie w chmurach, chłodnym Paryżu.

9-10

Martynika +32°

Lot był dość męczący kilkakrotnie lecieliśmy w strefie burzowej, trzeba było zapinać pasy. Samolot kołysał się ale w końcu szczęśliwie wylądowaliśmy w Fort de France. Po wyjściu z samolotu otoczyła nas głęboka ciemność, gorąca, para powietrza. Była godzina 19³⁰ według czasu miejscowego, ale tu noc zapadała w ciągu kilku minut. Przy wyjściu z lotniska są dwa przejścia jedno dla obywateli francuskich, którym przeszła Danusia i drugie dla cudzoziemców, gdzie ja się znalazłam. Celnik zebrawszy mój polski paszport długo się nad nim zamyślił – szukał wizy a nie mogąc się uporać z jej rozszyfrowaniem poszedł szukać pomocy u swojego zwierzchnika. Danusia niecierpliwiła się po drugiej stronie bariery, w końcu przeszłam do niej i poprosiłam, żeby wyjaśniła sprawę mojej francuskiej wizji. Ja zostałam sama z całym bagażem spocona jak mysz i zaczęłam się rozbierać. Kurtka futrzana i beret znalazły się szybko w walizce, zdjęłam jeszcze żakiet od kostiumu i poczułam się trochę lepiej. Tymczasem Danusia przedstawiła zaproszenie od p. Cesarre, burmistrza Fort de France, które z miejsca załatwiło wszystkie wątpliwości celników. Zaczęliśmy mozolnie przenosić nasze manatki do holu, a tam spotkał nas oczekujący na nasz przyjazd Jan Paul Casaize, wielko chłopsko (1,85 m wzrostu) w świeżej różowej piżamie z mieniącą się bawełny.

Rysy troszkę murzyńskie, smągła cera, kruczo czarna czupryna ni wesołe piwne oczy. Wyściskał i wycałował Danusię, którą już znał i mnie też, chociaż mnie dopiero poznał. Ale tacy serdeczni są właśnie Martynikańczycy. W kilka minut przyniósł nasze bagaże do samochodu i pojechaliśmy do jego mieszkania. Zdążyłam zobaczyć niebo całkiem czarne, na którym lśniły i mrugały miliony gwiazd oraz kontury wysokich drzew kokosowych wzdłuż drogi.

Klucz od naszego mieszkania możemy odebrać dopiero jutro, więc Jean Paul ofiarował nam swoje mieszkanie na ten pierwszy nocleg na Martynice. Rano przyjedzie po nas samochód, który zawiezie nas do Diamant. Niewiele spałyśmy tej nocy mimo dużego zmęczenia u zupełnie wygodnych posłań. Cykady zaczęły już swój koncert, a głos ich przypominał raczej śpiew słowika czy wilgi niż naszych małych świerszczy. Duszne zapachy tropikalnych kwiatów przedostały się przez kratkowane okiennice (okna są tutaj wszędzie bez okien).

11

Martynika

Słonecznie +33°

Świt i jasność nastąpiły równie gwałtownie jak noc. Wyszliśmy do ogrodu, żeby nawiązać pozorny kontakt z tutejszą przyrodą. Ina uprzedziła mnie, że na Martynice można zobaczyć 25 odcieni zieleni, ale to co zobaczyłam sama przeszło moje oczekiwania. Palmy bambusowe, drzewa chlebowe, przedziwnych kształtów paprocie i przeogromna ilość kwiatów, hibiskusy w różnych kolorach, a wśród wielu nich malutkie kolibry, przypominające raczej wielkie motyle niż płatki. Długimi dziobkami spijały nektar z kielichów kwiatnych. Kierowca z Sezmone (ośrodek kultury, którego dyrektorem jest Jean Paul) przyjechał punktualnie o g.8 i przyniósł nam jeszcze ciepłe, świeże rogaliki. Danusia przygotowała kawę i po śniadaniu wyruszyliśmy do Diamant, dużej osady oddalonej 30 km od Fort de France. W drodze odebrałyśmy klucze od domu u ciotki Simone i zatrzymałyśmy się na targu, aby kupić trochę owoców i jarzyn, bo w Diamant są z tym pewne trudności. Rynek jest jednym wielkim obrazem. Ludzie ze wszystkich okolic wsi przywożą wszystko, co nadaje się do sprzedaży: piękną ceramikę, wonne przyprawy, owoce, warzywa, kwiaty, orzechy.

13

Martynika

Słonecznie +31°

Specjalnością Martyniki są banany, małe, słodkie jako owoce i duże mięszsze, jako jarzyna. Maleńkie, zielone, aromatyczne cytryny, laski cynamonu i styczki wanilii. Diamant jest położone na południu od Fort de France i nazwę są wzięło od stożkowej góry wychodzącej

wprost z morza bez żadnego podgórza, która również nazywa się Diamant i jak wszystkie tutejsze góry jest pochodzenia wulkanicznego. Sama wieś, a może na tutejszą miarę przestrzeń małe miasteczko (600 mieszkańców) ma 2 ulice, ryneček na którym parkują samochody, a w niedzielę targ jarzynowo- owocowy. Jest kościółek murowany, szkoła z przedszkolem, apteka, dwa sklepy spożywcze samoobsługowe i bardzo oryginalny mały cmentarz na którym są groby rybaków obłożone pięknymi muszlami morskimi. Grobowce rodzinne są zrobione z białych kafelków (na innych cmentarzach tutejszych również) i przypominają raczej kuchnie lub łazienki. Wśród różnych nazwisk na grobach odkryłam ze zdumieniem najbardziej polskie nazwisko Jean Paul Sobieski. Idąc tropem tego fenomenu dowiedziałam się, że dawno, dawno temu o skałę Diamant rozbił się polski statek (podobno w XVIII wieku), uratowana część jego załogi pozostała na stałe na Martynice. Odnalazłam rybacką rodzinę o tym nazwisku. Niewielki domek parterowy w ogródku z tropikalnymi roślinami. Troszkę kur, kóz, jedna świnia o czarnej maści i zapadłych bokach zwana tu świnia deska. Sieć rybacka rozpięta na kołkach i udział w jednej łodzi- oto cały dobytek. Kilkoro ciemnoskórych dzieci wybiegło mi na spotkanie. Wśród nich tylko jedna dziewczynka miała jasne, bardzo kędzierzawe włosy i niebieskie oczy. Takich przypadków jest na Martynice więcej i nazywana się ich „chatbzin”. O Polsce nigdy nie słyszeli, nie wiedzą też nic o swym nazwisku, które zresztą wymawiają „Sobiki”.

Dom, który nam wypożyczono jest położony nad samym brzegiem morza. Piętrowy w stylu kolonialnym, cały wewnątrz wyłożony ciemną boazerią na parterze wielka jadalnia i salon, na górze 5 pokoi sypialnianych. Wszystkie meble ciężkie, dębowe, o pięknych kształtach. Mnie przypadło w udziale wielkie kwadratowe łóżko z rzeźbionymi kolumnienkami a nad nim siatka przeciw komarom z niebieskiego tiulu. Nad wszystkimi łózkami w domu są takie moskitiere, które rozpinają się na noc.

Łazienka z prysznicami i ubikacją, a także znajdowała się w dwóch małych, ozdobnych budynkach w ogrodzie pełnym przepięknych krzewów i wysokich drzew, głównie palm. Najbliżej morza mieściła się weranda na tarasie z kolorowych kafelków. Wielki stół, ławy i leżaki pozwalały zarówno na spożywaniu tu posiłków jak i na wypoczynek. W cieniu przy nieustannej muzyce rozbijającego się o brzeg oddalony o kilka kroków wielkiego, potężnego oceanu.

O pływaniu w tym miejscu nie ma mowy. Nawet przy najpiękniejszej pogodzie, morze jest jakby wzburzone. Chodziłyśmy więc plażą wydłuż brzegu nieco dalej, gdzie można się było chociaż zamoczyć. W drodze po piasku spotkałyśmy małeńkie kraby, które mieszkają w

okrągłych dziurkach wydrążonych w piasku i bardzo pocieszne i szybko uciekają do morza, gdzie się do nic zbliży.

Po kąpieli Danusia wygrzewała się w słońcu a ja siedziałam z książką, lub robótką pod drzewami migdałowymi, rosnącymi na skraju plaży i cieszyłam się pięknym widokiem morza na którym w dali widać było barki rybackie lub łodzie żaglowe, a czasem jakiś przepływający tędy wielki statek pasażerski.

14

Martynika

Słonecznie 32°

Już nazajutrz po przyjeździe do Diamant odwiedzili nas przyjaciele Danusi, którzy dowiedzieli się od Jean Paul'a o naszym przyjeździe. Babette z pochodzenia Irlandka pracuje w Fort de France w Agencji Podróży, jej mąż Jean Paul Soim, muzyk, prowadzi zespół muzyki nowoczesnej i jest wykładowcą w szkole pedagogicznej. Thomas-James ma 5 lat i jest uroczym dzieckiem o czarnych oczach i włosach kędzierzawych, jakich u większości tutejszych ludzi. Moje włosy również stały się bardziej kędzierzawe i puszyste w tym klimacie gorącym i jednocześnie bardzo wilgotnym. Zauważyłam też, że tutejsi ludzie nawet w podeszły wieku nie mają wcale zmarszczek. W ogóle ludzie są tu piękni, szczególnie młode kobiety wyróżniają się smukłością, wysoko noszą głowę i ładnie się poruszają. Ludność Martyniki jest wynikiem wymieszania się kilku ras murzynów afrykańskich, kulisów chińskich i Hindusów, którzy zostali tu przywiezieni przez kolonizatorów francuskich w końcu 19 i na początku 17 wieku do pracy na plantacjach trzciny cukrowej i bananów. Pewne cechy w rysach twarzy są widoczne po dziś dzień. Wszyscy mają małe uszy, jak muszelki i czasem kpią z ludzi białych nazywając ich „wielkie uszaki”.

Jean Paul ma swój samochód, więc zabrał nas wszystkich na kolację w porcie rybackim Saint Luce. Posiłki składają się głównie z ryb przyrządzonych na różne sposoby, skorupiaków morskich szczególnych tutejszych jarzyn. Wszystko przyprawione ostrą papryką i skropione sokiem małych, aromatycznych cytryn. Pije się przed posiłkiem Punch” biały rum z cukrem i kawałeczkiem zielonej cytryny (1 łyżeczka cukru, 1 cm³ rumu).

15-16

Martynika

Burza i deszcz tropikalny bez ochłodzenia 30°

Kilka razy pojechaliśmy z Jean Paulem do St. Anne na południowym krańcu wyspy, gdzie mieszka jego matka, pani Renee Solm, emerytowana nauczycielka. Średniego wzrostu, twarz o wyrazistych rysach chińskich, siwe włosy ułożone w charakterystycznie, upięte ciasno na

głowie, wesołe, czarne oczy i świetnie zachowane uzębienie, widoczne ile razy się zaśmieje. A śmieje się ciepło, serdecznie i dźwięczne. Mimo dawno minionej siedemdziesiątki nie ma wcale zmarszczek z wyjątkiem tych, które promieniście otaczają oczy, mających wyraz przygodnej wesołości. Ma sobie coś z wróżki i znachorki- wielką życzliwość dla wszystkiego, co żyje- ludzi, zwierząt, roślin.

Jej domostwo jest równie niezwykle jak ona sama. Rozległy parterowy budynek z obrazami na przodzie posiała cały szereg mniejszych i większych pokoi, ułożonych bez żadnego planu pełnych starych mebli, łóżek, skrzyń, naczyń, stołów, ław, rzeczy bardzo wartościowych obok zupełnie banalnych, ledwo skleconych z desek półek czy wieszaków. Dom jest zelektryzowany i skanalizowany – jest prysznic tuż przy otwartych drzwiach tylnych, obok sedes WC - całe urządzenie higieniczne oddzielone od reszty mieszkania tylko sznurkiem na którym wiszą ręczniki kąpielowe i ubranie kąpiące się w danej chwili osoby.

Wszystkie łóżka różnej wielkości (a naliczyłam ich 12) są stale gotowe na przyjęcie gości. I mimo tego bałaganu, pani Solm potrafi znaleźć każdą potrzebną rzecz: książkę czy album z fotografiami wyjęty z jakiejś skrzyni, albo słoik znakomitych konfitur wyjęty spod któregoś z łóżek lub zioła lecznicze suszące się na belce pod dachem. Teren otaczający dom jest równie fantastyczny jak jego wnętrze. Dwa wielkie stoły, mogące zmieścić koło 30 biesiadników, pod rozłożystymi drzewami mangowymi, pomalowane są białą farbą. Dookoła pełno przeróżnych tropikalnych krzewów i kwiatów, a z a nimi niewielki basen. Miał być siedzibą pary łabędzi, o których pani Solm od dawna marzyła. Jeden z jej przybranych wychowanków (wychowała obok swojego syna kilku chłopców biedniejszych lub osieroconych) postanowił jej pragnienie urzeczywistnić i zakupił dla niej parę białych łabędzi, które przesłał je samolotem z Paryża, gdzie pracuje jako kontroler w metrze. Ptaki dotarły zdrowo całe do St.Anne. Radość i zachwyt p. Soim był podobnie nie do opisania jak twierdzi jej syn, Jean Paul.

Przez trzy dni łabędzie aklimatyzowały się w nowym basenie, ale potem zrobiło im się zbyt ciasno, więc wyruszyły poprzez ogród w kierunku morza. Próżno Jean-Paul i jego przyjaciel Max usiłowali je zawrócić z drogi. Wielkie ptaki poczuły smak wolności i pofrunawszy kawałek od brzegu wzniosły się w górę i poleciały na północ. Poszukiwania łodzią i samochodem nie dały żadnych wyników. Nawet powtarzany kilkakrotnie komunikat w miejscowym radio, nie przydał się na nic- łabędzie przepadły. Jakies plotki miejscowe twierdziły, że złapali je rybacy z przeciwległej wioski zjedli te nieznane im ptaki, które wzięli za ogromne gęsi. Ale pani Solm ciągle jeszcze wierzy, że do niej powrócą. Najbardziej zmartwił się tym wszystkim przybrany syn w Paryżu, który tyle trudów i kosztów poniósł,

żeby uszczęśliwić swoją opiekunkę. Spotkałam go po powrocie do Paryża- przeszedł do nas, żeby odebrać paczkę z przysmakami i ziołami przeciw przeziębieniu, którą p.Solm mu przez nas przesłała. Powiedział, że już oszczędza pieniądze, żeby jej wysłać nową parę łabędzi, tym razem mają to być wyjątkowo odporne czarne ptaki.

Martynikanie mają ogromnie rozwinięty ruch solidarności rodzinnej. Często się spotykają i rozmawiają godzinami, głównie na tematy rodzinne, pomagają sobie w trudnościach ciesząc się sukcesami nawet dalszych nawet dalszych krewnych a są to bardzo liczne rodziny, każdy ma kilkunastu kuzynów, wiele kuzynek, ciotek zarówno po linii ojca jak i matki. Nawet z dala od swej ukochanej wyspy w Paryżu czy w innych miastach Francji, gdzie udają się licznie na zarobek lub na studia , spotykają się ze sobą często i utrzymują bliskie kontakty.

17

Martynika

Przelotne deszcze tropikalne

Krótkie ale intensywne jak prysznic +31°

Zaraz za domem p. Soim po przejściu przez ogród warzywny jest się na plaży. Morze jest tutaj spokojne i łagodne, pas złotego piasku i różne drzewa nad samym brzegiem pozwalają na wygodne plażowanie, a woda jest ciepła i tak przejrzysta, że widać muszelki na dnie.

Podczas sobót i niedziel weekendowych zjeżdżają tu całe rodziny z dziećmi i dziadkami, z Fort de France, a często razem z innymi członkami rodziny, która właśnie przyjechała na urlop z Francji. Wszyscy razem wchodzi do wody i czasem bardzo długo rozmawiają , śmieją się, żartują, nadzorując jednocześnie kąpiące i bawiące się obok dzieci.

Potem wychodzą z wody, osuszają się na słońcu i przygotowują kampingowy posiłek, bardzo starannie przygotowywany i spożywany. Bardzo mi się podoba ich stosunek do dzieci, którym pozostawia się dużo swobody i odnosi się do nich z szacunkiem, jakby były dorosłymi osobami, przy jednoczesnej konsekwencji.

18

Martynika

Burza i deszcz ulewny prawie cały dzień +32°

Czołowym przywódcą walki o zniesienie kolonizacji w okresie międzywojennym i o równouprawnienie Antylijczyków od 1946 roku jest znany i ceniony poeta Aime Cesaire, deputowany Martyniki i burmistrz Fort de France . urodził się w 1913 rok w Basse Pointe na północy wyspy. Ukończył studia humanistyczne i prawnicze w Paryżu w swych poezjach i dramatach stara się zrzucić nieścisłości kultury europejskiej wracając do stałych źródeł tradycji murzyńskiej.

Martynika

Deszcz, jak prysznic 31^o

Podczas mojego pobytu na Martynice ukazały się cztery tomy jego poezji „Moi, Lauinaire” (ja, alba bránica) słusznie wybrał poeta, jako swój życiowy sztandar, ten właśnie glon, algę branatnicę, która swymi długimi pętami uporczywie trzyma się skały. Aime Césaire, brunatny murzyn pokazuje na każdym kroku swój nierozzerwalny związek z mienią, rodziną, a jednocześnie swą pełną niezależność od świata ludzi białych. Podczas wywiadu telewizyjnego z okazji wydania „Moi ...” tak wypowiadał swoje credo „nie chcę, aby mi wskazywano drogę znajdę ja sam razem z moim narodem. Odmawiam pochylania głowy przed prefektem, ponieważ nie jestem dworakiem. Mogłem zrobić karierę i zadowolić się fotelem pod-ministra dla spraw murzyńskich, ale to mnie nie interesuje, dlatego, że jestem przede wszystkim dojrzałym człowiekiem i nie chcę być młodszym bratem kogokolwiek”. Poeta nienegujący kultury europejskiej, z którą zapoznał się z czasie studiów czytając został pod wielkim wpływem autorów afrykańskich. Aime Césaire pragnął być poetą zaangażowanym, ale nie chce należeć do żadnej ze szkół poetyckich, nawet, surrealistycznej. Nie oddziela swojej twórczości od czynnego udziału w życiu swego narodu. Jego działalność polityczna koncentruje się wokół uświadomienia wszystkim, że istnieje naród martynikański mający własne tradycje i własną wielowiekową kulturę, naród z którym należy się liczyć. Przełożyłam wybraną poezję z Moi L...

„Wulkany”

Istnieją wulkany, które umierają

Istnieją wulkany, które trwają

Istnieją wulkany dla igraszki z wiatrem

Istnieją wulkany szalone istnieją wulkany żyjące w stadzie

I patrolujące okolicę

Istnieją wulkany, których paszcza ziele ogniem

Prawdziwe przymorskie

Istnieją wulkany zasłaniające twarz welonem

Istnieją wulkany tarzające się w błocie

Jak zmęczone nosorożce

Istnieją wulkany pobożne, które wznoszą

Pomniki na chwałę zaginionych ludów

Istnieją wulkany czujne

Wulkany szczerzące

Pełniące wartę u progu krainy zmarłych

Istnieją wulkany dziwaczne które się pojawiają

I znikają

Nie trzeba też zapominać o niemniej ważnych wulkanach nie ujawnionych żadnych wyniesieniem w których nocą powstają głębokie urazy

Istnieją wulkany których krater jest dokładną miarą starożytnego rozdarcia”.

Językiem urzędowym w Martynice jest język francuski, ale ludność posługuje się na co dzień kreolskim, stanowiącym mieszaninę hiszpańskiego, francuskiego i pewnej ilości bardzo strasznych słów i wyrażeń afrykańskich. Nie ma on własnego piśmiennictwa – jest językiem mówionym, ale jednocześnie ten język jest nosicielem starych tradycji, legend, pieśni obrzędowych i ludowych. Niewątpliwym osiągnięciem deputowanego i męża stolicy Martyniki jest rozwój oświaty i kultury. W każdej wiosce jest szkoła podstawowa połączona z przedszkolem, boisko sportowe, na którym odbywają się mecze piłki nożnej, mającej wielu oddanych rodziców. W Fort de France jest kilka szkół średnich i zawodowych, do których uczniowie są dowożeni bezpłatnie specjalnymi autokarami. Widziałam, że 30 takich autokarów z napisem : przewozy szkolne. Jest jedna szkoła pedagogiczna, pomaturalna kształcąca nauczycieli szkół podstawowych. Od kilku lat Aime Cesaire wraz ze swoją ekipą zabiegają o założenie w Fort de France Uniwersytetu, żeby młodzież pragnąca się dalej kształcić nie musiała wyjeżdżać do Francji.

Wielki ośrodek kultury Sermac zajmujący kilka pawilonów i duży gmach biblioteki znajduje się w parku botanicznym. Są tu różne pracownice, kluby zainteresowań, studio kinowe, teatr i sala komputerowa.

20

Martynika

W nocy burza i deszcz, popołudnie słoneczne i upał

Tu odbywają się również kursy specjalistyczne, muzyczne, baletowe, teatralne. Podczas mego pobytu w Seramen poznałam dyrygenta i kompozytora kubańskiego, pana Elatto Silva, który był w Polsce ze swoim chórem i jest przyjacielem Stuligrosza. Właśnie przyjechał na Martynikę, żeby poprowadzić kursy dla dyrygentów chóru.

Zbliża się nieuchronnie koniec naszej podróży w tym pięknym kraju więc wybrałyśmy się z Danusią do Fort de France, żeby złożyć wizyty pożegnalne i podziękować za wypożyczenie nam domu w Diamant.

Skorzystałyśmy z jedyne go środka lokomocji jakim są „taksówki zbiorowe”. Przeznaczone na 8 osób, czekając na rynku aż się zbierze odpowiednia ilość pasażerów i za niewielką opłatą 10 F dojeżdża się do portu w Fort de France, gdzie na dużym placu parkują takie pojazdy ze wszystkich możliwych miejscowości i wieczorem wracają.

Kupiłyśmy duży bukiet kwiatów przypominające nasze margerytki, żeby je ofiarować mamie S, która zaprosiła nas na obiad. Mieszka ona w nowej dzielnicy mieszkaniowej położonej na lekkim wzniesieniu nad morzem. Wysokie betonowe bloki, typu powszechnie stosowanego w Europie, tutaj wyraźnie rażą zarówno kształtem wielkich brył jak i szarością kolorystyki, ale pozwalają mieszkać wielu setkom ludzi nie mogących sobie pozwolić na własny dom. Mieszkanie obszerne, czteropokojowe urządzone ze smakiem posiada duży balkon, pełen pięknych roślin, widok na morze i bogatą tropikalną przyrodę łagodzi monotonię sąsiedzkich bloków.

W salonie znajduje się kilka wyplatanych foteli bujanych zakupionych w Paryżu, ale pochodzących z Polski. Więc nasz export sięga aż tutaj?

Matka Simone jest emerytowana nauczycielką, więc miałyśmy wiele interesujących tematów do rozmowy. Bardzo gościnna i serdeczna, pokazała nam albumy fotografii rodzinnych, obdarzyła nas butelkami wina i dla przyjaciół.

W drodze powrotnej do Diamant złapała nas burza i ulewa tropikalna. W strumieniach deszczu dotarliśmy do naszego domu oddalonego ledwie kilka kilometrów zmoczone do suchej nitki.

Następnego dnia wypogodziło się i słońce prażyło od samego rana, więc wybrałyśmy się na plażę, żeby wykorzystać ten ostatni dzień naszego pobytu w Diamant. Po południu spakowałyśmy nasze bagaże i wysprzątałyśmy mieszkanie. Jeszcze jutro dołożymy pościel i przybory toaletowe, po powrocie z Sainte Anne dokąd ma nas zabrać rano Jean Paul Soim na uroczystość podwójnych urodzin, małego Jamesa i jego ojca chrzestnego Jean-Paule’a Cesarier.

Zdażyłam jeszcze być na Mszy św. W tutejszym małym kościółku. Zdumiewająca jest liczba dzieci w tej małej miejscowości. Mniej lub bardziej czarnoskóre, kędzierzawe, pięknie niedzielnie wystrojone zajmują przeważnie trzy rzędy ławek w kościele. Osób o białej skórze przychodzi tu niewiele- naliczyłam zaledwie siedem wraz z księdzem i ze mną. Martynikańczycy są w przeważającej liczbie katolikami.

Po śniadaniu pojechaliśmy dwoma samochodami do Saint Anne, gdzie już na nas czekała pyszna, gorąca, czekolada i słodka bułka . jest to tradycyjny poczęstunek przy okazji różnych uroczystości rodzinnych, chrztu, pierwszej komunii, urodzin, ślubu itd. Jean Paul Cesarie

przyjechał ze swoją (nową) żoną i dwiema córkami z pierwszego małżeństwa. Balette i Jean Paul Soim ich synek Thomas-James, Max ich przyjaciele, nauczyciel matematyki w liceum ze swoją francuską koleżanką też matematyczką. Stary, wesoły emeryt- aptekarz, Marie –Jeanne ze swoim synkiem Emanuele, oto cała gromadka gości urodzinowych.

21

Martynika- odlot do Paryża

Piękna słoneczna pogoda

Ranek spędziliśmy na plaży, kąpieli w morzu i pogawędkach. Potem był uroczy obiad z wieloma egzotycznymi potrawami i wreszcie pojechaliśmy do naszego domu, aby zabrać bagaże, oddać klucze i w drogę na lotnisko. Odprowadziło nas, aż siedem osób – uściskom i serdecznym zaproszeniom do ponownego przyjazdu na wyspę nie było końca. Do ostatniej chwili wejścia do samolotu powiewali chusteczkami na pożegnanie. Wreszcie usadowiliśmy się w samolocie i ostatni raz zobaczyliśmy wygwieżdżone niebo i wiszący poziomi rogalik księżyca nad Martyniką.

22

Paryż

Pochmurno, siepie zimny deszcz

+12°

Lot w drodze powrotnej wydał mi się krótszy i mniej męczący, ponieważ było trochę luźniej w samolocie, rozdawano nam poduszcзки i lekkie chusty wełniane, więc można było się zdrzemnąć.

Paryż powitał nas chłodem i siąpiącym deszczem. Do domu pojechaliśmy taksówką, bo Ives nie mógł się zwolnić z pracy. Danusia odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że wszystkie rzeczy są na miejscu, co oznaczało, że jej towarzysz nie skorzystał z naszej nieobecności, aby opuścić dom.

W skrzynce był list i kartka od Oleńki i długi list od Jazques'a Mossier. Po zjedzeniu lekkiego śniadania i rozpakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy położyłam się, żeby odespać zaległą noc. Jak miło odpoczywa się w łóżku do którego się przywykło! Trzeba się też na nowo przyzwyczaić do innego rytmu czasu, na Martynice jest o 5 godzin wcześniej niż w Paryżu.

23

Paryż

Pogoda jesienna +14°

Odwiedził mnie Marcin Kowalski, syn Krystyny, wypytałam go dokładnie o wszystko, co dotyczy jego życia w Paryżu, żeby móc to powtórzyć jego stęsknionej mamie.

Południu spotkałam się z Pierrem Lespine i przez 2 godziny nagrywaliśmy na magnetofonie moje wspomnienia o Freinezie. Materiał ten ma posłużyć do przyszłego filmu.

24

Paryż

Pochmurno, przelotne deszcze

+12°

Spotkałam się dziś na Place de la Republique z p. Marią Deurim, przyjaciółką Jerzego Stajudy i Oleńki. Wymieniłyśmy informacje na temat warunków życia stanu zdrowia całej rodziny.

Paulerre Quarante przysłała mi paczkę z kompletem ciepłej bielizny, bardzo ładnej. Zatelefonowałam do niej wieczorem, żeby jej podziękować i jeszcze raz usłyszeć jej miły, wesoły głos.

25

Paryż

Wypogodziło się, chłodny wiatr

+12°

Dzisiaj, moja przyjaciółka Maria Rist obchodzi swoje siedemdziesiąte urodziny. Kupiłam jej książkę Miłosza i bukiet kwitnącej mimozy i pojechałam rano złożyć jej życzenia. Czułam, że zrobiłam jej przyjemność pamiętając o tym święcie.

W południe spotkałam się z Bernardem Bloch'em, filmowcem, który nakręca film o Freinecie. Zaprosił mnie na obiad do ekskluzywnej restauracji w Quartier Latin „La Closerie des Lilas”. Tutaj spotykali się wielcy poeci, pisarze i malarze francuscy, na stolikach przy których lubili siedzieć są mosiężne tabliczki z ich nazwiskami. Noel Rist mówił mi, że jadł tu kiedyś śniadanie z Albertem Camusem, autorem „Dżumy”.

My z Bernardem, który jest przemiłym kompanem mówiliśmy o przyszłym filmie jedliśmy ostrygi „Belous” i „Claire” (pałatę), zakropione białym winem i wspaniały deser „Reve Autillais” (lody z ananasem, bananem, rumem, rodzynekami i bitą śmietaną. To było uroczne spotkanie.

26

Paryż

Troszkę ciepłej, gęsta mgła.

27

Paryż

Trochę słońca, ale chłodno +12°

Rano zadzwonił Ulisses, który w grudniu ma przyjechać do Polski samochodem z darami od przyjaciół z Nimes. Jutro będzie w pobliżu Paryża i można mu tam podrzucić rzeczy, które byłoby mi trudno zabrać samolotem. Ives obiecał mi, że je do niego zawiezie samochodem. Zaraz więc z Danusią przejrzałyśmy moje rzeczy i spakowałyśmy dwa duże kartony z płaszcami i sukniami letnimi, środkami higieny i czystości i różnymi ciężkimi drobiazgami kuchennymi,

Po południu poszłam do lokalu Icem na Rue Fontaine le Roi, żeby nagrać z Jean-PIERREM MATERIAŁ O RUCHU freinetowskim w Polsce dla BT Somoze (Biblioteka pracy dźwiękowa).

Wieczorem pojechaliśmy wszyscy (także Simone) do Francoise, w której mieszkaniu obchodzono urodziny Julii, przyjaciółki Ines Cesaize. Było około 30 osób. Bawiliśmy się wspaniale. Większość gości, to Autylińczycy. Zaprzyjaźniłam się z jednym ekonomistą ze służby zdrowia: Robest Tazyloz, który zaprosił mnie na Martynikę. Tańczyłam razem z nim. Tylko Danusia była cały czas smutna, a Ives poważny. Strasznie mi ich żal.

28

Paryż

Siąpi deszcz, kapuśniaczek

+12°

Ostatni raz podczas tych francuskich wakacji byłam na Mszy św. w St. Laurent. Wypowiadałam się, żeby odczuć ta radosną lekkość zrzucenia z siebie grzechów przed powrotną drogą do Polski.

Resztę dnia spędziłam w domu z Danusią, pakując swoje rzeczy- obmyślając jak je najlepiej spakować- co zawsze bardzo śmieszy moje dzieci. Ale ja już taka jestem, że nie lubię zwalić niczego na ostatnią chwilę i chyba do końca życia, mimo mych licznych podróży będę planowała.

29

Paryż

Zwykły, późnojesienny dzień

+11°

Wszystko już spakowane. Wskoczyłam jeszcze do Magasino Remis na Place d le Republicane i kupiłam dla Danusi na urodziny małą, skórzaną portmonetkę. Włożę so niej 300 FF (mój „zaskórniak”) i list z życzeniami- przed wyjazdem zostawię jej na stoliku. Dla Oleńki kupiłam jeszcze pantofelki aksamitne zapinane na guziczek, a dla Helusi i Beaty skarpetki, o których wiem, że marzą od dawna.

Wieczorem Danusia urządziła dla mnie pożegnalne przyjęcie (wspaniała ryba dorsz upieczony w całości) i różne przysmaki. Przyszli Maria i Noel Ristowie (Marie przyniosła miu lekką kurteczkę). Pierre Lespine (podał mi szal kaszmirowy, prześliczny) Julia, Ina, i Simone dały mi książki. Był też ojciec Iva, pan Bernard. A popołudniu wpadł Jarosław z listami dla Oleńki i zaproszeniem dla Moniki.

Ten ostatni paryski wieczór był bardzo miłym zakończeniem moich trzymiesięcznych wakacji.

30

Paryż odlot do Warszawy

Pogoda bez zmian

Szaro- przelotnie deszcz 12°

Ze ściśniętym sercem pożegnałam dom Danusi i Puszka Ives pracuje do wieczora, więc na lotnisko pojechaliśmy taksówką. Jeszcze kilka ostatnich wspólnych chwil, uściski, ucałowania i wkrótce z torbą, wózkiem, nadmuchaną poduszeczką, buteleczką koniaku w torebce znalazłam się w samolocie. Droga minęła bez żadnych sensacji. Duchem byłam jeszcze w Paryżu.

Na Okęciu czekali na mnie Sujczyński z Moniką, bo Oleńka musiała wyjechać do Zielonej Góry, gdzie teraz pracuje w teatrze.

Pogoda podobna do paryskiej ale miasto i droga do Otwocka wiele ciemniejsza niż we Francji. Dom zastałam czyściutki i zaopatrzony w podstawową żywność dzięki mojej kochanej p.Czajkowej, która bardzo ucieszyła się ze swojego upominku, ciepłego, dużego szala. Na biurku stos korespondencji. Nie rozpakowując niczego umyłam się, pomodliłam i poszłam spać.

Grudzień

1

Deszcz i ślota

+9°

Rozpakowywanie bagaży, przegląd korespondencji – pierwsze kontakty z Otwockiem. Telefon od Oleńki Zielonej Góry na powitanie.

W tym miesiącu ograniczę się do najważniejszych spraw bieżących, ponieważ wiele czasu zajmie mi odtworzenie zdarzeń i spotkań, które miały miejsce podczas pobytu we Francji i na Martynice od 2 września do 30 listopada (91 dni)! Mam tylko krótkie zapiski w małym kalendarzyku kieszonkowym (daty, miejsca, nazwiska). Na szczęście mam dobrą pamięć, ale muszę się spieszyć!

2

Pogoda bez zmian +9°

Dziś są urodzin Oleńki, ale zobaczę ją dopiero w sobotę i wtedy otrzyma przywiezione z Francji upominki. Helusia Żebrowska odwiedziła mnie na chwilę w drodze do Warszawy do swego wnuczka Kubusia.

3

Trochę jaśniej. Wyrzało słońce.

Temperatura +8°

Spotkanie z Hanką Paszkowską. Zniosłam jej przywiezione drobiazgi. Opowiedziała mi o swojej wycieczce do Włoch i spotkaniu z Papieżem Janem Pawłem II.

4

W nocy spadek temperatury-lekki mróz-oszronione drzewa.

-1°

Po południu poszłam na chwilę do Basi Czarlińskiej na imieniny, razem z Hanką Paszkowską. Wieczorem przyjechała Oleńka. Radość po długim niewidzeniu się. Przegadałyśmy pół nocy. Wszystkie rzeczy, jakie jej przywiozłam bardzo ją ucieszyły.

5

Nadal chłodno i sucho

-2°

Masza św. Og.10. odnalazłam się w swojej codzienności.

Cały dzień z Oleńką spędzimy na niekończącym się opowiadaniach szczególnie o Danusi, jej problemach ale również o Martynice.

6

Marznąca mżawka

Porządkowanie rzeczy zimowych i letnich w szafie, kufrze i w walizkach. Telefon do Janki, Aleksandra i Halusi. Msza św.

7

Pogoda bez zmian

Około 0

Wielkie pranie.

Oddanie paszportu w Komendzie M.O.. telefon do Ewy Mozus z Uniasławie, żeby ją powiadomić, że około 15 grudnia przyjedzie do niej transport odzieży i żywności z Nimes.

Spotkanie z Władzią Polankowicz dla omówienia tej samej sprawy- przygotowanie ekipy pedagogów i dzieci na przyjęcie gości francuskich (upominki dla ofiarodawców).

8

Lekki mróz, siwy szron

Święto Matki Boskiej

-2°

Msza święta o g.10- mimo powszechnego dnia w Kościele było dużo ludzi. Długa rozmowa telefoniczna z Wiką o jej wnukach.

9

Meteorolodzy zapowiadają śnieg, na razie deszcz.

Temp. +1°

Byłam u Hanki Paszkowskiej. Dostałam nową porcję jabłek i słoik konfitur na Gwiazdkę.

Wieczorem radość: telefon od Danusi. W sprawach z Ivem nic się nie zmieniło. Ma już zapewnioną pracę od 1 stycznia w Nauterre. Była przez tydzień na samotnej wędrownicy w Portugalii (b. tanio, no skorzystała z autobusu poryzowego) a na miejscu wynajęła rower i jeździła dziesiątki kilometrów wzdłuż wybrzeża. Ciagle jeszcze nie może się odnaleźć. Biedulka moja kochana, modlę się za nią nieustannie i jestem przekonana, że Pan Bóg mnie w końcu wysłucha i okaże jej Swoją miłosierdną pomoc.

10

Śnieg z deszczem

0°

Uzupełnienie dziennika według króciutkich notatek z kalendarzyka. Listy najpilniejsze z życzeniami świątecznymi o opłatkiem.

Czapka dla Oleńki.

Żona Władka Klinka z Zielonej Góry (dyrektora LO) jest jeszcze w „obozie” w Gołdapi, a on bez ręki sam musi sobie radzić z domem i dziećmi.

11

Deszcz z drobnym śniegiem

0°

Pieczenie chleba i cista na imieniny Oleńki.

Wieczór u Halusi.

12

Pogoda bez zmian. wiatr i ślota

+1°

Urodziny Danusi- imieniny Oleńki. Dzisiejszą Mszę św. poświęcam modlitwom o ich zdrowie i szczęście.

13

Śnieg z deszczem

t.+1°

Zrobiłam paczkę gwiazdkową dla moich przyjaciół Paszaków ze Swarzewa i wysyłam. Może Magdalenka zdąży utrzymać swe upominki, zwłaszcza lalkę francuską jeszcze pod choinką. Jutro spodziewam się transportu z Nimes. Ma przyjechać Ulisses i jeszcze jeden kierowca , ale nie znam jego imienia.

Przyszła paczka ubraniami od Rolanda Lanna. Porozdawałam wszystko znajomym.

14

Pada śnieg, który zaraz topnieje.

Temperatura +1°

Nadszedł uroczy list od Danusi, napisany jeszcze na lotnisku:

Ozly, 30/11/82

„Kochana Mamusiu”

Jestem jeszcze na lotnisku. Przez długi czas czekałam za szklanymi drzwiami, bo wyliczyłam sobie, że będziesz tam przechodzić- i rzeczywiście zobaczyłam Cię jak wychodzisz z tego sklepu z papierosami i dzielnie ciągnęłaś wózek, którego kółka trzymały się prosto i niosłaś też torbę. Potem podeszłaś do fotelików, postawiłaś wózek i torbę, poszukałaś sobie swoją „caste d embrazgneunent” i znowu żwawo ruszyłaś do drzwi 46. Potem wyszłam na taras i wzrokiem odnalazłam małą, białą-granatową karawelę Lotu pośród angielskich olbrzymich samolotów i stwierdziłam, że mimo iż taki mały i stary samolocik- to ma jednak piękną elegancką linię. Pilnowałam ładowania walizek, tankowania benzyny i wszystkich innych małych operacji. Przez małe okrągłe okienko nic nie można było zobaczyć, ale wyraźnie wyobraziłam sobie układanie bagażu, zdjęcie kapelusza, nakładanie poduszki i golnienie kropelki koniuszku. Potem samolot ruszył powoli, żeby podjechał do miejsca odlotu, na chwilę przystanął- wtedy odbyło się prawdopodobnie drugie golnienie kropelki koniuszku, mały pacierz i w drogę. Samolot bardzo szybko wzniósł się do góry i opuścił linię mego widzenia.

Teraz ty sobie lecisz, a ja siedzę przy tym samym stoliczku gdzie piłyśmy kawę i piszę ten liścik.

15

Deszcz i silny wiatr

Temp. +1°

Czekam na wiadomość od Ulissesa, nie wychodzę z domu. Tłumaczenie listów sąsiadów z podziękowaniem za paczki.

Otrzymałam przesyłkę od Paszaków ze Swarzewa- jabłka, orzechy, mak, miód, mięta, majeranek.

16

Wiatr utrzymuje się

0°

Brak wiadomości o ciężarówce, która do nas jedzie z NIMES. Uzupełniłam notatki w mym dzienniku. Dotarłam już do wyjazdu na Martynikę (prawie 60 dni).

17

Deszcz, błoto, ślota

+1°

Czekanie przy telefonie już mnie trochę męczy. Nie mogę wyjść z domu, bo lada chwila mogą zadzwonić po przekroczeniu polskiej granicy.

18

Ocieplenie z zachodu

+3°

Janek Markiewicz zadzwonił do mnie, że opóźnienie tiru było spowodowane awarią samochodu. Teraz są już, w Warszawie i do nad przyjadą jutro w godzinach porannych i potem ze mną i Władzą udadzą się do Sanatorium Marchlewskiego. Wieczorem przyjechała Oleńka, która wróciła rano z Zielonej Góry. Jej imieniny spędziłyśmy przy uroczystej kolacji.

19

Deszcz i chłód

0°

Wczesnie poszłam na Mszę św. na g. 8 do Pallotynów, żeby być jutro na przyjazd Francuzów. Radość ogromna ze spotkania z Ulisesem, jakby do mnie zawitał kawałek drugiej mojej ojczyzny – Francji. Oleńka była zachwycona wielkim Ulisesem z fajką, który w jakiś sposób przypominał jej ojca. Pojechaliśmy do sanatorium, gdzie Władzia wszystko dobrze zorganizowała wszystko dobrze zorganizowała. Dzieci świetnie się zachowały, zespół Freineta pomagał przy rozładunku, Halusia, która miała dyżur umożliwiła Ulisesowi osobiste wręczenie małym dzieciom zabawek, misiów. W pokoju nauczycielskim były wystawione podarunki przygotowane przez dzieci ze szkoły sanatoryjnej dla francuskich kolegów i dla kierowców. Byli wzruszeni do łez.

Wieczorem przyjechali do mnie na obiad z Jankiem Markiewiczem i wypakowali kilka kartonów z odzieżą do mojej dyspozycji.

20

Nadał ślota. W górach spadł śnieg

0°

Cały dzień segregowałam nadesłaną odzież, zawiadomiłam sąsiadów i znajomych, zrobiłam paczki dla nieobecnych (Teresy i Zosi), przyjmowałam gości, bo zależało mi na tym, żeby wszystko rozdać przed świętami.

Zmęczyłam się potwornie, ale jestem rada, że mogłam sporej ilości ludzi sprawić trochę radości.

Wieczorem poczciwy Janek przywiózł Teresy jedną paczkę dla mnie z żywnością i listy do Jaegnes'a i Cubette. Jestem teraz świetnie zaopatrzona na święta.

21

Wypogodziło się trochę- wiatr osłab

+3°

Pieczenie keksu i piernika przekładanego swoma kremami, cytrynowym i czekoladowym z bakaliami, orzechami i czekoladową polewą.

Ubrałam choinkę i ustawiłam szopkę. Mam już opłatek i małego karpia, kupionego w Warszawie przez Oleńkę.

Jutro Monika odlatuje do Paryża, więc przygotowałam skromny upominek dla Danusi (solniczka i kieliszki do jajek) list do niej i listy do przyjaciół, które mi wrzuci w Paryżu do skrzynki.

22

Pokazało się słońce na całe przedpołudnie +1°

Oleńka była na lotnisku, żeby pożegnać Monię i dać jej swój list o upominki dla Danusi (kolczyki i krzyżyk na wzór tego, który noszono podczas powstania styczniowego). Czarna lub granatowa emalia z orzełkiem też taki dostałam od Oleńki.

23

Deszcz i plucha 0°

Dziś imieniny babuni- Wiktorii- nie mogłam iść na cmentarz, bo bardzo padało, więc zapaliłam tylko przy jej fotografii znicz przywieziony z Martynki. Palił się prawie cały dzień i jeszcze sporo steryny zostało, tak że będzie go można zapalić w święta na grobie.

Zadzwoiłam do Wiki, żeby jej złożyć życzenia, a Oleńka pójdzie ją odwiedzić w naszym imieniu z kwiatkami.

Halusia z Beatą przysłały mi życzenia- dostałam od nich kosz z pięknymi czerwonymi kwiatami zwane potocznie „drzewko Bożego Narodzenia”. One obchodzą wigilię w tym roku w Warszawie z Ewą, Rafałem i maleńkim Kubusiem. Dostałam też od nich butelkę czerwonego wina, które bardzo lubię.

24

„święta Barbara była po lodzie, więc Boże Narodzenie jest po wodzie”

Oleńka przywiozła z Warszawy piękną choinkę, którą umieściliśmy na balkonie dla ptaszków i dla dekoracji.

Wigilia udała się wspaniale, jak za dawnych czasów. Słuchałyśmy kolęd z płyt i z radia, a o północy pasterki z Jasnej Góry.

Postanowiłyśmy zadzwonić do Danusi, ale okazało się to sprawą niemożliwą. Jej też się widocznie nie udało z nami połączyć, ale w naszych myślach była przez cały wieczór z nami.

25

Wilgoć i wiatr. Przelotne deszcze +2°

Wstałyśmy późno i na Mszę św. wybrałyśmy się dopiero na g. 2. Po obiedzie Oleńka pojechała do Warszawy do swoich Stajudów, a ja spędziłam sama spokojny wieczór przy muzyce.

26

Deszcz ze śniegiem -1°

Msza św. o g.10.

Pisanie wspomnień z Martyniki- wieczorem kolacja u mego kolegi Mariana Kalinowskiego. Była tam cała rodzina (żona, dwie córki) i kuzynka z Francji, studentka szkoły reżyserskiej pod Paryżem. Wrócę do domu przed Nowym Rokiem, więc prosiłam o zabranie listów do Danusi i przyjaciół.

27

Trochę się wypogodziło w nocy -2°, Gołoledź

Cały dzień dzisiejszy poświęciłam na pisanie listów i kartek z życzeniami noworocznymi.

28

Pogodnie -1°

Przyjechała Tereska Śliwińska, zastanie u mnie do jutra. Bardzo miło i serdecznie opowiadałyśmy sobie o wszystkim, co przeżyłyśmy przez ostatnie miesiące (nie widziałyśmy się od czerwca!)

29

W dzień dość pogodnie, w nocy zaczął padać śnieg -2°

Tereska odjechała po obiedzie. Odprowadziłam ją na stację. Wieczorem jeszcze zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że szczęśliwie dojechała do domu i wszyscy cieszyli się z przesłanych przeze mnie pocałunków (trochę przyniosłam z Francji, a dużo z odzieży zachowałam dla nich z paczek z Nimes).

Upiekłam chleb na Nowy Rok i zrobiłam zrazy z mięsa kupionego na kartki. Oleńka będzie spędzała Sylwestrowy wieczór u Jerzego Stajudy, gdzie spodziewani są liczni goście. Ja natomiast zaprosiłam Hankę Paszkowską, którą bardzo lubię.

30

Dużo śniegu, który częściowo się stopił, a potem chodniki pokryła gołoledź. -2°

Wszyscy robią pod koniec roku różne podsumowania, sprawozdania, więc i ja zastanawiam się nad tym, jaki był miniony rok. Na pewno nie był łatwy, ani wesoły, ale dzięki Bogu przyniósł mi obok zmartwień, niepokoju i trosk również sporo radości. Odbyłam podróż do Francji, gdzie mogłam się przekonać o przywiązaniu Danusi, która mimo własnych, poważnych kłopotów uczuciowych i materialnych ofiarowała mi cudowną podróż na Martynikę. Doświadczyłam również wiele serdeczności ze strony moich francuskich przyjaciół.

W pracy twórczej nie mogę się pochwalić żadnych osiągnięciem. W pracy nad wspomnieniami dotarłam zaledwie do 1930 roku, ale bo też ogólna atmosfera panująca w kraju nie sprzyjała spokojnemu pisaniu. Udało mi się natomiast pomóc sporej gromadce ludzi zorganizowaniem dla nich paczek od Francuzów. Pan Bóg uchował mnie i moje dzieci, od ciężkich chorób i to chyba było najważniejsze. Może przyszły rok byłby dla mnie bardziej pracowity i ważniejszy.

31

Śnieg, lekki mróz -2

Wszystko w domu wysprzątane i wypucowane jak przyszło na powitanie nowego roku. Umyłam włosy, włożyłam długą zieloną suknię z bluzką szyfonową w kwiaty i zielone kolczyki.

W południe przyjechała Oleńka z bukietem frezji pachnących i życzeniami noworocznymi. Podarowałam jej butelkę szampana również z najlepszymi życzeniami. Danusia nie zadzwoniła widocznie jest również trudno połączyć się z OTWOCKIEM, jak nam z Paryżem. Wiem jednak, że o mnie myśli dzisiejszego wieczoru, czuję jej obecność.

Wieczór spędziłam z Hanką Paszkowską. Przygotowałam zakąski: wędliny, ser, sałatka jarzynowa i pomidory, na gorąco znakomite Ravioli, do tego czerwone wytrawne wino Cabernet. Na deser pieczone jabłka, a później herbata i ciasto świąteczne. Bardzo lubię i cenię

Hankę i cieszę się, że mogłam z nią spędzić zakończenie roku, teraz wszystko poznośłam, posprzątałam i czekam godziny 12^{tej}- Oleńka i Halusia na pewno zadzwonią z życzeniami.